PIĘKNY DODATEK



KONSTYTUCJA 3 MAJA

ROZHUŚTANE SONDAŻE POLITYCZNE



WAŁĘSA SZUKA PRACY

REKONSTRUKCJA ZDARZEŃ

ROSJANIE I WYBUCH W CZECHACH

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 17 (439) 2021
26 kwietnia–3 maja 2021

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)



TYLKO U NAS

TAJEMNICA ZDJĘCIA Z MOSKIEWSKIEGO PROSEKTORIUM

KTO JE ZROBIŁ?
JAK WYPŁYNĘŁO?
CO NAPRAWDĘ SIĘ DZIAŁO W MIEJSCU, GDZIE ZŁOŻONO CIAŁA OFIAR TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694



Już 4 maja
w tygodniku SIECI
dodatek na Kongres 590

- Aktualny program Kongresu – panele, debaty, wystąpienia
- Wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin o kondycji spółek skarbu państwa
- Gospodarka postpandemiczna – kryzys czy szansa na rozwój?
- Zielona cyfryzacja – czyli jeszcze nowszy Nowy Ład dla przemysłu 4.0
- Jak Polska może skorzystać na skróconych łańcuchach dostaw

PARTNERZY DODATKU:

30 lat arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

LOTOS

ORLEN

eprasa.pl 04f7030c45

„Lockdown to nie aspiryna”. O złożoności świata w czasie pandemii

W polskiej dyskusji o skuteczności covidowych obostrzeń dominuje skrajne upolitycznienie i myślenie życzeniowe. W sytuacji, gdy żaden pojedynczy umysł nie jest w stanie przerobić milionów już danych dotyczących koronawirusa, pojawiają się lekarze, którzy swoje domysły uznają za bardziej przenikliwe niż analizy całych instytucji naukowych, przerabiających algorytmy z użyciem najnowszych technologii.

Polską odsłoną kontrowersji koronawirusowych w debacie publicznej jest ostatni program „Warto rozmawiać” Jana Pospieszalskiego, ale punkt widzenia covidosceptyków pojawia się w mediach wszystkich krajów rozwiniętych.

O umiar i zrozumienie argumentów obu stron apeluje Vinay Prasad, profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco, pytając w serwisie lekarskim Medpage Today, czy lockdowny działają, a jeśli tak, to w jakim stopniu? Lekarz, a jednocześnie badacz polityki zdrowotnej przypomina, że na całym świecie wprowadzono wobec pandemii wiele konkretnych polityk. Każdy lockdown był inny, obejmował inne branże, i to w różnym stopniu. Instytucje naukowe, think tanki i uniwersytety wydały tysiące analiz, których wnioski różnią się od siebie i właściwie zwolennik każdej strategii może wybrać sobie z tej zupy informacyjnej pasujące mu badania.

Nie sposób też porównywać rozrzedzonej ludnościowo Norwegii z ciepłym klimatem Teksasu, wyspiarskiej Danii i wyludnionej Litwy, rozprężonej społecznie Polski ze zdyscyplinowanymi mieszkańcami Korei Południowej. Przy tym wszystkim wypowiedzi ludzi z medycznym wykształceniem powinny być najbardziej ostrożne – to wobec nich w czasie pandemii działa prawo autorytetu i to ich słowa są brane jako ostateczny dowód naukowy. A u nas, jak to w republice sarmackiej bywa, każdy gada, co chce.

Telewizja publiczna z jednej strony wyraża troskę o obywateli i promuje postawy DDM (dystans, dezynfekcja, maseczka), z drugiej w renomowanym programie Jana Pospieszalskiego stawia tezę o pandemicznej przesadzie. Do tych rozbieżności i napięć dochodzi postulat ograniczenia emisji tego typu programów, co wywołało silne oburzenie zwolenników takich teorii, którzy uznali to za cenzurę. Spirala emocji rozpędza się na dobre, a zwracanie uwagi, by nosić maseczkę w miejscach publicznych, budzi już akt agresji, włącznie z rękoczynami. Wszystko idzie wedle scenariusza destabilizacji, nie zaś znalezienia jakiegokolwiek konstruktywnego rozwiązania i porozumienia.

Tym bardziej warto wsłuchać się w komentarz prof. Prasada, który z pokorą przyznaje: „lockdown to nie jest aspiryna, za każdym razem jego zastosowanie może przynieść inne efekty”. Że jego skutki nie są tak zero-jedynkowe, jak oczekują tego komentatorzy. Zwraca uwagę na przenikanie się czynników zmniejszających liczbę zakażeń – zamknięcia firm, z psychologicznym efektem zmniejszania mobilności społecznej, różnych metod liczenia chorych i zakażonych. Tych zmiennych jest po prostu zbyt wiele, by oceniać to jednoznacznie, by z rzekomą precyzją osądzać skalę skuteczności rządowych działań.

Vinay Prasad opisuje, jak na rozprzestrzenianie się wirusa ma wpływ kultura danego kraju, dyscyplina społeczna, narracja mediów, dosłownie każdy aspekt życia codziennego, który w jednym kraju jest powszechny, w innym niespotykany.

Jednak najważniejszy morał z tekstu kalifornijskiego profesora jest właściwie jeden. Pokrywa się on z ostrzeżeniem noblisty Daniela Kahnemana o „pułapkach myślenia” czy uwagą politologa Giovanniego Sartoriego, który się obawiał, że eksperci z jednej wąskiej dziedziny czują się wszechwiedzący na płaszczyznach, o których de facto nie mają pojęcia. Ten apel o wstrzemięźliwość w wydawaniu osądów będzie raczej głosem wołającego na puszczy, ale może niektórych przekona, by nie traktować eksperckich komentarzy jako wyroków, a jedynie jako głos w dyskusji.

Przyglądając się trzem falom koronawirusa w Polsce, można zaobserwować wyraźne zmniejszenie liczby zakażeń po wprowadzaniu obostrzeń. I to chyba jest element rozstrzygający.

Jakub Augustyn Maciejewski



Fot. Andrzej Wiktor

Autopromocja

eprasa.pl d4f7030c45

SIECI spis treści



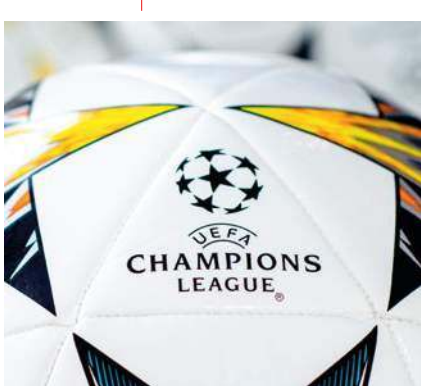
35

Z Tadeuszem Cymańskim rozmawia Aleksandra Jakubowska



45--68

Ku ratowaniu Ojczyzny
Dodatek historyczny



102

Krótkie starcie o wielkie pieniądze
Cezary Kowalski

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PODKOP POD BUDKĄ**
Krzysztof Feusette

9 **SEN O ZJEDNOCZENIU**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **NA URODZINY – PARÓWKI W ORLENIE!**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **GOGOL W ŚWIĄTNIKACH GÓRNYCH**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA DOMINIKI ĆOSIĆ**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **SPECE OD SZTUCZNEJ INTELIGENCJI**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE POSŁA JOŃSKIEGO**
Jerzy Jachowicz

TEMAT TYGODNIA

20 **MOSKIEWSKA HAŃBA**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

26 **GRA W RPO**
Stanisław Janecki

29 **Z NORBERTEM MALISZEWSKIM**
rozmawia Michał Karnowski

32 **SONDAŻOWA HUŚTAWKA**
Konrad Kołodziejski

35 **Z TADEUSZEM CYMAŃSKIM**
rozmawia Aleksandra Jakubowska

39 **LECH WAŁĘSA DO WYNAJĘCIA**
Dorota Łosiewicz

42 **Z URSZULĄ MELĄ**
rozmawia Goran Andrijanić

ŚWIAT

69 **KANCLERZ Z GUMY**
Jan Rokita

72 **NAJWIĘKSZA AFERA SZPIEGOWSKA W HISTORII CZECH**
Marek Budzisz

76 **NIEZŁOMNA Z BUKARESZTU**
Grzegorz Górny

78 **Z MIKOŁAJEM MURKOCIŃSKIM**
rozmawia Piotr Słabek

SIECI KULTURY

89 **WŁASNĄ DROGĄ**
Jolanta Gajda-Zadworna

91 **NOHAVICA W ROZKROKU**
Adam Ciesielski

92 **ĆWICZYĆ PACIERZE**
Robert Tekieli

93 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

94 **POLECA**
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

96 **Z TOMASZEM CHRÓSTNYM**
rozmawia Bartosz Życiński

SPORT

102 **KRÓTKIE STARCIE O WIELKIE PIENIĄDZE**
Cezary Kowalski

KUCHNIA

106 **MOJE SMAKI: SYLWIA KAWALEROWICZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

107 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

108 **UKRAINA PRZED PRÓBĄ**
Wojciech Reszczyński

110 **KRZYK I WRZASK**
Aleksander Nalaskowski

111 **WOLNI CENZORZY**
Wiktor Świetlik

112 **PODCHODY AMBICJONALNE**
Ryszard Makowski

113 **A NA WIOSNĘ NIEODMIENNIE**
Leszek Długosz

114 **NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA Z IDEOLOGII**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 47/0321/F

Następne wydanie tygodnika ukaże się we wtorek 4 maja 2021 r.

eprasa.pl d4f7030c45



* Promocja trwa 1-30 kwietnia 2021 r. i dotyczy zarejestrowanych użytkowników karty VITAY i aplikacji ORLEN VITAY oraz osób płacących ORLEN PAY, kartą flotową lub e-kartą flotową. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować kupon promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.



Sygnalista nadaje

Prof. Ireneusz Krzemiński zmartwił się wynikami badań, z których wynika, że coraz większa część naszego społeczeństwa identyfikuje się z pamięcią o powstaniu w getcie warszawskim. I tak tłumaczy powody swego zmartwienia: „To jest oddziaływanie propagandy pisowskiej, która, jeżeli już obchodzimy jakąś rocznicę, jeżeli mamy jakąś okoliczność do świętowania, to ona musi być narodowa, a nie żeby tam jakimś Żydom było to poświęcone". I teraz pytanie: co mówiłby prof. Krzemiński, gdyby badania wskazywały na odwrotne tendencje?

Wicepremier Piotr Gliński powołał byłą premier Beatę Szydło do Rady Muzeum Auschwitz. Środowiska, które uważają, że mają monopol na pamięć, zawyły. Agnieszka Magdziak-Miszewska, była ambasador Polski w Izraelu, posunęła się do takiej oto insynuacji: „Wiem, że [Beata Szydło] od dawna chciała zastąpić Piotra Cywińskiego na stanowisku dyrektora Muzeum Auschwitz-Birkenau". To oczywista bzdura, ale warta zacytowania. Bo pokazuje, do jakich zagrań są w stanie się posunąć.

Beata Szydło urodziła się w Oświęcimiu i od lat pielęgnuje pamięć o Polakach mieszkających wokół obozu. Wniesie więc do prac Rady coś bardzo cennego: perspektywę lokalnej społeczności, która niosła pomoc w skrajnie trudnych warunkach. I może dlatego ta nominacja spotkała się z takim oporem? Bo „propozycja" jest jasna: Polacy mają oddać Auschwitz, wziąć na siebie współodpowiedzialność za Holokaust i milczeć o własnym tragicznym losie.

Lech Wałęsa szuka pracy. Na jednym z portali zamieścił takie oto ogłoszenie: „Doświadczony przywódca, świetny mówca, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, prezydent RP 1990–1995, współzałożyciel i pierwszy przewodniczący NSZZ »Solidarność«, poprowadzi spotkania i szkolenia z leadership, przyjmie zaproszenia na spotkania motywacyjne w firmach, ale też w rodzinach, możliwe dodatkowe usługi promocyjne, wspólne zdjęcia, autografy". Skromny człowiek, przecież lista jego życiowych dokonań jest o wiele, wiele dłuższa.

Spotkanie trwające 1–2 godz. Wałęsa wycenił na 20 tys. zł, ale zaznaczył, że cena jest do negocjacji. Ta stawka to wskazówka, ile Wałęsa zarabiał przed pandemią. Czy niczego nie oszczędził? On sam tłumaczy swoje problemy w taki sposób: „Nie wiem, co robić, bo nie mogę latać na wykłady, a muszę jakieś pieniądze zarabiać, bo żona wydaje więcej, niż mamy". Coś mało wiarygodne to wyjaśnienie. Jest w tym jakaś tajemnica.

Z oświadczenia majątkowego posła PO Roberta Kropiwnickiego wynika, że jest on właścicielem dziewięciu mieszkań o wartości ok. 2,2 mln zł oraz ziemi o wartości ponad 300 tys. zł. W jaki sposób parlamentarzysta dorobił się takiego majątku, skoro przez ostatnie 10 lat jest posłem – a posłowie wielkich kokosów nie zarabiają? „Byłem posłem niezawodowym i pracowałem w spółce, w której zarabiałem dużo lepiej niż poseł" – tłumaczył Kropiwnicki. Przyznał, że była to spółka samorządowa. No i już jest jasne, dlaczego platformerskie samorządy mają tak wielkie problemy z oszczędzaniem.

eprasa.pl d4f7030c45

Platforma Obywatelska to partia obfitości w każdej sferze. Posłanka Agnieszka Pomaska przekonuje, że w jej formacji nie brakuje ludzi, którzy udźwignęliby ciężar przywództwa. „Można powiedzieć, że jeśli chodzi o wybitne osobistości, to mamy w Platformie klęskę urodzaju. Czasem widzimy rywalizację, ale mamy wspólny cel" – przekonywała. Nazwisk jednak nie wskazała. Z jednym nie sposób się nie zgodzić: to jest klęska.



Michał Kobosko, szef Polski 2050, podczas wiecu w Rzeszowie: „Widzimy władzę, która pęka, władzę, która jest wzajemnie skłócona, władzę, która w tej chwili koncentruje się na tym, żeby trwać, żeby jak najdłużej utrzymać te produkty, konfitury, z których ta władza korzysta. Żeby jak najbardziej odwlec moment, w którym nastąpią rozliczenia, a niewątpliwie nastąpią". Tak wygląda ta „nowa jakość" w polskiej polityce. W razie wygranej Hołowni nie będzie żadnego zasypywania podziałów, o którym tyle mówi. Będzie zemsta.



Sam ***Hołownia*** kolejny raz pouczył biskupów, tym razem w sprawie oświadczenia, w którym – delikatnie – wskazali na wątpliwości etyczne związane ze szczepionkami. „To na sumieniu biskupów [...] będą zdrowie i życie tych ludzi, którzy doświadczą ciężkich komplikacji przez to, że się nie zaszczepią, bo się zawahali, usłyszawszy, że biskupi mają w tej sprawie takie, a nie inne zdanie. To akt skrajnej nieodpowiedzialności". Nawet krytykując biskupów, mówi jak biskup. Nikt tak zjadliwie nie atakuje Kościoła jak niespełnieni kapłani.



Polityczny sukces Hołowni – który coraz wyraźniej wyprzedza w sondażach Platformę – jest zaraźliwy. Wielu polityków patrzy zapewne w lustro i mówi do siebie: „Dlaczego to nie ja buduję nowe centrum czy też nową chadecję?". Niektórzy więc próbują. I gdy podczas niedawnej konwencji Porozumienia Jarosław Gowin sięgnął po hołowniową frazę mówiącą o „przyjaznym rozdziale Kościoła od państwa", wszystko stało się jasne. Jakby ktoś zapalił światło.



Rząd Czech wymienia ciosy z Rosją po tym, gdy się okazało, że to rosyjscy agenci wywiadu stali za wybuchem w składzie amunicji w 2014 r., w którym zginęło dwóch obywateli Czech. Praga wyrzuciła rosyjskich dyplomatów, później wystosowała ostre w tonie ultimatum. Moskwa odpowiedziała stwierdzeniem, że „taki ton jest niedopuszczalny". Czechom kibicują nawet polscy liberałowie. Ci sami, którzy łajaliby rząd w Warszawie, gdyby to on znalazł się w podobnych kłopotach. Taka nadwiślańska specyfika.

Przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji został zapytany, czy przedłuży koncesję TVN. „Jeśli chodzi o obecne postępowanie przed Krajową Radą, to trwa standardowa procedura. Nie wypowiadamy się w jej trakcie" – mówił Witold Kołodziejski, dodając: „Mamy kwiecień, a TVN ma koncesję do września". Co za skandaliczna opieszałość! Sam fakt, że takie pytania padają, dowodzi, jak nisko upadła nasza demokracja.

Konferencja Ambasadorów RP oraz Instytutu Bliskiego i Dalekiego Wschodu Uniwersytetu Jagiellońskiego zorganizowały konferencję pt. „Polska w świecie – rekonstrukcja". Pytano m.in., „czy możliwa jest odbudowa profesjonalnej, państwowej, a nie partyjnej dyplomacji?". Odpowiadali Aleksander Kwaśniewski, Bronisław Komorowski, Andrzej Olechowski, Radosław Sikorski, Włodzimierz Cimoszewicz i Ryszard Schnepf. Nie wiadomo, czy na sali wywieszono hasło o Polsce jako „brzydkiej pannie na wydaniu", czy też mówcy przywoływali to motto dyplomacji III RP jedynie w swoich myślach.

W czasie demonstracji ku czci sędziego Igora Tulei głos zabrała sędzia Monika Ciemięga z Sądu Rejonowego w Opolu. „Guzik z togi sędziego Tulei jest w Muzeum Guzików w Łowiczu. Ten guzik już do niego nie wróci, ale nie mam wątpliwości, że pan sędzia założy jeszcze togę i zrobi to, co umie najlepiej, to, co jest jego pasją i jego misją" – mówiła, nie kryjąc emocji. To relikwia II stopnia. Kiedyś z pewnością trafi do placówki wyższej rangi, np. do Muzeum Polskiej Anarchii.

Janusz Korwin-Mikke zabrał głos w sprawie walki z pandemią. „Trzeba było pozwolić umrzeć rok temu 40 tys. ludzi i teraz by umierało dziennie 20 osób, 30 osób. Tylko by się ta choroba przewaliła. A myśmy chcieli ludzi ratować wtedy za wszelką cenę i efekt jest taki, że ginie nie 40 tys., ale 62 tys. ludzi" – przekonuje. Rzecz w sumie nieweryfikowalna, ale można sądzić, że umarłoby raczej 400 tys., a nie 40 tys. No i czy chcemy państwa, które nie broni swoich obywateli, także przed zarazą?

Korwin-Mikke przekonuje również, że „nie ma dowodu, by Hitler wiedział o Holokauście". Dokumentu z jego podpisem rzeczywiście nie ma, ale dowodów pośrednich jest tyle, że wystarczyłoby do skazania w każdym sądzie. W tej sprawie ważne jest jednak co innego: ten, kto zainwestował w pana Janusza, zrobił dobry interes. To był celny cios wymierzony Polsce.

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk, M. Czutko

eprasa.pl d4f7030c45

Podkop pod Budką



KRZYSZTOF FEUSETTE

Ja im dam przewrót. Ja im pokażę takiego fikołka, że im platformy opadną. Przewrót to sobie mogą, psia ich budka, na kółkach, na siłowni poćwiczyć, do przodu, do tyłu i ze sztangą na plecach, chuderlaki. Co oni wiedzą o przewracaniu? Jakby przyszło co do czego, to każdy by się za jakąś budką schował, a w mediach tacy odważni? Palec pod budkę, kto za minutkę przewróci Budkę?

I kto miałby tego dokonać? Rafałek, herbu „fanki". Przecież ten facet nie wywróciłby nawet Diduszki, choćby tamten tradycyjnie leżał. On ma energii dokładnie tyle, ile trzeba, żeby zmienić muzykę w knajpie. Z kim chcesz startować, młokosie? Wydaje ci się, że ja przewracać nie umiem? Kto schedę po Schecie przejął? Komu rura zmiękła, gdy trzeba było przyznać, że ruszek Rafałeczka, buuu, jak mi przykro, to jest jeszcze większa lipa niż kasa Kijowskiego? Tam przynajmniej najpierw coś było, zanim zniknęło, a tu od początku pic na wodę z Czajki oraz fotomontaż. Czy ci ludzie, którzy namawiają dzisiaj Rafała, żeby zrobił mi przewrót, nie widzą, jak on jest astrologicznie obciążony? Czego się nie tknie, za każdym razem woda zmienia się w, powiedzmy, zrzut niekontrolowany. Czajka, pękające rury, zimne kaloryfery, a teraz program oszczędzania wody w trzeciej fali pandemii. No, nie jest pechowy? Prędzej sam się wywróci, niż mnie obali. Wie, że biegam. I wie, że każdy, najmniejszy nawet członek naszej partii jest w gruncie rzeczy zwolennikiem twórczej kontynuacji bieżącej polityki. Dość ściemniania, że wszystko możemy, skoro nie możemy nic. I dość udawania, że Hołownia jest niegroźny, skoro spać przez tego mazgaja nie mogę. Bo czym zatrzymamy naszych posłów, gdy będzie ich kusił swoim nowym otwarciem? Tym, że u nas jeden drugiego przewraca, mimo że sam przed chwilą leżał na deskach?

Bo, błagam, przestańmy nazywać drugie miejsce tego narcyza spektakularnym osiągnięciem. Osiągnięciem to była zamiana Kidawy na niego, bo Grzegorz chyba specjalnie nam ją podrzucił. Jako bombę z opóźnionym zapłonem. Sama już nie wiedziała, czy startuje, czy tratuje. Więc tak sobie myślę – czego ja się boję. Kogo? I pytam publicznie: koleżanki i koledzy, a gdzie sto dni lidera? Bo czy czas w pandemii też ma się do nich zaliczać? Rafał mówi, że po pandemii wszystko zrealizuje, Hołownia zacznie pewnie wtedy walczyć z pandemią, a ja mam eksponować walory zewnętrzne, urok osobisty, tudzież błyskotliwą skromność, nie mogąc się spotykać z żywiołem społeczeństwa obywatelskiego?

Pójdę do tego zdrajcy i zapytam go, czy w ogóle wie, czym się różni przewrócenie od przywrócenia, a wywracanie oczami od przesuwania wzrokiem. I powiem mu tak: „Nie chcę, żebyś się potem musiał sam taśmą sklejać". Kto mu kazał być prezydentem stolicy, skoro wiedział, co tam Hania po sobie zostawiła. Chciał partię dwukrotnie ratować przed blamażem, to ratował, ale to jeszcze nie znaczy, że po pierwsze primo: ma receptę na sukces, bo raczej z niego Antymidas niż Wróżka Zębuszka. Po drugie primo: jest na wszelkie przewracanki zbyt leniwy. A na bycie liderem zbyt śpiący. Bo jednak tutaj, na szczycie największej formacji opozycyjnej to już trzeba trochę kombinować. I pisiorów opluć, i lewakowi dobrze zrobić, i do chłopa mrugnąć, i do baby. Choćby też była chłopem. Mamy dziś czas aktywizmu i my jako politycy też musimy przejść od pasywności do aktywności, choćbyśmy nie mieli sprawczości, ideowości, uczciwości i w ogóle żadnej innej „ości". Choćby z tego powodu, że jako totalna opozycja (już nie chcę przypominać, kto nam przykleił taką gębę do gęby, bo na pewno nie ja) – nie stawiamy na „ości", tylko „iści". Jak „nienawiści", „zawiści", „jesteśmy zaj...biści", „niech się ziści" i inne takie.

Ale ten bawidamek tego nie ogarnia. Odbiło mu zupełnie od tych sondaży w kwestii lidera opozycji. Idą z Hołownią łeb w łeb, tyle że w tym czasie Hołownia ludzi nam podbiera. I co Rafałek na to? Ten wielki lider, który palety pod ratuszem rozrzucił, chociaż zaraz obok jest ogród Saski, a z drugiej strony park Krasińskich? Stwierdził, że Szymonek miał zmieniać politykę, a to polityka zmieniła Szymonka. Szkoda, że nie popłakali się jednocześnie. Zamiast wziąć go normalnie za szmaty, przydusić w kiblu nad pisuarem i zagrozić ujawnieniem relacji z Jełopem czy jak się ten drągal z TVN nazywa, no ten, co ostatnio pytał 13-latkę, co czuje, gdy ją ludzie hejtują, a sam narobił w spodnie po pierwszej krytyce? Zakop? Okop? Podkop chyba. Nie, podkop to koledzy pode mną robią. W każdym razie coś jak Kopacz, tylko inaczej. Zmiękłby Hołownia od razu. Zresztą, sam dawno bym mu przylał, tylko że mnie nie wypada. Powiedzą, że się mszczę za Muchę, jakby mi ona koło piór nie latała. Albo za Suchonia, skoro ja w ogóle nie wiedziałem, że Lubnauer miała takiego kogoś pod sobą. A niech i on idzie. Jeszcze błyśnie w kampanii, jak wtedy gdy chciał obsadzać „ministerstwo bezpieczeństwa" (chyba epoki mu się pomyliły) Adasiem Szłapką. Tym samym, któremu Lempartowa kazała robić wyłom w kordonie policyjnym i on już się rozpędzał, ale Jachira go powstrzymała – jako mózg tego duetu. I ja miałbym płakać po takim Suchoniu? Chyba śnicie. Przewrócić też się nie dam. Choćby mnie Nitras z tyłu złapał, a Mucha do ucha śpiewała, nie ma takiej opcji. Powód jest prosty i zaraz go wam wyłuszczę, budkożercy: nie da się przewrócić kogoś, kto leży. Za to można się o niego potknąć.

eprasa.pl d4f7030c45

Sen o zjednoczeniu

Jak na wspólnej liście mieliby się znaleźć przedstawiciele opozycji, skoro wygląda na to, że na jednej liście nie chcą być politycy PO z politykami PO?

Opozycji śni się rząd techniczny i odsunięcie PiS od władzy po przejęciu części posłów Porozumienia. A później już biegiem do wcześniejszych wyborów na jesieni. Pytanie tylko, czy opozycja jest w stanie przeprowadzić tak poważną operację, gdy nie jest w stanie dogadać się w najbanalniejszych kwestiach?

„Nie ma innego scenariusza niż porozumienie opozycji; wiadomo, że ono i tak będzie konieczne, bo obecnie nie ma możliwości, żeby mogła rządzić jedna partia opozycyjna, w związku z tym w moim odczuciu lepiej rozmawiać już teraz" – przekonywał Rafał Trzaskowski w Onet Rano. Mniej więcej to samo mówił dzień wcześniej Grzegorz Schetyna. „Kluczowe jest zbudowanie koalicji, która wygra z PiS. Inne ugrupowania opozycji szukają scenariusza, który jest nie do zrealizowania; jest problem ze stworzeniem konstrukcji, która by dała zwycięstwo wyborcze i potem powołała parlamentarną większość dla rządu" – mówił były szef PO rozmowie z Radiem Wrocław.

Właściwie to nie ma dnia, by w jakimś medium jakiś polityk opozycji nie powtórzył zaklęcia o zjednoczeniu opozycji. Być może politycy opozycji liczą, że takie zaklinanie rzeczywistości zadziała na zasadzie samospełniającej się przepowiedni. Bo jak przychodzi co do czego, to okazuje się, że zjednoczenie opozycji nie jest możliwe.

Przy okazji sejmowego głosowania nad kandydaturą RPO doszło do karczemnej awantury, bo Lewica poczuła się oszukana przez KO, która nie poparła kandydata Lewicy, a Lewica poparła kandydata KO. „Zwyciężyły antylewicowe obsesje liberalnej prawicy", „Mam nadzieję, że z ust polityków PO nie usłyszę już nigdy zaklęć o jednoczeniu opozycji" – to łagodniejsze z wypowiedzi, które pojawiły się po głosowaniu. Nie zabrakło także oskarżeń o oszustwo ze strony KO i złamaniu dżentelmeńskiej umowy. W „Minęła 20" sekretarz generalny Lewicy Marcin Kulasek mówił, że zjednoczona opozycja po prostu nie istnieje.



Trudno więc wyobrazić sobie powoływanie technicznego rządu, premiera, ministrów, gdy opozycja nie umie się porozumieć w sprawie jednego banalnego, i w tym przypadku nic nieznaczącego, głosowania, które miało być wyłącznie symbolem współpracy opozycji.

Trudno też wyobrazić sobie porozumienie między KO a Szymonem Hołownią, który koncentruje się głównie na wyciąganiu posłów z opozycyjnych ugrupowań. Nie od dziś wiemy, że dzielenie i rozbijanie jednoczeniu raczej nie sprzyja. „Mam poczucie, że Szymon Hołownia szedł do polityki po to, żeby ją zmieniać, a to niestety polityka zmienia Szymona Hołownię" – komentował prezydent stolicy kolejny transfer do Polski 2050.

Ale i to nie wszystko. KO nie tylko nie może się dogadać z Lewicą czy z Hołownią. Gorzej, że nie może się dogadać sama z sobą. Politycy PO chyba wciąż nie otrząsnęli się z szoku, jaki wywołał wywiad Borysa Budki dla „GW", w którym lider PO ośmieszył Rafała Trzaskowskiego i jego ruch, mówiąc, że to lipa. „To było pod wpływem emocji. Rzuciliśmy hasło i potem trzeba się było tłumaczyć" – mówił Budka w głośnym wywiadzie.

Nie ma mięty także między KO a PSL. Ten ostatni chce uruchomić nowy projekt polityczny pod nazwą Chadecja Polska. Piotr Zgorzelski zapewnia, że mają dołączyć do nowego ugrupowania także politycy PO czy PiS. „Bardzo proszę, żeby nie wciągał w plany PSL Platformy Obywatelskiej" – odcinał się Zgorzelskiemu poseł PO Marcin Kierwiński.

Animozji i niechęci jest na opozycji zdecydowanie więcej. W tych okolicznościach ustalanie wspólnych list opozycji wydaje się kompletną fikcją i bardzo niebezpiecznym zajęciem, przy którym mogłoby dojść do rękoczynów. Jak na wspólnej liście mieliby się znaleźć przedstawiciele opozycji, skoro wygląda na to, że na jednej liście nie chcą być politycy PO z politykami PO?

Do tej pory manewr ze zjednoczeniem różnych ugrupowań i budową szerokiego obozu udał się Jarosławowi Kaczyńskiemu. Szkoda, że w imię partykularnych interesów niektórzy chcą to przekreślić. Wyborcy mogą tego nie wybaczyć.

Dorota Łosiewicz



Historia po nowemu

USA

Oile administracja Joego Bidena napotyka w szeregach własnej partii opór w polityce imigracyjnej (kongresmenki Alexandria Ocasio-Cortez i Ilhan Omar nazwały politykę Bidena wprost „zdradą obietnic wyborczych"), o tyle w polityce dotyczącej praw LGBT czy walki z rasizmem ekipa Bidena jest w awangardzie postępu. Departament Edukacji w administracji prezydenta Bidena zamierza promować w szkołach tzw. Projekt 1619.

Projekt 1619 został wymyślony w 2019 r. przez dziennik „The New York Times". Kładzie on szczególny nacisk na rolę niewolnictwa w historii USA. W 1619 r. sprowadzono do Wirginii pierwszych niewolników, więc Projekt zakłada, aby to właśnie ta data była uznawana za początek Stanów Zjednoczonych, a nie rok 1776, gdy uchwalono Deklarację Niepodległości.

Projekt był od początku krytykowany przez wielu historyków za to, że stawia ideologię ponad fakty. Prezydent Trump w zeszłym roku nazwał go rewizjonizmem historycznym, który nie powinien być promowany w szkołach. Zagroził wówczas też, że szkoły wprowadzające go do programu nauczania mogą stracić dotacje federalne.

„National Review" zwraca uwagę, że Projekt 1619 ma wejść do szkół razem z promocją tzw. Krytycznej Teorii Rasy, opartej na publikacjach Ibrama X. Kendiego. Książka Kendiego „Jak być antyrasistą" znalazła się w zeszłym roku na liście bestsellerów dziennika „The New York Times". Kendi, który uważa, że w USA wciąż panuje systemowy rasizm, popiera powołanie rządowego Departamentu Antyrasizmu, pandemię COVID-19 nazywał zaś „pandemią rasową", uważając, że nie przez przypadek dotyka ona głównie czarnych Amerykanów.

Obecny Departament Edukacji opublikował już propozycje nowych grantów dla szkół realizujących programy z wykorzystaniem zarówno Projektu 1619, jak i tez promowanych przez Ibrama X. Kendiego. Amerykańscy konserwatyści zwracają uwagę, że federalne wsparcie dla programów opartych na tak kontrowersyjnych pomysłach będzie skutkować powszechnym rewizjonizmem historycznym. Jeżeli granty będą liczone w setkach milionów dolarów, to szkołom będzie się opłacało zmieniać program nauczania pod dyktando lewicowych ideologów. Jeżeli natomiast gubernatorzy z Partii Republikańskiej będą chcieli powstrzymać ideologiczną indoktrynację w swoich stanach, to zostaną oskarżeni nie tylko o rasizm, lecz wejdą na wojenną ścieżkę z poszczególnymi departamentami edukacji oraz szkołami. Szczególnie publicznymi. Te zaś potrzebują federalnych funduszy i łatwo będzie w oczach wyborców oskarżać prawicowych gubernatorów o pozbawianie szkół federalnego wsparcia... z powodów ideologicznych.

Łukasz Adamski

Kazachstan

Rewolucyjne abecadło

Resort edukacji Kazachstanu ogłosił, że od 2023 r. w państwie obowiązywać będzie alfabet łaciński zamiast cyrylicy. Reforma zainicjowana jeszcze w 2017 r. przez ówczesnego prezydenta Nursułtana Nazarbajewa ma na celu wyrwanie się z rosyjskiej strefy wpływów kulturowych i zbliżenie do Turcji oraz Zachodu. Rodzi jednak zarazem wiele komplikacji, z którymi władze muszą się uporać.

Socjologowie ostrzegają, że przy nowym alfabecie obniży się poziom umiejętności czytania i pisania w języku ojczystym. Pogłębi się też przepaść kulturowa między pokoleniami, a także między Kazachami z kraju i zza granicy, np. z Mongolii, gdzie nadal używa się cyrylicy. Zmniejszy się również możliwość korzystania z piśmiennictwa wytworzonego przez ostatnie dziesięciolecia. Zawiera ono ogromny zasób wiedzy, od którego odcięta zostanie młodzież ucząca się już według nowego systemu. Trudno wyobrazić sobie, by w najbliższym czasie państwu borykającemu się z problemami finansowymi udało się zasypać tę kulturową wyrwę.

Poza tym na wszystkich poziomach szkolnictwa brakuje kadry nauczycielskiej, a jej wykształcenie zajmie co najmniej dekadę. Nie mówiąc już o tym, że nie ma odpowiedniej liczby pisarzy i publicystów zdolnych w miarę szybko ugruntować alfabet łaciński w kazachskiej kulturze masowej.

Dodatkowym problemem jest wyrażenie definicji i teorii naukowych w języku kazachskim, który przez wieki rozwijał się w formie oralnej i ma stosunkowo krótką tradycję literacką. To sprawia, że w wielu dziedzinach, np. w medycynie, kształcenie na wyższym poziomie odbywa się po rosyjsku lub angielsku, ponieważ w języku lokalnym brakuje odpowiednich wyrażeń. W efekcie dochodzi do ekspansji anglicyzmów w mowie potocznej i zawodowej.

Warto dodać, że przeszłości Kazachowie posługiwali się alfabetami runicznym i arabskim, w latach 1929–1940 zaś łacińskim. Ich obecne odejście od cyrylicy będzie rewolucyjnym posunięciem, mającym olbrzymi wpływ na kształtowanie tożsamości narodowej Kazachstanu.

Grzegorz Górny



Fot. Shutterstock x3

eprasa.pl d4f7030c45



Bośnia i Hercegowina

Kto chce zmieniać granice?

Niektóre media z Bośni i Hercegowiny opublikowały informację, według której premier Słowenii Janez Janša miał zaproponować Unii nowe rozwiązanie sytuacji na Bałkanach. Portal Politički.ba, postrzegany jako powiązany ze środowiskiem wywiadowczym BiH, poinformował, że Janša wysłał do przewodniczącego Rady Europejskiej Charles'a Michela notę (non-paper) dotyczącą priorytetów rozpoczynającej się 1 czerwca słoweńskiej prezydencji Unii. Wkrótce potem słoweński portal opozycyjny Necenzurirano.si opublikował domniemaną notę Janšy. Dokument nie ma podpisu, adresu w nagłówku i zupełnie nie jest jasne, w jaki sposób portal go zdobył. Zawiera rzekome propozycje Janšy dotyczące „ostatecznego rozpadu Jugosławii".

Zgodnie z tymi propozycjami Bośnia i Hercegowina powinna zostać podzielona na trzy części – dotychczasowa Republika Serbska miałaby wejść w skład Serbii, terytoria zamieszkane przez Chorwatów zostałyby włączone do Chorwacji, a z reszty obecnej Bośni i Hercegowiny Bośniacy mieliby utworzyć niezależne, choć zredukowane terytorialnie państwo. Zmiany graniczne miałyby objąć także Kosowo. Obszary, gdzie przewagę mają Albańczycy (a więc większość państwa), miałyby zostać połączone z Albanią, a północna część Kosowa, zamieszkana przez Serbów, wróciłaby do Serbii. Informacje te zostały szybko zdementowane przez premiera Janšę i prezydenta Słowenii Boruta Pahora i nazwane fałszerstwem. W Brukseli również podkreślono, że wspomniany wyżej non-paper nigdy nie dotarł do władz Unii oraz że nic o nim nie wiedzą.

Zamieszanie wokół rzekomego dokumentu sprzyja niektórym grom politycznym w tej części Europy. Przede wszystkim to kolejny atak na konserwatywnego premiera Janeza Janšę, jednak w szerszym wymiarze interes w publikacji fake newsa o podziale Bośni i Hercegowiny mogą mieć również Bośniacy. Chodzi o to, że w tej chwili trwa dyskusja o przyszłości Bośni i Hercegowiny po tym, jak wszyscy zdali sobie sprawę, że system oparty na porozumieniu pokojowym z Dayton już nie działa. Bośniacy proponują zmianę konstytucji Bośni i Hercegowiny oraz zniesienie jej narodów konstytucyjnych. Nie zgadzają się z tym ani Chorwaci, ani Serbowie, ponieważ uważają, że doprowadzi to do dominacji Bośniaków. W tym sensie wzmocnienie narracji o rzekomych aspiracjach terytorialnych krajów sąsiadujących z BiH może być dla Bośniaków korzystne.

Goran Andrijanić

Zachód wymusza kompromis

Gruzja

Po załamaniu się pod koniec marca rokowań między rządzącym w Tbilisi Gruzińskim Marzeniem a zjednoczoną opozycją, prowadzonych pod egidą Charles'a Michela, szefa Rady Europejskiej, wydawało się, że droga do kompromisu politycznego w Gruzji jest zamknięta. Jednak 19 kwietnia specjalnemu wysłannikowi UE Christianowi Danielssonowi udało się doprowadzić do podpisania kolejnej wersji umowy, która – jeśli okaże się trwała – może zakończyć kryzys polityczny w Gruzji narastający od zeszłorocznych wyborów parlamentarnych. Podpisów pod porozumieniem nie złożyli wprawdzie przedstawiciele największej formacji gruzińskiej opozycji, czyli Zjednoczonego Ruchu Narodowego, jednak uznanie kompromisu przez liderów mniejszych partii opozycji może doprowadzić do przełamania impasu.

Osiągnięty kompromis przewiduje przeprowadzenie przedterminowych wyborów parlamentarnych, jeśli rządzące krajem Gruzińskie Marzenie nie zdobędzie w trakcie zaplanowanych na jesień wyborów lokalnych więcej niż 43 proc. głosów. Przy czym wybory lokalne oraz kolejne wybory parlamentarne miałyby zostać przeprowadzone według zmodyfikowanego systemu wyborczego. Zgodnie z nim stosunek mandatów zdobytych w wyniku ordynacji proporcjonalnej do tych przydzielanych w okręgach jednomandatowych ma wynieść w stolicy kraju 4/1, podczas gdy w innych miastach ta proporcja ma wynosić 2/1. Różny ma być też próg wyborczy: w Tbilisi niższy (2,5 proc.), a poza stolicą wyższy (3 proc.). Zmiany mają objąć także podział miejsc w Centralnej Komisji Wyborczej oraz w parlamencie, gdzie opozycja, dziś bojkotująca jego prace, ma dostać przewodnictwo pięciu komisji. Wszystko to wraz ze zwiększeniem liczby zagranicznych obserwatorów ma dać opozycji gwarancję, że obóz rządzący nie będzie już wywierał presji na wyborców.

Dodatkowo prezydent Gruzji Salome Zurabiszwili zapowiedziała ułaskawienie dwóch więźniów politycznych – lidera zjednoczonej opozycji Nika Meli i właściciela telewizji, oskarżanej przez władze o wywołanie ubiegłorocznych protestów.

Sceptycyzm Zjednoczonego Ruchu Narodowego wobec zapisów porozumienia sprowadza się do obaw, że Gruzińskie Marzenie kierowane przez miliardera Bidzinę Iwaniszwilego i tak zachowa przewagę w trakcie kampanii wyborczej. Wydaje się jednak, że w obliczu połączonej presji Zachodu, bo w negocjacjach brali udział przedstawiciele dyplomatyczni UE i Stanów Zjednoczonych, ostatecznie zwycięży kompromis.

Marek Budzisz

eprasa.pl d4f7030c45

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Na urodziny – parówki w Orlenie!



Jan Pietrzak

Trochę cieplej w przyrodzie, nieco luźniej w szpitalach, bo trzecia fala wirusów odpływa, coraz większe pąki na chudych gałązkach bzu. Może doczekamy otwarcia sal koncertowych, restauracji i kabaretów? Odetchniemy wiosennie, pośmiejemy promiennie.

Takie niewyszukane marzenia zgłaszam do wysokich instancji z powodu 84. urodzin. Jako osobnik zaszczepiony dwukrotnie moderną pozwalam sobie na odrobinę optymizmu. Czuję się zmodernizowany i chcę to tradycyjnie uczcić. Modernizm z tradycją dają się połączyć. Niestety, przyjęć powyżej stu osób nie wolno jeszcze organizować. A u mnie na urodzinach mniej gości nie bywa, więc proponuję nowatorski event. Zapraszam wszystkich, którzy dobrze mi życzą, w dniu 26 kwietnia na parówki do Orlenu! Może dostaniecie rabat urodzinowy, choć pewności nie ma, bo prezes nic o tym pomyśle nie wie. To jest inicjatywa oddolna. Parówki nigdzie tak nie smakują jak w Orlenie! Zatankowałeś? Zagryź parówką! Ona się kryje pod sojuszniczym kryptonimem „hot dog" w celu strategicznego odstraszania wrogów NATO, którzy kręcą się wszędzie po Polsce. Na przekór wrogom jedz parówki w Orlenie, pamiętając, że sprawiasz przyjemność jubilatowi, który większość życia spędził w kraju, gdzie parówki były na kartki lub bony Pekao.

Prawdę mówiąc, przed rokiem miałem nadzieję, że odbędę właśnie w tym sezonie trasę koncertową „60 lat na scenie", ale nietoperze z Wuhanu storpedowały ten ambitny projekt. A jest co wspominać. Zaczynając zabawę w studenckim klubie Hybrydy pod koniec lat 50., miałem za sobą II wojnę światową w gruzach Warszawy, dziewięć lat w wojsku, kilka lat w fabryce telewizorów, studiowałem zaocznie socjologię... i jeszcze mi się występować zachciało! Samemu trudno mi dziś w to uwierzyć. Nawet aktorski egzamin eksternistyczny zdałem przed profesorami szkoły teatralnej. Moja mama tak była przerażona, co ja wyprawiam ze swoim życiem, że nie chciała przyjść na żadne przedstawienie. Dopiero jak młodsza kuzynka zrobiła rekonesans, zdecydowała się wybrać do Hybryd na kabaret. Poprzednio była w kabarecie w 1937 r. Ech, łza się w oku kręci. Chyba skoczę do Orlenu na tankowanie i parówki!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Murzyni w kosmosie



Dominik Zdort

Oglądaliśmy to w filmach. NASA wybierała grupę kandydatów do lotu w kosmos spośród osób inteligentnych i kompetentnych, silnych fizycznie, o niezbędnych cechach charakteru. Potem ich szkolono, poddając trudnym próbom i wskazując najlepszych.

Teraz będzie podobnie. Jest 18 pretendentów do lotu na Księżyc (połowa z nich to kobiety). Dwie osoby z tej grupy mają w 2024 r. spędzić tydzień na naturalnym satelicie Ziemi.

O kandydatach jednak nie mówi się w kontekście kryteriów merytorycznych, fizycznych czy osobowościowych. Nie znaczy to oczywiście, że nie będą one wcale brane pod uwagę. Ale ważniejsze są inne kwestie.

Pierwszą, dotyczącą płci, poznaliśmy już kilka lat temu – jednym z astronautów musi być kobieta. Oznacza to, że jeśli z wybranej wstępnie osiemnastki dziewięcioma najlepszymi okażą się mężczyźni (czego wykluczyć nie można), to poleci tylko pierwszy (najlepszy) z nich oraz pierwsza kobieta, ale dopiero dziesiąta osoba z listy.

Parę dni temu NASA dorzuciła drugie kryterium. Jednym z gości Srebrnego Globu ma być osoba „niebiała". Dlaczego? Oczywiście nie dlatego, że chcemy sprawdzić, jak warunki lunarne wpływają na kolorowych ani nie po to, by zobaczyć, jak zielone ludziki zareagują, kiedy zobaczą czarnego człowieka.

Taka osoba ma polecieć na misję, gdyż jest to (jak deklaruje NASA) „zgodne ze zobowiązaniem prezydenta Bidena do realizacji kompleksowego podejścia do zwiększania równości dla wszystkich". A więc to kosmiczna akcja afirmatywna, która zastępuje kwestię kompetencji ideowym dogmatem. To kolejna zasada, która musi prowadzić do tego, że na Księżyc nie polecą astronauci najlepsi, a więc wyprawa będzie mniej efektywna i bardziej niebezpieczna.

Wydaje się jednak, że Biden kwestię równości potraktował mało poważnie i dość wybiórczo. Pomija bowiem wiele grup społecznych, które są w równym – albo i większym – stopniu dyskryminowane niż kobiety i kolorowi. Aby było sprawiedliwie, na pokładzie rakiety powinni się znaleźć mańkut i rudy oraz gej i lesbijka, nie wolno także zapomnieć o choć jednej osobie transseksualnej.

Prezydent USA powinien też zrealizować żądania bojowników o równe prawa naszych „braci mniejszych" – osobną kajutę powinny więc dostać szympans, a może też pies i świnka morska. W ten sposób eksploracja kosmosu powróci do korzeni. Do czasów Łajki.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl d4f7030c45

BRONISŁAW WILDSTEIN

Gogol w Świątnikach Górnych



Godzina 6 rano 2011 r. Miasteczko Świątniki Górne. Do domu byłego burmistrza Jerzego Leszka Batki wkracza spora grupa policjantów w mundurach i po cywilnemu i ku zdumieniu gospodarza, jego żony oraz czwórki dzieci rozpoczyna rewizję. Pod koniec dnia przeszukujący oddalają się, zabierając lampę solarną, grabie plastikowe i książkę z dedykacją autora dla ojca gospodarza. Przedmioty zostają zwrócone, ale sprawa owocuje aktem oskarżenia i rozwija się do dziś. Zajmuje się nią specjalny wydział policji do zwalczania korupcji.

Właściwie sprawa zaczyna się rok wcześniej, gdy do urzędu miejskiego pod nieobecność burmistrza wkraczają policjanci, bez nakazu odplombowując gabinet zwolnionego właśnie zastępcy. Skarga Batki pozostaje bez konsekwencji. On sam zostaje oskarżony o sześć przypadków: „przekroczenie uprawnień w celu przywłaszczenia sobie korzyści majątkowej". Pięć z nich to rachunki z restauracji m.in. za przyjęcie delegacji z Francji czy goszczenie marszałka województwa i jego współpracowników, a także służbowe podróże do Warszawy. Ich koszty to kolejno: 650 zł, 340 zł, 347,50 zł, 406 zł i 380,06 zł. Największy eksces burmistrza to wycięcie drzewa kosztem 1220 zł. Zwrócił się o to sołtys wsi, gdyż łamiące się drzewo zagrażało bezpieczeństwu przechodniów i trakcji elektrycznej, a właściciel nie miał środków na jego usunięcie.

Prokuratura i sądy nie interesują się tym, że budżet gminy ustawowo kontrolowany jest przez Regionalną Izbę Obrachunkową, która ma prawo za niewłaściwe wydatki nakładać również kary pieniężne, a powołana została właśnie po to, aby nie absorbować prokuratury i sądów ewentualnymi niegospodarnościami na małą skalę. Izba nie dopatrzyła się w sprawach badanych przez sąd żadnych nieprawidłowości.

W budżecie gminy ustawowo tworzona jest rezerwa ogólna do dyspozycji kierownika (w tym wypadku burmistrza), która przeznaczona jest m.in. na cele reprezentacyjne czy propagandowe w wysokości 1 proc. W gminie Świątniki wynosiła ona wówczas 200 tys. zł. Batko oskarżony jest o sprzeniewierzenie ok. 3 tys. zł. Sprawa ewentualnych naruszeń budżetu przedawnia się po trzech latach. Sprawa Batki ciągnie się blisko 10 lat, a jej koszty z pewnością przekroczyły znacznie ponad sto razy kwotę, która była do niej pretekstem.

Całość oskarżenia oparta jest na zeznaniach pracowników zwolnionych przez Batkę z pracy i jednej osoby zdegradowanej. Nikt z nich nie odwoływał się do sądu pracy. Jednym z punktów oskarżenia jest „wprowadzenie w błąd" sekretarki, która, zdaniem prokuratora, miała być „uprawniona do zlecania wyjazdów służbowych burmistrza".

Batko był w latach 1994–2010 wójtem, a potem burmistrzem Świątnik Górnych, gdyż dzięki jego działaniom wieś awansowała do rangi miasta. Jego samorządowe osiągnięcia doceniane były i honorowane przez rozmaite instytucje. On sam otrzymał Kawalerski Krzyż Odrodzenia Polski, a także Krzyż Wolności i Solidarności. Był działaczem opozycji jeszcze w latach 70. Współpracował ze Studenckim Komitetem Solidarności w Krakowie i Komitetem Obrony Robotników. W ramach represji został m.in. dyscyplinarnie skierowany do służby wojskowej. W 1980 r. współtworzył Zarząd Regionu Solidarności Wiejskiej. Był delegatem na pierwszy krajowy zjazd Solidarności Wiejskiej w Poznaniu. W stanie wojennym był internowany. W 1989 r. założył Gminny Komitet Obywatelski, którego celem było propagowanie samorządu lokalnego.

Batko zwrócił się ze skargą do ministerstwa na prokuratora Tomasza Boducha, który sporządził akt oskarżenia zawierający liczne błędy i sprzeczności. Skarga wróciła do prokuratury okręgowej i jest rozpatrywana przez... Boducha, który przez ten czas awansował. Zażalenie Batki, który wskazywał, że prokurator stał się sędzią we własnej sprawie, oddalono z wyjaśnieniem, że procedury zostały dochowane, a fakt, że prokurator rozpatruje zażalenie na siebie, nie ma znaczenia.

Co spowodowało dziesięcioletnie prześladowanie byłego burmistrza pod absurdalnymi zarzutami? Czy chodzi wyłącznie o interes jego konkurentów, którzy wykorzystując swoje układy na policji i w prokuraturze blokują w ten sposób swojego najpoważniejszego rywala?

Sprawa Batki wydawać się może groteskowa, nie dla niego jednak. Przypuszczalnie to z jej powodu nabawił się poważnej choroby serca. Rzecz jak z opowieści Gogola: z dystansu śmieszna, z bliska straszna. Polska to Świątniki. Prowincjonalne układy, które potrafią niszczyć niewygodnych ludzi to niestety nie ewenement. Sprawa prześladowania niewinnego, a zasłużonego człowieka sama w sobie jest wystarczająco znacząca. Problem jest jednak bardziej ogólny i raz jeszcze stawia pod znakiem zapytania porządki III RP.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d4f7030c45



Walizka Dominiki Ćosić

korespondentki TVP w Brukseli, dziennikarki, pisarki

Wyjazdy towarzyszyły mi od zawsze. Już jako dziecko bardzo często podróżowałam z rodzicami na trasie Belgrad–Kraków, potem pojawiły się inne stałe punkty. Nie wyobrażam sobie innego życia. Kiedy zbyt długo jestem w jednym miejscu, wpadam w przygnębienie. Również z tego powodu wybrałam zawód związany z podróżami. Jednak kiedy ponad 15 lat temu zamieszkałam w Brukseli, zmienił się nieco ich kierunek i charakter. Przedtem były to głównie wyprawy na szeroko pojęte Bałkany pociągami. Teraz najczęściej wyjazdy autem do Francji, Holandii, Luksemburga czy samolotem do dalszych krajów. Znakomita większość moich wyjazdów ma charakter służbowy i to określa skład walizki. Teraz co prawda przemieszczanie jest mocno utrudnione, ale nie można dać się zwariować i opętać strachem, zatem nie zrezygnowałam z podróży.



UBIÓR

Żakiet, sukienka i buty na obcasie to żelazne elementy ubrania. Podróżuję głównie służbowo, dlatego muszę mieć ubranie odpowiednie np. na konferencję prasową, spotkanie z politykiem i do pracy przed kamerą. Ale na drogę na ogół wybieram dżinsy i żakiet.



KOSMETYKI

Sama się maluję i czeszę na wizję, zatem jeżdżę z pełną kosmetyczką.



SZMINKA

Czerwona lub ciemnoróżowa to kosmetyk, który mam zawsze z sobą. Prywatnie się nie maluję poza właśnie intensywną szminką.

PERFUMY

Mam zawsze z sobą perfumy, czasem dwa różne zapachy, o pojemności dopuszczonej do przewożenia w bagażu podręcznym. Inna sprawa, że z prawie każdego wyjazdu przywożę jakieś nowe odkrycie...



eprasa.pl d4f7030c45



PAS

Do stretchingu, gumowy – po godzinach stania i chodzenia w butach na obcasie muszę się porozciągać.



PIÓRO

Choć mam nieczytelny charakter pisma, wciąż robię ręczne notatki.





HERBATA

Jeśli jadę autem, zabieram herbatę i czajnik elektryczny. Nie wyobrażam sobie, by wieczorem w hotelu nie wypić dobrego naparu. Dzięki herbacie i świeczkom udomawiam hotele ;)

TELEFON

Odkąd w telefonach komórkowych są dobrej jakości aparaty fotograficzne, polegam na nich. Robię setki zdjęć, ludzi, miejsc, są potem pamiątkami. Podobnie z muzyką, od której jestem uzależniona. W telefonie mam playlisty z ulubionymi utworami.



KSIĄŻKA

Ostatnio podróżuję także ze swoją najnowszą książką, nomen omen o podróżach. „Balkan Express" to bardzo osobisty opis wypraw do byłej Jugosławii z ostatnich 20 lat.





LEKI PRZECIWBÓLOWE

Mam częste i bardzo silne migreny, dlatego nie ryzykuję wyjścia z domu bez tabletek na wszelki wypadek.



SŁODYCZE

Zawsze mam przy sobie coś słodkiego, nie tylko ze względu na smak, ale i na wypadek konieczności dodania sobie energii po kilkunastu nieraz godzinach pracy.

KSIĄŻECZKA DO MODLITWY

Z Pierwszej Komunii Świętej, już mocno zniszczona, daje mi poczucie bezpieczeństwa. Podobnie jak obrazek Anioła Stróża, który nieraz ratował mnie z opresji.



BRANSOLETKI

Uwielbiam kolorowe, jestem od nich uzależniona, wciąż kupuję nowe.





ŚWIECZKI ZAPACHOWE

Miła atmosfera jest dla mnie niesamowicie ważna, dlatego zawsze jeżdżę ze świeczkami, żeby mieć ładny, wybrany przez siebie zapach w pokoju hotelowym.



SZAL

Wielofunkcyjny, jako szal osłaniający szyję i gardło, element ozdobny, ale też nakrycie głowy.

Wysłuchał: Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45

OGNIEM NA WPROST

Modły za Joego Bidena



Na antenie Radia TOK FM dziennikarz Piotr Maślak użył w stosunku do Prawa i Sprawiedliwości sformułowania „zorganizowana grupa przestępcza". Oburzona część słuchaczy postanowiła się zwrócić do Rady Etyki Mediów. A tu wysokie gremium uznało, że określenie „zorganizowana grupa przestępcza", mimo że jego użycie bulwersuje słuchaczy, nie przekracza dopuszczalnych granic wypowiedzi publicystycznej, a tym samym nie narusza Karty etycznej mediów. Ponadto według REM określenie „zorganizowana grupa przestępcza" jest bardzo pojemne i nieprecyzyjne. Rada wypowiedziała się również na temat marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Nazywanie go „łapówkarzem", zdaniem etyków zasiadających w REM, to potwarz. Nie ma jak etyka Rady Etyki Mediów.

Natomiast w sądach oczko wyżej. Co prawda tylko w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej, ale zawsze. Zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego, Krzysztof Wyszkowski nie musi przepraszać Lecha Wałęsy za mówienie o nim per „Bolek". Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego uchyliła wczoraj wyrok z 2011 r. Nakazano wówczas byłemu opozycjoniście z okresu PRL, aby ten przeprosił Lecha Wałęsę za nazwanie go „Bolkiem" i mówienie o współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Wałęsa znany jest z prześladowań Krzysztofa Wyszkowskiego, którego już kilka razy pozywał do sądu. Czas poszukać nowej ofiary, bo z Wyszkowskim już więcej nie da rady.

Amerykański biskup katolicki Joseph Coffey jest kapelanem marynarki wojennej, który również pełni funkcję biskupa pomocniczego Archidiecezji Wojskowej USA. Ma kilka odznaczeń, a teraz podjął się publicznych modłów w intencji nawrócenia prezydenta USA Joego Bidena. Chodzi o to, żeby deklarujący wiarę katolicką obecny gospodarz Białego Domu przeszedł z pozycji proaborcyjnych na pro-life i zaczął stosować katolickie nauczanie we wszelkich przejawach życia ludzkiego, od poczęcia do grobowej deski. „Będziemy modlić się za niego codziennie, w każdą niedzielną mszę w modlitwie wiernych" – powiedział duchowny w homilii z 11 kwietnia podczas mobilnej mszy św. przed ośrodkiem aborcyjnym Planned Parenthood w Waszyngtonie. Sam hierarcha jest już zasłużonym aktywistą w walce z aborcyjnym lobby. Był kilkanaście razy aresztowany za udział w protestach przeciwko aborcji. Sama msza św., na której Coffey podjął zobowiązanie, odbyła się w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, w którym Kościół szczególnie wzywa Jezusa o miłosierdzie dla grzeszników i całego świata. Można mieć tylko nadzieję, że Bóg wysłucha swojego sługi i przemówi sobie tylko znanym sposobem do rozsądku katolickiego prezydenta.

Według brytyjskiego „The Guardian", autor ateistycznych książek Richard Dawkins, który w 1996 r. został uhonorowany tytułem humanisty roku przez Amerykańskie Stowarzyszenie Humanistyczne za swoje książki „Samolubny gen" i „Bóg urojony", które stały się podstawowymi ateistycznymi lekturami, podpadł „tęczowym". Poszło o „myślozbrodnię", którą Dawkins przekuł w czyn i z tego powodu został mu odebrany tytuł humanisty roku. Dawkins na Twitterze „na początku tego miesiąca porównał osoby transpłciowe do Rachel Dolezal, działaczki na rzecz praw obywatelskich, która przez lata udawała czarną kobietę". Owa działaczka biała jak mąka podawała się za murzynkę, tak jak faceci podają się za transseksualne kobiety. Choć guru ateistów szybko się pokajał, to kara być musi. Alison Gil (transpłciowa kobieta – czyli genetyczny facet), liderka ateistów, cytowana przez brytyjski dziennik powiedziała, że „komentarze Dawkinsa wzmacniają niebezpieczne i szkodliwe narracje". Filozofowie lewackich idei już sami nie wiedzą, za co się schwycić, bo co rusz palną coś nie tak. Na szczęście dla sprawy komisarze LGBT jak Alison Gil nie tracą rewolucyjnej czujności i zawsze mogą w porę zlikwidować wszelkiego rodzaju odszczepienie.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d4f7030c45

Spece od sztucznej inteligencji



Marta Kaczyńska-Zielińska

Polscy specjaliści w dziedzinie IT są cenieni na świecie. Globalni liderzy z różnych branż przenoszą do Polski centra badawczo-rozwojowe, aby współpracować z polskimi informatykami, którzy gwarantują najwyższe światowe standardy w opracowaniu innowacyjnych rozwiązań dla biznesu. Analitycy z grupy Financial Times wskazują, że w lutym tego roku Polska była trzecim na świecie odbiorcą bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Według raportu fundacji Digital Poland zatytułowanego „State of Polish AI 2021" zajmujemy siódme miejsce w Unii Europejskiej pod względem liczby ekspertów pracujących nad rozwojem lub wdrożeniem sztucznej inteligencji i pierwsze miejsce w regionie krajów Europy Środkowo-Wschodniej.

Jesienią 2020 r. Komitet Rady Ministrów ds. Cyfryzacji (KRMC) przyjął „Politykę rozwoju sztucznej inteligencji w Polsce", stanowiącą uzupełnienie Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju, skoordynowanego planu Komisji Europejskiej dla rozwoju sztucznej inteligencji w Unii Europejskiej, a także m.in. prac OECD. Pierwszy projekt, w wersji pt. „Polityka rozwoju sztucznej inteligencji w Polsce na lata 2019–2027", poddano konsultacjom publicznym i prekonsultacjom rządowym w sierpniu i we wrześniu 2019 r. Dokument określa działania i cele dla Polski w perspektywie krótkoterminowej (do 2023 r.), średnioterminowej (do 2027 r.) i długoterminowej (po 2027 r.). Podzielono je na sześć obszarów. AI i społeczeństwo – działania, które mają uczynić z Polski jednego z większych beneficjentów gospodarki opartej na danych, a z Polaków społeczeństwo świadome konieczności ciągłego podnoszenia kompetencji cyfrowych. AI i innowacyjne firmy – wsparcie polskich przedsiębiorstw AI, m.in. tworzenie mechanizmów finansowania ich rozwoju, współpracy start-upów z rządem. AI i nauka – wsparcie polskiego środowiska naukowego i badawczego w projektowaniu interdyscyplinarnych wyzwań lub rozwiązań w obszarze AI, m.in. działania mające na celu przygotowanie kadry ekspertów AI. AI i edukacja – działania podejmowane od kształcenia podstawowego aż do poziomu uczelni wyższych – programy kursów dla osób zagrożonych utratą pracy na skutek rozwoju nowych technologii, granty edukacyjne. AI i współpraca międzynarodowa – działania na rzecz wsparcia polskiego biznesu w zakresie AI oraz rozwój technologii na arenie międzynarodowej. AI i sektor publiczny – wsparcie sektora publicznego w realizacji zamówień na rzecz AI, lepszej koordynacji działań oraz dalszym rozwoju takich programów jak GovTech Polska.

Dotychczasowa współpraca pomiędzy biznesem a uczelniami w zakresie AI była niewspółmierna do zapotrzebowania rynku i zasadniczo ograniczała się do zatrudniania pojedynczych badaczy z uczelni, a nie współpracy z placówkami naukowymi. W ramach rządowego wsparcia dla rozwoju branży IT w ostatnich tygodniach na pięciu polskich uczelniach technicznych powołana została Akademia Innowacyjnych Zastosowań Cyfrowych (AI Tech), oferująca specjalistyczne studia z zakresu sztucznej inteligencji i nowych technologii.

Projekt zakłada przygotowanie i przeprowadzenie studiów II stopnia w zakresie sztucznej inteligencji (AI), uczenia maszynowego oraz cyberbezpieczeństwa. Podstawowym założeniem projektu jest wypracowanie i przetestowanie modelu systemowego kształcenia wysokiej klasy specjalistów we wspomnianych dziedzinach.

AI Tech ma stanowić odpowiedź na potrzeby zarówno firm, jak i młodzieży. Każdy student będzie miał swojego tutora, który pomoże w doborze przedmiotów, literatury czy materiałów niezbędnych do rozwoju. Wprowadzenie nowego kierunku studiów i nowej formy kształcenia może poza niewątpliwymi korzyściami dla branży AI przyczynić się także do zapoczątkowania pewnych zmian w formach kształcenia akademickiego także na innych kierunkach. Wprowadzenie instytucji tutorów czuwających nad procesem rozwoju naukowego studentów pozwala na bardziej indywidualne podejście – znane z dawnych lat, kiedy roczniki szkół wyższych były znacznie mniej liczne niż obecnie, a kontakt z wykładowcami bardziej bezpośredni.



Z głębokim żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP.

PANI MARII CZERNEK

Wdowy po Funkcjonariuszu Policji Państwowej zamordowanym w Kalininie (Twerze).

Odeszła od nas Osoba,
która kolejnym pokoleniom Polaków pokazywała jak ważna,
ale też bolesna, jest historia naszego kraju.
Pielęgnowała pamięć i upowszechniała wiedzę o tragicznych losach tysięcy Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

W mojej pamięci pozostanie jako Osoba pogodna
i otwarta na drugiego człowieka.

Rodzinie i Przyjaciołom składam wyrazy współczucia.

Mariusz Kamiński
Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji

eprasa.pl d4f7030c45

Uwielbiam Whitney

Z Sarą Egwu-James, zwyciężczynią 4. edycji „The Voice Kids”, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna



Fot. Jan Bogacz/TVP

Przede wszystkim gratulacje. Oczarowałaś i porwałaś swoimi wykonaniami telewidzów.

Sara Egwu-James: Dziękuję bardzo.

Przypomnij, proszę, gdzie się uczysz, ile masz lat i skąd przyjechałaś do programu?

Mam 12 lat. Chodzę do siódmej klasy szkoły podstawowej w Ośnie (woj. lubuskie) oraz do Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Słubicach (klasa fortepianu).

Ooo, to może wykorzystasz ten instrument przy nagrywaniu singla, który jest jedną z nagród dla zwycięzcy „The Voice Kids”?

Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

Czy Egwu – jeden z członów nazwiska, które nosisz – coś znaczy?

Mama mi podpowiada, że to w języku Ibo [tata Sary ma korzenie nigeryjskie – przyp. red.] oznacza „Respekt przed Bogiem”.

W finale, oprócz pięknego wykonania utworu Grażyny Łobaszewskiej „Czas nas uczy pogody”, zaśpiewałaś też „Greatest Love Of All”. Zachwycona Cleo porównała cię do młodziutkiej Whitney Houston. Czułaś, że zwycięstwo jest blisko?

To był wielki komplement i wyzwanie. Uwielbiam Whitney, a piosenka, którą śpiewałam, była mi bardzo bliska, czułam ją w sercu. I myślę, że mogłam też o wiele więcej w niej pokazać.

Słyszałam, jak tata (muzyk i wokalista) na pytanie: „Co dalej?”, odpowiedział za ciebie: „Do roboty!”.

Tak było (śmiech). Teraz moim priorytetem jest ukończenie szkoły muzycznej, a potem bardzo, bardzo chciałabym nagrać płytę. A na bieżąco zapraszam na swój Instagram. Można zobaczyć m.in., co się u mnie wokalnie dzieje.

Tajemnicze zniknięcie posła Jońskiego

To sensacyjna rozmowa w zaprzyjaźnionym z nami tygodniku „Peryskop Parlamentarny”. Z cyklu „Bez tajemnic” – z Michałem Szczerbą, posłem Platformy Obywatelskiej.

„PP”: Panie pośle, z niepokojem pytam, jakie są pana przypuszczenia?

M.Sz.: Gdybym wiedział, z pewnością nie rozmawiałbym z panem. Byłbym przy Darku [Jońskim – przyp. „PP”] lub w drodze do niego, by nieść pomoc.

„PP”: Myśli pan, że jest potrzebna?

M.Sz.: Dobre myśli i nadzieje rujnuje ciągła obawa o najgorsze.

„PP”: Co to mogłoby być?

M.Sz.: Różne myśli przychodzą mi do głowy. Proszę pamiętać o naszej działalności trwającej już ponad rok. Ile rzeczy wykryliśmy podczas naszych poselskich kontroli. I jakiego ciężaru gatunkowego. Jakie osoby mogą się czuć zagrożone. A Darek jest taki odważny. I bezkompromisowy. Nieraz studziłem jego dociekania, drążące finansowe machlojki. Albo penetracje różnych miejsc w celu zebrania śladów. Pamiętam, jak przedzieraliśmy się przez gąszcz kabli i rur ogrzewczych w podziemiach Stadionu Narodowego. Pod



Jerzy Jachowicz

kontrolowanym szpitalem tymczasowym. Byłem na skraju wyczerpania. „Darek, dajmy spokój, te dowody wystarczają” – ledwo z siebie wydusiłem. A on twardziel: „Jedziemy do oporu. Pamiętaj, z jak przebiegłymi graczami mamy do czynienia. To nie przelewki”.

„PP”: Przepraszam, że to mówię. Ale tym ostatnim zdaniem jakby wywróżył... Czy myśli pan, że w grę może wchodzić porwanie dla zastraszenia? Rodzaj zemsty połączonej z wymuszeniem zaprzestania kontroli?

M.Sz.: To najbardziej realne. Tego właśnie się boję.

„PP”: Który to już dzień, jak zniknął pana partner śledczy?

M.Sz.: W tym tkwi sedno. Wcześniej też mu się to zdarzało, ale nigdy nie na dłużej niż dzień, dwa dni. Lubił się izolować, uciekać od ludzi, by słuchając muzyki, „oddawać się przemyśleniom”. Teraz nikt go nie widział już sześć dni.

„PP”: Kiedy ostatni raz się widzieliście, co mówił? Może to jest jakiś trop?

M.Sz.: Był bardzo tajemniczy: „Mam ważną misję. Zdradzę ci, jak wrócę” – powiedział. I opuścił nasz klub w Sejmie.

„PP”: Pocieszające, że nie powiedział: „Jeśli wrócę...”.

eprasa.pl d4f7030c45

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE



SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. *COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

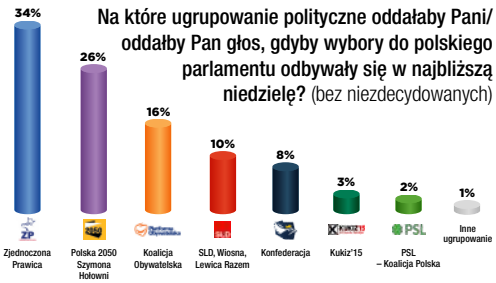
EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

FOT. NA OKŁADCE: TVP X2, ARCHIWUM X2, SHUTTERSTOCK X8

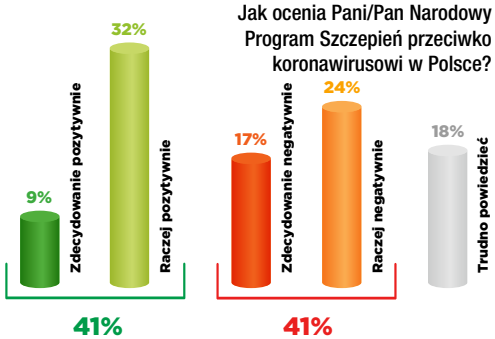
nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

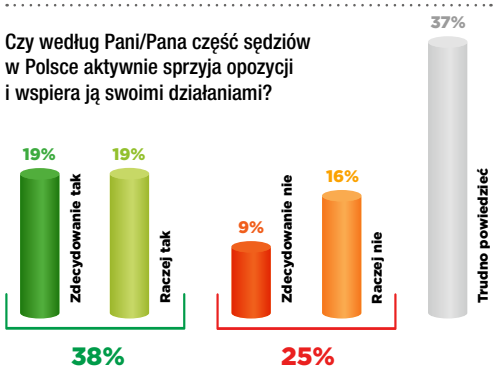
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



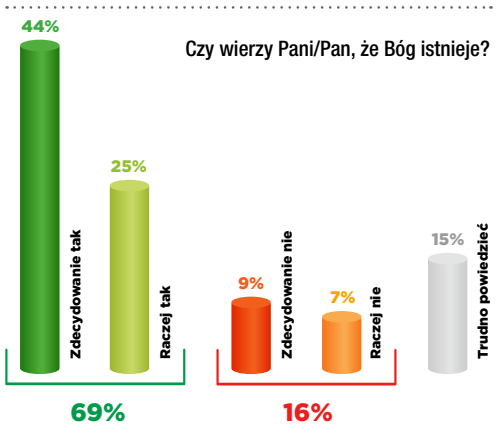
Jak ocenia Pani/Pan Narodowy Program Szczepień przeciwko koronawirusowi w Polsce?



Czy według Pani/Pana część sędziów w Polsce aktywnie sprzyja opozycji i wspiera ją swoimi działaniami?



Czy wierzy Pani/Pan, że Bóg istnieje?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1072.

Zakres czasowy badania 16–19 kwietnia 2021 r.

eprasa.pl d4f7030c45



Ewa Kopacz w towarzystwie „rosyjskiego technika” i prof. Pawła Krajewskiego

MOSKIEWSKA hańba

eprasa.pl d4f7030c45



Fot. TVP





MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Gabinet Donalda Tuska postawił na budowanie niezrozumiałego sojuszu z administracją Putina i wybielanie Rosjan, zamiast pożądanej i naturalnej – zwłaszcza na tamtym etapie – nieufności. To było niezrozumienie własnych powinności nie tylko wobec tragicznie zmarłych wybitnych przedstawicieli naszego narodu, lecz również wobec państwa. To infantylizm rozumowania i brak jakichkolwiek kompetencji do dźwignięcia ciężaru obowiązków w sytuacji kryzysowej.

Dotychczas niepublikowane fotografie Ewy Kopacz w moskiewskim prosektorium są nie tylko podsumowaniem formatu tej postaci. Mają też szerszy wymiar – symbolicznie oddają postawę polskiego rządu w kwietniowych dniach 2010 r.

FOTOGRAFIA PAMIĄTKOWA

O tym, co się działo w moskiewskim laboratorium, napisano już wiele. W tygodniku „Sieci" w czerwcu 2017 r. opublikowaliśmy fotografie i relacje świadków, którzy widzieli, jak bezczeszczone są zwłoki. Obok ujawnionych teraz dwóch zdjęć Ewy Kopacz nie można przejść obojętnie. Dopełniają obrazu tej tragedii. Na jednym z nich ówczesna minister zdrowia popija kawę i ma grymas podobny do uśmiechu. Można się tym oburzać, ale można też zrozumieć, że po wielu godzinach w jednym miejscu, w takiej atmosferze gorący napój to żaden luksus, a uchwycony z boku wyraz twarzy może przekłamywać rzeczywistość. Natomiast trudno wytłumaczyć ten kadr, do którego polska polityk pozowała z dwoma mężczyznami.

Co może powodować człowiekiem, który chce mieć pamiątkę z takiego miejsca? Nawet jeśli akurat tutaj Kopacz się nie uśmiecha. Kładzie za to rękę na ramieniu wytatuowanego mężczyzny. „To rosyjski technik, przyjaźnie nastawiony, pomocny, otwarty" – tak w 2017 r. w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" mówił o nim ratownik Dymitr Książek. Rosjanin uśmiecha się serdecznie, choć polski lekarz we wcześniejszym wywiadzie mówił o nim, że „strasznie przeżył" to, „jak rosyjski technik potraktował ciało Marii Kaczyńskiej".

Emocje Rosjan i sposób ich wyrażania mogą być dla nas zagadką i czasem nawet nie warto ich rozumieć, należy jednak zauważyć, że najszerzej uśmiecha się tutaj prof. Paweł Krajewski, kierownik Zakładu Medycyny Sądowej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. To ten człowiek, którego po lewej ręce miała Ewa Kopacz. A cała trójka stoi przy stole, na którym leży czarny worek. Dokładnie w takie Rosjanie pakowali szczątki, by potem umieścić je w trumnach, które miały nigdy nie być otwierane w Polsce.

Jakie jest pochodzenie tej fotografii? Kto ją wykonał? Dlaczego nie poznaliśmy jej przez 11 lat? Zapytaliśmy o to autorkę „Stanu zagrożenia". – Oczywiście nie ujawnię mojego źródła. Mogę jedynie powiedzieć, że wszystko wskazuje na to, iż zdjęcie zostało zrobione przez Polaka – powiedziała nam Ewa Stankiewicz.

eprasa.pl d4f7030c45



Większość zdjęć z moskiewskiego prosektorium, do których dotarł nasz tygodnik, była tak wstrząsająca, że nie nadawała się do publikacji. Wybieraliśmy mniej szokujące, jak to z lutowaniem trumien

Możemy więc tylko spekulować. Skoro zdjęcie wykonał Polak, a Ewa Kopacz na nim ewidentnie pozuje – czy to w jej głowie narodził się pomysł, by zapewnić sobie taką osobliwą pamiątkę z moskiewskiego prosektorium?

Cztery lata temu w portalu wPolityce.pl ujawniliśmy, że takich „pozowanych" fotografii Ewa Kopacz zrobiła sobie wówczas więcej. „Obiecała jednej z rodzin odnalezienie ciała ich bliskiego, a na dowód, że zadanie wypełniła, wystąpiła na obrazku »ostatnie pożegnanie« przy trumnie". Pani minister nie była tam sama. Ludzie, którzy jej towarzyszyli, doskonale pamiętają to zdarzenie, a zdjęcia trafiły do rodziny zmarłego. Nawet jeśli to była bardzo osobista misja odnalezienia przyjaciela, to czymś niezdrowym jest fotografowanie się przy zwłokach. Można było swoją skromną osobę pominąć.

PODZIĘKUJCIE MI

Dominika Wielowieyska napisała w „Gazecie Wyborczej" o „zemście pisowskich tchórzy na odważnej kobiecie". Również partyjni koledzy Ewy Kopacz natychmiast się za nią ujęli. Donald Tusk, który wyniósł ją do najwyższych państwowych zaszczytów: „Kiedy Ewa Kopacz pomagała rodzinom ofiar w najtrudniejszych sytuacjach, PiS z bezpiecznego ukrycia organizował akcję narodowego szczucia. I tak jest do dziś". Andrzej Halicki piętnował „hieny z TVP" i PiS, który „jeszcze raz oblał egzamin z człowieczeństwa". Borys Budka twierdził, że dziś „atakują ją cynicy i tchórze, którzy od 11 lat zbijają polityczny kapitał na tragicznej śmierci 96 osób", wtóruje mu Kamila Gasiuk-Pihowicz: „To nic innego, jak kolejna odsłona polityki nienawiści". Sławomir Nitras napisał zaś o „smoleńskich obłąkańcach", którzy dezawuują „jej poświęcenie się opiece nad rodzinami".

Sięgnijmy więc do wypowiedzi rodzin. Izabela Januszko, matka stewardessy Natalii Januszko, najmłodszej ofiary katastrofy, w książce Marka Pyzy „Pogrzebana prawda": „Nie pamiętam, jak dokładnie to ujęła, ale przekaz był taki, że musimy się tak w sobie zebrać, by rozpoznać ciała, bo trumny w Polsce nie będą otwierane. Drugi raz usłyszałam to z jej ust w sali konferencyjnej instytutu. Nikt więcej się na ten temat nie wypowiadał, ani z Polaków, ani z Rosjan. To ona nam przekazała: weźcie się w garść, sprężcie się, popatrzcie dobrze, bo drugiej okazji nie będzie. […]

> Co może powodować człowiekiem, który chce mieć pamiątkę z takiego miejsca? Nawet jeśli akurat na tej fotografii Ewa Kopacz się nie uśmiecha

Pani minister po paru godzinach mówiła, że badania genetyczne już są porobione, zapewniała część rodzin, że zidentyfikowano ich bliskich. Kilka osób po prostu oszukała".

Daria Wassermann, synowa Zbigniewa Wassermanna, który zginął w katastrofie, w książce Bogdana Rymanowskiego „Zamach na prawdę": „Ewa Kopacz zapytała nas, czy mamy jakieś rzeczy osobiste do trumny. Mieliśmy różaniec teścia oraz rzeczy od rodziny Aleksandra Szczygły. Powiedziała, że wprawdzie procedury tego zabraniają, ale ona dopilnuje, by znalazły się w trumnach. »My tutaj sobie rozmawiamy – powiedziała – a byłoby dobrze, żebyście umieścili dla mnie w internecie jakieś podziękowanie. Bo wrócimy do Polski i będą mieć do mnie o wszystko pretensje«. Byłam w szoku. Nie takich słów się spodziewałam".

Wypowiedź Ewy Kopacz, minister zdrowia na posiedzeniu Sejmu 19 stycznia 2011 r.: „[…] nad tymi zwłokami, ostatnią rzeczą, o której się myślało, to był PR i polityka. Jeśli dzisiaj ktokolwiek zarzuca urządzanie PR z powodu tej tragedii, jest po prostu szubrawcem i nie boję się tego słowa".

POMYLENIE RÓL

O tym, jak Ewa Kopacz unikała swoich obowiązków, świadczy też opowieść, jaką słyszymy od jednej z osób, które pojechały z minister zdrowia drugi raz do Moskwy (w dniach 21–23 kwietnia). – W sporej sali była nasza pani minister, jej rosyjska odpowiedniczka wraz ze świtą, nasi specjaliści od identyfikacji, technicy. Rosjanie pytają: „Jakie macie potrzeby?". Ewa Kopacz zwróciła się z tym pytaniem do polskich ekspertów. Wówczas zaprotokołowano, że Polacy chcą m.in. zinterpretować badania DNA, które miały pozwolić dopasować jeszcze niezidentyfikowane większe szczątki do już rozpoznanych ciał, w kontekście zbliżających się tzw. dochówków. Później się okazało, że Rosjanie nie udostępnili wydruków z sekwenatorów, więc nie można było sprawdzić, czy dobrze przyporządkowali szczątki. Kopacz nie dopilnowała, by do-

eprasa.pl d4f7030c45

trzymano słowa. Prokurator zaś zdecydował, że nie będziemy się o to upominać, bo na akty zgonu czekał już konsul, któremu podobno zależało na czasie.

Przykłady zignorowania jej powinności można mnożyć. Najbardziej jaskrawym było zachowanie minister zdrowia 13 kwietnia w Moskwie na naradzie w obecności m.in. premiera Władimira Putina, szefowej MAK Tatiany Anodiny, wicepremiera Siergieja Iwanowa, pierwszego zastępcy prokuratora generalnego Federacji Rosyjskiej Aleksandra Bastrykina. Rodziny smoleńskie pamiętają tamto zachowanie Kopacz. Mogła wówczas zażądać wszystkiego, zwłaszcza zareagować na ofertę pomocy z Zachodu. Nie zrobiła tego. Stanisław Zagrodzki, kuzyn śp. Ewy Bąkowskiej, w książce „Pogrzebana prawda" gorzko podsumowywał: „Wszelkie zobowiązania na spotkaniu z rosyjskim premierem, na którym Ewa Kopacz była najwyższym przedstawicielem Polski, byłyby potraktowane jako umowa międzynarodowa. A ona podeszła do tego zdarzenia jak do wywiadu w »Vivie«. Z pomocy innych państw skorzystać nie chciała, za to piała nad współpracą z Rosją. Tego dnia dowiedziała się też, że istnieją zdjęcia lotnicze miejsca katastrofy. Nie satelitarne, ale dużo dokładniejsze, wykonane z pokładu specjalnego samolotu. Czy ktoś je widział w dokumentacji naszego śledztwa? Gdzie są te fotografie? Co zrobiliśmy, by je wyegzekwować? Niech nie opowiada, że z bólem serca pojechała do Rosji wspomagać rodziny. Ona tam reprezentowała rząd Polski! Jeśli ktoś chce wypiąć pierś do orderów, najpierw musi się rozliczyć z tego, co zrobił. A niestety świadectwa są dla tej kobiety miażdżące. Ona nas ordynarnie oszukiwała w imię idei świętego spokoju. Jej świętego spokoju, a naszego zatrwożenia".

W Moskwie już 11 kwietnia był również dr Dymitr Książek z Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Po latach, w 2017 r., w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" tak mówił o niezrozumieniu swojej roli przez byłą minister zdrowia: „Ewa Kopacz była tam jako przedstawiciel polskiego rządu, a nie wolontariuszka. Oczywiście nie wiadomo, jakie dyspozycje dostała od premiera Tuska, ale nie wierzę w to, że pojechała tam tylko płakać razem z rodzinami, być oparciem i opoką. Nie tego



Na fotografii wykonanej między 12 a 22 kwietnia 2010 r. widać ponownie „rosyjskiego technika", z którym chętnie sfotografowała się Kopacz

eprasa.pl d4f7030c45

oczekuje się od ministra". Dopytywany, co powinna była robić, odpowiedział, że rozmawiać z Rosjanami jak równy z równym: „Nie wiem, może zabrakło doświadczenia w logistyce i koordynacji zespołu, który ma ogarnąć tak straszne zdarzenie mające wpływ ma dalsze losy kraju. Dało się odczuć, że Kopacz jest tam ważna, jeśli nie najważniejsza. Ale nie wiem, czy strona rosyjska traktowała minister zdrowia poważnie, czy to był dla nich wystarczającej rangi polityk. […] dopiero gdy grupa polskich patomorfologów (trzech lekarzy i dwóch techników) i naukowców była już na miejscu, Kopacz pertraktowała z Rosjanami o ich udziale w sekcjach zwłok, w badaniach. I w zasadzie niewiele osiągnęła".

Nie osiągnęła niczego. Polacy nie zostali dopuszczeni do sekcji, choć minister zdrowia później zarzekała się publicznie, iż było inaczej – że polscy lekarze pracowali „ramię w ramię" z Rosjanami. Wiedziała, że okłamuje bliskich ofiar i opinię publiczną.

ŁADNA GLAZURA I LEKKI PRZEPYCH

Co by było, gdyby Kopacz rozumiała, jaką rolę miała do odegrania w Moskwie? Można tylko spekulować, jak bardzo wpłynęłoby to na całą postawę strony rosyjskiej w wyjaśnianiu okoliczności katastrofy, jak przyspieszyłoby i ułatwiło śledztwo.



Nie ma natomiast wątpliwości, że oszczędziłoby to rodzinom potwornej traumy związanej z dochówkami, zamianą ofiar w trumnach i bezczeszczeniem ciał. W jednym z grobów po ekshumacji w 2017 r. odnaleziono dwie głowy, trzy nogi i cztery miednice. Serce Zbigniewa Wassermanna Rosjanie zaszyli... w nodze. W 2012 r. sekcja zwłok prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego (jego ciało znalazło się w trumnie śp. Tadeusza Lutoborskiego) wykazała, że w jego płucach Rosjanie zaszyli niedopałek papierosa. Do tego mieliśmy liczne przypadki chowania zmarłych wraz ze śmieciami, błotem, fragmentami roślin.

To wszystko zdarzyło się przy ul. Tarnyj Projezd 3 w Moskwie. W budynku, który Ewę Kopacz wręcz zachwycił. W ub. tygodniu „Gazeta Wyborcza", wpisując się we front obrony byłej premier, przypomniała wywiad z nią, jaki ukazał się w sierpniu 2010 r. Ówczesna minister zdrowia z podziwem opisywała: „Na parterze znajdował się wielki hol, bardzo ładnie zaprojektowany, z ładną glazurą i z dużą ilością – nie wiem – beżowego marmuru czy piaskowca. […] Bardzo to wszystko, co widzieliśmy, było porządne, estetyczne, urządzone z lekkim przepychem. […] Z holu przeszliśmy do sali okazań. Też bardzo czystej, przyzwoitej, porządnie wywietrzonej, z dobrym świeżym zapachem. […] Podłogi i ściany do sufitu wykafelkowane na biało, również bardzo czyste i przyzwoite. Gdybym wszystkie te pomieszczenia oceniała jak kontroler, który sprawdza stan sanitarny i stara się doszukać wad konstrukcyjnych zakłócających ich funkcjonalność, nie znalazłabym jakichkolwiek uchybień".

> Co by było, gdyby Kopacz rozumiała, jaką rolę miała do odegrania w Moskwie? Nie ma wątpliwości, że oszczędziłoby to rodzinom potwornej traumy związanej z dochówkami, zamianą ofiar w trumnach i bezczeszczeniem ciał

Co naprawdę działo się w tym wspaniałym gmachu, opisaliśmy w czerwcu 2017 r.

„Wchodzi Rosjanin i ciężki czarny worek rzuca pod ścianę. Niedbale, więc ten się osuwa. Kopie go raz i drugi przeklinając przy tym pod nosem. Ktoś mu pokazuje karteczkę z nazwiskiem. »Czy wiesz, kogo kopiesz? To polski dowódca wojskowy!«. Macha tylko ręką i odchodzi po kolejny worek z kolejnymi szczątkami... No właśnie, worek! Nie taki, jak na zwłoki, lecz przeznaczony na śmieci!" – mówiły nam osoby pracujące wówczas w Moskwie.

Słyszeliśmy relacje, że „ładowali, co i jak popadnie". Chodziło o to, by każda trumna ważyła mniej więcej tyle samo: 80–90 kilogramów. I następna, i następna...

Dotarliśmy też do fotografii wykonanych między 12 a 22 kwietnia 2010 r. Większość z nich z oczywistych względów nie nadawała się do publikacji. Nie sposób opisać, jak przerażający jest widok ciał ofiar. I nie potrafimy pojąć, jak można było narażać rodziny na tak koszmarne przeżycia – najpierw wiele godzin przesłuchiwać, później okazywać fotografie fragmentów ciał, a wreszcie potwornie zdeformowane szczątki wyjęte z chłodni. W wielu przypadkach nawet najbliżsi mieli ogromne problemy z jednoznacznym ich rozpoznaniem. Mimo to pełniący wtedy funkcję prokuratora generalnego Andrzej Seremet z trybuny sejmowej właśnie rodziny oskarżał o błędy i obarczał winą za pomylenie ciał oraz konieczność otwierania grobów.

Ewa Kopacz robi dziś karierę europejską i prawie udało jej się odseparować od wydarzeń sprzed 11 lat. Fotografie z prosektorium z kwietnia 2010 r. pokazane w filmie Ewy Stankiewicz nakazują jednak do nich wrócić. Powtórzmy: ówczesna minister zdrowia pojechała do Moskwy nie po to, by wspierać rodziny ofiar tragedii smoleńskiej. Tym zajmowali się psychologowie. Kopacz jako najwyższy rangą urzędnik reprezentujący państwo polskie miała zupełnie inne zadania. Nie wywiązała się z nich. Gdyby to zrobiła, nie tylko oszczędziłaby dodatkowej traumy rodzinom ofiar, lecz również zapobiegłaby potężnym matactwom w śledztwie. Wiedziała, że nie ma żadnej współpracy Rosjan z polskimi specjalistami, ale nie reagowała. Potem na forum Sejmu kłamała, by zmyć z siebie tę hańbę. Bo przyzwalając na makabrę w moskiewskim prosektorium, nie czyniła tego tylko w swoim imieniu. Jako członek rządu RP sprawiła, że wówczas de facto zgodziło się na to państwo polskie.

eprasa.pl d4f7030c45

Fundacja LOTOS wspiera placówki medyczne i edukację

Pomoc polskiej służbie zdrowia – ten cel dominuje wśród działań Fundacji LOTOS w okresie pandemii. Organizacja włącza się jednak też w inne akcje. Fundacja wspiera kształcenie zawodowe i dofinansowuje stypendia dla młodych ludzi uczących się na prestiżowych uczelniach za granicą

LOTOS z zaangażowaniem włącza się w walkę ze skutkami pandemii. Za pośrednictwem Fundacji LOTOS i we współpracy z Ministerstwem Aktywów Państwowych spółka przekazała już ponad 12 mln zł na pomoc polskiej służbie zdrowia. Jedną z placówek medycznych, która w ostatnim czasie otrzymała pomoc, jest Szpital im. dr. Kazimierza Hołogi w Nowym Tomyślu. Został on zaopatrzony m.in. w spirometr medyczny, aparat Holtera, służący diagnostyce układu krążenia, oraz materac przeciwodleżynowy. Sprzęt ten będzie służył przede wszystkim w diagnostyce powikłań powstałych w wyniku przejścia COVID-19.

– Spółki skarbu państwa odpowiadają na aktualne potrzeby polskich szpitali. LOTOS, jako jedna z nich, kontynuuje pomoc placówkom medycznym w walce z koronawirusem. Darowizna, która trafiła do szpitala w Nowym Tomyślu, jest kolejnym projektem Fundacji LOTOS w tym zakresie. Do tej pory na ten cel przekazaliśmy już ponad 12 mln zł. Wierzymy, że te środki ułatwią pracę lekarzom, a pacjentom pomogą w organizacji rekonwalescencji – mówi Zofia Paryła, prezes zarządu Grupy LOTOS.

Poza wsparciem szpitali Fundacja LOTOS angażuje się także w rozwój i kształcenie polskiej młodzieży. Organizacja po raz kolejny wsparła Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2 w Gdańsku, z którym współpracuje już od 12 lat. Nowe porozumienie ma przede wszystkim umożliwić lepszy rozwój kształcenia w zawodach chemicznych. Młodzi ludzie będą mogli odbywać praktyki w rafinerii LOTOSU i zapoznać się z jednym z najnowocześniejszych zakładów tego typu w Europie. Fundacja przekazała też środki na wyposażenie pracowni chemicznych szkoły, m.in. na zakup wag analitycznych i konduktometrów. Istotnym elementem są także stypendia dla uczniów, którzy uzyskają najwyższą średnią ocen w roku szkolnym 2020/2021.

Fundacja wspiera też rozwój uzdolnionych Polaków za granicą. Nawet o 200 tys. zł czesnego mogli się ubiegać studenci uczący się na prestiżowych uczelniach na świecie. W połowie kwietnia rozstrzygnięto IV edycję programu Fundacji Orlen – BONA FIDE – którego Grupa LOTOS kolejny raz została partnerem. Stypendia w tegorocznej edycji otrzymało 10 osób. Celem programu jest wsparcie młodych ludzi, których wiedza



Szpital w Nowym Tomyślu

i doświadczenie mogą w przyszłości pomóc w budowaniu siły polskiej gospodarki. Warunkiem uczestnictwa w projekcie jest podjęcie studiów na jednej z 50 zagranicznych szkół wyższych, ujętych w Akademickim Rankingu Uniwersytetów Świata. Po zakończeniu nauki za granicą stypendyści zobowiązują się do podjęcia pracy w Polsce, w jednej ze spółek z udziałem skarbu państwa lub w administracji publicznej.

– To już drugi rok, w którym LOTOS wspiera program Bona Fide. Zaangażowanie pięciu fundacji korporacyjnych to dowód na to, jak ważne jest docenianie polskich zdolnych studentów. Dzięki takim projektom młodzi ludzie mają szansę na rozwój naukowy, zdobywanie wiedzy i doświadczenia na prestiżowych uczelniach na całym świecie. Nasze zaangażowanie traktujemy jako inwestycję w polską młodzież, gdyż uczestnictwo w programie pozwoli im w przyszłości osiągać sukcesy biznesowe w Polsce lub na arenie międzynarodowej. Gratulujemy wybranym stypendystom i życzymy im, aby pomimo trudnego czasu pandemii spełniali swoje marzenia – mówi Wiesław Labuda, prezes Fundacji LOTOS.

Misją Fundacji LOTOS jest wszechstronna działalność społeczna, wnosząca pozytywny wkład w rozwój otoczenia. Organizacja wspiera zarówno projekty patriotyczne, społeczne, jak i projekty sportowe, ukierunkowane na wsparcie rozwoju fizycznego dzieci i młodzieży. Angażuje się także w inicjatywy promujące kulturę, sztukę i dziedzictwo narodowe.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 39/0321/F

eprasa.pl d4f7030c45



Gra w RPO

Trzeba przywrócić urzędowi Rzecznika Praw Obywatelskich jego podstawowe funkcje, inaczej trwale stanie się bastionem tylko postępowej ideologii oraz przywilejów mniejszości



STANISŁAW JANECKI

Nie jest prawdą, że Bartłomiej Wróblewski, wybrany 15 kwietnia 2021 r. przez Sejm na rzecznika praw obywatelskich, byłby pierwszym rzecznikiem przechodzącym do tego urzędu wprost z polityki (Sejmu). Wróblewskiego wybrano głosami 240 posłów, przede wszystkim PiS, w 2015 r. Adama Bodnara poparło 239 posłów z PO, SLD (poza jednym), Ruchu Palikota, PSL (pięciu posłów) i niezależnych. Przed objęciem tego urzędu politykami byli Tadeusz Zieliński, Adam Zieliński i Irena Lipowicz. Gdy wymienia się te nazwiska, pada argument, że wprawdzie byli politykami, ale do urzędu nie weszli bezpośrednio z polityki. Tyle tylko, że pochodzenie ze świata polityki nie decyduje, jakim się jest rzecznikiem. Andrzej Zoll, Janusz Kochanowski i Adam Bodnar nie pochodzili ze świata polityki, jednak mieli wyraziste poglądy: Zoll – konserwatywno-liberalne, Kochanowski – konserwatywne, Bodnar – lewicowo-liberalne. W sprawowaniu funkcji RPO najbardziej ponadpartyjnie działał Janusz Kochanowski, a poza nim w jakimś sensie Andrzej Zoll. Pozostali nie „zgubili" swoich poglądów, co najwyraźniej demonstrował Adam Bodnar, a mniej wyraziście wyrażali Irena Lipowicz, Tadeusz Zieliński, Adam Zieliński i Ewa Łętowska (pierwsza rzecznik, powołana jeszcze w czasach PRL). Można uznać za paradoks to, że RPO ze świata polityki starali się być bardziej powściągliwi, mimo posiadania zdecydowanych poglądów, niż niektórzy spoza polityki. W takim sensie najmniej powściągliwy był jeden z trzech rzeczników spoza polityki, czyli Adam Bodnar.

Najbardziej atakowany, przede wszystkim przez media i tzw. organizacje obywatelskie, podobnymi argumentami jak w wypadku wybranego przez Sejm Bartłomieja Wróblewskiego, czyli za konserwatyzm, był Janusz Kochanowski, który okazał się najlepszym rzecznikiem w historii tego urzędu. Andrzej Zoll nie był atakowany tylko dlatego, że mimo bezpartyjności i nieangażowania się w politykę był częścią krakowskiego salonu oraz jednym z autorytetów Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Z powodu związków z PO i liberalnym salonem nie była atakowana także Irena Lipowicz, starająca się nawiązywać do stylu sprawowania urzędu RPO przez Andrzeja Zolla. Podstawowy problem z RPO polega na tym, że atakowani są właściwie wyłącznie kandydaci o poglądach konserwatywnych, które przecież nie wpływają na sposób sprawowania urzędu, czego dowodzili Kochanowski i Zoll. Najbardziej „ustawiają" sobie kandydatów na rzecznika i samego rzecznika organizacje pozarządowe, których przedstawiciele uważają, że właściwie tylko oni powinni wskazywać

eprasa.pl d4f7030c45

odpowiednie osoby na rzecznika. Raz wskazali skutecznie – w 2015 r. Adama Bodnara, raz nieskutecznie – aspirującą do urzędu kilka razy Zuzannę Rudzińską-Bluszcz (podobno popieraną przez ponad 1,2 tys. organizacji, co nie wytrzymało próby weryfikacji).

RZECZNIK „OBYWATELSKI"

RPO jest konstytucyjnym organem państwa, ale przez Adama Bodnara został tak „ustawiony", jakby był organem nadrzędnym albo powołanym do kontrolowania innych organów. W art. 208 ust. 1 Konstytucji RP zapisano, że RPO „stoi na straży wolności i praw człowieka i obywatela określonych w Konstytucji oraz w innych aktach normatywnych". W ślubowaniu, jakie RPO składa przed Sejmem, zobowiązuje się on do dochowania „wierności Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej", do strzeżenia „wolności i praw człowieka i obywatela, kierując się przepisami prawa oraz zasadami współżycia społecznego i sprawiedliwości". I ma to robić „bezstronnie, z najwyższą sumiennością i starannością". W wypadku RPO Adama Bodnara podstawową zasadą sprawowania urzędu wydaje się podejmowanie spraw gwarantujących największy medialny oddźwięk. To przepowiadała już zresztą w 2015 r. ustępująca rzecznik Irena Lipowicz, którą kandydujący wtedy Adam Bodnar atakował. Prof. Lipowicz powiedziała wówczas: „Podstawową zasadą rzecznika jest to, że nie szuka się poklasku medialnego, tylko po prostu się interweniuje". Adam Bodnar zdecydowanie szukał poklasku medialnego, podobnie jak kandydująca na RPO jego współpracownica Zuzanna Rudzińska-Bluszcz. Można mówić o przekształcaniu się od 2015 r. RPO w reprezentanta przede wszystkim różnych mniejszości. Może nie aż tak skrajnie, jak to ujęła dr Joanna Banasiuk z Ordo Iuris, że Adam Bodnar stał się „rzecznikiem ideologicznych postulatów grup LGBT". Jest sporo racji w tym, że podczas urzędowania Bodnar niespecjalnie skupiał się na obronie wolności gospodarczej, wolności sumienia, słowa, myśli, wolności badań naukowych. Konserwatywni krytycy Bodnara twierdzą, że RPO stał się za jego kadencji instytucją, którą właściwie interesują tylko specyficznie interpretowane prawa kobiet i mniejszości. Że wykreował niesprawiedliwy i powtarzany potem za granicą apokaliptyczny obraz przemocy domowej w Polsce, choć przeczą temu dane. Że bardziej dbał o prawa cudzoziemców, uchodźców, muzułmanów, mniejszości seksualnych czy feministek niż przeciętnych polskich obywateli. Że za słabo interesował się kwestiami warszawskiej złodziejskiej reprywatyzacji, szczególnie losem osób wyrzucanych z mieszkań i często zastraszanych bądź nękanych. Za to protestował przeciwko ustawie dezubekizacyjnej – odbierającej przywileje emerytalne funkcjonariuszom bezpieki, przyjmując argumenty wielu z nich, że byli tylko księgowymi, mechanikami bądź kierowcami. W jednym z telewizyjnych wystąpień Bodnar stwierdził, że Polacy są współodpowiedzialni za Holokaust. Wkrótce za te słowa przeprosił wyjaśniając, że miał na myśli „tylko i wyłącznie szmalowników. Przeprosiłem, bo użyłem słowa naród, a powinienem powiedzieć »jednostki wywodzące się z narodu polskiego«". Jednak to słowa o „współudziale" poszły w świat, a nie późniejsze przeprosiny i wyjaśnienia.

Przejęcie urzędu RPO przez reprezentanta ruchów obywatelskich i organizacji pozarządowych miałoby być czymś trwałym, co de facto zmienia status tego urzędu. A utrwaleniem tego stanu rzeczy miało być objęcie funkcji RPO przez Rudzińską-Bluszcz. Jednak niezależnie od tego, kto RPO wspiera i promuje, nie jest on wyłączony z systemu organów władzy publicznej. Nie występuje jako osoba prywatna czy przedstawiciel organizacji pozarządowej, lecz musi działać na podstawie i w granicach prawa, korzystając ze środków, w które wyposażyły go konstytucja oraz ustawy. Jako formalnie osoba spoza polityki i zobowiązana do apolityczności, Adam Bodnar przyznał sobie prawo recenzowania polityki, co też jest polityką. Na portalu Politico opublikował np. artykuł „Europa może uratować Polskę od ciemności". Apelował do Komisji Europejskiej, by twardo przeciwstawiła się polskiemu rządowi w sprawach dotyczących reform sądownictwa. „Polski rząd koncentruje władzę w swoich rękach, podporządkowując media publiczne, służby i prokuraturę. Niezawisłość sądownictwa już została poważnie uszkodzona. Ze względu na zmiany wprowadzone w ciągu ostatnich dwóch lat Trybunał Konstytucyjny utracił zdolność skutecznego kontrolowania ustawodawstwa o znaczeniu politycznym. […] Unia Europejska musi interweniować w obronie [sądów], zanim będzie za późno" – napisał Adam Bodnar. Gdy wycofywał kolejne swoje wnioski z Trybunału Konstytucyjnego, nie znikały problemy we wnioskach podniesione, co oznacza, że RPO świadomie rezygnował z ochrony praw obywateli. Zamiast tego przyznawał sobie prawo do polemizowania z Trybunałem Konstytucyjnym odnośnie do jego uprawnień, do czego nie ma podstaw prawnych. De facto przypisywał też sobie prawo do zastępowania TK i przejmowania jego wyłącznych kompetencji, co jego zwolennicy uznali za wielkie osiągnięcie, które miałoby być kontynuowane przez kolejnych RPO. Tyle że decyzje Adama Bodnara o wycofaniu wniosków w sprawach ważnych dla praw i wolności obywatelskich podważały obowiązek wypełniania przez niego konstytucyjnej roli strażnika „wolności i praw człowieka". Jak pisał w zdaniach odrębnych do kilku orzeczeń TK jego wiceprezes prof. Mariusz Muszyński, skoro RPO miał np. wątpliwości w kwestiach prawa do życia


Bartłomiej Wróblewski

Fot. M.Matusiak, Fratria

eprasa.pl d4f7


Adam Bodnar

prywatnego i rodzinnego, to cofnięcie wniosku było „działaniem wbrew dobru wspólnemu i wbrew obywatelom". Wycofanie wniosku z TK bez merytorycznego uzasadnienia, czyli rezygnacja ze skorzystania ze środka, dzięki któremu „ochrona praw człowieka może być efektywnie realizowana, także w wymiarze uniwersalnym i ogólnym, powoduje, że sprawowanie urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich przez Adama Bodnara staje się dysfunkcjonalne" – pisał prof. Muszyński w zdaniu odrębnym do orzeczenia w sprawie o sygn. K 9/16.

BASTION POSTĘPU

Gdyby to, jak sprawował urząd RPO Adam Bodnar, stało się normą i wytyczną na przyszłość, a tego chcą zwolennicy rzecznika „obywatelskiego", diametralnie zmieniłby się status rzecznika. Dlatego chyba nieprzypadkowo Bodnar przystępował do spraw odnoszących się do bieżących konfliktów politycznych, np. do sporu kompetencyjnego w sprawie prawa łaski prezydenta RP, sporu w kwestii sędziów Trybunału Konstytucyjnego czy sprawy dotyczącej kontroli przepisów ustawy (z 23 listopada 2002 r.) o Sądzie Najwyższym i uchwały Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego (z 14 kwietnia 2003 r.) w sprawie regulaminu wyboru kandydatów na stanowisko Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. Przystąpił także do sprawy dotyczącej kasacji na niekorzyść oskarżonego w związku z aktem łaski prezydenta RP, tyle że zajął w niej stanowisko na niekorzyść obywatela. RPO nie przyłączył się natomiast np. do spraw dotyczących zasiłku chorobowego, renty socjalnej, protestów wyborczych, wypłacania świadczenia 500+ czy mieszkań służbowych policjantów. Wyglądało to tak, jakby Adam Bodnar nie chciał korzystać z przyznanych mu kompetencji w kwestiach ochrony praw i wolności obywateli, natomiast ochoczo zajmował się sprawami dotyczącymi polityki. Sam odchodzący rzecznik praw obywatelskich uważa, że dobrze wypełniał swoje funkcje, skoro w ciągu roku o pomoc zwraca się do niego ponad 50 tys. osób – w tak różnych sprawach jak bezdomność, dostępność służby zdrowia, problemy osób niepełnosprawnych, tortury stosowane przez policję, naruszanie praw osób niedołężnych czy chorych w domach opieki czy prawo obywateli do sądu. Za Adamem Bodnarem mają też świadczyć interwencje w kwestiach ubóstwa energetycznego, frankowiczów, standardów opieki okołoporodowej, urlopów wychowawczych, przetrzymywanego 40 miesięcy w areszcie Macieja Dobrowolskiego czy polskiego więźnia obozów koncentracyjnych w procesie przeciwko niemieckiej telewizji. No i RPO zajmował się interwencjami policji wobec uczestników nielegalnych ulicznych manifestacji (w czasie pandemii). Swojej poprzedniczce Irenie Lipowicz zarzucał zresztą, że „mało aktywnie działała w przypadkach brutalnych interwencji policji". Prof. Lipowicz wskazywała z kolei następcy, że powinien się zająć „reprywatyzacją, bo wszyscy są w jakiejś mierze pokrzywdzeni, a zysk osiągnęli głównie pośrednicy". W tej dziedzinie osiągnięcia rzecznika „obywatelskiego" są jednak mizerne. Podobnie jak w działaniach na rzecz ochrony praw chrześcijan, którzy doświadczają nierównego traktowania lub stają się obiektami przemocy.

> Można uznać za paradoks to, że RPO ze świata polityki starali się być bardziej powściągliwi, mimo posiadania zdecydowanych poglądów, niż niektórzy spoza polityki

Gdy kończyła się kadencja Adama Bodnara (upłynęła 9 września 2020 r.), mówił on, że „ci, którzy sprawują władzę muszą zwracać uwagę na to, co mówią ombudsmani. Opinia ombudsmana powinna służyć za podstawę do działania np. rządu czy parlamentu. Ale ten dialog jest trudny, ci, którzy mają władzę, nie chcą słuchać". W takiej koncepcji RPO jest wyrocznią i źródłem prawa dla władz ustawodawczej i wykonawczej, co nie ma żadnego prawnego umocowania. Widać wyraźną tendencję do uczynienia z RPO przede wszystkim rzecznika praw mniejszości oraz instytucji wpływającej na bieżącą politykę, a nawet ją regulującej. I taki model mieliby kontynuować kandydaci „obywatelscy" na RPO. Bartłomiej Wróblewski, mimo że wywodzący się z Sejmu i PiS, paradoksalnie gwarantowałby przestawienie urzędu RPO z głowy na nogi. Dlatego jest atakowany. Opozycja i media liberalno-lewicowe uważają bowiem, że RPO powinien być trwale postępowy, a jedynymi zasługującymi na ochronę i obronę powinny być mniejszości, przede wszystkim seksualne. Dla dobra obywateli i samego urzędu trzeba przywrócić RPO jego podstawowe funkcje, które rozmyły się za czasów Adama Bodnara, a w pełni były realizowane za czasów Janusza Kochanowskiego, ale także Andrzeja Zolla, Tadeusza Zielińskiego czy Ireny Lipowicz. Inaczej ten urząd trwale stanie się kolejnym przyczółkiem, wręcz bastionem tylko postępowej i genderowej ideologii oraz przywilejów (nie praw) mniejszości.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d4f7030c45



To najgorszy moment na oddawanie władzy

Co się stanie, gdy rozpadnie się Zjednoczona Prawica, a władza przejdzie w ręce obecnej opozycji? Tęczowa koalicja, podobna do tej, którą widzieliśmy przed wyborami do Parlamentu Europejskiego? Czy te środowiska lepiej zadbają o suwerenność niż obóz polityczny pod przywództwem Jarosława Kaczyńskiego?

Michał Karnowski rozmawia z prof. Norbertem Maliszewskim, szefem Centrum Analiz Strategicznych, podsekretarzem stanu w kancelarii premiera

Rozpada się – jak twierdzi opozycja – Zjednoczona Prawica?

Norbert Maliszewski: Na pewno opozycja by sobie tego życzyła. Wyjątkowo zgadzam się z marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim, że to jest ostatni moment dla opozycji na przejęcie władzy, ostatnia szansa powstrzymania Zjednoczonej Prawicy.

Dlaczego?

Mamy sytuację spadku zakażeń, postępuje proces szczepień i każdy widzi, że najgorsze za nami. Za tym pójdzie poprawa nastrojów. Wskaźniki prognozy wzrostu gospodarczego, płac, produkcji przemysłowej i niski poziom bezrobocia pozwalają postawić tezę, że za chwilę ulegną redukcji lęki portfelowe. Zjednoczona Prawica ma na dodatek w zanadrzu ambitny program w postaci Nowego Polskiego Ładu. To najgorszy moment na oddawanie władzy.

Jest pan pewien, że NPŁ zostanie dobrze odebrany?

Badania pokazują, że koncepcje zmian zaplanowane w Nowym Ładzie są przez Polaków oceniane bardzo dobrze. Ponadto wynegocjowane przez rząd 770 mld zł środków unijnych to największe w historii pieniądze na modernizację, m.in. szpitali, kształcenie pracowników służby zdrowia, tabor kolejowy, nowoczesne autobusy dla małych miast, dostęp do internetu, termomodernizację, jak również kanalizację na wsi, wodociągi. Jest to ambitny plan na gospodarczy impuls rozwojowy po pandemii, a jego efektem może być polepszenie nastrojów społecznych.

Czy jest świadomość tej szansy w Zjednoczonej Prawicy?

Sądzę, że PiS ma tę świadomość, a z koalicjantami trzeba rozmawiać, pokazywać to. Doprowadzenie dziś do rozpadu Zjednoczonej Prawicy byłoby decyzją nieracjonalną. Owszem, istnieją różnice dotyczące kilku spraw, w tym postrzegania szans i zagrożeń związanych z Krajowym Planem Odbudowy.

Dość zasadnicze różnice.

Pojawia się np. bardzo ważny dla wyborców prawicy i centroprawicy spór o zagrożenia dla suwerenności. Tylko trzeba właściwie to pojęcie rozumieć. Suwerenność w Unii Europejskiej tak naprawdę przekłada się na siłę polityczną i gospodarczą danego kraju. Szansą na jej wzmocnienie jest realizacja Nowego Ładu i powiązanego z nim Krajowego Planu Odbudowy. Nie jest też prawdą, że na skutek przyjęcia funduszu odbudowy następuje uwspólnotowienie części długu.

Mówił o tym niedawno na łamach „Sieci" minister Konrad Szymański,

Fot. Maja Krynska

eprasa.pl d4f7030c45

wskazując, iż „nowe zobowiązania zaciągnięte na poziomie Komisji Europejskiej są czynione na mocy jednorazowej, ograniczonej umowy. Żadna część kompetencji fiskalnych państw narodowych nie została przeniesiona na poziom unijny. Powtórzenie tego manewru kiedyś w przyszłości będzie wymagało ponownych negocjacji, decyzji i ratyfikacji przez wszystkie państwa".

Obóz rządzący stoi przed szansą uzyskania środków na dokonanie potężnego skoku rozwojowego, co w dzisiejszych czasach automatycznie przekłada się na siłę państwa. Z mocnymi się liczą. Co naprawdę jest alternatywą? Skąd 770 mld na programy rozwojowe? Co się stanie, gdy rozpadnie się Zjednoczona Prawica, a władza przejdzie w ręce obecnej opozycji? Tęczowa koalicja, podobna do tej, którą widzieliśmy przed wyborami do Parlamentu Europejskiego? Czy te środowiska lepiej zadbają o suwerenność niż obóz polityczny pod przywództwem prezesa Jarosława Kaczyńskiego, będą skutecznie hamować procesy federalizacji UE?

Tu warto przypomnieć, że w 2019 r. obóz rządzący w kampanii wyborczej obiecywał Polakom – w razie wygranej – stabilizację. A mamy napięcia wewnętrzne.

Stabilizacja, przewidywalność, bezpieczeństwo to wartości leżące u podstaw Zjednoczonej Prawicy i podważanie ich nie służy jej interesom, ale także jest wbrew interesom Polski. Silne państwo polskie jest wspólnym celem formacji tworzących koalicję, a Krajowy Plan Odbudowy znalazł się w polu sporu niepotrzebnie.

Co o tym zdecydowało?

Nazwałbym to pułapką konsekwencji. Politycy Solidarnej Polski akcentowali zagrożenia, budując na tym swoją tożsamość, zadeklarowali przed negocjacjami unijnymi zdecydowaną postawę, a później uznali wyniki szczytu za niezadowalające. Zainwestowali ogromne polityczne środki, a teraz niestety trudno się jest im wycofać, nawet gdy przemawiają za tym merytoryczne argumenty i pragmatyka polityczna. A moment jest zasadniczy: z jednej strony wielka historyczna szansa na rozwój Polski, z drugiej perspektywa oddania władzy tym, którzy suwerenności Polski nie stawiają w centrum politycznego myślenia.

Najpierw marszałek Senatu Tomasz Grodzki, potem wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL, wreszcie poseł PO Robert Kropiwnicki przedstawili ten sam polityczny plan opozycji: przeciągnięcie Gowina, rząd techniczny, wybory na jesieni. To realne?

To przede wszystkim bardzo zła alternatywa. Straciłaby na niej cała Zjednoczona Prawica, a najwięcej Solidarna Polska i Porozumienie. W mojej ocenie tym formacjom nie opłaca się wchodzić w jakiekolwiek inne koalicje, bo ich jedynym celem będzie odebranie prawicy władzy. Gdy dojdzie do wyborów, polaryzacji, jedna i druga partia nie będą miały szans na samodzielne przekroczenie progu wyborczego. Owszem, te szanse się pozornie zwiększą, gdy zawrą zgniły kompromis z innymi opcjami politycznymi, ale stanie się to kosztem głoszonych przez nie wartości, co może skutkować trwałą utratą wiarygodności i poparcia wyborców.

Co zostanie pana zdaniem w pamięci Polaków po tym roku walki z epidemią? Jaka będzie finalna ocena obozu rządzącego?

Jesteśmy tuż po szczycie trzeciej fali epidemii, oceny są więc nadal bardzo spolaryzowane – pozytywne ze strony zwolenników Zjednoczonej Prawicy, wśród wyborców opozycji raczej negatywne. To jest zjawisko dość uniwersalne w Europie, przykładem są niskie notowania CDU Angeli Merkel, która przed pandemią cieszyła się ogromną popularnością. Pandemia to czas restrykcji, które są uwarunkowane sytuacją, ale to nie zmienia faktu, że są trudne społecznie. To koszty nauki zdalnej dla dzieci i ich rodziców, ograniczonej działalności części przedsiębiorstw. Ta sytuacja szybko się będzie zmieniać, a nastroje będą się poprawiały wraz z powrotem do normalnego życia społecznego. Już dziś w badaniach bardzo dobrze oceniany jest program szczepień. Ponadto zapomina się o jednym, że wybory to alternatywa pomiędzy partiami. W jednym z badań poproszono ankietowanych o wystawienie obozowi rządzącemu ocen w szkolnej skali od 1 do 6. Okazało się, że 33 proc. pytanych wystawiło oceny od 4 do 6. Niedużo? Tak, ale opozycja dostała takich ocen 12 proc.

Rządzący mogą coś zrobić już po epidemii, by ten całościowy obraz był lepszy?

Temu ma służyć cały pakiet inwestycji nie tylko w modernizację szpitali, lecz także w te dziedziny, które podczas pandemii nie rozwijały się tak szybko, czyli w onkologię, kardiologię, badania profilaktyczne dla osób w wieku 40+. To także oferta zajęć wyrównawczych dla dzieci, programy dla rodzin, które będą łatwiej dzielić obowiązki rodzicielskie i pracę. Inwestycje lokalne i te strategiczne, które będą służyły powstawaniu nowych miejsc pracy, przedsiębiorstw.

Ile w obecnych wynikach sondażowych jest tej epidemicznej, często uzasadnionej, frustracji? Dziś poparcie dla Zjednoczonej Prawicy wynosi między 28 a 35 proc.

Tylko zauważę, że podstawową zmianą w sondażach było przejście części wyborców Zjednoczonej Prawicy do obozu niezdecydowanych. Gdy badamy wyborców zdecydowanych, średnie poparcie w tej grupie wynosi 37 proc. Jeżeli niezdecydowanych dopytujemy, na kogo by jednak zagłosowali, gdyby musieli wybrać, wskazują w większości na PiS. Spora część tej grupy to osoby młode, które pojawiły się tam po ogłoszeniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ochrony życia. Wyrok mógłby być odczytany inaczej, gdyby to nie był czas drugiej fali pandemii.

Te straty są do odrobienia?

Tak, ale potrzeba cierpliwości, oferty dla tych osób, które odeszły. Musi się ona skupiać na kwestiach, które one obecnie wskazują jako najważniejsze, czyli w jaki sposób po pandemii rozwiązać problemy dotyczące zdrowia, pracy, mieszkania, edukacji i wychowywania dzieci.

A idee? Wartości?

Dla Zjednoczonej Prawicy i jej wyborców wartości są jasne i z nich zawsze wynika program: rodzina, bezpieczeństwo,

eprasa.pl d4f7030c45

patriotyzm. Większość Polaków chce obrony tych wartości przed liberalną rewolucją kulturową. Natomiast zbyt radykalne działania źle są przyjmowane.

Tu jest ważny spór między PiS a Solidarną Polską. Ta druga formacja uważa, że trzeba bardziej zdecydowanie walczyć w obronie wartości.

Zjednoczona Prawica, co wynika z wszystkich badań i doświadczeń ostatnich lat, musi bronić swoich wartości, tego oczekują jej wyborcy, ale nie może być zbyt radykalna w swojej retoryce, co jest zwłaszcza źle odbierane przez konserwatystów. Nie może przyjmować postawy partii kanapowej, która może licytować się w radykalizmie. Od formacji rządzącej wyborcy oczekują odpowiedzialności. To samo dotyczy stosunku do Unii Europejskiej – rozumienie korzyści związanych z bycia w UE, unikanie zagrożeń, czyli postawa eurorealistyczna jest oczekiwana, antyunijny radykalizm eurosceptyków – odrzucany.

A różnice dotyczące polityki energetycznej?

Decyzje dotyczące transformacji energetycznej zapadły dawno temu, jeszcze za rządów PO-PSL. Dziś trzeba grać umiejętnie, szukać rozwiązań. Ważnym wyzwaniem jest budowa w Polsce elektrowni atomowej, warunek przyszłej suwerenności energetycznej i konieczny element miksu energetycznego. Nadrzędnym warunkiem zmian dla Zjednoczonej Prawicy jest zasada sprawiedliwości społecznej. Na wsparcie mogą liczyć zwłaszcza gospodarstwa ubogie energetycznie.

Porozumienie jest już jedną nogą poza koalicją?

W przypadku Krajowego Planu Odbudowy z tej strony jest mocna deklaracja ogólnego poparcia i kilka spornych tematów. Wydaje się, że opuszczenie koalicji byłoby błędem Porozumienia.

Nie jest tak, że Jarosław Gowin patrzy na formację Szymona Hołowni i myśli: może i ja tam się zmieszczę?

Skręt PO w lewo spowodował, że pojawiło się miejsce w centrum. Można próbować zagospodarowywać tych wyborców, także będąc w ramach Zjednoczonej Prawicy. Problem pojawia się, kiedy skutkiem ubocznym takich zabiegów miałoby być blokowanie projektów ważnych dla szerokiego obozu Zjednoczonej Prawicy, wieczne spory i osłabianie sprawczości rządu.

Polska 2050 Hołowni to trwały projekt?

Na razie wciąż możemy mówić o efekcie nowości, świeżości. Sprzyja mu pogubienie Platformy i trudny czas pandemiczny. Czy jednak przetrwa próbę czasu, czy dotrwa do wyborów, czy też podzieli los wielu podobnych przedsięwzięć, dopiero się okaże.

> Wyjątkowo zgadzam się z marszałkiem Senatu Tomaszem Grodzkim, że to jest ostatni moment dla opozycji na przejęcie władzy, ostatnia szansa powstrzymania Zjednoczonej Prawicy

Co jest dzisiaj dla Polaków najważniejsze? O czym powinni pamiętać politycy Zjednoczonej Prawicy?

W ostatnim roku najważniejsza była sprawczość w walce z pandemią COVID-19 i jej skutkami w sferach społecznych, gospodarczych. Po pandemii Polacy oczekują zmian, przełomu i na to jest rząd przygotowany. Pierwsza kadencja to było przede wszystkim przywracanie godności poszczególnym grupom społecznym. Tu można wymienić programy 500+, 300+, 13. i 14. emerytura. Ten kierunek trzeba kontynuować. To, co będzie nowe, to większy nacisk na programy rozwojowe i inwestycyjne. Tak, by Polska jeszcze szybciej goniła najbardziej rozwinięte państwa UE, co jest najważniejszym doświadczeniem ostatnich dekad. Tu warto przypomnieć dane dotyczące długofalowego wzrostu gospodarczego: pierwsze miejsce zajęły Chiny, ale drugie Polska.

Niesamowity sukces wszystkich Polaków.

Duży udział w tym wyniku ma wzrost gospodarczy w okresie rządów obozu Jarosława Kaczyńskiego. Dla Zjednoczonej Prawicy to też ogromna szansa na przyszłość, może się ona stać obozem rozwoju, inwestycji, nadrabiania historycznych słabości.

Czy wyborca zainteresowany takimi sprawami jest w ogóle w zasięgu Zjednoczonej Prawicy? Spójrzmy na Warszawę – słabe, złe rządy, katastrofy ekologiczne i zero zmiany wśród postaw wyborców.

Tu warto zrobić sobie ćwiczenie i spojrzeć na to, kto po raz pierwszy poparł Andrzeja Dudę w wyborach prezydenckich, dał mu wygraną, a byli to m.in. wyborcy zamieszkujący pas centralny Polski. To wyborcy o poglądach konserwatywnych, ale też zainteresowani kwestiami rozwojowymi, pragmatycy, i to nie jest domena tylko mieszkańców metropolii. To mocny argument na rzecz tezy, że można wygrywać wspólnotowością, patriotyzmem, wartościami, ale i obietnicą skuteczności w realizacji programów, wiarygodnością. Tu zresztą zaszła zmiana fundamentalna, bo teraz prawica jest doceniana za obronę wartości wspólnotowych, ale także za sprawczość, kompetencje gospodarcze i rozwojowe.

Opozycja przypina do tego zestawu zachłanność. Skutecznie?

Opozycja generalnie próbuje budować narracje uderzające w wiarygodność obozu rządzącego, bo wie, że dotrzymywanie słowa, skuteczność, jest wielkim zasobem tego obozu. Podobnie jest z uczciwością, którą wyborcy postrzegają jako ważną cechę Zjednoczonej Prawicy. Zjednoczona Prawica ma elektorat, który podziela jej wartości, a opozycja ma wyborców protestu przeciw PiS. Zatem zamiast budowania własnego programu opozycja próbuje straszyć Prawem i Sprawiedliwością.

eprasa.pl d4f7030c45



Sondażowa huśtawka

Na scenie politycznej, zabetonowanej dotąd pomiędzy PO i PiS, pojawiły się wyraźne pęknięcia. Przy czym wpływ na to ma nie tylko gorsza koniunktura dla obozu władzy, lecz również kryzys PO i wynikające stąd przegrupowania w szeregach opozycji



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Polska scena polityczna, która już od blisko 16 lat jest zdominowana przez Prawo i Sprawiedliwość oraz Platformę Obywatelską, zaczyna się powoli zmieniać. Po ostatnich wyborach parlamentarnych w 2019 r. do Sejmu powróciła – w nowej odsłonie – lewica, zmuszając tym samym bezbarwną i pogrążoną w kryzysie Platformę do przejścia na bardziej radykalne światopoglądowo pozycje. Dodatkowo przy okazji wyborów prezydenckich w 2020 r. Platformie urósł groźny konkurent, jakim jest formacja Szymona Hołowni. Polska 2050 zręcznie gra na osłabieniu PO i już teraz wyprzedza ją w notowaniach sondażowych. Również na prawej flance do gry wszedł kolejny gracz. W Sejmie pojawiła się bowiem Konfederacja, która próbuje się przedstawiać wyborcom prawicy jako konserwatywno-liberalna (czy wręcz nacjonalistyczna) alternatywa dla PiS.

Na to wszystko nałożyły się jeszcze problemy wywołane przez pandemię oraz spory wewnątrz Zjednoczonej Prawicy skutkujące niezbyt spójną polityką obozu rządzącego, co w obliczu minimalnej większości sejmowej i jej braku w Senacie wyraźnie utrudnia skuteczne rządzenie.

Zmiany te mają swoje odbicie we wszystkich sondażach. Od pewnego czasu obserwujemy dość wyraźne

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45

osłabienie dwóch głównych sił politycznych. Pozycja PiS, osiągającego jeszcze niedawno ponad 40 proc. głosów, ustabilizowała się w ostatnich tygodniach na poziomie 30–32 proc. poparcia. Z kolei PO (jako Koalicja Obywatelska) notuje 17–18 proc. wskazań i dała się wyprzedzić Polsce 2050 Hołowni, zbierającej już około 20 proc. Dość stabilne wydają się notowania Lewicy (ok. 10 proc.), za to Konfederacja miała w pierwszej połowie kwietnia największy rozrzut wskazań w sondażach (od 5 do 9 proc.), co może świadczyć m.in. o tym, że spora część poparcia dla tej formacji ma raczej spontaniczny (a zatem niekoniecznie trwały) charakter.

Bez względu na to, co z tego wszystkiego wyniknie, niektórzy przebąkują o przedterminowych wyborach i wywróceniu dotychczasowego układu – faktem jest, że na scenie politycznej, zabetonowanej dotąd pomiędzy PO i PiS, pojawiły się wyraźne pęknięcia. Przy czym wpływ na to ma nie tylko gorsza koniunktura dla obozu władzy (która nie będzie przecież trwać wiecznie i nie musi prowadzić do dekompozycji rządzącej prawicy), lecz również kryzys PO i wynikające stąd przegrupowania w szeregach opozycji.

BEZ ALTERNATYWY NA PRAWICY

Zjednoczona Prawica – jako formacja rządząca – ma jednak najwięcej do stracenia. W ciągu ostatniego półtora roku zanotowała dość duży zjazd notowań, z poziomu 46 proc. w październiku 2019 r. (CBOS), do obecnych 30–32 proc. Oczywiście duży wpływ na ten spadek miała pandemia, czynnik zupełnie niezależny od woli rządu, i jej konsekwencje ekonomiczne – na razie radzimy sobie nieźle, jednak o spektakularnych wzrostach musimy na najbliższe lata zapomnieć. Pandemia, co zrozumiałe, odbiła się również na kondycji społeczeństwa, wszyscy czekają na jej koniec i nowe otwarcie. Z czysto psychologicznego punktu widzenia zrozumiałe jest więc oczekiwanie głębszej zmiany. Nie działa to na korzyść obozu rządzącego.

Obserwując sondaże, trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że główne straty rządzącej prawicy dotyczą wyborców nieideowych, czyli tych, którzy zmieniają swoje preferencje w zależności od różnych okoliczności. Obecny poziom notowań Zjednoczonej Prawicy odpowiada bowiem – mniej więcej – liczbie stałych wyborców prawicy, tzw. żelaznemu elektoratowi. Wahania mogą wynikać z niewielkiego ubytku tego elektoratu na rzecz inicjatyw w rodzaju Konfederacji, jednak skala takich przesunięć jest i będzie bardzo ograniczona. Twardy elektorat, w którym wciąż pozostała pamięć o rozbiciu prawicy w latach 90., mocno premiuje jedność. Nic więc dziwnego, że mniejsze ugrupowania wchodzące w skład Zjednoczonej Prawicy, takie jak Solidarna Polska czy Porozumienie Jarosława Gowina, nie miałyby szans na samodzielne wejście do Sejmu, co potwierdzają zresztą kwietniowe sondaże. Dodatkowym skutkiem takiego osobnego startu w wyborach byłoby za to zmniejszenie poparcia dla PiS, które idąc do wyborów bez swoich koalicjantów, mogłoby stracić 2 pkt proc.

> Wszyscy czekają na koniec pandemii i nowe otwarcie. Z czysto psychologicznego punktu widzenia zrozumiałe jest więc oczekiwanie głębszej zmiany. Nie działa to na korzyść obozu rządzącego

Gry polityczne podejmowane wewnątrz Zjednoczonej Prawicy – niezależnie od racji poszczególnych stron – są więc przyjmowane przez elektorat z dużą niechęcią. Jednak dopóki nie zagrażają one istnieniu PiS, przytłaczająca większość żelaznych wyborców obozu rządzącego nie będzie szukała alternatyw dla formacji Jarosława Kaczyńskiego.

PRZEPŁYWY ELEKTORATU

Zupełnie inaczej wygląda sytuacja ze wspomnianymi już wyborcami nieideowymi, którzy ściągnięci do obozu Zjednoczonej Prawicy na fali zwycięskiego pochodu tej formacji po 2015 r., zaczęli go w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy dość masowo porzucać. Z pewnością miały na to wpływ trudności wywołane pandemią i utrata inicjatywy przez obóz rządowy – zwłaszcza w sferze informacyjnej. Jednak żaden z tych czynników nie byłby zapewne w stanie spowodować ponad 10-proc. spadku poparcia. Decydujące znaczenie miał tu – jak się zdaje – ostry spór ideologiczny wokół aborcji, który propagandowo wygrała opozycja. Spór ten nie zaszkodził wprawdzie spoistości twardego elektoratu, ale za to przyspieszył ucieczkę wyborców nieideowych, którzy dali wiarę twierdzeniom, że kontrolę nad obozem rządowym przejęli „fanatycy". Od tego momentu wyborcy ci, wcześniej dość sceptyczni wobec propagandy opozycji, stali się jej konsumentami. Prawicy nie będzie ich łatwo odzyskać. Przynajmniej teraz.

Tymczasem wyborcy nieideowi, nazywani niekiedy – zresztą błędnie – wyborcami środka, są ważni, ponieważ dają nadwyżkę niezbędną do uzyskania większości w wyborach i sprawowania rządów. Z tego powodu ich utrzymanie, choć wymaga czasem pewnych koncesji światopoglądowych, jest niesłychanie istotne. Teraz Zjednoczona Prawica, choć według sondaży ciągle wygrywa w wyborach, nie byłaby już w stanie uzyskać większości mandatów. A zatem nie mogłaby już samodzielnie rządzić.

Sondaże sugerują, że spora część byłych nieideowych wyborców PiS przeniosła swoje sympatie na Szymona Hołownię, postrzeganego jako rzekomo nowa twarz, polityk „spoza układów", umiarkowany i unikający światopoglądowej wyrazistości. Do potencjalnego elektoratu Hołowni dołączyła również pewna grupa wyborców PO zniechęconych zużyciem tej formacji i jej chyba już trwałą niezdolnością do przejęcia inicjatywy.

eprasa.pl d4f7030c45



W ten sposób pośrodku sceny politycznej, niejako w miejscu PO, wyrasta nowa formacja liberalna, której głównym celem jest przywrócenie dawnej tuskowej polityki „ciepłej wody w kranie". Tyle że bez Tuska i Platformy.

SCHYŁEK PLATFORMY

Platforma Obywatelska pod rządami bezbarwnego Borysa Budki jest już formacją schyłkową. Świadczą o tym choćby próby wymiany szyldów: dziś PO występuje jako Koalicja Obywatelska, a Rafał Trzaskowski – jako ostatnia nadzieja platformersów – tworzy Ruch Wspólna Polska, o którym zresztą do tej pory mało kto słyszał. Ruch ten miałby połączyć dawną Platformę z lewicową retoryką, co jest chyba niezbyt szczęśliwym pomysłem, bo to już nie Lewica, lecz Hołownia jest głównym rywalem PO. Ale trudno przecież wymagać od stetryczałej PO młodzieńczego refleksu.

Oczywiście PO – podobnie jak PiS – ma swój twardy elektorat, ale sondaże wskazują, że jest on znacznie mniejszy niż prawicowy, sięga najwyżej kilkunastu procent. To nie tylko zbyt mało, aby sięgnąć po samodzielną władzę, lecz również nie wystarczy, aby utrzymać pozycję drugiej siły politycznej w Polsce. Z obecnymi notowaniami na poziomie 15–18 proc. Platformie pozostawałaby więc rola mniejszego partnera Hołowni.

Na PO mści się jej strategia „totalnej opozycji" i sprowadzenie całego programu tej partii do zemsty na PiS oraz do tego, „aby było tak jak dawniej". To być może przekonuje zatwardziałych wyborców Platformy, ale na pewno nie przyciągnie nikogo nowego, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia, które coraz częściej odrzuca wybory polityczne swoich rodziców i dla którego PO jest passé, a głosowanie na tę partię to środowiskowy obciach. Wielu, jak wskazują sondaże, ucieka z Platformy – ci bardziej umiarkowani do Hołowni, a ci radykalniejsi – do Lewicy.

NOWA SCENA

W tym miejscu docieramy do jeszcze jednej przyczyny zachodzących zmian na polskiej scenie politycznej, jaką jest pojawienie się nowego, młodego pokolenia wyborców. Bitwa między PiS i PO trwa już – przypomnijmy – 16 lat, co oznacza, że dla sporej części młodych ludzi jest to jedyna znana im rzeczywistość polityczna. Jednak młodzi, w odróżnieniu od swoich rodziców, niekoniecznie chcą być kibicami w tym niekończącym się spektaklu. Dlatego odrzucają dotychczasowe partie i szukają nowych.

Na tym zjawisku korzysta Lewica i z prawej strony – Konfederacja. Obie formacje mają tę zaletę w oczach wielu młodych ludzi, że w większości tworzą ją, przynajmniej z pozoru, ludzie spoza świecznika. I spoza głównego pola bitwy rozgrywanej między PO a PiS. Obie uchodzą też za „antysystemowe" i „wolnościowe", choć każda na swój własny sposób: w pierwszym przypadku chodzi o wolność obyczajową, a w drugim – głównie o ekonomiczną. Podkreślanie tej „antysystemowości" i „wolności" – jakakolwiek by ona była – brzmi jednak bardzo atrakcyjnie dla sporej grupy młodych ludzi.

Relatywnie duża popularność obu formacji wśród najmłodszych wyborców mogłaby wskazywać, że młodzi oczekują bardziej wyrazistej oferty. Jednak niekoniecznie, czego dowodem jest duże zainteresowanie ofertą Szymona Hołowni, który z kolei buduje swój wizerunek jako przeciwnego skrajnościom. Wydaje się więc raczej, że młodsi wyborcy odrzucają po prostu dotychczasowy duopol PO-PiS.

Jeżeli ta tendencja okaże się trwała, tzn. kolejne roczniki nowych wyborców będą podzielać podobne sympatie polityczne, to na scenie politycznej będzie z czasem coraz mniej miejsca dla dotychczasowych potentatów. Dziś można wyobrazić sobie układ ze zradykalizowaną Lewicą po lewej, wolnorynkową Konfederacją po prawej i z liberalnym centrum Hołowni.

W tym układzie właściwie nie ma już miejsca dla PO, która – zachowując jeszcze struktury w całym kraju i resztki swoich najwierniejszych wyborców – może trwać jako powoli gasnąca i ciągle szukająca swojego miejsca formacja, na kształt dzisiejszego PSL.

A co z obecną prawicą rządzącą? Tu potencjał jest większy niż w przypadku PO, ale także się będzie zmniejszał wraz z wymianą pokoleniową wśród wyborców. Można się oczywiście zmieniać z duchem czasu, ale przykład PO i wielu partii zachodniej prawicy pokazuje, że w którymś momencie musi się to skończyć jałowością programową i marginalizacją. Zatem lepiej chyba pozostać przy swojej tożsamości, unikając jednak ortodoksji i nie rezygnując z pewnej elastyczności. Koniunktura zawsze się przecież zmienia. I nagle może wrócić.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45

Nie będziemy robić z gęby cholewy

Dewiza: „Serc miliony, myśl nasza jedna", że w jednej partii wszyscy muszą głosować zgodnie razem, to relikt komunistycznej przeszłości

Z Tadeuszem Cymańskim, posłem Solidarnej Polski, rozmawia Aleksandra Jakubowska

GOŚĆ JAKUBOWSKIEJ



Trudno było podjąć decyzję, by głosować przeciwko własnemu rządowi w tak fundamentalnej sprawie jak fundusz odbudowy?

Tadeusz Cymański: Bardzo trudno. Najłatwiej zgodnie głosować w stadzie, razem ze wszystkimi, przez wiele lat byłem w tym wyćwiczony, natomiast mieć odmienne zdanie zawsze jest trudne i ryzykowne. Staranna lektura wywiadu z prezesem Jarosławem Kaczyńskim upoważnia do stwierdzenia, że wątpliwości były i są nie tylko u nas, w Solidarnej Polsce. Tym się może różnimy, że nasze stanowisko jest bardziej radykalne i z odmienną konkluzją. Czy nasze obawy, które dotyczą strategii rządu i decyzji podjętych w Brukseli, się potwierdzą, zweryfikuje czas.

Państwa obawy głównie wiążą się z kwestią zaciągnięcia długu, ale też warunkowego mechanizmu praworządności. Co jest największą przeszkodą w tym, żeby Solidarna Polska poparła ratyfikację funduszu?

Nie sam fakt i treść przyjętych zobowiązań jest przeszkodą, ale zasady i warunki, na jakich je przyjmujemy. Znakomita większość obywateli w Polsce jest za Unią, koniec kropka. Dla wielu nasze stanowisko wydaje się nieracjonalne i nierozsądne, bo dlaczego blokować fundusze, mamy COVID-19, potrzebujemy pieniędzy, a do tego dochodzi jeszcze presja czasu. Cała ta sprawa ma swój początek w lipcu ubiegłego roku. Po pierwsze, zaciąganie wspólnych europejskich długów i ustalanie nowych podatków rodzi zasadnicze wątpliwości. Traktaty nie dają Unii takiego prawa. Mamy tutaj do czynienia z praktyką wprowadzania poważnych zmian ustrojowych tylnymi drzwiami, bez zmian traktatowych i zgody wyborców. Organy unijne tak często mówią o praworządności, a – jak widać – same ją naruszają. Po drugie, istotnym powodem naszego sprzeciwu jest właśnie zapis o praworządności, ale już nie o braku praworządności w wersji z lipca, ale grudniowa wersja, w której mówi się o „uzasadnionym podejrzeniu" braku praworządności. A przecież wiadomo przysłowiowo, że diabeł tkwi w szczegółach. Mamy obawy, że już w niedługim czasie będziemy narażeni na działania unijne w kierunku wywierania presji, a nawet szantażu wobec naszego państwa na podstawie tych zapisów. Konrad Szymański i premier zapewniają, że zabezpieczenia lipcowego szczytu gwarantują, iż w praktyce nie będzie to używane w takich celach, ale my nie mamy aż tak wysokiego zaufania do Komisji Europejskiej.

Minister Szymański mówił w wywiadzie dla naszego tygodnika, że nawet jeżeli Polska zgłosiłaby weto w czasie lipcowego szczytu, to skończyłoby się to tym, że i tak mechanizm praworządności zostałby przyjęty, a UE wymyśliłaby inny sposób, żeby zdobyć i rozdzielić fundusze na odbudowę bez udziału Polski.

Wypowiedź pana ministra, którego nad wyraz szanuję, bo znam Konrada od wielu lat i dla mnie to jest postać wybitna, świadczy o jednym – i tego może brakuje w naszym przekazie – że sytuacja naszej delegacji była i pozostaje krańcowo trudna. Prezes Kaczyński w wywiadzie, o którym wspomniałem, mówi, że nie mamy pewności, jakie będą skutki tych naszych działań. Żyjemy w trudnych czasach, bardzo

eprasa.pl d4f7030c45

ciężko jest się przeciwstawiać, i to tak zdecydowanie, jak myśmy proponowali. Mam świadomość, że pole manewru jest tutaj bardzo ograniczone. To, że dostaniemy teraz pieniądze, że ruszy i ożywi się gospodarka, to oczywiste. Powstaje jednak pytanie, jakie będą dla naszego państwa konsekwencje społeczne przyjętych zobowiązań, także zobowiązań klimatycznych. Przyjęta strategia jest także szkodliwa dla Europy, a co gorsza, także dla klimatu w skali globalnej. Prowadzi bowiem do transferu części przemysłu poza Unię, do krajów, gdzie żadne normy ochronne nie obowiązują. Stąd zresztą bierze się pomysł podatku węglowego przy imporcie towarów do UE.

Ale ten transfer „brudnych" przemysłów, np. części farmaceutycznego, w tym przypadku z Europy do Azji, już wcześniej nastąpił.

To prawda. Gdy byłem europosłem w latach 2009–2014, już wówczas huty aluminium przenoszono z Wielkiej Brytanii do Kanady. Niedługo kończy się umowa z Gazpromem, rozwijamy fotowoltaikę i wiatraki, mamy wiele innych pomysłów, ale jeżeli się wysłucha ekspertów, to i tak mamy dużo powodów do niepokoju. Transformacja energetyczna, która wydaje się nieuchronna, wymaga ogromnych nakładów, zwłaszcza w takich krajach jak nasz. Obawiamy się o skutki społeczne tej operacji.

> Prezes Kaczyński dał do zrozumienia, że bierze pod uwagę nasze odmienne głosowanie w kwestii funduszu odbudowy. Problem powstanie, kiedy nie zostałby on uchwalony

Wróćmy do mechanizmu praworządności. Przecież na lipcowym szczycie bardzo wyraźnie zostało powiedziane, że jest on powiązany tylko i wyłącznie z kwestią wydawania pieniędzy z budżetu na lata 2021–2027 i funduszem odbudowy. Czy ważniejsze jest to, czym grożą europosłowie liberalno-lewicowych frakcji, urzędnicy KE, komisarz Jourová, czy to, co ustaliło 27 przywódców krajów UE?

Moje poglądy kształtuję na podstawie różnych źródeł, w tym wypowiedzi fachowców i autorytetów. W „Gazecie Wyborczej" ukazał się wywiad z prof. Zdzisławem Krasnodębskim, gdzie bardzo mocno wyartykułował on tezę, że tak naprawdę w naszych sporach z UE nie chodzi o sądownictwo, choć tyle się o tym mówi, ale o to, że Polska i Węgry nie przestrzegają „elementarnych" wartości europejskich, takich jak powszechny dostęp do eutanazji, aborcji, promocja środowisk LGBT i tak dalej. W tym kontekście bardzo znamienny był dla mnie epizod, kiedy podczas sejmowej komisji do spraw Unii Europejskiej, w jednej z wypowiedzi Radosław Sikorski postawił kontrowersyjne pytanie: „To co, chcecie stracić 250 mld dla jakiegoś orzeczenia Trybunału?". Jest dla mnie oczywiste, że skojarzył możliwość korzystania ze środków unijnych z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. „Kto ma uszy, niechaj słucha".

Mówił pan wcześniej, że sytuacja polskiej delegacji była wyjątkowo trudna i właściwie, cytując Jarosława Kaczyńskiego, nie bardzo wiadomo, jakie będą skutki przyjętych przez polski rząd rozwiązań. A jednak zdecydowanie chcą panowie głosować przeciwko tym rozwiązaniom.

Szukam przede wszystkim zrozumienia. Bo zrozumienie jest przedsionkiem akceptacji. Pocieszam się, że w niektórych wypowiedziach prominentnych polityków PiS pojawiają się głosy, które wykazują zrozumienie dla naszych argumentów. Unikają przy tym dramatycznych tonów i przyznają, że sami również mają wątpliwości.

Różnego rodzaju kuluarowe przecieki, ale też wypowiedzi niektórych polityków opozycji, np. Lewicy, sugerują, że może się udać rządowi dokonać tej ratyfikacji bez głosów Solidarnej Polski.

Nie będziemy robić z gęby cholewy. Określiliśmy się w lipcu, jesteśmy w tym konsekwentni. Sprawa dla nas jest tak poważna, że jesteśmy gotowi wziąć na siebie ryzyko ewentualnych konsekwencji. Jeżeli wszystkie partie w Sejmie będą realizować to, co obiecały, to przejście tych spraw w Sejmie wydaje się pewne. Nie jest to pierwszy przypadek w dziejach demokracji światowej czy europejskiej, że bardzo ważna rzecz przechodzi w parlamencie z pomocą opozycji. Nasza demokracja jest bardzo młoda. Dewiza: „Serc miliony, myśl nasza jedna", że w jednej partii wszyscy muszą głosować zgodnie razem, to relikt komunistycznej przeszłości. Oczywiście dyscyplina klubowa czy partyjna to jest standard, ale sytuacja jest nietuzinkowa i może budzić zdziwienie. Daje także tanią pożywkę i pretekst do krytyki Solidarnej Polski.

Ale były takie czasy w przeszłości, że kwestie polityki zagranicznej czy bezpieczeństwa były ponad podziałami politycznymi.

Powiedzmy otwarcie – jakie były oficjalne wypowiedzi w lipcu? Co mówiła opozycja? „Panie premierze, niech pan nie słucha Zbigniewa Ziobry, niech pan nie słucha Solidarnej Polski, Polsce potrzebny jest ten fundusz, niech pan nie wetuje". Takie przecież mocne i jednoznaczne były apele opozycji. Sprawy potoczyły się zgodnie z tym scenariuszem. Nie wyobrażam sobie, aby teraz mieli przekreślić własne apele. Moim zdaniem ten bardzo trudny i dość skomplikowany moment pokazuje siłę, a nie słabość demokracji.

A nie ma pan wrażenia déjà vu? W 2011 r. pan, Zbigniew Ziobro i kilku waszych kolegów wdało się w spór z kierownictwem PiS i zakończyło się to usunięciem panów z partii, czego efektem było powstanie Solidarnej Polski.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d4f7030c45



A co się stanie, jeżeli ratyfikacja przejdzie w parlamencie, a Solidarna Polska będzie głosowała przeciw? Jakie tego konsekwencje pan przewiduje?

Prezes Kaczyński dał do zrozumienia, że bierze pod uwagę nasze odmienne głosowanie w tej kwestii. Problem powstanie, kiedy fundusz odbudowy nie zostałby uchwalony. A co do historii, to powstanie Solidarnej Polski było wynikiem pewnego sporu dotyczącego funkcjonowania partii, a zwłaszcza kształtu polityki społecznej. Dla mnie zawsze najważniejsze były kwestie społeczne. Zawsze byłem przeciwnikiem dogmatycznej i skrajnie liberalnej doktryny, która zdominowała polską politykę na ponad 20 lat.

Ale przecież wtedy PiS było w opozycji, to jaką politykę skrajnie liberalną prowadziło?

Mam na myśli lata 2005–2007, kiedy rządziliśmy. Moja ocena tamtych lat jest dość krytyczna. Uważam, że zamiast zmniejszenia obciążeń (składka rentowa) oraz podatków dla najbogatszych już wtedy można było wprowadzić coś na kształt programu 500+.

Ale rozstaliście się z PiS dopiero cztery lata później, coś długo ta decyzja w was dojrzewała.

U mnie nie dojrzewała. Przez wszystkie lata miałem jasne zdanie i byłem zwolennikiem bardziej socjalnych i solidarnościowych rozwiązań. Artykułowałem to wielokrotnie, nawet w formie pisemnej. Jednak bezskutecznie. Nie udało się w tamtym czasie wprowadzić znaczących rozwiązań dla najsłabszych, dla niepełnosprawnych. Przyjęte rozwiązania były niewspółmierne do tych, które mamy dzisiaj. Inne, ważniejsze i prominentne osoby w partii decydowały o kształcie i kierunku tamtej polityki.

41 lat jest pan w polityce, poczynając od NSZZ „Solidarność" w 1980 r., działalność opozycyjna, sześć razy wybierano pana do Sejmu, raz do Parlamentu Europejskiego, po drodze pięć ugrupowań politycznych. Zmieniały się partie czy pana poglądy?

Tylko partie, na szczęście tutaj nie mogę sobie nic zarzucić, a mam odwagę i czelność powiedzieć w ten sposób, ponieważ moje poglądy ukształtowała moja matka, dzieciństwo, osobiste doświadczenia i bliskość z ludźmi. Zawsze mi było bardzo blisko do idei związkowych, socjalnych. Koledzy z lewicy częstą mówią, że jestem socjalistą. Pamiętam sytuację, kiedy w trakcie debaty w kampanii prezydenckiej Lech Kaczyński bronił bezpłatnych studiów, opieki zdrowotnej i ochronnych rozwiązań prawa pracy. Jeden z dziennikarzy powiedział: „Panie prezydencie (Lech Kaczyński był wtedy prezydentem Warszawy), przecież pan jest socjalistą". I na to on odpowiedział: „Jeżeli ochrona słabszych, emerytów, rencistów, studentów, pacjentów, jeżeli obrona tych ludzi i walka o ich sytuację jest socjalizmem, to możecie mnie tak nazywać".

eprasa.pl d4f7030c45

Korzystając z pańskich wieloletnich doświadczeń, chciałam zapytać, jak z pańskiej pespektywy zmieniła się polityka?

Zmieniła się bardzo. I wydaje mi się, że bardzo na niekorzyść. Andrzej Lepper, jak Samoobrona weszła do Sejmu, ostrzegał, że już Wersalu nie będzie.

Odnoszę wrażenie, że ta zapowiedź Leppera spełniła się znacznie później.

Tak. Nie było kiedyś tej agresji i wydaje mi się, że są przekraczane granice przyzwoitości. Ale nie ma co innych wytykać palcami. Nie chcę mówić: „Oni są źli, a my dobrzy". Trzeba za swoje czyny i słowa też wziąć odpowiedzialność. Gdybym był dziennikarzem, tobym taki film zrobił, może taki trochę niewygodny, przedstawiłbym takie fragmenty z sejmowych opłatków. Pamiętam, że kiedy marszałek Płażyński czy Borowski ogłaszali, że ma być opłatek, to nie było w tym czasie żadnych komisji. Zarządzano przerwę, szło się do pokojów, zmieniało koszulę, niektórzy się golili, a później był wspólny opłatek. Sala Kolumnowa, wysoka frekwencja, obecność najważniejszych osób w państwie, życzenia i kolędy. Życzliwość i wzajemny szacunek. Nie zapomnę, jak z Andrzejem Urbańczykiem z SLD i Kazikiem Janiakiem z AWS wspólnie śpiewaliśmy „Gdy śliczna panna". I nie chodziło wtedy o jakąś fałszywą fraternizację czy pozorowaną jedność. A jak jest dzisiaj – wystarczy przyjść i zobaczyć. I drugi przykład – pracujemy nad ustawą, która się rodzi w bólach, dotyczy połączenia rzecznika finansowego z UOKiK. Będziemy jeszcze rządzić osiem lat, a może dwa, a może jeszcze trzy miesiące, ale to nie ma znaczenia dla szybkiego przyjęcia tej dobrej i potrzebnej ustawy. Jest to ustawa dla wszystkich obywateli, zwłaszcza dla tych najsłabszych, starszych, nierozgarniętych i naiwnych, tych, którzy najczęściej stają się ofiarami własnej niewiedzy albo cudzego cwaniactwa. Dlaczego więc nie chcemy publicznie obronić swoich racji i argumentów? Możemy zrobić ustawę, która będzie przyjęta przez aklamację od Zandberga po Winnickiego. Dlaczego głosujemy na komisji i w Sejmie przeciwko publicznemu wysłuchaniu? Boimy się opozycji?

Skończmy w tym momencie rozmowę o polityce. Muszę pana o to zapytać, bo pan publicznie podzielił się informacją o swojej chorobie nowotworowej. Powiedział pan: „Nie jestem przygotowany, nie jestem spakowany, nie chcę umierać, bardzo boję się cierpienia". Żałuje pan tego wyznania? Reakcje były różne, czasami nawet nieludzko okrutne.

I tak, i nie. Co prawda uważam, że z pewnymi sprawami nie powinno się obnosić, ale czym innym jest dać świadectwo i odpowiedź, bo ja odpowiedziałem dziennikarzowi na pytanie, jak się czuję. Rodzi się tylko pytanie, czy osoba publiczna, mówiąc o tym tak, jak ja to powiedziałem, przekracza Rubikon czy nie. Uważam, że nie przekroczyłem, ale reakcje były skrajne. Pozytywna była życzliwość, telefony, esemesy i sygnały od różnych ludzi, również ze strony przeciwników politycznych, z pytaniami, jak można mi pomóc, ludzie deklarowali modlitwę, księża msze w intencji wyzdrowienia. Byłem nawet trochę zakłopotany, ponieważ moja wiara nie jest tak silna jak mój wizerunek, wiara to jest pewność i poczucie obecności Boga w swoim życiu, a mnie czasami tego trochę brakuje. Bardzo smuciły wpisy skrajne, szczególnie anonimowe w internecie, szokujące życzenia czegoś złego, a nawet wyrażanie nadziei na moją rychłą śmierć. Kieruję się zasadami: „Nie życz drugiemu, co tobie niemiłe", „Nie ciesz się dziadku z czyjegoś upadku", i te wpisy były bolesne. Jednak pozytywne jest w tym wszystkim to, że w obliczu smutnego faktu, nieszczęścia czy choroby potrafimy jeszcze te granice politycznych podziałów przełamywać i okazać drugiemu człowiekowi współczucie i chęć pomocy. Ponad 20 lat jestem w Sejmie i zawsze starałem się nie używać mojej prywatności do lansowania się, by wzbudzić entuzjazm czy współczucie. Uważam, że nie jest to w dobrym tonie.

Pozytywna była życzliwość, telefony, esemesy i sygnały od różnych ludzi z pytaniami, jak można mi pomóc. Bardzo smuciły wpisy skrajne, szczególnie anonimowe w internecie, szokujące życzenia czegoś złego, a nawet wyrażanie nadziei na moją rychłą śmierć

Czy nie jest tak, że był to jakiś sposób na pewnego rodzaju oswojenie się z chorobą, podzielenie się strachem, swoista autoterapia?

Nie, nie. Kiedy się wahałem, czy o tym opowiedzieć, dziennikarz mnie przekonał czym innym – żeby zachęcić ludzi do badań, że warto to robić, nawet jak się czujemy dobrze. Te polskie wysokie wskaźniki zachorowalności, niskiej skuteczności leczenia i umieralności na nowotwory biorą się także z tego, że zbyt późno udajemy się do lekarza. Jeżeli tego typu publiczne wyznanie może mieć pozytywny wpływ na obywateli, to warto.

Co jest w życiu najważniejsze?

Rodzina. Kiedyś taki sondaż wpadł mi w ręce – pytano w nim Polaków, czego się najbardziej boją w życiu. I było wiele możliwości: śmierci, ciężkiej choroby, bezrobocia, nędzy. Wszystko, co najgorsze. I proszę zgadnąć, czego najbardziej boją się Polacy?

Samotności?

Tak. Utkwiło mi to w pamięci, bo to było i smutne, i piękne, ale też mądre. I to jakże wspaniale świadczy o Polakach. Wygląda na to, że lepiej być w chorobie z kimś niż zdrowym i samotnym.

eprasa.pl d4f7030c45



Lech Wałęsa do wynajęcia

Pandemia, kryzys, a w związku z tym ograniczone możliwości zarobkowania wielu Polakom porządnie dają się we znaki. Okazuje się, że byłym prezydentom także. Lech Wałęsa nie może już szaleć z wykładami po świecie, próbuje więc znaleźć coś na krajowym rynku. Postanowił wystawić swoje usługi w internecie



DOROTA ŁOSIEWICZ

Na problemy finansowe były prezydent uskarża się już od kilku miesięcy. Przed Bożym Narodzeniem ostrzegał w mediach, by rodzina nie liczyła na prezenty od niego, nie stać bowiem go na ich zakup. Potem kilkakrotnie ostrzegał, że bankrutuje. „Bo ja dostaję 6 tys. zł emerytury, a żona wydaje co miesiąc 7 tys." – skarżył się w „Super Expressie". Wałęsa przyznał, że jego głównym źródłem utrzymania są honoraria z wygłaszanych wykładów, za które dostaje od 10 do 100 tys. euro. Jednak aktualnie z powodu kryzysu oczekiwania finansowe byłego prezydenta mocno spadły. 1–2-godzinne spotkanie z byłym przywódcą Solidarności to według jego ogłoszenia koszt minimum 20 tys. zł. Wałęsa zaznaczył jednak, że „cena jest do ustalenia". Swoją ofertę były prezydent zamieścił na portalu, który wspiera rozwój zawodowy osób po 50. roku życia.

„Doświadczony przywódca, świetny mówca, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, prezydent RP 1990–1995, współzałożyciel i pierwszy przewodniczący NSZZ »Solidarność«, poprowadzi spotkania i szkolenia z leadership, przyjmie zaproszenia na spotkania motywacyjne w firmach, ale też w rodzinach, możliwe dodatkowe usługi promocyjne, wspólne zdjęcia, autografy" – czytamy w ogłoszeniu.

– Lech Wałęsa nie znajdzie pracy w poważnym przedsiębiorstwie, które coś produkuje, zatrudnia pracowników i zasila budżet państwa. Może raczej robić za gwiazdę w stylu Zenka Martyniuka, który za godzinny występ bierze znacznie więcej niż były prezydent. Lech Wałęsa mógłby Zenkowi suportować koncerty – komentuje w swoim stylu Marek

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl d4f7030c45

Jakubiak, przedsiębiorca i lider Federacji dla Rzeczypospolitej.

Zdecydowanie poważniej podchodzi do sprawy Tomasz Wróblewski.

– Takie ogłoszenie to supersprawa. Bardzo mi się ta uczciwa oferta Lecha Wałęsy podoba. Życzyłbym sobie, żeby każdy działał tak przejrzyście i otwarcie i miał ochotę do pracy, a nie tylko chciał żyć na koszt podatnika – komentuje prezes Warsaw Enterprise Institute.

CZŁOWIEK WIELU TALENTÓW

Moim zdaniem Lech Wałęsa nie wymienił wszystkich swoich umiejętności. Talentów ma przecież co niemiara. Umie puścić człowieka w skarpetkach, zaczipować polityków, z pomocą Marsjan zrolować Ziemię, jeździć po kraju i ciąć złodziei. Tylko on widział plusy ujemne, umie dokonać zwrotu o 360 stopni, chętnie doradzi, jak pałować związkowców, umie występować jako „my", nie tylko jako „on". Jednocześnie potrafi być za, a nawet przeciw, można go zabić, ale nie pokonać. Jak nie może być lepiej, to Wałęsa stara się, żeby było śmieszniej, umie przeskoczyć każdy mur, o ile motorówka będzie odpowiednia. No skarb po prostu!

Co więcej, dla Lecha Wałęsy wynajmowanie swojego talentu to nie pierwszyzna. W przeszłości płaciły mu i PO, i KOD, o czym sam chętnie opowiadał: „Układ mój z KOD-em dobiega końca, zostało chyba jeszcze sześć spotkań i oczywiście prawdopodobnie będzie przedłużony. Ale ponieważ ja lubię dużo pracować, więc włączam się teraz we współpracę z Platformą Obywatelską. Dam z siebie wszystko, aby te dobre elementy razem wykorzystać, a złe razem odrzucić" – mówił pięć lat temu.

A przecież przed współpracą z KOD i PO był jeszcze Declan Ganley i występy na kongresach partii Libertas. Już wiele lat temu tłumaczył były prezydent, że musiał wspierać ludzi Declana Ganleya ze względu na trudną sytuację materialną, bo prezydencka emerytura nie starczała mu na buty i ubrania. Wówczas za jeden wykład dla Libertasu miał Wałęsa inkasować nawet 100 tys. euro (a przynajmniej takie stawki podawały media).

I zresztą to chyba stawki całkiem realne, ponieważ ofertę Lecha Wałęsy od lat można znaleźć w wielu agencjach oferujących płatne wykłady znanych osób. Np. w Aurum Speakers Bureau przy zdjęciu byłego prezydenta widnieje krótki biogram i stawka. „Lech Walesa, The legendary leader of Solidarnosc, Nobel Peace Prize Laureate, former President of Poland. Speaker Fee Range: 50,000–100,000 USD". Wykład Lecha Wałęsy można jeszcze zamówić przez wiele innych agencji, np. Celebrity Speakers Associates, World Leading Speaker Bureau czy London Speaker Bureau.

– Prawo polskie prezydentowi RP, który zakończył pełnienie swojej funkcji, przyznaje dożywotnie uposażenie odpowiadające 75 proc. kwoty wynagrodzenia zasadniczego dla osób wykonujących kierownicze funkcje państwowe. Do tego państwo polskie finansuje byłym prezydentom prowadzenie biura. Są to środki pozwalające na godne życie w Polsce – mówi Marcin Kulasek, sekretarz generalny Nowej Lewicy. – Może nie na poziomie, do którego przyzwyczaiły się osoby pełniące funkcję prezydenta, spotykające się z koronowanymi głowami i światowymi liderami. Byli prezydenci nie mogą jednak narzekać na niedostatek. Byłe głowy państwa mogą dodatkowo zarabiać, zgodnie z obowiązującymi ich ograniczeniami ustawowymi. Lech Wałęsa zasłynął tym, że wspólnie z Bronisławem Komorowskim promował w Stanach Zjednoczonych firmę Cinkciarz. Lech Wałęsa był również chętnie zapraszany na liczne spotkania, prelekcje, wykłady. Za granicą cały czas funkcjonuje jako ikona ruchu Solidarności – dodaje jeden z liderów Lewicy.

> Na ofertę Lecha Wałęsy całkiem poważnie zareagował tygodnik „Nie". „Szanowny Panie Prezydencie, zgodnie z treścią ogłoszenia i doniesieniami medialnymi zwracamy się z propozycją pracy: promocją tygodnika »Nie« w Polsce i za granicą"

PO PROSTU VIP

I dlatego Lech Wałęsa zapraszany był m.in. do Dubaju, na Florydę, do Meksyku, a wszystko chętnie i szczegółowo dokumentował w swoich mediach społecznościowych. Nie zabrakło nawet zdjęć z wykładu na luksusowym wycieczkowcu „Le Boreal". W agencjach speakerów bez problemu można także znaleźć ofertę wykładów Aleksandra Kwaśniewskiego (np. Speakers Associates) czy Bronisława Komorowskiego (Motivational Speakers Agency). Poza tym Aleksander Kwaśniewski wyspecjalizował się w doradztwie biznesowym. Jak ujawniła kilka lat temu „Gazeta Wyborcza", były prezydent zasiadał m.in. w międzynarodowej radzie doradców firmy Kulczyk Investments, a wcześniej pracował dla słynnej firmy Goldman Sachs. Swego czasu Ryszard Kalisz ujawnił w Radiu Zet, że Kwaśniewski doradzał także w Kazachstanie.

Joanna Gotfryd, współtwórczyni Fundacji „Mamo, Pracuj", która pomaga mamom wrócić na rynek pracy po przerwie związanej z urodzeniem dziecka, dziwi się, że takie ogłoszenie pojawiło się na zwykłym portalu, który pomaga w poszukiwaniu pracy: – Może to celowy zabieg marketingowy? – zastanawia się Gotfryd. – Przynajmniej teraz wszyscy szukają byłemu prezydentowi pracy. Myślę, że znajdą się organizacje, które będą mogły i chciały tyle zapłacić za współpracę. Podana stawka na pewno szokuje przeciętnego pracownika w Polsce i budzi kontrowersje wśród ludzi, którzy miesięcznie zarabiają wielokrotnie mniej. Jednak nie ma co tych stawek porównywać do „normalnego" rynku pracy. Raczej do stawek innych światowych VIP-ów, których można wynająć na takie wydarzenie – dodaje.

Sprawdźmy więc stawki innych VIP-ów. Business Insider informował niedawno o zarobkach byłych pre-

Fot. catwalker/Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45



zydentów. „Po zakończeniu kadencji prezydenci USA otrzymują emeryturę w wysokości 200 000 USD rocznie. Dodatkowym znaczącym źródłem dochodów dla emerytowanych prezydentów są m.in. wystąpienia publiczne. Barack Obama otrzymuje za jedno wystąpienie od 400 do 800 tys. USD. Bill Clinton zarabia za wykład od 200 do 700 tys. USD. Nieco mniejszą stawkę otrzymuje George W. Bush – 100 do 150 tys. USD".

Ogłoszenie Lecha Wałęsy zupełnie nie dziwi ekonomisty Marka Zubera.

– Rynek na tego typu usługi absolutnie w Polsce jest. Popyt na Lecha Wałęsę na pewno by był. Jeśli zaś chodzi o stawki, to po prostu zależy od tego, ile kto jest w stanie zapłacić. Potrafię sobie wyobrazić bogatego przedsiębiorcę, który chciałby zorganizować takie spotkanie dla innych przedsiębiorców, ceni Lecha Wałęsę i gotów byłby mu zapłacić więcej niż 20 tys. zł za dwie godziny spotkania. Niestety, czas jest teraz niedobry. Rynek imprez masowych, konferencji jest w zupełnej zapaści, odbywają się konferencje online, jednak w przypadku tego typu spotkań, mów motywacyjnych, gdzie Lech Wałęsa mógłby być gwiazdą, najważniejsze dla publiczności byłoby bezpośrednie spotkanie z nim. Póki więc pandemia się nie skończy, nie odmrozimy gospodarki, trudno będzie o tego typu spotkania – nie ma wątpliwości ekonomista.

– Teraz, kiedy pandemia sparaliżowała wiele branż, obserwujemy, jak biznesy (oczywiście nie wszystkie) przenoszą się do internetu. Można usiąść i narzekać, że nic się nie da zrobić, jest pandemia. A można próbować działalność przenieść do sieci. Szukałabym rozwiązań, w których można korzystać z nowych technologii – podpowiada Joanna Gotfryd i radzi Lechowi Wałęsie, by zainteresował się ścieżką zawodową Kamili Rowińskiej, business coacha, milionerki, która zaczynała od niczego, a która świetnie radzi sobie także w sieci.

NIE DLA „NIE"

Na ofertę Lecha Wałęsy całkiem poważnie zareagował tygodnik „Nie". Z propozycją wystąpił dziennikarz pisma. Jego wiadomość Lech Wałęsa udostępnił w mediach społecznościowych: „Szanowny Panie Prezydencie, zgodnie z treścią ogłoszenia i doniesieniami medialnymi zwracamy się z propozycją pracy: promocją tygodnika »Nie« w Polsce i za granicą. Zapłacimy wspomnianą stawkę za godzinną konsultację, a jeśli się uda – chętnie podejmiemy długofalową, płatną współpracę. Prosimy o odpowiedź. Z poważaniem, Michał Marszał, tygodnik »Nie«" – napisał dziennikarz.

Propozycja, która nadeszła z „Nie", rozbawiła Marcina Kulaska. – Nic dziwnego, że z popularności Wałęsy postanowił skorzystać admin facebookowego profilu tygodnika „Nie". Nie od dziś wiadomo, że jest pierwszej klasy specjalistą od promocji oraz szyderczego komentowania rzeczywistości. W czasach prezydentury Wałęsy tygodnik „Nie" był chyba najbardziej nieprzejednanym jego krytykiem. Na lewicy często jeszcze teraz wspominana jest rubryka „Pan Prezydent powiedział", zawierająca cotygodniowy przegląd najbardziej osobliwych wypowiedzi głowy państwa. Poza tym w czasach prezydentury Wałęsy tygodnik „Nie" notował rekordy sprzedaży. Nakład sięgał pół miliona egzemplarzy. Można powiedzieć, że Wałęsa sprzedawał Jerzemu Urbanowi gazetę – śmieje się poseł.

Ta propozycja okazała się jednak nie do przyjęcia dla Lecha Wałęsy, który napisał na Facebooku: „Jestem zaskoczony, większość zachęca mnie, by zgodzić się, ja jednak uważam, że nie wszystko jest na sprzedaż, mimo że jestem w potrzebie – odmawiam".

Ech, gdzie te czasy, gdy można było wielokrotnie wygrywać w totka?

eprasa.pl d4f7030c45

Co odkrywa pandemia

O psychologicznych i społecznych konsekwencjach zarazy z psychotraumatologiem *Urszulą Melą* rozmawia Goran Andrijanić



Fot. Bogdan Mela

Na początku pandemii pojawiło się wiele głosów, które mówiły o pozytywnych aspektach izolacji z nią związanej. Mówiono o dłuższym czasie spędzonym z rodziną, o okazji do autorefleksji. Ale teraz ludzie mają dość.

Urszula Mela: Rzeczywiście, przy pierwszej fali był jeszcze taki, powiedzmy, zryw. Ludzie mówili o odwadze, o czasie, który spędzają z rodziną, o wzajemnej pomocy, o rzeczach pozytywnych. Z czasem okazuje się, że to nie jest takie łatwe, zaczyna brakować cierpliwości, siły. Dużo rzeczy się ludziom nie udało. Smutne jest to, jak bardzo uaktywnia się postawa roszczeniowa: „niech rząd coś z tym zrobi", „niech lekarze coś z tym zrobią" albo nauczyciele, rodzice, nie wiem, kto jeszcze... Z psychologicznego punktu widzenia to jest regres i mało w tym refleksji. Pewnie można się było tego spodziewać, ale trochę to smutne po prostu. Myślę o postawach typu „Nie zgadzam się, żeby było nieprzyjemnie, ma być przyjemnie i niech ktoś to zrobi. Bo ja tak chcę". To nieliczenie się z rzeczywistością.

Jestem psychotraumatologiem, więc patrzę na to też przez pryzmat radzenia sobie z traumą. I widzę to jako oddzielenie emocji od myślenia i podporządkowanie się tylko emocjom, impulsom.

Co nam to mówi o kondycji polskiego społeczeństwa?

To obraz kondycji człowieka w ogóle. I nawet nie wiem, czy to jest związane szczególnie z kondycją obecnego społeczeństwa. Trochę tak, bo patrząc na to od strony psychologicznej, to społeczeństwo, generalnie, nie tylko polskie, idzie w kierunku narcyzmu, absolutyzowania „mojego widzenia". I wszyscy do tego trochę się przyłożyliśmy,

eprasa.pl d4f7030

wychowując dzieci, nawet jeśli nie całkiem bez granic, to próbując dać im takie życie, jakiego my nie mieliśmy, pełne dobrobytu, bezpieczeństwa.

Pandemia tylko umocniła problemy, które już mieliśmy?

Mówi się, że izolacja generuje wielkie problemy, że dzieci nie mogą się spotykać itp. To prawda, ale to się zaczęło w tym i poprzednim pokoleniu, które wyrasta w mediach społecznościowych. Dalej, jeśli mówimy o poziomie społecznym, ludzie idą w kierunku zupełnie beznadziejnym, czyli jak sobie zapewnić bezpieczne życie. Bezpieczeństwo staje się wartością naczelną, nawet większą niż dobrobyt. Rodzice muszą w każdym momencie wiedzieć, gdzie jest ich dziecko i co robi. Jeśli tego nie wiesz, mogą ci zostać odebrane prawa rodzicielskie. Trochę przerysowuję, coś w tym jednak jest. Pozwalamy, by rządził nami strach. Ale to też się stało już wcześniej, a pandemia jest tylko wisienką na torcie.

Podobnie wcześniej doszło do przesunięcia komunikacji z bezpośredniej na wirtualną. Pamiętam, jak pewna młoda osoba powiedziała mi wprost, że ufa tylko osobom poznanym w internecie. Doświadczenie z pracy w poradni pokazuje coraz silniejszy rys narcystyczny w dzieciach i młodych ludziach oraz coraz mniejszą umiejętność rozumienia emocji i swojego stanu, ale też zanikanie umiejętności zwykłej i bezpośredniej komunikacji społecznej. Amerykański psycholog Philip Zimbardo powiedział, że o ile kiedyś młodzi ludzie mieli kłopot z wchodzeniem w relacje, do grupy, bo bali się odrzucenia, o tyle teraz mają kłopot z komunikacją bezpośrednią. Czują się z nią niepewnie, bo w komunikacji wirtualnej nie wyćwiczyli umiejętności przetwarzania tak wielu informacji naraz (komunikatów niewerbalnych, ich spójności bądź niespójności z przekazem słownym itp.).

Ale czy to znaczy, że nie było normalnej komunikacji już przed pandemią?

Tak, ten proces już trwał. Również lęk i potrzeba bezpieczeństwa funkcjonowały jako azymut społeczeństwa już wcześniej. Myślę, że sposób, w jaki się rozwija pandemia, a także sposób radzenia sobie z nią, zdemaskowały nas jako ludzi. Pokazały, jak żyjemy w złudzeniu, że można sobie zapewnić bezpieczne życie. Pojawił się mały wirus i bardzo nas z tym skonfrontował. Z tego doświadczenia można skorzystać, ale trzeba stanąć wobec zupełnie podstawowych egzystencjalnych kwestii, które normalnie omijamy dużym łukiem. To pytania o sens życia, śmierć, transcendencję.

Rozpoczęliśmy choć trochę ten proces wyzwolenia?

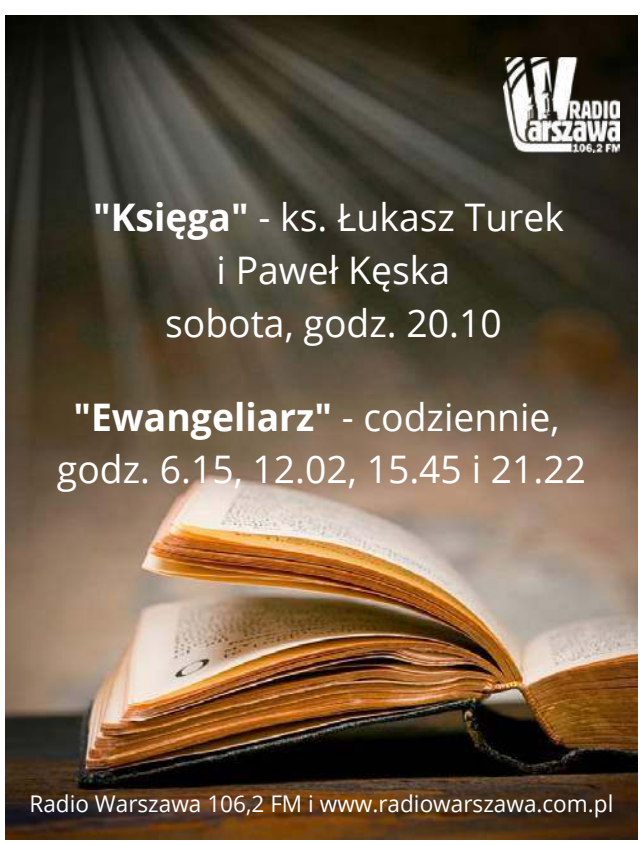
Myślę, że trochę tak. Ale, jak w większości procesów społecznych, statystycznie rzecz biorąc, dzieje się tak, że większość idzie w zaprzeczenie. Są jednak ośrodki i osoby, w których ten proces wyzwalania działa.

Jestem na Drodze Neokatechumenalnej i patrzę na to z perspektywy swojej wspólnoty. To nie jest tak, że tam nikt się nie boi, ale ten temat przynajmniej jest żywy. Bo jeśli my, wierzący, nie chcemy być kompletnymi hipokrytami, to musimy się zatrzymać i zastanowić: o co tutaj chodzi? Czy to tylko demon machnął ogonem, czy może jednak Bóg ma z tym coś wspólnego? Czy my tak naprawdę uznajemy śmierć, czy nie? To jest proces i tutaj chodzi o sprawy duchowe, czyli o sprawy sensu. A pytanie o sens jest pytaniem uniwersalnym, nie musi być związane z Kościołem. Ci, którzy mierzą się z tymi tematami, mają na to szansę. Ale jeśli ktoś porusza się wyłącznie w tematach komfortu i bezpieczeństwa, to będzie mu raczej trudno. Jest nadzieja, pewnie, że coraz więcej ludzi będzie w swoim życiu dochodziło do ściany, bo zobaczą, że życie pod hasłem „bezpiecznie i wygodnie", do tego interesująco, jest niemożliwe. I że trzeba szukać innego sposobu patrzenia.

A jak pani jako psycholog stara się pomóc tym ludziom?

Ja jestem bardziej od zadawania pytań. Staram się prowadzić ludzi do tego, co „tu i teraz". Co mogą zrobić teraz i co teraz jest dla nich ważne. Pomagam szukać wartości w sposób egzystencjalny, ludzki, ale też prowadzić do refleksji. Kieruję uwagę w stronę pozytywnych aspektów. I tutaj nie chodzi mi o tzw. pozytywne myślenie, ale o okruchy dobra, np. kiedy czułeś nadzieję, kiedy się czułeś szczęśliwy, co cię ożywia, jak to jest możliwe teraz? Ale też: kim jesteś?

REKLAMA



36/0321/F

eprasa.pl d4f7030c45

Tutaj chodzi o podstawowe pytania ludzkości, które w sytuacji pandemii wybrzmiewają jeszcze głośniej. To niebezpieczeństwo konfrontuje nas z rzeczywistością. I wtedy mamy szansę zobaczyć, co się dzieje naprawdę. To sytuacja zbliżona do wszelkich dużych klęsk, również wojen. Wtedy wszystko się polaryzuje, wszystko jest wyraźniejsze. Jest więcej bohaterów i więcej tchórzy.

Czyli w obliczu pandemii staliśmy się jeszcze bardziej podzieleni?

Tak, teraz wszyscy dużo więcej się kłócą. To świadczy o tym, że weszliśmy na kolejny poziom lęku. Ludzie czują się bardziej dociśnięci do ściany i to owocuje paranojami. Patrzymy tylko na zagrożenia. Na przykład ta dyskusja w sprawie AstryZeneki. Nie chodzi mi tutaj o całościowe spojrzenie na temat szczepionek. Ale jeżeli zakrzepy, o których wszyscy mówią, zdarzają się w czterech przypadkach na milion, a umierających bez podania szczepionki jest o wiele więcej, to skąd ta panika. W takiej reakcji nie ma racjonalności, tu uruchamia się mechanizm reagowania na traumę. Człowiek reaguje na nią początkowo tak, że jego psychika dzieli się jakby na dwie części. Jedną z nich nazywa się w psychologii „pozornie normalną osobowością". To jest ta część, która po śmierci bliskiej osoby załatwia pogrzeb, wybiera trumnę, ugotuje obiad, ale działa trochę jak robot, schematycznie. Druga część zawiera cały bagaż emocjonalny związany z traumą, a są to bardzo silne emocje. Dużo lęku i złości, bólu, które zostają w pamięci emocjonalnej. Ten mechanizm pomaga nam, żeby kompletnie nie zwariować. Ale jeżeli ten stan dysocjacji utrzymuje się za długo, co niestety społeczeństwo wspiera swoją narracją („nie myśl o cierpieniu"), osoba nie może funkcjonować sprawnie. Ta pozornie normalna osobowość potrzebuje informacji ze strony emocji. Jeśli są one odcięte, nie ma współpracy, wtedy emocje wybuchają impulsywnie i nadmiarowo. Mechanizmy traumy, o których mówię, działają analogicznie w pojedynczym człowieku i na poziomie społeczeństwa.

Najlepszą drogą wychodzenia z traumy jest prowadzenie dialogu między tymi dwiema częściami. Wejście w nasze emocje, ale powoli. Bo tam są lęk, ból, trudne rzeczy. Niestety w społeczeństwie, które bierze na swój sztandar slogan „można żyć bez bólu", ten proces jest niemożliwy.

Czyli musimy rozpocząć proces integracji emocji i racjonalności?

W niektórych przypadkach to się dzieje, w niektórych niestety nie. I potem się okazuje, że wyjście na ulicę i wykrzykiwanie „wy...ać" jest światłym przejawem humanizmu.

Jak to wcześniej bywało, można zobaczyć na przykładach wojen, które prowadzą do traum wieloletnich. Sprawiały, że mechanizmy odcięcia od emocji się utrwalały, bo trzeba było przetrwać. O jej realności pamięta się i mówi przez pewien czas, ale potem z obrazu wojny zostają „chłopcy malowani" i kobiety machające chusteczkami z okien. To nieprawdziwy obraz, a co najmniej niepełny.

Zobaczmy, co się stało po katastrofie smoleńskiej. Na początku były żywe emocje, ból, nawet jakieś w tym bólu pojednanie. A potem straszna czarno-biała perspektywa. Nagle nie można mówić o rzeczach podstawowych. Z tych, którzy mówią o cierpieniu, robi się dziś wariatów. Psychologowie mówią, że pierwsze pokolenie po wojnie jest terapeutycznie stracone z powodu zbyt wielkiego cierpienia. Drugie pokolenie idzie w zadania. A dopiero trzecie może wracać do myślenia o tej traumie. Jest coś takiego jak międzypokoleniowe przeniesienie traumy, w sensie emocji, które w sobie nosimy. W Polsce ten proces wracania doszedł do głosu z końcem lat 80./początkiem 90., kiedy zaczęły się pojawiać duże akcje odzyskiwania wspomnień wojennych. Zaczęło się mówić o gwałtach, o niejednoznacznych postawach, o tym, że są ludzie, którzy byli trochę bohaterami, a trochę nie, czasem ich zasługi są wątpliwe. Ale to się nie dzieje w sposób płynny.

> Teraz wszyscy dużo więcej się kłócą. To świadczy o tym, że weszliśmy na kolejny poziom lęku. Ludzie czują się bardziej dociśnięci do ściany i to owocuje paranojami. Patrzymy tylko na zagrożenia. Na przykład ta dyskusja o szczepionce AstryZeneki

Tymczasem w naszym patrzeniu na pandemię pojawia się właśnie tendencja czarno-biała. Wielu ludzi nie potrafi zejść z tej perspektywy. A przecież tylko racjonalna analiza rzeczywistości daje szansę znalezienia prawdziwego sposobu walki z konsekwencjami pandemii. Musimy zejść z ideologii, które pojawiają się w naszych reakcjach na to, co się dzieje.

Ale o jakie ideologie chodzi?

O różne teorie o ogólnoświatowym spisku, o zideologizowane stanowiska, jak te o „złym rządzie, który nas chce wybić" albo o „dobrym, który zbawia". To, o czym mówię, to perspektywa psychologiczna. Ale jest też perspektywa szersza. Bo dla mnie w sensie duchowym to jest temat zgody lub niezgody na krzyż. A ta kwestia jest podstawowa. To, że świat dziś tak mocno kontestuje krzyż, jest najgorszym wskaźnikiem tego, w jakim miejscu się znajdujemy. Na poziomie psychologicznym to jest kontestacja cierpienia. Nie mówię o tym, że musimy robić z siebie męczenników. Mamy uczyć się akceptować cierpienie, które jest. A ta pandemia obnaża ludzką tendencję uciekania od cierpienia, próby jego eliminacji. Niestety prowadzi to do zakłamywania rzeczywistości, do ideologizacji i ostatecznie jeszcze większego zagubienia i cierpienia.

eprasa.pl d4f7030c45

1791–2021
230. rocznica Konstytucji 3 maja

SIECI
DODATEK HISTORYCZNY



Ku ratowaniu Ojczyzny

PARTNERZY DODATKU:

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu

NBP Narodowy Bank Polski

ORLEN

PGNiG

PZU

eprasa.pl d4f7030c45

Testament wolności, niepodległości i obywatelskości

Szanowni Państwo,

w tym roku obchodzimy 230. rocznicę podpisania Ustawy Rządowej z dnia 3 maja 1791 r., Konstytucji 3 maja. To dobra okazja do refleksji na temat jej rzeczywistego znaczenia. Dlaczego w ogóle poświęcamy jej tyle uwagi? Przecież obowiązywała bardzo krótko. Jej reformatorskie założenia nie zdążyły się zmaterializować, nie uchroniła Polski przed kolejnym rozbiorem, nie zagwarantowała nam silnej pozycji międzynarodowej, nie zmieniła biegu historii. Niektórzy twierdzą nawet, że stanowiła swoistą „prowokację", która przyspieszyła upadek Rzeczypospolitej.



Prof. Piotr Gliński
Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu

Właściwą perspektywę dla oceny tego wydarzenia możemy odnaleźć w uchwale Sejmu RP w sprawie ustanowienia roku 2021 Rokiem Konstytucji 3 maja. Uchwała ta podkreśla, że Konstytucja 3 maja stała się swoistym testamentem wolności, niepodległości i obywatelskości dla kolejnych pokoleń, w czasie zrywów niepodległościowych, i później – podczas odbudowy wolnej Ojczyzny – zarówno po odzyskaniu niepodległości w 1918 r., jak i po jej ponownym odzyskaniu w 1989 r. To przesądza o jej historycznym znaczeniu.

Błędem byłoby dzisiaj odczytywanie wydarzeń z przeszłości przez proste analogie, które mogą prowadzić do redukcjonizmu historycznego. Warto jednak zwrócić uwagę na ponadczasowy wymiar Konstytucji 3 maja.

W obliczu sytuacji upadającej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, targanej wewnętrznymi sporami, ustawa zasadnicza miała wieńczyć podjęte wcześniej reformy (ustawa o reorganizacji sejmików oraz ustawa o reorganizacji miast i położenia mieszczaństwa) i uregulować organizację władz państwowych, prawa oraz obowiązków obywateli. Poprzez „odnowę" ustroju miała otwierać na „nowe" przy jednoczesnym poszanowaniu tradycji. Definiowała zatem trzy wymiary nowoczesnego państwa, nowoczesnej wspólnoty państwowej, narodowej: potrzebę silnego państwa i jego instytucji, republikańskie spojrzenie na państwo jako dobro wspólne oraz działanie na rzecz polskiej racji stanu i interesu narodowego.

Te trzy wymiary wspólnoty państwowej pozostają do dziś niezmienne. W czasie gdy polaryzacja społeczna osiąga niebezpieczne rozmiary, kiedy res privata poszczególnych grup interesu próbuje brać górę nad res publica, kiedy podejmowane są próby naruszenia chrześcijańskiego kodu kulturowego naszej cywilizacji i polskiej tożsamości, kiedy zawodzą umowy i dobrosąsiedzkie obyczaje, odpowiedzią może być nauka płynąca z tej rocznicy: wzajemny szacunek, Ojczyzna jako wspólny dom, państwo zdolne prowadzić podmiotową politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Dziś takie działania podejmujemy. Wypełniamy białe plamy naszego dziedzictwa kulturowego, prowadzimy wielkie społeczne projekty solidarnościowe, wzmacniając wspólnotę, budujemy nowe instytucje, umacniamy sojusze strategiczne.

Słowa preambuły Ustawy Rządowej z 3 maja 1791 r. wskazują na intencje jej autorów: „(...) wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic z największą stałością ducha, niniejszą konstytucję uchwalamy (...)". Czy zasłużyli na wdzięczność przyszłych pokoleń, naszego pokolenia? Jestem głęboko przekonany, że tak.

W tych dniach zachęcam Państwa do refleksji nad współczesnym dziedzictwem Konstytucji 3 maja. Bo ona, choć nie zapobiegła 123 latom niewoli, to, ucieleśniając w sobie wszystko, co w Polsce najlepsze, najodważniejsze i najnowocześniejsze, stanowiła na wieczny czas stały punkt odniesienia i pokrzepienia polskich serc – zarówno w latach zaborów, jak i w okresie naszych najważniejszych wysiłków na rzecz zachowania polskiej tożsamości i suwerenności. Po dzień dzisiejszy.

(tytuł od redakcji)

Reklama | 49/04271/F

eprasa.pl d4f7030c45

230. ROCZNICA
KONSTYTUCJI 3 MAJA

MONETY KOLEKCJONERSKIE NBP



28 kwietnia 2021 roku Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu srebrną monetę o nominale 50 zł oraz złotą o nominale 100 zł *230. rocznica Konstytucji 3 Maja – dzieła odrodzonej Rzeczypospolitej.*

Emisja wartości kolekcjonerskich stanowi okazję do upamiętniania ważnych rocznic i postaci oraz do rozwijania zainteresowań polską kulturą, nauką i tradycją.

Monety kolekcjonerskie NBP są dostępne w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym **kolekcjoner.nbp.pl**

NBP Narodowy Bank Polski

eprasa.pl d4f7030c45

Wielkie dzieło młodego pokolenia

Konstytucja 3 maja była krokiem w kierunku wzmocnienia państwa i nowoczesnych przemian politycznych. Z **prof. dr hab. Aleksandrą Skrzypietz** rozmawia Piotr Słabek

Uchwalenie Konstytucji 3 maja było próbą powstrzymania upadku Rzeczypospolitej...

Aleksandra Skrzypietz: Uważam, że to zbyt daleko posunięte stwierdzenie. Pamiętajmy, że nasza wiedza w tej chwili pozwala spojrzeć na wydarzenia z perspektywy wielu pokoleń; wiemy, co nastąpiło później. Tymczasem twórcy konstytucji nie spodziewali się, że przyjdzie drugi rozbiór, a potem Polska zniknie z mapy. Z całą pewnością mieli świadomość, że źle się dzieje, a państwo polskie nie wykorzystuje swoich możliwości, zarówno w sensie ekonomicznym, jak i biorąc pod uwagę nowe myśli, także polityczne, które przyniosło oświecenie. Tak więc istniało przeświadczenie, że muszą nastąpić zmiany. Aby je wprowadzić, konieczne było dokonanie reformy, z którą zbyt długo zwlekano, gdyż wcześniej nie było na nią zgody. Podczas Sejmu Czteroletniego do głosu doszło nowe pokolenie. Posłowie na Sejm Wielki to w dużej części ludzie bardzo młodzi. Julian Ursyn Niemcewicz miał lat 30 i wcale nie należał do najmłodszych. Młode świeże głowy zdecydowanie opowiadały się za zmianami i koniecznością ich wprowadzenia.

Czy w tamtej sytuacji nieskuteczna demokracja szlachecka i kulejący parlamentaryzm nie stawiały nas na przegranej pozycji wobec sąsiednich monarchii absolutystycznych? Czy konstytucja była próbą wyrównania tej pozycji?

Konstytucja miała wzmocnić państwo, usunąć wady systemu, który obowiązywał, i wprowadzić Polskę na tory nowego rozwoju, dać jej szansę pójścia w kierunku nowoczesnych przemian politycznych, a potem zapewne także społeczno-ekonomicznych. Warto podkreślić, że absolutyzm naszych sąsiadów – *absolutum dominium* – był już wcześniej wykorzystywany jako straszak, którego przez pokolenia używano, mówiąc, że silna władza królewska będzie się równała odebraniu szlachcie praw i wolności, które traktowano jako tożsame. W tym czasie myśl republikańska była modna i popularna nie tylko we Francji, a rządy absolutne odrzucano. Konstytucja wprowadzała pomysł zlikwidowania wolnej elekcji i utworzenia monarchii konstytucyjnej i dziedzicznej, proponując jako następcę Fryderyka Augusta, ówczesnego elektora saskiego. Co ciekawe, Fryderyk August, gdy było to uchwalane, po pierwsze, o tym nie wiedział, po drugie, miał tylko jedną córkę – Marię Augustę Nepomucenę, którą zresztą nazywano później infantką polską.



Kuźnica Kołłątajowska obraduje nad Konstytucją 3 maja (Rysunek J. Skarżyńskiego)

Twórcom konstytucji chodziło o wzmocnienie kraju i przeprowadzenie zmian w sposób możliwy do zaakceptowania przez szlachtę. Natomiast niechętni zmianom oburzyli się, gdyż zniesienie wolnej elekcji było jednym z najbardziej drażniących punktów planowanych reform.

Jakie były inspiracje konstytucji?

Generalnie kierowano się myślą oświeceniową, która zakładała przyznanie społeczeństwu praw i wolności politycznych, oczywiście w sensie ograniczonym, ponieważ jeżeli mówimy o prawach politycznych, musimy pamiętać, że po części zostały one okrojone, odebrano je gołocie. Tadeusz Korzon twierdził, że prawa utracić miało 300 tys. ludzi i jednocześnie uznał to za błąd twórców konstytucji, którzy odrzucili tym samym „gotowość do

eprasa.pl d4f7030c45

poświęceń” dla ojczyzny, jaką gołota, jego zdaniem, żywiła. Wiadomo, że podstawą praw politycznych w tamtym czasie był majątek. Spierano się jedynie o to, ile tego majątku trzeba mieć, żeby móc posiadać prawa polityczne, w tym przede wszystkim prawa wyborcze.

Brak majątku wiązał się również z podatnością na przekupstwo?

Z pewnością tak. Wiązało się to również z opinią, że człowiek pozbawiony majątku nie może mieć dobrego wykształcenia, które – jak wiemy – kosztowało.

Na ile możliwe było wprowadzenie zmian uchwalonych przez konstytucję z punktu widzenia ówczesnej słabości ekonomicznej Polski, związanej chociażby z niedawnym spustoszeniem kraju przez potop szwedzki?

Istnieje takie przekonanie w polskiej literaturze, że możliwości finansowe Rzeczypospolitej były przez ówczesnych rządzących niedoszacowane. Proszę pamiętać, że w momencie uchwalania konstytucji od potopu minęło już ponad sto lat! A więc okres porównywalny z tym, jaki upłynął od czasów międzywojnia do dzisiaj. Przez te sto lat po potopie Polska się podniosła, innych wojen nie prowadziła, ostatnią wojnę z Turcją zakończyliśmy w 1699 r. Wielka wojna północna, która toczyła się na terytorium Rzeczypospolitej, przyniosła wprawdzie duże straty ludnościowe, ale nie wiązała się z nakładami finansowymi na armię.

Problem bardziej dostrzegałabym w mentalności szlachty, która przez pokolenia przyzwyczaiła się do „taniego” państwa, na które nie trzeba łożyć ani regularnie, ani dużo. Polska nie była biedna, lecz była krajem, którego mieszkańcy żyli w przekonaniu, że jest biedny. Poza tym byliśmy zapóźnieni w stosunku do Zachodu pod względem gospodarczym, wciąż funkcjonowała u nas pańszczyzna (choć przecież nie tylko u nas). Myśl ówczesna była w dużej mierze oparta na fizjokratyzmie, który zakładał, że bogactwo pochodzi z ziemi, jest efektem uprawy roli. A tymczasem w praktyce wygląda to trochę inaczej, co pokazały rodzące się wówczas teorie ekonomicznie. Bogactwo wiąże się nie tylko z faktycznym stanem posiadania, lecz również ze sposobem gospodarowania, zarządzania tym, co mamy do dyspozycji. W innych krajach w tym czasie wprowadzano nowe podatki, dzięki którym mogły się one inaczej rozwijać. W ustroju społeczno-politycznym Polski nie wprowadzono zmian wiodących ku kapitalizmowi, przez co możliwości państwa były mniejsze. Natomiast przekonanie, że Polska była w drugiej połowie XVIII w. krajem biednym i zniszczonym przez wojny, jest błędne.

Kto stał za konstytucją, jakie środowiska były jej autorami, a kto się jej przeciwstawiał?

Niezwykle ważną postacią był Hugo Kołłątaj, od którego bierze nazwę tzw. Kuźnica Kołłątajowska, czyli grupa ludzi bardzo młodych, którzy byli doskonale wykształceni, mieli kontakty z ośrodkami myśli oświeceniowej i chcieli wprowadzić zmiany, wierząc, że umocnią one kraj, pchną go na nowe tory. Znaczącą postacią był również Ignacy Potocki, którego moglibyśmy określić jako człowieka niechętnego Stanisławowi Augustowi. On i król byli ludźmi wywodzącymi się z dwóch różnych bajek. Również Stanisław August miał w tym wszystkim udział poprzez swojego sekretarza, jako że Scipione Piattoli brał udział w rozmowach prowadzonych w Pałacu Radziwiłłowskim, gdzie powstawała konstytucja.

Posłowie na Sejm Wielki to w dużej części ludzie bardzo młodzi. Julian Ursyn Niemcewicz miał wtedy lat 30 i wcale nie należał do najmłodszych. Młode świeże głowy zdecydowanie opowiadały się za zmianami i koniecznością ich wprowadzenia

Jeżeli chodzi o opozycję, była to grupa hetmanów, reprezentantów wpływowej magnaterii, ludzi, którym zupełnie nieźle się wiodło, zatem nie chcieli zmian. Podczas gdy stronnictwo patriotyczne, opowiadające się za reformami, liczyło na współpracę z Prusami, opozycja (stronnictwo malkontentów, jak ich nazywano) opowiadała się za współpracą z Rosją. Można powiedzieć, że Stanisław August i stronnictwo królewskie nie potrafili się do końca zdecydować. Intelekt kazał Poniatowskiemu podążać w stronę reform, emocje pchały go ku Katarzynie II. Jak wiemy, pojawia się tutaj wątek romansowy, który bałabym się poruszać; niemniej wiele wskazuje na to, że caryca była obecna w sercu Stanisława Augusta (jego koronacja, jego abdykacja to akurat dzień jej imienin – 25 listopada). Wydaje się, że wierzył w jej wsparcie – jest w tym rys pewnej naiwności.

Prawdę powiedziawszy, wszystkie uczestniczące w tych wydarzeniach strony cechuje pewna doza naiwności politycznej. Prowadząc politykę zagraniczną, trzeba mieć na uwadze, że nasze interesy dadzą się zrealizować tylko wtedy, kiedy będą zgodne z interesami innych. Nikt nie będzie za naszą wolność umierał, nikt nie będzie starał się nam pomóc, jeżeli nie będzie to zgodne z jego celami i interesami. Po drugie, sytuacja międzynarodowa ulega nieustannym przemianom z różnych powodów i trzeba być elastycznym, zawsze mieć jakiś plan B. Takiego planu zabrakło, stronnictwo patriotyczne uznało, że będzie współpracować z Prusami przeciwko Rosji, a okazało się, że zostaliśmy użyci, a następnie porzuceni, gdy sytuacja się zmieniła i Prusom nie było już z nami po

eprasa.pl d4f7030c45



Hugo Kołłątaj

Ignacy Potocki

Stanisław August Poniatowski

drodze. Jednak opozycja oraz ci, którzy od poparcia konstytucji przeszli do poparcia targowicy, jak król, sądzili, że znajdą oparcie w Rosji czy też personalnie w Katarzynie II, co również spełzło na niczym. Caryca nie działała w próżni, miała swój dwór i na nim frakcje, z którymi musiała się liczyć. Toteż konstytucja upadła, a drugi rozbiór, który potem przyszedł, był ciosem dla wszystkich.

Wracając jeszcze do opozycji. Czy pretekstem dla niej mógł być sposób uchwalenia konstytucji? Niektórzy mówią, że była ona wprowadzona boczną furtką, nie do końca zgodnie z prawem...

Jeśli mówimy o pretekstach, a nie rzeczywistych powodach, to z pewnością tak. Ale bez targowicy i jej rosyjskiego zaplecza, bez wojny o konstytucję sposób jej uchwalenia nie miałby większego znaczenia, gdyż zwycięzców się nie sądzi. Rzeczywiście, w początkach maja nie wszyscy posłowie dotarli do stolicy. Na sesji, gdy król, próbując dyskutować, podniósł rękę, Michał Zabiełło zaczął krzyczeć, że monarcha jest za konstytucją i wobec tego sprawa jest zamknięta. Rzeczywiście, pod Sejmem stało wojsko. To wszystko prawda, tyle że gdyby reformatorzy zwyciężyli, a konstytucja została wprowadzona w życie, wszystko to byłoby jedynie szczegółem historycznym, anegdotą.

Czy uchwalenie konstytucji nie było spóźnione?

To nie konstytucję uchwalono za późno, to reformy powinny być wprowadzone dużo wcześniej. Każde państwo powinno być zdolne i skłonne do zmian wewnętrznych, które są nieuchronne i nieuniknione. Tymczasem szlachta przyjęła punkt widzenia, że polski system polityczny jest bliski doskonałości. Żywiono przekonanie, że nawet w niebie układ sił jest podobny, Pan Bóg jest monarchą, a hetmanem – Michał Archanioł... Szlachta wychodziła z założenia, że system pierwotny był doskonały, a wszystko to co niedobre i niepokojące jest późniejszym felerem, który należy naprawić, przywracając stan poprzedni, ten doskonały. Tyle że na naprawianie tych felerów nigdy nie znajdowano czasu ani chęci, nie wszystkim zresztą myśl o reformach odpowiadała, gdyż na nich zawsze ktoś traci. Ponieważ szlachta nie była skłonna do przeprowadzenia reform, w pewnej chwili okazało się, że jesteśmy otoczeni przez silne mocarstwa z licznymi armiami, zarządzane przez sprawną administrację, podczas gdy my tego nie mamy.

Wspomniała pani profesor o naiwności politycznej obu stron polskiego konfliktu. Gdybyśmy spojrzeli na tzw. traktat trzech czarnych orłów z 1732 r., można byłoby powiedzieć, że zasadą polityki naszych sąsiadów, zwłaszcza Rosji, było to, żeby Polska była krajem słabym.

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie x2, Biblioteka Narodowa

eprasa.pl d4f7030c45

Cóż, to jest zasada polityki każdego państwa wobec swoich sąsiadów. Dobrym przykładem jest sytuacja z czasów wojen religijnych we Francji w XVI w., kiedy Filip II Hiszpański wspierał Ligę Katolicką, a królowa Elżbieta Angielska – Henryka Burbona. W momencie kiedy Henryk sięgnął po władzę, ona swoje poparcie wycofała. Nie zależało jej na tym, żeby wspierać Henryka Burbona, lecz na tym, żeby we Francji trwała wojna domowa – racją stanu Anglii była słabość Francji, wówczas jej odwiecznego wroga. Tak więc oczywiste jest, że racją stanu każdego państwa, z którym Polska sąsiadowała, było to, żeby była ona słaba. I to nie traktat trzech czarnych orłów był tego początkiem. Już pod koniec XVII w. Prusy-Brandenburgia w porozumieniu ze Szwecją postanowiły uczynić wszystko, żeby utrzymać w Polsce wolną elekcję i hamować reformy. Interes tych państw zakładał utrwalenie słabości Polski.

Co możemy powiedzieć na temat zalet i wad konstytucji?

Podstawową zaletą jest to, że pomyślano o reformie państwa i wyrażono to w konkretnej formie konstytucji. Dostrzeżono wagę dopuszczenia do praw politycznych przedstawicieli miast, ale wydaje się, że wcale nie uznawano potrzeby rozwoju i wzmocnienia mieszczaństwa. Pozbawiono praw szlachtę nieposesjonatów, by osłabić pozycję magnaterii czerpiącej wpływy z systemu klientalnego i oparcia właśnie wśród gołoty, ale nie zauważano, że tu będzie się ogniskował opór wśród ludzi, którym znienacka odebrano udział we władzy. Chłopów polskich wzięto pod opiekę państwa, nie dając im wolności, lecz zakładając, że panowie zawrą z nimi stosowne porozumienia; natomiast chłopskich przybyszów z zagranicy i tych, którzy się z kraju „oddalili", a teraz wracali, uznano za wolnych, budząc niepokój państw ościennych, gdyż brzmiało to jak zachęta do zbiegostwa i szukania schronienia w Polsce. Postanowiono znieść wolną elekcję, ale nie zapytano, czy elektor saski zechce zasiąść na polskim tronie. Jak widać, nie udało się napisać ustawy doskonałej, ale też pewnie nie jest to możliwe, zawsze ktoś będzie niezadowolony, bo ludzie się różnią i to jest trudne, ale i piękne zarazem.

Czego symbolem stała się konstytucja w okresie zaborów...

...symbolem zdolności Polaków do przeprowadzenia reform i odrodzenia kraju czy też wyprowadzenia go z głębokiego kryzysu, w jakim się znalazł. Ponadto dzieje konstytucji wyraźnie wskazywały, że winą za rozbiory należy obarczyć sąsiadów Polski, którzy nie pozwolili Polakom na reformy (polityczne i idące za nimi społeczno-gospodarcze), właśnie po to by zawłaszczyć terytorium Rzeczypospolitej. Tak to sobie w każdym razie tłumaczono. Ponadto konstytucja i targowica stały się dwoma przeciwstawnymi symbolami w świadomości narodowej, do których w różnych momentach historii się odwoływano. Z jednej strony konstytucja – symbol działań patriotycznych i walki o reformę państwa, z drugiej – targowica, która do dzisiaj jest synonimem zdrady i oportunizmu.

Konstytucja i targowica stały się dwoma przeciwstawnymi symbolami w świadomości narodowej, do których w różnych momentach historii się odwoływano. Z jednej strony konstytucja – symbol działań patriotycznych i walki o reformę państwa, z drugiej – targowica, która do dzisiaj jest synonimem zdrady i oportunizmu

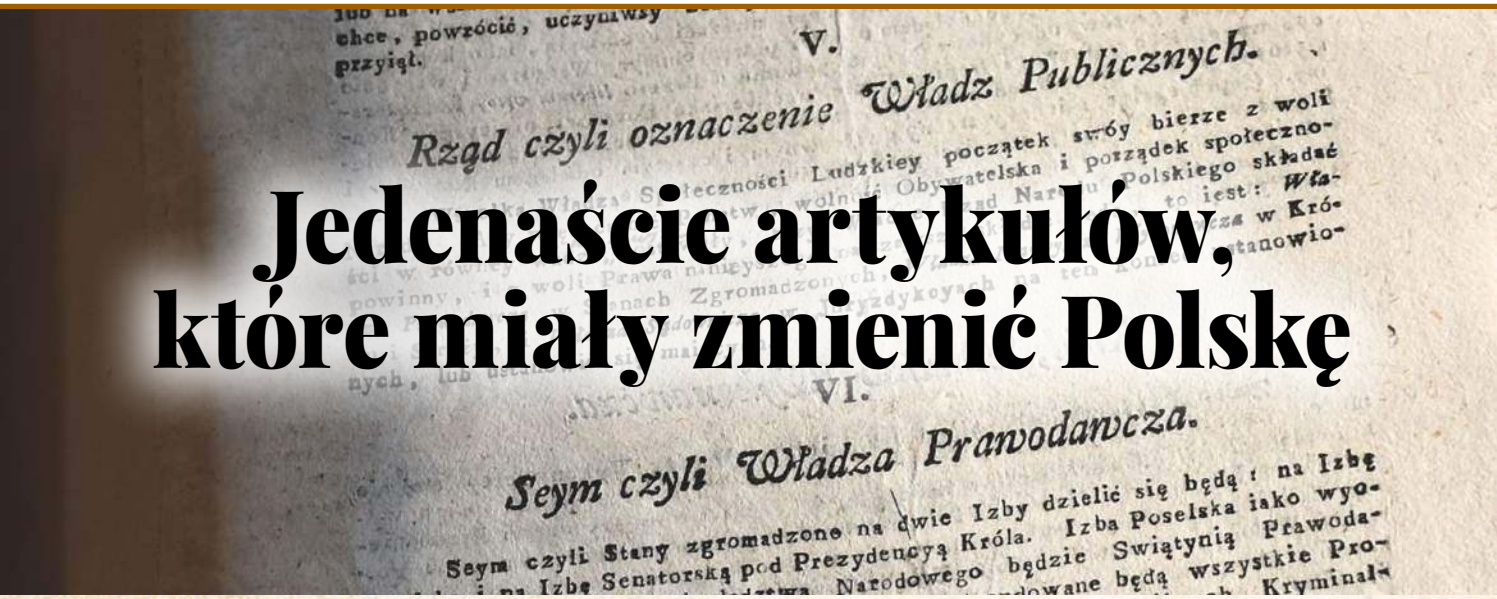
Czy można powiedzieć, że Ustawa Rządowa z 3 maja wprowadziła Polskę w krąg rodzącego się światowego konstytucjonalizmu?

Myślę, że tak. Przyjęcie konstytucji było momentem, który pokazał, że za tymi prądami nadążamy, że rozumiemy ich znaczenie, a nawet, skoro konstytucję wymienia się obok amerykańskiej i francuskiej, jesteśmy w czołówce państw, które takie ustawy przyjęły. Konstytucja spotkała się z uznaniem w kręgach reformatorskich w Europie i w Stanach Zjednoczonych; tłumaczono ją na inne języki. Zawsze odgrywała znaczącą rolę w myśli politycznej Polaków, choć nie wszyscy uważali ją za rozwiązanie idealne – jedni chwalili za umiar i zdolność do kompromisu, inni ganili za zbytnią ostrożność.



Prof. dr hab. Aleksandra Skrzypietz *od 1990 r. wykładowca na Uniwersytecie Śląskim. Zainteresowania badawcze to m.in. stosunki polsko-francuskie w XVII i XVIII w., funkcjonowanie dworu królewskiego w epoce nowożytnej, dzieje i znaczenie polityczne rodu Sobieskich, wpływ edukacji na kształtowanie postaw politycznych i obywatelskich. Wielokrotna stypendystka Fundacji Lanckorońskich. Autorka książek: „Francuskie zabiegi o koronę polską po śmierci Jana III Sobieskiego", Katowice 2009; „Królewscy synowie – Jakub, Aleksander i Konstanty Sobiescy", Katowice 2011; „Rozkwit i upadek rodu Sobieskich", Warszawa 2014; „Jakub Sobieski", Poznań 2015; „Królowa Margot. Ostatnia perła Walezjuszów", Warszawa 2016; „Franciszek Ludwik de Bourbon, książę de Conti – »obrany król Polski«. Saga rodu Kondeuszów", Katowice 2019.*

eprasa.pl d4f7030c45



Jedenaście artykułów, które miały zmienić Polskę

Konstytucja 3 maja jest dokumentem zaskakująco krótkim jak na rolę, którą odegrała w dziejach Rzeczypospolitej. Co właściwie zawiera te 11 artykułów, o które toczono wojny i powstania?

Konstytucję 3 maja powszechnie uważa się za triumf bardzo nowoczesnego wówczas, oświeceniowego myślenia o państwie i prawie, niemalże ustrojową rewolucję, wymierzoną przeciwko szlacheckiej anarchii. W rzeczywistości była ustawą kompromisową, raczej porządkującą niż radykalnie zmieniającą dotychczasowe prawa. W żaden sposób nie ujmuje jej to znaczenia – jak na warunki, w których powstawała, była osiągnięciem niezwykle postępowym. Rzecz w tym, że stanowiła tak naprawdę zaledwie pierwszy krok do gruntownej reformy państwa – o czym zresztą mówił wprost Hugo Kołłątaj już 28 czerwca. Okoliczności sprawiły jednak, że kolejnych nie dało się już postawić.

„Konstytucja 3 maja nie stanowiła zerwania z wolnościowym ustrojem Rzeczpospolitej, zachowywała dawne instytucje państwa, ale przystosować je chciała do sprawnego działania w warunkach »rządnej wolności«" – oceniał prof. Jerzy Michalski, jeden z najwybitniejszych znawców historii Polski XVIII w.

Zobaczmy, w jaki sposób usiłowano tego dokonać.

RELIGIA PANUJĄCA

Nieco wbrew duchowi oświecenia konstytucja rozpoczyna się od spraw boskich, nie zaś politycznych. „Religią narodową panującą jest i będzie wiara święta, rzymska katolicka ze wszystkimi jej prawami. Przejście od religii panującej do jakiegokolwiek innego wyznania jest zabronione pod karami apostazyi". Katolikiem musiał być król, wyłącznie też katolikom można było powierzać stanowiska ministerialne.

W pierwszym artykule przyznano wolność „wszystkich obrządków i religii", lecz jednocześnie wprowadzono kary za odejście od traktowanego jako nadrzędny katolicyzmu.

SZLACHTA, CZYLI ZIEMIANIE

Dla autorów konstytucji jednym z najważniejszych artykułów był ten drugi, poświęcony szlachcie. Założenie było proste. Chcąc wzmocnić władze centralne, czy to – jak starał się Stanisław August Poniatowski – królewską, czy Sejmu – o co kolei zabiegał Ignacy Potocki, należało przede wszystkim osłabić oligarchię magnatów. Ponieważ ich wpływ na rządy zasadzał się w dużej mierze na zależnej od nich, zubożałej i pozbawionej majątków, drobnej szlachcie, konstytucja pozbawiała tę grupę prawa głosu na sejmikach, uzależniając je od posiadania ziemi.

Poza doraźnymi celami politycznymi artykuł ten w praktyce zmieniał jednak niewiele. Potwierdzał nadrzędną rolę szlachty w państwie, zatwierdzał wszelkie przywileje, jakie otrzymała ona od Kazimierza Wielkiego do Zygmunta Augusta, zapewniał jej „pierwszeństwo w życiu prywatnym i publicznym". Struktura społeczna Polski nie ulegała więc w zasadzie żadnej zmianie, choć otwierała przestrzeń do takich zmian w przyszłości. Konstytucja nie definiowała mianowicie, kto konkretnie stanowi „naród".

MIASTA I MIESZCZANIE

I na tym ostatnim najwięcej ugrali 3 maja mieszczanie. Bogaci, rzecz jasna, bo to właśnie właścicielom posesji miejskich przyznano przywileje dostępne dotąd wyłącznie szlachcie: nabywania majątków ziemskich, piastowania niższych urzędów państwowych, uzyskiwania niższych szarż oficerskich i funkcji kościelnych. Ułatwiono im w ten sposób również nobilitację do stanu szlache-

eprasa.pl d4f7030c45

ckiego, choć pełnię praw tacy nowi szlachcice zdobywali dopiero w trzecim pokoleniu. Najważniejsze było jednak to, że miasta zostały wyłączone spod znienawidzonej władzy szlacheckich starostów i rządzić się miały wybranymi przez siebie władzami. Dodatkowo władze te miały mieć teraz swoją reprezentację w Sejmie.

Wszystko to było bardzo na rękę twórcom konstytucji, ale faktem jest, że prawa te mieszczanie wywalczyli sobie sami, uchwalając tzw. prawo 18 kwietnia – włączone później w całości do ustawy zasadniczej. Jego inicjatywa wyszła od Jana Dekerta, prezydenta Starej Warszawy, ale wspierana była bardzo silnie zarówno przez marszałka Sejmu Stanisława Małachowskiego, jak i Hugo Kołłątaja. Oni właśnie, osobiście rozsyłając listy, doprowadzili do solidarnego wystąpienia reprezentacji ok. 200 miast, przekonania króla i ostatecznego sukcesu. Jak pisał Jerzy Michalski: „Prawo 18 kwietnia było najdonioślejszą reformą społeczną dokonaną przez Sejm Czteroletni i przez całe ustawodawstwo dawnej Rzeczpospolitej. Wprawdzie Polska pozostawała państwem stanowym, a szlachta stanem najbardziej uprzywilejowanym, ale obok niej powstał polski »stan trzeci« o pewnych, acz ograniczonych, prawach obywatelskich i teoretycznie, niemal zrównany z nią w prawach cywilnych".

Nawiasem mówiąc, to właśnie od tego momentu prawdziwą aglomeracją stała się Warszawa. W miejsce dwóch organizmów Starego i Nowego miasta powstało jedno, wchłaniając jednocześnie prywatne jurydyki i rozrastając się w ten sposób do zaskakująco dużych, jak na wiek XVIII, rozmiarów.

CHŁOPI POD OPIEKĄ

Niczego tradycyjnie nie zyskali chłopi, choć intencje Stanisława Augusta Poniatowskiego szły dość daleko. Król zamierzał przeforsować m.in. swobodę przemieszczania się oraz wyboru pana, a także przyznania ziemi i wolności osobistej wysłużonym weteranom wojskowym. Postulaty te nie znalazły jednak zrozumienia i właściwie jedyną, choć w praktyce pozostającą wyłącznie na papierze, korzyścią było uznanie umów między panami i chłopami za akt prawny, chroniony przez państwo. W tej sytuacji właściciel ziemski nie mógł już jednostronnie umowy takiej zmienić ani wypowiedzieć. Zważywszy jednak na zerowy poziom wykształcenia i znajomości procedur urzędowych wśród chłopów, rzecz była w praktyce nie do wyegzekwowania.

Historycy podkreślają znaczenie zapisu o przyjęciu „pod opiekę prawa i rządu krajowego", „ludu rolniczego, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło". Istotnie, w warunkach polskich było to stwierdzenie dość rewolucyjne, w praktyce jednak niczego konkretnego nie oznaczało. Prof. Bogusław Leśnodorski, historyk ustroju i myśli politycznej, zauważał, że jedyne, co wymiernego otrzymała najliczniejsza grupa społeczna, nastąpiło już po uchwaleniu Konstytucji 3 maja i wiązało się z przygotowaniami do wojny z Rosją. W kwietniu 1792 r. uchwalono mianowicie ustawę o wyprzedaży królewszczyzn, w której gwarantowano zamieszkałym na nich chłopom własność wieczystą ziemi.

RZĄD, CZYLI OZNACZENIE WŁADZ PUBLICZNYCH

Czasy oświecenia bodaj największy oddźwięk znalazły w artykule piątym, „Rząd, czyli oznaczenie władz publicznych". Zgodnie z duchem pism Jana Jakuba Rousseau, a zwłaszcza Monteskiusza, Konstytucja 3 maja uznawała, że: „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze w woli narodu". Założenie to wydaje się bardzo demokratyczne, ponieważ jednak ustawa nie definiowała narodu, ale prymat w państwie przyznawała szlachcie – sytuacja w praktyce nie zmieniała się w jakiś drastyczny sposób. Ten sam problem dotyczył dalszego ciągu artykułu, w którym konstytucja wprowadzała – za Monteskiuszem – klasyczny trójpodział władzy. „Rząd ten trzy władze z woli prawa niniejszego na zawsze składać będą, tj. władza prawodawcza w stanach zgromadzonych, władza najwyższa króla i straży i władza sądownicza" – zapisano. Był to więc klasyczny model oświeceniowej monarchii konstytucyjnej, znów jednak z naciskiem na dominację szlacheckiego Sejmu, bezpośrednio kontrolującego władzę wykonawczą, a pośrednio – z powodów stanowych – mającego również wpływ na sądownictwo.

SEJM, CZYLI WŁADZA PRAWODAWCZA

Pierwszoplanowa pozycja Sejmu wyrażała się zarówno w jego przewadze nad mocno okrojonym Senatem, jak i nad władzą wykonawczą, czyli królem. „Jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego będzie świątynią prawodawstwa" – określano izbę w ustawie. Do niej należała ostateczna decyzja w kluczowych sprawach, Senatowi zaś pozostawiono jedynie możliwość zawieszającego weta. Jeśli jednak Sejm kolejnej kadencji zawetowaną ustawę uchwalił ponownie – wchodziła ona w życie bezdyskusyjnie. Jeśli chodzi zaś o wpływ króla na prace Sejmu, to owszem, do niego należało zwoływanie posiedzeń, ale w nadzwyczajnych przypadkach posłowie mogli się zbierać również bez jego decyzji na wniosek marszałka lub po prostu „z mocy prawa". „Znamienne było także złożenie w ręce sejmu nie tylko władzy ustawodawczej, lecz także kontroli rządu i nadzoru nad wszystkimi organami w państwie" – podkreślał prof. Leśnodorski. W praktyce ogromne znaczenie miało zniesienie osławionej zasady liberum veto i przyjmowanie ustaw większością głosów – głosów niezależnych, posłów nie obowiązywały już bowiem instrukcje sejmikowe.

KRÓL, WŁADZA WYKONAWCZA

W tej sytuacji, wbrew intencji Stanisława Augusta Poniatowskiego, rola króla stawała się mocno ograniczona. Mówiono o tym wprost: „Król nic sam przez się nie czyniący,

eprasa.pl d4f7030c45

niczym w odpowiedzi narodowi być nie może. Nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien". Mówiąc w dzisiejszych kategoriach, poza funkcją reprezentacyjną sprowadzony został do roli premiera, którego rządem była tzw. Straż Praw – każda podpisana przez niego decyzja wymagała kontrasygnaty jednego z ministrów. I tu jednak dawała się odczuć kontrola sejmu. W razie wotum nieufności uchwalonego 2/3 głosów strażnicy musieli ustępować ze swoich funkcji.

Dla współczesnych największą rewolucją całej konstytucji było zniesienie wolnej elekcji i przywrócenie w Polsce tronu dziedzicznego. Przeciwnicy oceniali to jako zamach na złotą wolność szlachecką, w praktyce jednak była to doskonała metoda nie tylko na pokonanie oligarchii magnackiej, lecz również na wpływanie za jej pośrednictwem obcych mocarstw na obsadę najwyższych funkcji w państwie. I dlatego mniejsze może znaczenie miała osoba następcy tronu, który powierzono dynastii Wettynów, a konkretnie elektorowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi. Wspomnienia czasów saskich nie były może w Polsce najlepsze, ale ruch taki dyktowały ówczesne stosunki międzynarodowe, a konkretnie potrzeba stworzenia koalicji przeciw ewentualnej interwencji Rosji, w tym momencie uwikłanej w wojnę z Turcją.

WŁADZA SĄDOWNICZA

Bodaj najmniejszym zmianom uległo w konstytucji sądownictwo – zasadniczo pozostało stanowe, a zmieniły się tylko nieco jego szczegóły techniczne. Dla przykładu, dotychczasowe sądy grodzkie, ziemskie i podkomorskie połączone zostały w urzędujące bez przerwy tzw. sądy ziemiańskie. Choć nie były to zmiany radykalne, miały one pewien wpływ na sprawność działania i dostępność wymiaru sprawiedliwości. „Powinna zaś [władza sądownicza – przyp. aut.] być tak do miejsc przywiązaną, żeby każdy człowiek bliska sobie znalazł sprawiedliwość, żeby przestępny widział wszędzie groźną nad sobą rękę krajowego rządu".

Rzadko jednak zwraca się uwagę na jeden bardzo nowoczesny aspekt reformy sądownictwa, a mianowicie na kwestie podatkowe. Otóż, gdy w grę wchodziły finanse, wszyscy Polacy bez względu na pochodzenie stanowe zostali zrównani w prawach, a właściwie w obowiązkach. „Pierwszym wyłomem w stanowej strukturze sądownictwa było poddanie ogółu ludności kraju (...) sądom Komisji Skarbowej i komisji porządkowych w sprawach skarbowych, wekslowych oraz związanych z czynnościami aparatu władzy" – pisał Leśnodorski.

REGENCJA

Dziedziczność tronu wymagała uregulowania również kwestii ewentualnej regencji. Sprawować miała ją Straż Praw, „mając na czele królowę albo w jej nieprzytomności prymasa". Założono, że zostanie ona ustanowiona jedynie w trzech przypadkach: czasie trwającej do 18. roku życia małoletności następcy tronu, „w czasie niemocy trwałe pomieszanie zmysłów sprawującej" oraz w przypadku dostania się króla do niewoli w czasie działań wojennych. Po ustaniu którejkolwiek z tych sytuacji regenci byli zobowiązani do rozliczenia się z okresu sprawowania władzy – co ważne – odpowiadając za decyzje także swoimi majątkami.

EDUKACJA DZIECI KRÓLEWSKICH

Jak na stosunkowo krótką ustawę zasadniczą, jej autorzy zaskakująco wiele miejsca poświęcili monarchii. Zaraz po ustaleniu dość prostych zasad regencji ustalano w niej – chyba nie aż tak ważną dla istoty państwa – kwestię edukacji następców tronu. Był to jednak wiek oświecenia, sporą rolę odgrywała w Rzeczypospolitej Komisja Edukacji Narodowej, można więc zrozumieć, że choćby dla Kołłątaja osobiście była to sprawa ważna. Mimo to sformułowania w tym artykule są bardzo nieostre i ogólnikowe. Otóż edukacją przyszłych monarchów miał się zajmować specjalnie wybrany i odpowiedzialny przed Sejmem dozorca, program nauczania miała ustalić wspomniana KEN, a główne kierunki ich kształcenia ustalono: „aby jednostajne w wychowaniu ich prawidła wpajały ciągle i wcześnie w umysły przyszłych następców tronu religią, miłość cnoty, ojczyzny, wolności i konstytucji krajowej".

SIŁA ZBROJNA NARODOWA

Dopiero na ostatnim miejscu zajęto się organizacją sił zbrojnych. A była to jedna z pierwszych spraw, którą podjął Sejm Czteroletni, już w 1788 r., ustalając liczebność armii na 100 tys. żołnierzy. Starano się to zrealizować, zmieniając zasady poboru rekruta. Zachowano zaciąg ochotniczy, tzw. wolny bęben, obok niego jednak ustalono zaciąg przymusowy w liczbach: jeden rekrut z 50 rodzin osiadłych w dobrach królewskich lub kościelnych, oraz jeden ze 100 z dóbr szlacheckich. Autorzy jednak najwyraźniej się przeliczyli, gdyż w takiej sytuacji liczebność armii wynosiłaby zaledwie 67 tys. żołnierzy. Co gorsze, nie przyłożono odpowiedniej wagi do reorganizacji sił zbrojnych, których lwią część stanowiła kawaleria szlachecka – już wówczas formacja mocno przestarzała i niemająca szans na polu bitwy z coraz bardziej rozbudowaną i doskonalszą artylerią sąsiednich mocarstw. Praktyka okazała się zresztą bardziej ponura. W rozgorzałej rok później wojnie polscy obrońcy konstytucji byli w stanie wystawić zaledwie 37 tys. żołnierzy.

Bardzo natomiast korzystnym zapisem w artykule o wojskowości było stwierdzenie, że „wszyscy (...) obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych". Jak komentował Jerzy Michalski: „Odchodzono w ten sposób od mitu, że stan szlachecki jest jedynym obrońcom ojczyzny, który to mit stanowił moralne uzasadnienie szlacheckich przywilejów i wyłączności praw politycznych".

Wojciech Lada

Reklama | 55/0421/F, 56/0421/F

eprasa.pl d4f7030c45

niepodległa

ORLEN



Jedna flaga miliony historii

Uczcijmy je wszystkie
2 maja – w Dzień Flagi.

#Mojaflaga

eprasa.pl d4f7030c45

Drugie dno konstytucji

W niekończącym się oczekiwaniu na „hollywoodzki film” o polskiej historii umyka nam, jak wiele dzieje się w zakresie budowania intelektualnego i kulturowego zaplecza do pokazywania naszych dziejów. Okolicznościowa książka prof. Richarda Butterwicka (na zdj.) na temat Konstytucji 3 maja to kolejne żelazne ogniwo w łańcuchu polskiej polityki historycznej



Fot. College of Europe, Natolin

Polacy lubią, gdy badacze z Zachodu interesują się ich historią. Syntezy Normana Daviesa czy Adama Zamoyskiego (Polak, ale wychowany w Anglii) mają więc na polskim rynku książkowym to ułatwienie, że najpierw ich prace były wydawane po angielsku, a my możemy się w nich przejrzeć przez pryzmat brytyjskiego czy amerykańskiego czytelnika. Jednak przypadek prof. Butterwicka, wykształconego na Uniwersytecie w Cambridge, wykładającego m.in. w Oksfordzie i Belfaście, jest zupełnie inny.

BRYTYJCZYK W POLSKICH ARCHIWACH

Ten badacz nie podaje czytelnikowi wyłącznie popularnych syntez, ale wykopuje z polskich archiwów zupełnie nowe zdarzenia, wywraca nasze rozumienie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wreszcie ani na jotę nie poddaje się pedagogice wstydu. Jego gigantyczna, licząca ponad tysiąc stron praca o Sejmie Wielkim, może się równać jedynie z pracą ks. Waleriana Kalinki... sprzed 150 lat. Wydana dziewięć lat temu w Arcanach „Polska rewolucja a Kościół katolicki 1788–1792” stawia tak mocne tezy, że z trudem poznajemy z nich sielankową wizję sejmu zjednoczenia narodowego. Butterwick konsekwentnie wprowadza do historycznej debaty pojęcie „polska rewolucja”, bo przebadawszy tysiące dokumentów Sejmu Wielkiego, stwierdza, że nad Wisłą działy się rzeczy naprawdę przełomowe – i nie chodzi tu tylko o Konstytucję 3 maja. Bo właśnie Butterwick pisał o Sejmie Czteroletnim nie według schematu, „jak doszło do uchwalenia Ustawy Zasadniczej”, ale zbadał, czego chciały wszystkie nurty polityczne w ówczesnej Polsce. A chciały bardzo nietypowych dla naszego wyobrażenia rozwiązań.

ANTYKOŚCIELNI KATOLICY

Tym lepiej więc, że Muzeum Historii Polski wydało 180-stronicową książkę Butterwicka „Konstytucja 3 maja. Testament Rzeczypospolitej Obojga Narodów”, w której jego śmiałe tezy wyłożone są w bardziej przystępny sposób niż w opasłych tomiskach naukowych.

I tak oto posłowie Sejmu Wielkiego gorąco spierali się o rolę Kościoła i katolików w życiu publicznym, forsując skrajnie odmienne rozwiązania. Silne antyklerykalne nastroje prowadziły np. do niesłychanej jak na tamte czasy konfiskaty niektórych kościelnych dóbr, opodatkowania duchowieństwa oraz zarządzeń dotyczących diecezjalnych własności. „Stolica Apostolska z przerażeniem odnotowała ten bezprecedensowy krok podjęty w okresie pokoju przez katolickie państwo – nawet Józef II nie posunął się tak daleko w monarchii habsburskiej” – pisze Butterwick i dodaje, że Rzeczpospolita stała krok od schizmy z Kościołem katolickim! W tym kontekście jeszcze większym zaskoczeniem może być to, że reformy sejmowe przyczyniły się do konfesjonalizacji, czyli zwiększenia przywilejów katolickich, w kraju, np. apostazję od Kościoła katolickiego określono jako „występek”. Kościół opodatkować, a jego dominację nad obywatelami zwiększyć? Takie paradoksy są możliwe jedynie w Polsce.

PRAWDA CIEKAWSZA OD BAJKI

Obecnie, także przez bieżącą politykę, opowiadanie o Konstytucji 3 maja jest spłycone do granic możliwości. Polacy wiedzą, że mają być z niej dumni, ale nie do końca wiedzą dlaczego. Media i prasa powtarzają w kółko, że jest to pierwsza konstytucja w Europie, druga na świecie, że zreformowała kraj, wzmocniła władzę, a podczas jej uchwalania Polacy, poza zdrajcami z późniejszej Targowicy, wykazali narodową jedność. Opowieść

eprasa.pl d4f7030c45

Butterwicka, a więc i powstającego monumentalnego Muzeum Historii Polski, jest nie tylko pogłębiona, lecz również bardziej sensacyjna. Takich intryg, zwrotów akcji i politycznych przełomów nie wymyśliłby nawet Aleksander Dumas.

Oto sarmacki Pius Kiciński zmienia nagle front i oskarża reformatorów o zawiązanie sekretnego spisku przeciwko prawdziwej szlachcie, król Poniatowski dyskretnie zabiega o przywileje dla Żydów, licząc po cichu, że ci odwdzięczą mu się spłatą jego niebotycznych długów, a jezuici starają się o przywrócenie swojego zakonu skasowanego przez papiestwo dwie dekady wcześniej, co oznaczałoby, że jedynie w Rzeczypospolitej Towarzystwo Jezusowe znalazłoby swoją enklawę do działania. Butterwick przypomina oczywiście także znane wątki – sekretne narady monarchistów i republikanów na Zamku Królewskim, teatralny sprzeciw posła Suchorzewskiego, który wepchnął dziesięcioletniego syna w tłum zwolenników konstytucji, bo „prędzej zabije własne dziecko, niż pozwoli mu dorastać w niewoli". W polskich marzeniach o „hollywoodzkim filmie" brytyjski historyk mógłby napisać dynamiczny scenariusz. Jednak oprócz efektowności tych faktów pamiętajmy o polskim fenomenie – konstytucja wykluła się jako spójna i nowoczesna reforma, ale zrodziła się z tak skrajnie odmiennych punktów widzenia, że jej powstanie można by uznać za polityczny cud.

MIŁOŚNIK „PANA TADEUSZA"

„Żadne dzieło literackie nie wzrusza mnie do tego stopnia co »Pan Tadeusz«. Czytałem go kilka razy, a film obejrzałem kilkanaście razy" – wspominał kiedyś Butterwick. Nic dziwnego, że profesor może odkrywać nowe źródła historyczne z zainteresowaniem polską kulturą, ale bez polskich kompleksów. Epopeję Mickiewicza badacz zacytował nawet w „Polskiej rewolucji", opisując krytyczny nurt „krzyku na modnisiów", czyli elit zafascynowanych zachodnią, wówczas francuską, modą.

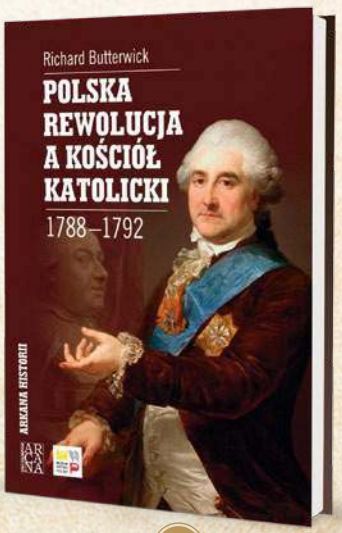
„Konstytucja 3 maja. Testament Rzeczypospolitej Obojga Narodów" zawiera też wiele odniesień do współczesności – wspomina uniwersalne spostrzeżenia Hugona Kołłątaja („nie masz nic straszniejszego w naturze ludzkiej niż oświecony niewolnik"), ale też przytacza inne kamienie milowe polskiej historii – zryw Solidarności oraz projekty polityczne Dmowskiego i Piłsudskiego. Całość badań Butterwicka to przytaczanie XVIII-wiecznych sporów o Rzeczpospolitą, brzmiących zadziwiająco współcześnie i uniwersalnie. Czyż nie brzmią znajomo antyklerykalne wołania, że Kościół ma za dużo pieniędzy, które można by przeznaczyć na sprawy państwowe? Czyż i dziś nie trzeba mobilizować Polaków do naprawy państwa wskazywaniem na zewnętrzne, np. rosyjskie, zagrożenie? Czyż nie znamy przypadków polityków, którzy zawdzięczając wszystko jednemu przywódcy, zdradzają go potem, spiskując z opozycją? Kto więc da się przekonać Butterwickowi do fascynacji państwem polsko-litewskim, ten może sięgnąć i po jego monumentalną pracę o „Polskiej rewolucji", bo okazuje się, że niby znane nam historyczne przełomy mają więcej tajemnic niż najlepiej sprzedające się powieści polityczne.

ARSENAŁ ARGUMENTÓW

W aspiracjach obozu propolskiego, który oczekuje spektakularnych sukcesów polityki historycznej, umykają nam rzeczy nie mniej ważne. Praca u podstaw różnych instytucji i intelektualistów oraz ludzi kultury zaczęła wydawać owoce. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego wydało niedawno pracę „Polski wizerunek w świecie. Idee i działania", w której wytycza kierunki budowania polskiej softpower, Polska Fundacja Narodowa sfinansowała badania prof. Bogdana Musiała, który wykazał, w jak dramatycznym położeniu podczas okupacji niemieckiej znajdowali się Polacy ratujący Żydów, Instytut Pamięci Narodowych odparł falę kłamstw Jana Grabowskiego i Barbary Engelking, a Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej przywraca należyte miejsce spuściźnie Romana Dmowskiego, Ignacego Paderewskiego i ich zwolenników. Reduta Dobrego Imienia Macieja Świrskiego oraz Instytut Pileckiego potrafią wywrzeć presję na zakłamujących polską historię badaczy i publicystów, a media publiczne przestały płacić za antypolskie paszkwile (pamiętają państwo serial „Nasze matki, nasi ojcowie"?). Ten dorobek to z pewnością mniej, niż oczekują patriotyczni obywatele, daje to jednak spory potencjał do budowania spójnej i prawdziwej opowieści o Polakach oraz arsenał argumentów do walki z antypolskimi trendami w kraju i za granicą. Tylko że aby ta amunicja dobrze służyła, to i my powinniśmy po nią jak najczęściej sięgać.

Jakub Augustyn Maciejewski





eprasa.pl d4f7030c45

1791–2021

230. rocznica Konstytucji 3 maja

1 Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Wielkiego **2 Aleksander Linowski**, poseł na Sejm Wielki, zwolennik konstytucji **3 Ignacy Wyssogota Zakrzewski**, poseł na Sejm Wielki, zwolennik konstytucji **4 Tadeusz Kościuszko**, generał wojsk koronnych **5 Kazimierz Nestor Sapieha**, marszałek Sejmu Wielkiego **6 Julian Ursyn Niemcewicz**, poseł na Sejm Wielki, współautor konstytucji **7 Michał Zabiełło**, poseł na Sejm Wielki, zwolennik konstytucji **8 Jan Suchorzewski**, poseł na Sejm Wielki, przeciwnik konstytucji **9 Stanisław Kublicki**, poseł na Sejm Wielki, zwolennik konstytucji **10 Franciszek Ksawery Branicki**, hetman wielki koronny, przeciwnik konstytucji **11 Hugo Kołłątaj**, podkanclerzy koronny, współautor konstytucji **12 Feliks Turski**, biskup krakowski **13 Ignacy Potocki**, marszałek wielki litewski, współautor konstytucji **14 Adam Kazimierz Czartoryski**, starosta generalny ziem podolskich, zwolennik konstytucji **15 Scipione Piattoli**, sekretarz prywatny



królewski, współautor konstytucji 16 **Tadeusz Matuszewicz**, poseł na Sejm Wielki, współautor konstytucji 17 **Stanisław August Poniatowski**, król polski 18 **Anna Charlotta Dorota von Medem**, księżna kurlandzka 19 **Elżbieta z Szydłowskich Grabowska**, metresa królewska 20 **Jan Dekert**, prezydent miasta Warszawy 21 **Antoni Stanisław Czetwertyński-Światopełk**, zwolennik konstytucji 22 **Antoni Polikarp Złotnicki**, poseł na Sejm Wielki, przeciwnik konstytucji 23 **Jan Kiliński**, mistrz szewski 24 **Klemens Maria Hofbauer**, ksiądz redemptorysta 25 **Stanisław Staszic**, ksiądz, działacz oświeceniowy 26 **Andrzej Hieronim Zamoyski**, b. wojewoda inowrocławski, autor Kodeksu zamojskiego 27 **Kazimierz Konopka**, sekretarz Hugona Kołłątaja 28 **Paweł Ksawery Brzostowski**, ksiądz 29 **Antoni Tyzenhauz**, b. zarządca litewskich ekonomii królewskich 30 **Józef Poniatowski**, generał wojsk koronnych 31 **Stanisław Mokronowski**, poseł na Sejm Wielki

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie





Ustawa Rządowa z dnia 3 maja 1791 r.

„Pierwsza w Europie, druga na świecie” – tak konstatowano uchwalenie Ustawy Rządowej 3 maja 1791 r. przez Sejm Czteroletni (1788–1792). Ustawa majowa była próbą ratowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów po I rozbiorze (1772 r.). W kontekście geopolitycznym była próbą ograniczenia ingerencji i wpływów zewnętrznych, ale przede wszystkim odrzucenia narzuconego protektoratu Rosji, która od 1768 r. była gwarantem status quo ustroju państwa polskiego (tzw. traktat o wieczystej przyjaźni).

Sojusz zaczepno-obronny z 26 marca 1790 r. z Prusami, który był militarną gwarancją wsparcia dla Polski w razie ataku Rosji zaangażowanej od 1787 r. w wojnę z Turcją, a od 1788 r. ze Szwecją, stworzył w Sejmie warunki, by obóz patriotyczno-reformatorski (opozycja) pozyskał króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Panaceum upatrywano w gruntownej reformie ustroju państwa, którą miał przeprowadzić Sejm skonfederowany, podejmujący więc decyzję większością, a nie jednomyślnością głosów. Początkowe projekty – w duchu republikańskim – opracowane zostały przez członków Deputacji do Formy Rządów (m.in. Adam Stanisław Krasiński, Ignacy Potocki, Wojciech Suchodolski). Z końcem 1790 r. przekazano inicjatywę królowi, a 25 marca 1791 r., po licznych zmianach i konsultacjach, powstał projekt Prawa konstytucyjnego. Oprócz króla w redakcji tekstu konstytucji brali udział m.in. Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki czy Stanisław Małachowski.

Istotny wpływ na treść przyszłej konstytucji, a przez to ustroju państwa przewidzianego jako monarchia konstytucyjna, miało jednak przedłużenie z końcem 1790 r. konfederacji sejmowej połączone z nowymi wyborami (w ich wyniku skład liczebny posłów uległ podwojeniu – ponad 480, przy czym mandaty zachowali dotychczasowi posłowie). W zamian za zaakceptowanie postulatów szlacheckich, m.in. w zakresie przywilejów czy wzmocnienia roli i pozycji Sejmu, wypracowano model ustroju zbliżony do monarchii konstytucyjno-parlamentarnej.

Uchwalenie konstytucji dokonało się w wyjątkowych okolicznościach. W trosce o losy reformy środowisko prokonstytucyjne zastosowało fortel. Wykorzystało przerwę świąteczną (Wielkanoc), aby opóźnić przyjazd wszystkich posłów, przede wszystkim tych o orientacji promoskiewskiej. Dodatkowo przesunięto termin obrad z 5 na 3 maja, wystosowując zaproszenia imienne głównie dla posłów z obozu proreformatorskiego. W dniu głosowania na Zamku Królewskim w Warszawie obecnych było 182 deputowanych. W Sali Senatorskiej połączone stany posłów i senatorów – przy sprzeciwie 72 głosów, w atmosferze oburzenia, zarzutów o zamachu stanu – większością głosów przyjęły projekt konstytucji. Przebudowa państwa została zainicjowana.

Konstytucja składała się ze wstępu, 11 artykułów bez podziału na paragrafy, zakończenia, a także trzech dodatkowych ustaw (o miastach królewskich, o sejmikach). Artykuły 1–4 dotyczyły ustroju społecznego. Sankcjonowano wiarę katolicką jako panującą, ale z gwarancją i ochroną innych wyznań (apostazja pozostała karana). Regulowano pozycję szlachty (zachowanie przywilejów i gwarancja równości, ale z wyłączeniem tzw. gołoty – szlachty nieosiadłej), mieszczan (uzyskali nietykalność osobistą, możliwość wejścia do stanu szlacheckiego i dostępu do urzędów publicznych, prawo nabywania nieruchomości poza murami miasta), a także włościan, którym co prawda nie nadano pełni praw, w tym prawa własności ziemi, ale gwarantowano opiekę prawną i władzy rządowej.

Kolejne trzy rozdziały dotyczyły ustroju politycznego. Znajdujemy w nim zapisy o zwierzchnictwie narodu (suweren), trójpodziale władzy: prawodawczej (sejm), władzy wykonawczej (król, Straż Praw i Komisje Wielkie) i sądowniczej (uporządkowano sądy miejskie i wprowadzono sądy ziemiańskie i trybunalskie). W rozdziale dotyczącym władzy wyczuwalny jest duch czasów oświecenia, tzn. wpływów francuskich i angielskich. Parlament otrzymał dwuizbowy kształt: z dominującą, składającą się z 204 posłów izbą poselską i kierowaną przez króla izbą senacką obejmującą 132 członków. W miejsce liberum veto wprowadzono głosowanie większością głosów. Sejm działał w dwuletniej kadencji i zbierał się na 70-dniowe sesje. Istotne zmiany zaszły w obszarze władzy wykonawczej. W miejsce wolnej elekcji wprowadzono monarchię dziedziczną (w razie wymarcia linii na

eprasa.pl d4f7030c45

tron wstąpić mieli przedstawiciele saskich Wettynów). Króla pozbawiono uprawnień ustawodawczych, pozostawiając mu honorowe przewodniczenie senatowi, a także zawiadywanie „gabinetem" – Strażą Praw. Konstytucja wprowadzała jednolity („unitarny") charakter państwa w miejsce dotychczasowego federacyjnego ustroju państwa polsko-litewskiego, instytucje odrębne dla królestwa i księstwa zastąpiono wspólnymi instytucjami centralnymi. Ustawa porządkowała jednocześnie stan finansów publicznych i wzmacniała pozycję militarną państwa poprzez rozbudowę armii do 100 tys. żołnierzy.

Choć konstytucja miała charakter reformatorski, nie była aktem doskonałym. Nie przełamała ostatecznie ustroju stanowego, nie wprowadziła zasady równości wszystkich wobec prawa. Zrywała z wieloma patologami tzw. demokracji szlacheckiej, co nie uchroniło jednak kraju przed upadkiem. Zapisy o trwałości norm i zasad konstytucyjnych, które mogły być zrewidowane dopiero po 25 latach przez Sejm konstytucyjny, rok po ich uchwaleniu okazały się już martwą literą.

Przeciwnicy reform zawiązali konfederację targowicką nad Dnieprem. Po krótkiej i przegranej kampanii wojennej z Rosją i opowiedzeniu się króla Stanisława Augusta Poniatowskiego po stronie targowiczan dokonał się II rozbiór Polski. Obradujący w Grodnie od czerwca do listopada 1793 r. sejm skonfederowany, zwołany pod dyktando Katarzyny Wielkiej, odrzucił w całości dorobek Sejmu Wielkiego. Zatwierdził też kolejne cesje terytorialne i sprowadził kraj do roli satelity Rosji. Upadek państwa zakończył III rozbiór Polski wraz z fiaskiem insurekcji kościuszkowskiej.

Rafał Nowakowski



Fragment oryginalnego egzemplarza Konstytucji 3 maja z zasobu Archiwów Państwowych, fot. Archiwum Głównego Akt Dawnych

Rafał Nowakowski *– dr nauk humanistycznych, historyk, politolog, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Współpracownik Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" (Centrum Historii Zajezdnia) we Wrocławiu.*

Tekst jest fragmentem artykułu „Konstytucje polskie. Z dziejów konstytucji na ziemiach polskich – przegląd akt", który ukaże się w kwartalniku „Pamięć i Przyszłość" nr 1/2021 (51) wydawanym przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość" we Wrocławiu. Cały numer od 30 kwietnia 2021 r. dostępny będzie m.in. na stronie www.zajezdnia.org.

eprasa.pl d4f7030c45

Europejskie dziedzictwo w Archiwach Państwowych

3 maja 1791 r. Sejm Czteroletni uchwalił Ustawę Rządową – Konstytucję 3 maja. To jeden z najważniejszych aktów w dziejach Polski i jeden z najcenniejszych rękopisów przechowywanych obecnie w Archiwum Głównym Akt Dawnych. W 2015 r. dokument wyróżniony został prestiżowym Znakiem Dziedzictwa Europejskiego

Ustawa Rządowa była pierwszą w Europie i drugą w świecie nowoczesną ustawą zasadniczą, która wprowadzała w Polsce monarchię konstytucyjną, jakiej większość państw europejskich doczekała się dopiero w wieku następnym. Uchwalenie konstytucji po długich debatach i sporach na Sejmie Wielkim zostało uznane za ważne wydarzenie w ówczesnej prasie europejskiej oraz wśród elit politycznych. Było przykładem pokojowych przekształceń ustrojowych, szczególnie na tle wydarzeń w ogarniętej rewolucją Francji.

Autorami Ustawy Rządowej byli ludzie oświecenia, wierzący w racjonalny porządek społeczeństwa i państwa, mający na celu „zabezpieczenie niezależnego bytu Rzeczypospolitej". Obok króla Stanisława Augusta byli nimi: Ignacy Potocki, przywódca Stronnictwa Patriotycznego, ksiądz biskup Hugo Kołłątaj oraz Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego.

Konstytucja obowiązywała zaledwie rok. 18 maja 1792 r. caryca rosyjska Katarzyna II wypowiedziała Polsce wojnę i odniosła w niej zwycięstwo, doprowadzając do kolejnego rozbioru Rzeczypospolitej. Jej sojusznicy skupieni w szeregach konfederacji targowickiej podjęli próby zatarcia wszelkich śladów po ustawie zasadniczej, z zaciekłością ścigając oryginalne egzemplarze dokumentu.

W Archiwum Głównym Akt Dawnych (AGAD) w Warszawie przechowywane są trzy unikatowe oryginalne egzemplarze Konstytucji 3 maja. Tekst z tzw. Metryki Litewskiej z podpisami marszałków Sejmu został ocalony przed zniszczeniem przez Rosjan w Bibliotece Królewskiej. Egzemplarz z Archiwum Publicznego Potockich przechowali w ukryciu przedstawiciele tego rodu. Trzeci egzemplarz konstytucji jest częścią obszernego, liczącego 25 tomów „Archiwum Sejmu Czteroletniego". Zbiór ten, zabezpieczony przez jednego z sekretarzy sejmowych Antoniego Siarczyńskiego, trafił w 1808 r. do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, a po rozwiązaniu tej instytucji w 1832 r. wywieziono go do Rosji, skąd powrócił do Polski w ramach rewindykacji archiwaliów dopiero w 1964 r. Ponadto w AGAD zachował się urzędowy druk tekstu Ustawy Rządowej z formułą wpisu do akt grodzkich warszawskich, potwierdzony pieczęcią i podpisem pisarza grodzkiego.

Pamięć o konstytucji

Wiele bezcennych źródeł uzupełniających zbiory AGAD przechowywanych jest w sieci Archiwów Państwowych w całej Polsce. Dotyczą one głównie obchodów kolejnych rocznic uchwalenia konstytucji w różnych regionach Polski. Szczególne znaczenie miały te organizowane przed odzyskaniem niepodległości. Materiały historyczne dotyczące 100. rocznicy z 1891 r. zachowały się m.in. w Archiwum Narodowym w Krakowie, z kolei interesujące źródła do 125. rocznicy, świętowanej w 1916 r., przechowują m.in. Archiwum Państwowe w Przemyślu oraz Archiwum Państwowe w Warszawie. Ukazują one uczczenie tego wydarzenia także przez społeczności innych wyznań, w tym Kościół Ewangelicko-Reformowany w Warszawie. Dowodzi to uniwersalnego charakteru idei 3 Maja, która pełniła funkcję integrującą w warunkach braku niepodległego państwa polskiego. Pamięć o konstytucji była elementem budowania wspólnoty narodowej w okresie II Rzeczypospolitej, jak też po II wojnie światowej, co znajduje potwierdzenie w zasobach archiwalnych z tego okresu. Od ponad 20 lat materiały dotyczące obchodów kolejnych rocznic ustanowienia konstytucji są także zabezpieczane przez Archiwa Państwowe w ośrodkach polonijnych, m.in. w Londynie, Paryżu, Rzymie, Nowym Jorku i Chicago.

Wiele bezcennych źródeł wskazanych w niniejszym tekście jest dostępnych online w ogólnopolskim portalu: **www.szukajwarchiwach.gov.pl**

eprasa.pl d4f7030c45



Oddział ZOMO pacyfikuje niezależną manifestację solidarnościową na Starym Mieście w Warszawie, 3 maja 1982 r.

3 maja w PRL

W okresie Polski Ludowej święto 3 maja zniknęło z kalendarza świąt państwowych w 1951 r. Przez lata osoby, które chciały zamanifestować swoją pamięć o konstytucji z 1791 r., a nade wszystko zaprotestować przeciwko polityce komunistów w Polsce, były w różny sposób represjonowane. Warto pamiętać, że 3 maja to także jedno z najważniejszych świąt kościelnych, co dodatkowo powodowało niechęć peerelowskich władz

Obchodzone jeszcze w 1946 r. święto stało się okazją do jednoznacznego poparcia dla Stanisława Mikołajczyka oraz kierowanego przez niego Polskiego Stronnictwa Ludowego i wyrażenia sprzeciwu wobec nowej władzy. Do największej manifestacji doszło tego dnia w Krakowie. Wówczas to „uformowany po mszy pochód – złożony głównie ze studentów, ale też m.in. harcerzy czy uczniów szkół średnich – nie został wpuszczony na ul. Grodzką. Po negocjacjach skierował się w stronę ul. św. Anny, tam jednak zażądano rozwiązania zgromadzenia. Nastroje były już napięte, wznoszono okrzyki na cześć Mikołajczyka i PSL, z żądaniem wolnych wyborów czy powrotu Wilna

Fot. PAP/Teodor Walczak

eprasa.pl d4f7030c45

i Lwowa do Polski. Funkcjonariusze UB i KBW, częściowo na koniach, rozpoczęli rozpędzanie manifestacji. Zamieszki rozlały się na centrum miasta. Wkrótce zaczęły padać strzały. Dowodzący akcją szef UB w Krakowie Jan Frey-Bielecki osobiście jeździł wzdłuż Plant wojskowym samochodem ze sprzężonym czterolufowym karabinem maszynowym, z którego strzelano na postrach ponad manifestantami. Jeden z uczestników wydarzeń relacjonował, że kanonada była większa, niż jak Niemcy opuszczali Kraków przed Sowietami" – pisał Michał Wenklar. W czasie demonstracji aresztowano wiele osób, mówiono również o ofiarach, czego jednak nigdy nie udało się potwierdzić. W lipcu siedmiu aresztowanych skazano na kary od jednego roku do pięciu lat więzienia.

Warto w tym miejscu wspomnieć również o manifestacji z okazji święta 3 maja w 1946 r. w Szczecinku, gdzie „po odprawieniu mszy świętej w miejscowym kościele, mimo obowiązującego zakazu, ulicami Szczecinka przemaszerował tłum mieszkańców. Na czele pochodu niesiono trumienkę opatrzoną napisem »3 Maja« oraz flagi państwowe przewiązane czarnym kirem, symbolizujące pogrzebanie praw demokratycznych i swobód obywatelskich w Polsce. Podczas marszu skandowano hasła sprzeciwu wobec komunistycznych rządów i obecności wojsk sowieckich w Polsce, jednocześnie wyrażając poparcie dla PSL" – relacjonował Tomasz Dźwigał. Inicjatorzy tej manifestacji zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie na kary kilku lat więzienia za rzekome „czynienie przygotowań do zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego".

Później, przez wiele lat, do 1980 r., święto 3 maja obchodzono głównie w kościołach, przypominano o nim w ulotkach czy napisach na murach. Zaczęło się to zmieniać dopiero w momencie utworzenia opozycji demokratycznej.

SOLIDARNOŚĆ PAMIĘTA

3 maja 1980 r. obchody w Gdańsku zorganizowały wspólnie Ruch Młodej Polski i Wolne Związki Zawodowe. Arkadiusz Kazański pisał: „W poprzedzających ją dniach wydrukowano kilkanaście tysięcy ulotek. Po mszy w kościele NMP zorganizowano wiec pod pomnikiem króla Jana III Sobieskiego. Podczas pochodu z kościoła pod pomnik niesiono flagi narodowe i transparenty: »Ruch Młodej Polski«, »Katyń pamiętamy«, »Niepodległość Polsce – demokracja Polakom«, »Broniąc ludzi, bronimy Ojczyzny« i »Żądamy nauczania bez kłamstwa«. Ostatnie hasło wiązało się z akcją prowadzoną przez RMP, głównie w szkołach średnich, która polegała na tworzeniu kół samokształceniowych z zakresu historii i kultury polskiej". Do około 5 tys. osób przemawiał m.in. współzałożyciel RMP Dariusz Kobzdej, a także związany z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela Tadeusz Szczudłowski. Obaj zostali później zatrzymani i skazani przez kolegium ds. wykroczeń na karę trzech miesięcy aresztu. Ponadto już po zakończeniu uroczystości funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa pobili kilka osób.

Następna rocznica przypadała już w czasie tzw. karnawału Solidarności. Z inicjatywy środowiska RMP w Gdańsku 22 kwietnia ukonstytuował się Komitet Obywatelski Obchodów 190. Rocznicy Uchwalenia Konstytucji 3 maja. Manifestacja po raz kolejny odbyła się pod pomnikiem króla Jana III Sobieskiego. Wzięło w niej udział ponad 100 tys. osób. W Szczecinie 3 maja stał się okazją nie tylko do manifestowania, lecz również poświęcenia sztandaru Międzyzakładowej Komisji Robotniczej.

Nie inaczej było np. w Bydgoszczy, gdzie „główne uroczystości na Starym Rynku zgromadziły 30 tys. osób (MKZ szacował, że było ich nawet 80 tys.). Tłumnie stawili się robotnicy, studenci i chłopi. Przybyły delegacje MKZ ze Śląska, Zagłębia i Mazowsza. Obchody miały bardzo podniosły charakter. Grała orkiestra górnicza. Delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem Walki i Męczeństwa. Po wiecu odbyła się msza, którą odprawił biskup Jan Michalski". W podobny sposób święto 3 maja uczczono w innych miastach. Zazwyczaj było uroczyście i spokojnie, a milicja nie interweniowała.

Nie wszędzie obchody udało się zorganizować. Na przykład Międzyzakładowy Komitet Założycielski w Katowicach zamierzał udekorować Stadion Śląski w Chorzowie podczas meczu eliminacyjnego do mistrzostw świata Polska–NRD 2 maja 1981 r. flagami związkowymi, a przed meczem oraz w trakcie przerwy emitować pieśni religijne i pogadanki o Konstytucji 3 maja. Dyrekcja stadionu nie wyraziła na to zgody. Notabene Polacy wygrali 1:0.

O ile w czasie tzw. karnawału Solidarności obchody przebiegały spokojnie, uroczyście, o tyle w stanie wojennym zawsze kończyły się walkami ze Zmotoryzowanymi Odwodami Milicji Obywatelskiej (ZOMO).

STARCIA W STANIE WOJENNYM

Tak było już od 3 maja 1982 r. Do gwałtownych starć doszło w Warszawie, Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu, Toruniu, Lublinie, Krakowie, Łodzi, Gliwicach i Bydgoszczy. Analizując materiały Służby Bezpieczeństwa, która relacjonowała każde z tych wydarzeń, warto zauważyć, że w kilku miejscach punktem wyjścia demonstracji były tablice poświęcone „Ofiarom Grudnia 1970 r.". Tak było w Gdyni, Szczecinie, Łodzi. W Warszawie manifestacja rozpoczęła się na placu Zamkowym, gdzie zebrało się 7 tys. osób. Zaatakowano je armatkami wodnymi i gazami łzawiącymi. Pomimo rozproszenia grupy do starć dochodziło w różnych rejonach miasta, np. zbudowano barykady na moście Śląsko-Dąbrowskim. Dopiero koło północy sytuacja w stolicy została opanowana. W Gdańsku zaatakowano budynek Komen-

eprasa.pl d4f7030c45



Uroczystości związane ze 190. rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja zorganizowane przez MKZ NSZZ „Solidarność”, Bydgoszcz, 3 maja 1981 r.

dy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, w Gdyni, mimo że w marszu wzięło udział ponad 2 tys. osób, ZOMO nie wkroczyło.

Gorąco było tego dnia w Szczecinie. Po godz. 14.00 grupa ok. 400 osób zgromadzona pod tablicą upamiętniającą ofiary Grudnia 1970 r. śpiewała hymn narodowy i „Boże coś Polskę”, aby ruszyć następnie do centrum miasta z flagami narodowymi i transparentem z napisem „Solidarność”. Doszło do ataku ZOMO na pochód, w wyniku czego potworzyły się kilkusetosobowe grupy, które były pacyfikowane przez oddziały milicji. Podpalono hotel KW MO, budowano barykady. Do pacyfikowania manifestacji użyto gazów łzawiących i innych środków chemicznych, co spowodowało śmierć Władysława Durdy, 43-letniego ślusarza w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście. Warto w tym miejscu podkreślić, że nie brał on udziału w demonstracji, a w czasie tłumienia protestu znajdował się w swoim mieszkaniu. Mimo to milicja nie pozwoliła żonie wezwać karetki do umierającego męża.

W Elblągu manifestacja rozpoczęła się pod pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 r., gdzie zabrało się ok. 250 osób. Nie czekając, aż tłum zgęstnieje, ZOMO przystąpiło do pacyfikacji, lecz wciąż dochodzące nowe grupy osób (w pewnym momencie było 3,5 tys. manifestantów) sprawiły, że walki trwały do późnych godzin wieczornych. Do podobnych starć doszło w Łodzi, gdzie w kulminacyjnym momencie manifestowało 4,5 tys. osób. W Lublinie składano kwiaty i palono znicze pod pomnikiem Konstytucji 3 maja, a następnie po wieczornym nabożeństwie w katedrze ponaddziesięciotysięczny tłum ruszył w kierunku placu Litewskiego. Do pacyfikacji użyto armatek wodnych i środków chemicznych.

Podobne wydarzenia odnotowano w Bydgoszczy, Toruniu, Krakowie. W innych miastach (np. Suwałkach, Nysie, Białymstoku, Płocku, Słupsku, Radomiu, Opolu) Służba Bezpieczeństwa informowała jedynie o drobnych incydentach.

Warto dodać, że wydarzenia na ulicach polskich miast bardzo skrupulatnie śledzili pracownicy

Fot. PAP/Grzegorz Rogiński

eprasa.pl d4f7030c45

zachodnich placówek dyplomatycznych. W ocenie Służby Bezpieczeństwa „według wstępnych ocen dyplomatów i korespondentów zachodnich, przebieg wydarzeń potwierdził zarówno determinację elementów opozycyjnych, jak i zdecydowanie władz w przeciwstawianiu się próbom zakłócania porządku publicznego na szerszą skalę".

W 1982 r. obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja zorganizowano również – tego jednego dnia – za kratami, w ośrodkach odosobnienia. W Gołdapi internowane kobiety zwołały wiec, a osadzeni w Głogowie śpiewali pieśni religijne i „znieważali funkcjonariuszy ochrony". Internowany w Wierzchowie Pomorskim Tadeusz Dziechciowski pisał w swoim dzienniku: „O piątej po południu w czytelni zebrało się około dwudziestu osób. Odśpiewano »Warszawiankę«, »Rotę«, »Boże coś Polskę«, tak[ie] rocznicowe spotkanie, a ponadto Przemek [Fenrych] zapoznał nas z propozycjami społecznej Rady Episkopatu dotyczącymi ugody narodowej, propozycjami, o których [Janusz] Obodowski miał oświadczyć, że są policzkiem dla rządu – nasz obozowy »Njus« określił to jakoś inaczej. Od drugiej po południu trwało tymczasem posiedzenie Sejmu, później ktoś podał wiadomość o rozruchach w Warszawie. No i wtedy zaczęło się. Potworzyły się grupki i grupeczki dywagujące zajadle, co z tego wszystkiego może być. Jakie decyzje podejmie trwający Sejm, co na to wszystko Moskwa, czy nie cofnie ona mandatu zaufania Jaruzelskiemu, czy grozi nam interwencja, co oznacza to bezpośrednio dla nas. Nieskończona ilość wariantów, możliwości. Ano zobaczymy...".

Wydarzeniem niezwykłym było też wejście na antenę 3 maja o godz. 21.00 Radia Solidarność, niestety w znacznym stopniu (jeśli wierzyć SB – skutecznie) zagłuszone programem muzycznym. Jak mówiła spikerka audycji (Zofia Romaszewska), audycja nadawana była „w dniu święta polskiej demokracji. Warunki, w jakich prowadzimy emisję, nie pozwalają nam na nadanie naszej audycji bardziej uroczystego charakteru.[...] Teraz po skończonej audycji połączymy się wszyscy w modlitwie odmawiając »Pod Twoją Obronę« na intencję Rzeczpospolitej, Solidarności, naszego radia, wreszcie bezpieczeństwa tych, którzy prowadzą dzisiejszą emisję".

Obchody święta 3 maja rok później odbywały się już na zdecydowanie mniejszą skalę. Jak pisano w raportach Służby Bezpieczeństwa, legitymowanie i zatrzymywanie najbardziej aktywnych osób spowodowało, że do manifestacji, zazwyczaj po mszach świętych w intencji ojczyzny, doszło w zaledwie kilku miastach: Krakowie, Warszawie czy Lublinie. W zakładach pracy nie odnotowano masowego uczestnictwa w demonstracyjnym noszeniu biało-czerwonych opasek, kokard lub też odświętnego ubioru. Jak odnotowali z kolei dyplomaci zachodni, w samej Warszawie potyczki były marginalne i dalekie od skali obchodów rok wcześniej.

Podobnie było w kolejnych latach: „3 maja 1984 r. Solidarność nie wzywała do demonstracji. Zorganizowano jedynie okolicznościowe msze w intencji ojczyzny. Najwięcej osób było na mszach świętych w kościołach św. Brygidy i Mariackim w Gdańsku. Rozchodzących się do domu ludzi, którzy chcieli ominąć blokady, zaatakowały oddziały ZOMO. Urządzono łapankę, użyto armatek wodnych, w ruch poszły milicyjne pałki. W prasie podziemnej komentowano, że był to »odwet za 1 Maja«. Wałęsa wydał oświadczenie, w którym stanowczo protestował przeciwko używaniu siły przez milicję" – pisał o wydarzeniach w Trójmieście Arkadiusz Kazański.

W 1985 r. większe zgromadzenia odnotowano w kilkunastu miastach. W Warszawie po mszy świętej w katedrze św. Jana o godz. 19.30 na ulice wyszło ok. 1,5 tys. osób. Rozwinąwszy transparenty z napisami: „Bóg, Honor, Ojczyzna", „Solidarność" oraz symbolami „S" z kotwicą, ludzie ruszyli z zamiarem dojścia do Grobu Nieznanego Żołnierza. Szybka interwencja ZOMO to uniemożliwiła, a manifestantów rozproszono. W Rzeszowie po mszy świętej w kościele farnym ponad 700 osób udało się pod krzyż misyjny, gdzie przemawiał m.in. Antoni Kopaczewski, działacz rzeszowskiej Solidarności, członek Komisji Krajowej. W wyniku działań Milicji Obywatelskiej nie udało się manifestantom przejść pod pomnik Tadeusza Kościuszki. W Krakowie z kolei we mszy świętej w katedrze na Wawelu uczestniczyło ok. 5 tys. osób. Po zakończeniu mszy dwie grupy liczące po ok. 1,5 tys. osób ruszyły w kierunku pl. Matejki, wznosząc okrzyki: „Solidarność", „KPN", niosąc też transparenty Solidarności. W wyniku działań oddziałów milicji nie dopuszczono grup do pl. Matejki. W stosunku do, jak to określano w raportach, „najbardziej agresywnych" osób milicja użyła pałek i w efekcie rocznicowy marsz spacyfikowała. Do podobnych sytuacji doszło tego dnia w Lublinie, Gdańsku, Słupsku, Radomiu, Kielcach, Szczecinie, Chełmie, Krośnie, Jaśle, Sanoku, Tarnowie, Łodzi, Poznaniu, Chorzowie, Siedlcach, Częstochowie, Nowej Soli, Elblągu, Koninie, Wadowicach. Jak pisano w raportach SB, o mniejszej skali demonstracji świadczyło choćby zatrzymanie tylko 205 osób, dużo mniej niż w 1984 r., gdy aresztowano 485 manifestantów.

W 1986 r., jak odnotowała SB, po zakończeniu nabożeństw grupy od 100 do 1 tys. osób starały się zorganizować demonstracje, ale próby te szybko zostały pacyfikowane przez milicję stosującą zatrzymania lub używającą pałek. Tak było we Wrocławiu, Gdańsku, Warszawie czy Radomiu. Podobne protesty odbyły się w 1987 r.

W 1988 r. wpływ na przebieg wydarzeń miały m.in. akcje profilaktyczne we Wrocławiu, gdzie Służba Bezpieczeństwa weszła do mieszkania członka opozycyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej – Rewolucji Demokratycznej Czesława Borowczyka i zatrzymała tam Józefa Piniora, Aleksandrę Saratę, Barbarę Chycko i właściciela mieszkania. Co znaczące, tego samego dnia Jacek

eprasa.pl d4f7030c45

Taylor w imieniu Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej złożył w gdańskim sądzie wniosek o rejestrację związku, do czego oczywiście nie doszło.

KAMPANIA WYBORCZA ZAMIAST ŚWIĘTA

W 1989 r. święto 3 maja nie było tak dramatycznie i spektakularnie obchodzone jak święto robotnicze dwa dni wcześniej. Co więcej, analizując wydarzenia lub imprezy organizowane w różnych rejonach kraju, nie sposób odnieść wrażenia, że w związku z umożliwieniem spokojnych obchodów wręcz spadło zainteresowanie tą formą aktywności. W maju 1989 r. z większą dynamiką przebiegała kampania wyborcza w związku z częściowo wolnymi wyborami do Sejmu oraz Senatu. W większości rejonów tego dnia toczyła się walka wyborcza i podczas tysięcy spotkań prezentowali się członkowie tzw. drużyny Lecha Wałęsy oraz ich polityczni adwersarze. Co ciekawe, ci ostatni, jak choćby kandydat z listy krajowej Mieczysław Rakowski, wzięli udział w oficjalnych obchodach uchwalenia Konstytucji 3 maja, o czym nie omieszkał on wspomnieć na łamach swych dzienników.

Stałym elementem obchodów w 1989 r. były msze święte, które odbywały się w całym kraju, a w ich trakcie księża nierzadko nawoływali do głosowania na konkretnych kandydatów z list Komitetu Obywatelskiego. Czasem dochodziło po nich do manifestacji. W Białymstoku członkowie Komitetu Obywatelskiego wzięli udział w uroczystej mszy świętej odprawionej w bazylice prokatedralnej. „Po jej zakończeniu kilkutysięczny pochód przeszedł na plac Zgromadzeń, gdzie do licznie (ok. 10 tys.) zebranych przemówił Stanisław Marczuk. Pokreślił on, iż związek wyrósł na ideałach Konstytucji 3 maja i odrodzenia duchowego, jakiego doświadczyli Polacy za sprawą Jana Pawła II [...]. Następnie prof. Andrzej Kalaciński i Krzysztof Putra kandydujący z listy Komitetu Obywatelskiego do Senatu i Sejmu wygłosili przemówienia i przedstawili swoje programy wyborcze, w których stwierdzili, iż będą dążyć do doprowadzenia za cztery lata do wolnych i demokratycznych wyborów, ustanowienia nowej konstytucji, demokratycznych wyborów samorządowych, poprawy poziomu życia obywateli” – pisali Marek Kietliński i Krzysztof Sychowicz. Podczas manifestacji w Białymstoku na ulicach miasta pojawiła się taksówka z nazwiskiem jednego z kandydatów KO Solidarność, w jej trakcie wznoszono okrzyki: „Precz z komuną” czy „Młodzież z partią się rozliczy”. Do podobnych inicjatyw tego dnia dochodziło w innych rejonach kraju.

W Lublinie tego dnia odbył się wiec na pl. Litewskim. Tomasz Przeciechowski wspominał: „Komitet Obywatelski, o ile pamiętam, jakieś oświadczenie przygotował. Odbył się duży wiec, gdzie przedstawiciele Komitetu występowali. Kampania wyborcza już się wtedy nieźle zaczęła. To było chyba pierwsze spotkanie z okazji 3 maja, na którym nie pałowano”. Więcej szczegółów znajduje się w opowieści Dariusza Wójcika: „Z kościoła Powizytkowskiego przeszliśmy na plac Litewski. Tam sporo ludzi już czekało, gdyż to był ten okres, kiedy my prawie codziennie [tam przychodziliśmy]. Dużo ludzi przychodziło na plac Litewski, wręcz oczekując na to, co się będzie działo [...] zaapelowałem o zrobienie miejsca dla nadchodzącej od Krakowskiego Przedmieścia kolumny Solidarności oraz godnego ich przywitania. Wcześniej złożyliśmy pod pomnikiem kwiaty. Nasze transparenty i sztandary stały bardziej od strony poczty, a pod pomnikiem zrobiliśmy miejsce dla Solidarności. Przywitaliśmy ich brawami. Potem były wystąpienia kandydatów Komitetu Obywatelskiego na posłów. [KPN] wcześniej mówił, że nasze kampanie nie będą przeciwko sobie, że razem z Komitetem Obywatelskim mamy jeden cel – odsunięcie od władzy komunistów”.

Niezrażona pierwszomajowym pałowaniem swoją manifestację w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja zorganizowała również Solidarność Walcząca oraz wrocławskie struktury Federacji Młodzieży Walczącej. Jej oddźwięk był na tyle nikły, że wrocławska Służba Bezpieczeństwa nie odnotowała jej i nie wspomniała w swoich codziennych raportach. W Katowicach po mszy świętej w katedrze Solidarność Walcząca i Młodzieżowy Ruch Oporu SW zorganizowały manifestację. Tysięczny tłum skandował hasła: „Bojkot wyborów”, „Morawiecki”, Precz z komuną”. Zakończono ją pod Dworcem Głównym PKP.

W Warszawie milicja zatrzymała uczestników kilku niezależnych od siebie pochodów zmierzających pod Grób Nieznanego Żołnierza. I na tym zakończyła się trzeciomajowa aktywność w 1989 r. Nie oznaczało to jednak końca wybuchowej majówki tego roku, nie dość, że krajem wstrząsały strajki, choćby górników, to młodzież w całym kraju szykowała się do uderzenia na Sowietów pod hasłem: „Sowieci do domu”.

Sebastian Ligarski, Grzegorz Majchrzak

Sebastian Ligarski *– dr habilitowany nauk humanistycznych w zakresie historii, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie. Zajmuje się badaniami nad stanem wojennym oraz aparatem represji wobec środowisk twórczych w PRL.*

Grzegorz Majchrzak *– dr nauk politycznych w zakresie historii, od 2000 r. pracownik Biura Edukacji Publicznej (od 2015 r. Biura Badań Historycznych) Instytutu Pamięci Narodowej, członek Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności” i Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Zajmuje się badaniem dziejów aparatu represji, opozycji demokratycznej w PRL, funkcjonowaniem mediów przed 1989 r., sportem w PRL oraz stanem wojennym.*

Źródło: kwartalnik „Pamięć i Przyszłość” nr 1/2021 (51) wydawany przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu. Cały numer od 30 kwietnia 2021 r. dostępny będzie m.in. na stronie www.zajezdnia.org.

eprasa.pl d4f7030c45

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



Ufam najlepszym, **gram z PZU**

Sprawdź na **pzu.pl**

eprasa.pl d4f7030c45



Armin Laschet

Kanclerz z gumy

Nominacja kanclerska 60-letniego Armina Lascheta, po przewlekłym, zaciętym i niszczącym dla niemieckiej chadecji konflikcie wewnętrznym, otwiera realną szansę objęcia jesienią urzędu kanclerskiego przez liderkę Zielonych Annalenę Baerbock



JAN ROKITA

Taki jest realny sens faktu, że ścisłemu kierownictwu CDU, wbrew woli własnych członków i większości landowych struktur partyjnych, udało się w końcu zmusić do rezygnacji z wyścigu kanclerskiego lidera CSU i premiera Bawarii – 54-letniego Markusa Södera.

Laschet jest kandydatem społecznie niepopularnym, ciągnie partię w dół, a choć uchodzi za mistrza w lepieniu politycznych kompromisów i układanek, brak mu siły osobowości potrzebnej komuś, kto ma przekonać wyborców, że po 16 latach panowania Angeli Merkel podoła roli nie tylko przywódcy Niemiec, ale faktycznego lidera unijnej Europy. Już po uzyskaniu partyjnej nominacji tygodnik „Der Spiegel" lekceważąco nazwał chadeckiego kandydata „człowiekiem z gumy". Skądinąd zresztą, w przeciwieństwie do Södera, Laschet w ogóle ma w Niemczech fatalną prasę.

CHADECJĄ TRACI W SONDAŻACH

Laschet zawdzięcza swą nominację temu, że ścisłe kierownictwo CDU pragnęło w istocie tylko jednego: uniknięcia za wszelką cenę otwarcia na nowo kryzysu partyjnego przywództwa, a co za tym idzie – własnej kompromitacji. Bezbarwny Laschet został bowiem dopiero co, w styczniu 2021 r., wybrany przez zjazd CDU na prezesa partii. I gdyby trzy miesiące później spektakularnie przegrał rywalizację o kandydaturę kanclerską, nie tylko jego pozycja i kariera zostałyby zrujnowane, ale co ważniejsze – całe obecne grono kierownicze CDU obnażyłoby stan bezradnego politycznego sieroctwa po odchodzącej Merkel. Swoją drogą pani kanclerz słynęła z brutalnego eliminowania z polityki ludzi wybitniejszych od niej, czego skutki są dziś w partii wyraźnie i dojmujące.

Fot. Shutterstock
Reklama | 50/0421/F

eprasa.pl d4f7030c45

Grono postmerklowskich partyjnych liderów CDU wolało więc zaryzykować raczej porażkę wyborczą całej chadecji we wrześniu, niźli pogodzić się z tym, iż to nie ich konfrater partyjny, ale charyzmatyczny lider „siostrzanej" bawarskiej CSU miałby zostać niemal murowanym następcą Merkel w berlińskim Kanzleramcie.

Trzeba przyznać, że najnowsze sondażowe skoki robią wrażenie. Barometr telewizji RTL/NTV zrobił badania w ubiegły wtorek – 20 kwietnia, tuż po tym jak z Monachium gruchnęła wieść, iż Söder zmuszony został jednak do kapitulacji. Po raz pierwszy na czele przedwyborczego sondażu znaleźli się Zieloni z 28-proc. poparciem, CDU/CSU zaś na miejscu drugim – z 21-proc. Taki wynik oznacza, że chadecja traci od marca niemal 1/3 swoich dotychczasowych wyborców, Zieloni w tym czasie zyskują zaś niemal 1/2. Przy czym 63 proc. zwolenników chadecji deklaruje, iż przez nominację Lascheta partia pogorszyła swoje szanse na zwycięstwo.


Annalena Baerbock

Oczywiście do złego wyniku chadecji przyczynia się trwająca zaraza i mało umiejętne zarządzanie kryzysem sanitarnym, skutkujące przewlekłymi i otwartymi sporami pomiędzy kanclerz Merkel a autonomicznymi rządami landów, a także groteskowa afera korupcyjna posłów chadeckich, potrafiących po cichu zarobić setki tysięcy euro na „załatwianiu" dla rządu deficytowych masek i środków sanitarnych. Na te wszystkie zdarzenia nałożyła się teraz chaotyczna walka Lascheta z Söderem, która niczym pasjonujący thriller w odcinkach absolutnie zdominowała na dwa tygodnie niemieckie media, przynosząc każdego dnia nowe sygnały, kontrakcje kandydatów i ostre zwroty akcji. A to, co w ciągu tych dwóch tygodni sprawiało najgorsze wrażenie, to zdumiewający brak jakiejkolwiek procedury, która by miała w końcu ów spór rozstrzygnąć.

Lascheta wystawił bowiem zarząd CDU, Södera – zarząd CSU. Ale konflikt, który w ten sposób się zaczął, nie dotyczył tylko rywalizacji szefów dwóch „siostrzanych" partii chadeckich, zawsze razem startujących w wyborach. Söder, który jako premier Bawarii zdobył duży autorytet swą szczerością i stanowczością w walce z zarazą, zyskał bowiem rozległe zaufanie w szeregach samej CDU. Nie przypadkiem zausznik Merkel i minister gospodarki Altmaier mówił podczas kluczowego zebrania zarządu CDU 19 kwietnia, iż: „poza Nadrenią Północną-Westfalią (gdzie Laschet jest premierem) nie widzi ani jednej struktury partyjnej, która chciałaby Lascheta widzieć w roli kandydata na kanclerza". Altmaier był jednym z tych członków ścisłego kierownictwa CDU, którzy próbowali przeciwstawić się siłowemu narzuceniu kandydatury Lascheta przez establishment partyjny, dążąc do odroczenia decyzji i poddania jej pod osąd posłów frakcji CDU/CSU w Bundestagu. Takiej taktyki próbowali generalnie zwolennicy Södera, gdyż wiadomo było, iż wśród posłów, jak w każdym parlamencie, panuje przede wszystkim strach przed utratą w wyborach mandatów poselskich. Więc naturalną koleją rzeczy mają oni skłonność, by opowiadać się za liderem, który daje nieporównywalnie większe nadzieje na dobry wynik wyborczy, a co za tym idzie – liczny klub parlamentarny. Nawiasem mówiąc, stanowisko Altmaiera można interpretować jako dowód cichego poparcia dla Södera ze strony samej pani kanclerz, która oficjalnie nie uczestniczyła w naradach partyjnych, zachowując publicznie milczenie w kwestii swego następcy.

Sam Söder swą postawą i argumentacją wywoływał rosnącą konfuzję kierownictwa CDU i zamęt wśród członków partii. Powtarzał bowiem (m.in. podczas zebrania chadeckich posłów), iż co prawda uznaje „kierowniczą rolę" znacząco większej CDU w dochodzeniu do decyzji, ale zarazem musi postawić „tylko jedno naprawdę ważne pytanie: czy chcemy wygrać?". Dla Lascheta było to pytanie zabójcze, w obliczu publikowanych sondaży, pokazujących (jak ten zrobiony w połowie kwietnia dla telewizji ARD), iż pośród wyborców chadeckich aż 72 proc. chce Södera, a tylko 17 proc. Lascheta. Kropkę nad i stawiali antylaschetowscy szefowie rządów kolejnych landów, którzy tak jak premier Saary Tobias Hans deklarowali, iż jako członkowie CDU wolą kanclerza z CSU aniżeli z Zielonych. Nie bez kozery po-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45

pularna bulwarówka „Bild" kpiła sobie jeszcze krótko przed rezygnacją Södera, iż: „ranking popularności polityków jest teraz prawdziwym materiałem wybuchowym" podłożonym pod niemiecką chadecję.

BO BYŁ „ZA DOBRY"

Największa choroba demokratycznych partii zawsze bierze się z tego, iż liderzy partyjni wszystkich szczebli mają skłonność do przedkładania intrygi partyjnej albo rozgrywki personalnej ponad oczywiste cele państwowe. W tym sensie ubiegły tydzień objawił swoiste „partyjniactwo" kierownictwa CDU. Söder, o którym wszyscy wiedzieli, że jeśli tylko dostanie nominację, niemal z pewnością we wrześniu będzie nowym kanclerzem, zmuszony został do rezygnacji właśnie dlatego, że był za dobry. W kręgu chadeków krążyły pogłoski o jego „autorytarnej osobowości", co musiało wśród postmerklowskich partyjnych „diadochów" budzić strach przed trwałą utratą pozycji i wpływów. Sam Laschet sugerował publicznie, iż jego konkurent nie jest dostatecznie „tożsamościowo chadecki", gdyż wraz z zaprzyjaźnionym zeń Winfriedem Kretschmannem, zielonym premierem Badenii-Wirtembergii (graniczącej z Bawarią), zapowiadał czarno-zielony „sojusz klimatyczny". Ale dla niemieckich chadeków precedensowa koalicja z Zielonymi będzie jedyną szansą na utrzymanie się przy władzy. Pytanie brzmi tylko: czy to chadecki kanclerz będzie zapraszać Zielonych do rządu, czy też przeciwnie – po raz pierwszy w swej historii CDU/CSU będą musiały się odnaleźć w roli „młodszego partnera" koalicyjnego. A to w niemieckim systemie rządów kanclerskich oznacza dużo mniejszy wpływ na kształt polityki, niźli rola, jaką „młodsi partnerzy" mogą odgrywać np. w polskich koalicjach rządowych. Laschet może się we wrześniu znaleźć właśnie w takiej niekomfortowej sytuacji. A wtedy utrzymanie przezeń na dłużej przywództwa CDU i tak okaże się zadaniem ponad jego realne siły.

WYBÓR ZIELONYCH

Chaotyczny, ale jawny i otwarty konflikt w chadecji o nominację kanclerską kontrastuje z analogiczną nominacją w obozie Zielonych. Otrzymała ją 40-letnia Annalena Baerbock, jedna z dwójki formalnych przewodniczących partii, a przy tym aktywistka, która całe swoje dorosłe życie spędziła jako działaczka partyjna, robiąc partyjną karierę od pracownicy biura poselskiego Zielonych aż po kandydatkę na kanclerza. „Jest młoda, jest kobietą, uważa się ją za nowoczesną, spełnia zatem wszelkie oczekiwania ducha czasu" – napisał z ironią jeden z konserwatywnych komentatorów.

Ale co ciekawe, nominacja Baerbock nastąpiła bez debaty w partii, w gronie ścisłego kierownictwa Zielonych i bez jakichkolwiek przecieków do mediów na temat intryg partyjnych czy skrytej rywalizacji. Z perspektywy popkulturowo nastawionej do polityki współczesnej opinii publicznej – taki tajny, by nie rzec na poły mafijny tryb nominacji kanclerskiej, wizerunkowo wyraźnie góruje nad chaotyczną demokracją wewnętrzną, zaprezentowaną z przytupem przez chadeków. Stąd zapewne zresztą tak wyraźne relatywne wzrosty sondaży Zielonych względem chadeków. Tym niemniej ów tajny tryb podejmowania kluczowych decyzji utwierdził w niemieckich mediach (zwłaszcza tych konserwatywnych) wizerunek Zielonych jako partii autorytarnej, a przez to dość niebezpiecznej dla przejrzystości niemieckiego systemu politycznego. „Frankfurter Allgemeine" pisze, iż: „u Zielonych idea demokracji oddolnej zawsze była traktowana jako pośmiewisko", przypominając dawniejsze badania kto wie czy nie najwybitniejszego niemieckiego politologa Joachima Raschkego, z których wynikało, iż władzę w partii Zielonych zdobywa się wyłącznie dzięki „zdolności tworzenia klik i trwałych sieci osobistych powiązań". Widać więc wyraźnie, jak wiele różni wewnętrzną kulturę polityczną dwojga (niemal pewnych) przyszłych koalicjantów.

> Z perspektywy rządzącej dziś w Polsce prawicy kluczowym pytaniem jest to, czy w ogóle urząd kanclerza Niemiec pozostanie w ręku chadeków

Warto jeszcze zauważyć, iż z polskiej perspektywy wybór między Laschetem a Söderem sam w sobie nie miał większego znaczenia. Obaj są politykami w typie „rozumiejących Rosję", obaj popierają Merkel w budowie drugiej nitki Nord Stream, Söder jako premier Bawarii zaś odwiedził nawet Putina w ubiegłym roku, czyli w czasie, gdy mało kto z Zachodu składał już wizyty na Kremlu. To zupełnie inna perspektywa niemieckiej polityki wschodniej aniżeli w wydaniu Zielonych, dla których „reakcjonista" Putin jest prawdziwym symbolem zła. Laschet jest trochę mniej doktrynalny od swego rywala, gdy idzie o sławny program „zielonej przebudowy", ale za to bardziej liberalny od Bawarczyka w takich kwestiach jak obyczaje czy uchodźcy.

Z perspektywy rządzącej dziś w Polsce prawicy kluczowym pytaniem jest jednak to, czy w ogóle urząd kanclerza Niemiec pozostanie w ręku chadeków, mało skłonnych do wywoływania konfliktów z polskim sąsiadem na tle rozbieżności ideologicznych. Sprawy uległyby radykalnej zmianie, jeśli we wrześniu do berlińskiego Kanzleramtu miałaby się wprowadzić pani Baerbock w roli następczyni pani Merkel. Zapewne wkrótce potem władze polskie miałyby okazję doświadczyć na własnej skórze, co może znaczyć w praktyce entuzjastyczne wsparcie niemieckiego kanclerza dla wszystkich skarg, procesów i postępowań, dotąd niemrawo toczących się w Unii przeciwko Polsce. Nominacja Lascheta otworzyła możliwość takiego, dotąd niemal niepodobnego, rozwoju zdarzeń. Więc także z perspektywy Warszawy nie jest bez politycznego znaczenia.

eprasa.pl d4f7030c45

Największa afera szpiegowska w historii Czech

Wszystko zaczęło się 11 października 2014 r., gdy w Pradze wylądowali dwaj Rosjanie posługujący się paszportami na nazwiska Pietrow i Boszyrow. W rzeczywistości byli to oficerowie rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU ze specjalnej jednostki 29155



MAREK BUDZISZ



W wybuchu składu amunicji w 2014 r. w Vrběticach zginęło dwóch Czechów. Do eksplozji miało dojść za sprawą rosyjskich agentów GRU

Fot. Policie ČR

Cała sprawa, już określana przez czeską prasę mianem największego skandalu szpiegowskiego w nowożytnych dziejach kraju, zaczęła się w piątek 16 kwietnia wieczorem. Wówczas na nadzwyczajnej konferencji prasowej premier Andrej Babiš, któremu towarzyszył minister spraw wewnętrznych, pełniący też obowiązki szefa MSZ Jan Hamáček, powiedział: „Na podstawie niebudzących wątpliwości dowodów uzyskanych w trakcie śledztwa naszych sił specjalnych muszę stwierdzić, że istnieje uzasadnione podejrzenie udziału rosyjskich oficerów GRU z jednostki 29155 w eksplozji kompleksu amunicyjnego Vrbětice w 2014 r., w którym zginęło dwóch naszych współobywateli, niczego niepodejrzewających, niewinnych ojców rodzin".

OPERACJA GRU

Śledztwo trwało tak długo, gdyż – jak relacjonują dziennikarze czeskiego tygodnika „Seznam Zprávy" – dopiero w październiku ubiegłego roku saperzy zakończyli prace związane z oczyszczeniem terenu, na którym znajdował się skład amunicji. Było to zresztą największe i najdroższe postępowanie w historii Republiki Czeskiej, odłamki i niewybuchy znajdowano w odległości wielu kilometrów od zniszczonego składu. Dopiero po tym, jak pracę zakończyli pirotechnicy, do działania mogli przystąpić eksperci służb specjalnych i dochodzenie w sprawie przyczyn wybuchu nabrało tempa. Już w marcu premier Czech otrzymał pierwsze informacje na temat tego, że sprawcami wybuchu mogą być Rosjanie. Cała sprawa ma też interesujący wymiar wewnętrzny, ujawnienie skandalu nie było wcale na rękę niektórym politykom, co może się skończyć upadkiem rządu i przedterminowymi wyborami. Teraz warto się jednak skoncentrować na tym, co się stało jesienią 2014 r.

11 października 2014 r. w Pradze wylądowali dwaj Rosjanie posługujący się paszportami na nazwiska Pietrow i Boszyrow. Wówczas nie byli jeszcze szerzej znani, ale obecnie, po próbie otrucia Siergieja Skripala i jego córki w Salisbury w 2018 r., wiadomo, że to dwaj oficerowie rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU ze specjalnej jednostki 29155, którzy zostali oskarżeni przez władze Wielkiej Brytanii o zamach przy użyciu nowiczoka, bojowego środka chemicznego. Ci „turyści z Salisbury", jak mówiły o nich rosyjskie

23/0321/F

eprasa.pl d4f7030c45

kanały propagandowe, to w rzeczywistości Aleksander Myszkin i Anatolij Czepiga. Niemal w tym samym czasie w Wiedniu wylądowała kolejna dwójka rosyjskich agentów, wśród których był niebyle kto, a mianowicie generał GRU Andriej Awerianow, dowodzący jednostką i mający, jak argumentują dziennikarze grupy dochodzeniowej The Bellingcat, bezpośredni dostęp do szefa rosyjskiego wywiadu Bortnikowa, na Kreml, a w czasie skandalu z otruciem Skripala, co udało się ustalić, pozostający w bezpośrednim kontakcie telefonicznym z szefem rosyjskiego MSZ Siergiejem Ławrowem. To, że Awerianow pojawił się w tym samym czasie w Wiedniu, kiedy Myszkin i Czepiga byli w Pradze, dowodzi zdaniem dziennikarzy śledczych, że mieliśmy do czynienia z operacją wielkiej wagi, osobiście nadzorowaną przez jednego z najwyższych rangą oficerów rosyjskich specsłużb. Notabene Myszkin i Czepiga dostali wyróżnienie za swe dokonania z 2014 r. Dziennikarze śledczy podejrzewali, że może chodzić o ich udział w aneksji Krymu, teraz jednak uprawniona wydaje się teza, że na nagrodę zasłużyli w Czechach. Jak dowodzą zdobyte billingi telefonów, którymi się posługiwali, z Pragi Rosjanie udali się do Ostrawy, a Awerianow i jeszcze jeden rosyjski agent zaraz po przylocie do Wiednia zniknęli. Jego telefon nie logował się w żadnej z austriackich sieci komórkowych przez kolejne trzy dni, ale jako że z Wiednia do Ostrawy jest 250 km, mogli, jak się przypuszcza, samochodem pojechać do Czech.

Pierwsza dwójka udała się do Vrbětic (Vlachovic) w powiecie Zlín, niedaleko słowackiej granicy, gdzie znajdował się duży depozytowy skład amunicji, wykorzystywany przez różne firmy, w tym Imex. Czescy śledczy stwierdzili już, że jadąc do Vrbětic, Myszkin i Czepiga po raz kolejny zmienili tożsamość, tym razem posługiwali się paszportami wydanymi przez Tadżykistan i Mołdawię i przedstawiali się jako reprezentanci tadżyckiej Gwardii Narodowej zainteresowani zakupem czeskiej broni. Właśnie po to, aby zobaczyć, czy jest ona w odpowiedni sposób przygotowana do transportu, musieli koniecznie odwiedzić magazyn w Vrbětic. Czeskie służby nie mają, przynajmniej ich nie ujawniają, dowodów na to, że Myszkin i Czepiga ostatecznie weszli na teren magazynów, ale jak powiedział Pavel Bělobrádek z parlamentarnej komisji kontroli nad służbami specjalnymi: „Jest całkiem oczywiste, że dwóch rosyjskich agentów wywiadu przeniknęło na teren Ministerstwa Obrony".

HANDLARZ BRONIĄ

Teraz pojawia się drugi – równie interesujący – wątek sprawy, ale aby lepiej zrozumieć kontekst tego, co się wówczas stało w Czechach, należy przypomnieć sobie realia jesieni 2014 r. Z końcem czerwca 2014 r., już po ukraińskich wyborach prezydenckich, w których zwyciężył Petro Poroszenko, wygasł rozejm na wschodzie

REKLAMA

Wydarzenie Historyczne Roku

Zgłoś najważniejsze projekty historyczne z 2020 roku

Termin: 1 kwietnia – 31 maja 2021
www.whr.muzhp.pl



organizator
MUZEUM HISTORII POLSKI

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Honorowy Patronat
Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu prof. dr. hab. Piotra Glińskiego

partner:
HISTORIA.ORG.PL

patroni medialni:
POLSKIE RADIO · TVP · PAP · DZIEJE.PL · PPG · SIECI · HISTORII · GOŚĆ

eprasa.pl d4f7030c45

Ukrainy i armia rządowa przystąpiła do ofensywy, szybko przełamując pozycje rebeliantów. Na początku lipca odbito Słowiańsk i Kramatorsk i siły rządowe podjęły próbę okrążenia Doniecka. To właśnie wtedy, 17 lipca, rosyjscy oficerowie walczący w szeregach separatystów omyłkowo zestrzelili malezyjski samolot pasażerski, biorąc go za ukraiński samolot wojskowy. Dopiero w sierpniu sytuacja na froncie odwróciła się na korzyść separatystów, po tym jak z pomocą przyszła im Rosja, a do Doniecka wjechał słynny „biały konwój". Na początku września podpisano tzw. pierwszy 12-punktowy protokół o zawieszeniu broni, skądinąd wiadomo było, że cisza na froncie nie będzie trwała długo i obie strony przygotowują się do rozstrzygającego starcia. W styczniu 2015 r. Ukraina rozpoczęła kolejną ofensywę wymierzoną w siły separatystów, której celem było odbicie broniącego się lotniska w Doniecku, okrążenie i zniszczenie zgrupowania w Debalcewie.

Wówczas pojawia się Emilian Gebrew, bułgarski handlarz bronią, który zdaniem Pavla Zemana, czeskiego prokuratora generalnego, bo firma temu oficjalnie zaprzecza, miał zakupić od firmy Imex broń i amunicję z przeznaczeniem na Ukrainę. Jak uważają czescy śledczy, nie wszystko poszło zgodnie z planem Rosjan. Otóż eksplozja, ich zdaniem, miała nastąpić już po tym, jak transport dla Gebrewa miał opuścić Czechy. O Gebrewie stało się głośno po próbie otrucia Skripala i jego córki. Otóż jak ujawnił „The Daily Mail", brytyjskie służby specjalne już po Salisbury zaczęły sprawdzać inne, w skali całej Europy, podejrzane wypadki, które mogły wskazywać na podobną sytuacje. Okazało się wówczas, że latem 2015 r. w Sofii przebywał Siergiej Fiedotow, oficer rosyjskiego GRU, trzeci z oficjalnych podejrzanych w sprawie próby otrucia Skripala. Wtedy, kiedy w bułgarskiej stolicy bawił oficer GRU, Gebrew, jego dorosły syn oraz jeden z dyrektorów jego firmy EMKO trafili w stanie ciężkim do szpitala. Gebrew, którego stan zdrowia szybko się pogarszał, znalazł się w stanie śpiączki, a lekarze zaczęli podejrzewać, że powodem całej sytuacji mogło być otrucie.

Jak informuje bułgarski tygodnik „Kapitał", który opisał całą historię, bułgarski handlarz bronią mógł zostać otruty w czasie posiłku w jednym sofijskich hoteli. Fińskie laboratorium, któremu zlecono badanie próbek w celu ustalenia rodzaju substancji, którą mogli zostać otruci Bułgarzy, stwierdziło występowanie w nich substancji zabronionych międzynarodowymi konwencjami o zakazie badań nad bronią chemiczną. Chodzi o silnie toksyczny pestycyd amiton, w Rosji znany pod nazwą tetram, z tej samej rodziny co słynny nowiczok, którym posłużono się w brytyjskim Salisbury.

> W czeskim parlamencie słychać głosy wzywające nawet do zerwania z Rosją oficjalnych stosunków dyplomatycznych czy ich redukcji do takiego poziomu, aby w Moskwie pozostało jedynie jednoosobowe przedstawicielstwo Czech

Komentując wówczas całą historię, Bojko Nojew, były bułgarski szef MON, był zdania, że próba otrucia Gebrewa mogła być związana z pracami tego ostatniego nad przejęciem liczącej się bułgarskiej firmy zbrojeniowej Dunarit. W jego opinii naruszył w ten sposób istotne interesy firm rosyjskiego sektora zbrojeniowego, które dążyły do kontroli, wprost i za pośrednictwem podstawionych podmiotów, bułgarskich firm produkujących broń. Teraz jednak wygląda na to, że mogło chodzić też o zablokowanie jednego z kanałów zaopatrzenia w broń i amunicję Ukrainy. Pewną ciekawostką w całej sprawie jest również to, że w tym samym czasie co Myszkin i Czepiga w Pradze przebywał Siergiej Skripal, który miał konsultować czeskie służby specjalne.

ATOMOWY KONTRAKT

Cała sprawa ma też niezwykle interesujący kontekst wewnątrzczeski. Jak pisze tamtejsza prasa, informacje na temat udziału rosyjskich służb specjalnych w eksplozji w czeskim składzie amunicji premier Andrej Babiš miał dostać na początku marca. Zbiegło się to, jak się uważa nie bez powodu, z oficjalnym rozpoczęciem procedury przetargowej na rozbudowę czeskiej elektrowni atomowej w Dukovanach. Rząd planował dopuszczenie do procedury rosyjskiego Rosatomu, który – jak wiadomo – nie jest „zwykłą" firmą komercyjną. Dość powiedzieć, że obecny szef administracji Kremla Siergiej Kirijenko, objęty zresztą europejskimi sankcjami za otrucie Skripala, przez długie lata kierował Rosatomem. Udziałowi Rosjan sprzeciwiały się czeskie służby specjalne, ale premier Babiš, jak dziś uważa część czeskich mediów, zaczął grę na czas, zwlekając z ujawnieniem informacji, mimo że pełną i ostateczną wersję raportu miał już na swoim biurku na początku kwietnia. Na tle stosunku do Moskwy miał zresztą nastąpić w czeskim rządzie podział, którego efektem była dymisja ministra spraw zagranicznych Tomáša Petříčka. Rosyjskie media dość otwarcie pisały wówczas, że w czeskim rządzie przewagę zdobyła opcja prorosyjska, wspierana przez otwarcie opowiadającego się za związkami z Moskwą prezydentem Zemanem. Dowodem na zmianę orientacji miała być zaplanowana na poniedziałek 19 kwietnia podróż ministra spraw wewnętrznych, pełniącego obowiązki szefa MSZ Jan Hamáčka do Moskwy, gdzie miał on negocjować kwestie związane z zakupem rosyjskiej szczepionki na COVID-19. Rosjanom bardzo zależało na tym, aby zatrzeć skandal związany ze sprzedażą Sputnika dla Słowacji, kiedy się okazało, że dostarczone szczepionki nie są takie same, jak opisywane w międzynarodowych periody-

37/0321/F

eprasa.pl d4f7030c45

kach medycznych, co zresztą Rosjanie uznali, oddając Słowakom pieniądze.

ANTYROSYJSKIE SANKCJE

Przyspieszona piątkowa konferencja prasowa Babiša i Hamáčka zwołana została w związku z informacjami, jakie dotarły do rządu, że jeden z czeskich tygodników ma zamiar ujawnić całą sprawę. Skandal związany z wybuchem w Vrběticach się rozwija. Wizyta Hamáčka w Moskwie została odwołana, a Rosatom wyrzucono z przetargu na rozbudowę Dukovan. Pierwsza faza konfliktu doprowadziła też do wydalenia z Pragi 18 rosyjskich dyplomatów i w ramach retorsji 20 Czechów z Moskwy. Jednak wydaje się, że to nie koniec, bo w czeskim parlamencie słychać głosy wzywające nawet do zerwania z Rosją oficjalnych stosunków dyplomatycznych czy ich redukcji do takiego poziomu, aby w Moskwie pozostało jedynie jednoosobowe przedstawicielstwo Czech.

Niemało też głosów, że dywersja we Vrběticach jest aktem agresji wojskowej. Z rosyjskiego punktu widzenia, gdyby ten scenariusz dalszego zaostrzenia sporu był realizowany, faktyczna likwidacja placówki w Pradze, która jest centrum działania służb specjalnych tego kraju na Niemcy i całą Europę Środkową, jak to otwarcie powiedział były litewski minister spraw zagranicznych i obrony Linas Linkevičius, byłaby sporym ciosem. Prestiżowo jeszcze większym, co zresztą wynika z tonu oficjalnego oświadczenia rosyjskiego MSZ, które ukazało się po konferencji prasowej premiera Babiša. W niesłychanie agresywny, nawet jak na rosyjskie obyczaje, sposób służby dyplomatyczne Kremla, oceniając to, co się stało, formułują pogląd, że władze Czech, podejmując decyzję o wydaleniu rosyjskich dyplomatów, starały się zadowolić USA, a gorliwością prześcignęły „swoich zaoceanicznych panów". Ta nieskrywana pogarda oburzyła Czechów. Przed rosyjską ambasadą w Pradze zaczęły się demonstracje, a na jej bramie wjazdowej zawisł transparent głoszący, że Putin jest złodziejem i mordercą.

Były premier Czech Bohuslav Sobotka powiedział, że wybuchy w składach broni firmy Imex są „aktem terroryzmu międzynarodowego", a były prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves napisał, że może w związku z wydarzeniami w Czechach rozsądnie byłoby zawiesić wydawanie wiz państw europejskich, poza sytuacjami nadzwyczajnymi, dla obywateli Federacji Rosyjskiej. Zachód oczywiście milczy i nie chce zaogniać stosunków z Moskwą, a kanclerz Merkel nadal uparcie broni gazociągu Nord Stream 2, ale pojawiły się opinie, że państwa Europy Środkowej, wykorzystując narzędzia prawne Unii Europejskiej, są w stanie samodzielnie wprowadzić antyrosyjskie sankcje, w tym związane z przemieszczaniem się Rosjan przez ich terytoria. Być może to dobry pomysł i czas, aby zacząć działać, nie oglądając się na to, co powiedzą w Paryżu i Berlinie.

REKLAMA

SALTUS UBEZPIECZENIA

ANTY-COVIDOWA TARCZA UBEZPIECZENIOWA

Chroni na wypadek: utraty życia, utraty pracy, problemów ze zdrowiem

- **Ubezpieczenie Optimum Max:** pomaga bliskim w sytuacji zgonu z powodu COVID
- **Ubezpieczenia Twoja Promesa, Twoja Linia, Twój Duet i Twój Bonus:** ułatwiają bliskim spłatę zadłużenia z pożyczki w chwili śmierci Pożyczkobiorcy
- **Ubezpieczenie Twoja Posada:** umożliwia spłatę pożyczki kiedy Pożyczkobiorca straci pracę
- **Ubezpieczenia Na Zdrowie i Kuracja:** łatwiejszy i szybszy dostęp do lekarzy i badań

OFERTA DOSTĘPNA W PLACÓWKACH SPÓŁDZIELCZYCH KAS

www.saltus.pl



Na szczęście są ubezpieczenia

Informacja o charakterze reklamowym i marketingowym

eprasa.pl d4f7030c45

Niezłomna z Bukaresztu

Elsa Anca-Barbuş wraz ze swym mężem dali świadectwo, że możliwe jest zachowanie człowieczeństwa w nieludzkim systemie



GRZEGORZ GÓRNY

W wieku 93 lat w Bukareszcie zmarła Elsa Anca-Barbuş, była działaczka antykomunistyczna, niepodległościowa i grekokatolicka, wielokrotnie aresztowana z powodu swej nieprzejednanej postawy wobec totalitarnego systemu.

Jej mężem był starszy o dziewięć lat rumuński polityk Ioan Barbuş, którego poznała w roku 1946 na spotkaniu związku studentów. W tym czasie oboje zaangażowali się w działalność Partii Narodowo-Chłopskiej. Było to ugrupowanie założone w 1926 r., zdelegalizowane przez władze w 1938 r. i reaktywowane w 1944 r. Po II wojnie światowej stało się ono główną siłą polityczną sprzeciwiającą się sowietyzacji kraju. Cieszyło się masowym poparciem ludności, o czym świadczy to, że miało zarejestrowanych oficjalnie 2,125 mln członków. W listopadzie 1946 r. zwyciężyło w wyborach parlamentarnych, których wyniki zostały jednak sfałszowane i władzę objęli komuniści. Zaczęły się rządy terroru. Wszyscy posłowie Partii Narodowo-Chłopskiej zostali pozbawieni immunitetu, przywódcy skazani na kary długoletniego więzienia, a samo ugrupowanie rozwiązane.

17 LAT WIĘZIENIA I ROZŁĄKI

Elsa Anca i Ioan Barbuş myśleli wówczas o ślubie, jednak nie dane im było zrealizować tych planów, ponieważ w lutym 1947 r. on został aresztowany. Komuniści pamiętali mu m.in. to, że 8 listopada 1945 r. był jednym z głównych organizatorów wielkiej antysowieckiej i rojalistycznej demonstracji w centrum Bukaresztu.

W roku 1949, kiedy Ioan przebywał na dwutygodniowej przepustce z aresztu, młodzi się zaręczyli. Wkrótce potem odbył się proces i zapadł wyrok – 17 lat pozbawienia wolności. Przez cały okres uwięzienia Elsa czekała na narzeczonego.



Fot. Archiwum autora

W tym czasie wielokrotnie docierały do niej wieści, że nie żyje, jednak w to nie wierzyła. Modliła się nie tylko o jego powrót, ale także o to, by się nie złamał.

Nie złamali go. W 1963 r. podczas przeprowadzki z jednego więzienia do drugiego strażnicy postanowili pokazać mu Bukareszt, a zwłaszcza to, co udało się zbudować podczas rządów komunistycznych. Przekonani, że zdobycze socjalizmu zrobiły na nim wrażenie, zapytali, co zamierza zrobić dla władzy, która zrobiła dla ludzi tak wiele. Odpowiedział, że zamierza zrobić dla niej to, co ona zrobiła dla niego.

W tamtym okresie Elsa Anca czekała też na zwolnienie swego ojca, Victora, chłopskiego polityka, który został skazany na 10 lat więzienia i 5 lat przymusowego pobytu na prowincji. Pracowała wówczas w swym zawodzie jako lingwistka i tłumaczka.

NA PODSŁUCHU

Ioan Barbuş został wypuszczony dopiero w lutym 1964 r., cztery miesiące później zaś odbył się jego ślub z Elsą. Wkrótce potem urodziły im się dwie córki: Anca Maria i Mihaela Florina. Przez następne lata, aż do upadku komunizmu w 1989 r., rodzina była inwigilowana przez Securitate, ich telefon podsłuchiwany, korespondencja zaś kontrolowana. Mimo to ich mieszkanie było miejscem, w którym krzyżowały się drogi wielu opozycjonistów. W październiku 1970 r. ojciec Elsy, Victor Anca, zorganizował w swoim domu historyczne (pierwsze od 1947 r.) spotkanie liderów Partii

eprasa.pl d4f7030c45

Narodowo-Chłopskiej, którzy przeżyli komunistyczne więzienia.

Pomimo grożącego ryzyka małżonkowie angażowali się w podziemne życie Kościoła grekokatolickiego, który został zdelegalizowany przez władze komunistyczne w 1948 r. Przekazywali też za granicę ważne informacje o represjach i prześladowaniach w Rumunii.

Córki państwa Barbuş dorastały w środowisku, w którym niemal wszyscy znani im dorośli mieli za sobą doświadczenie pozbawienia wolności. Przez długi czas były więc przekonane, że więzienie jest naturalnym etapem edukacji każdego człowieka, który w pewnym momencie trzeba przejść.

PRZYJACIELE POLSKI

Elsa i Ioan byli zafascynowani Polską, zwłaszcza po wyborze Jana Pawła II i powstaniu Solidarności. Po latach ich córka Anca Maria wspominała na spotkaniu w Gdyni: „W roku 1980, kiedy miałam 16 lat, słuchaliśmy w Radiu Wolna Europa, co dzieje się w Polsce. Moja rodzina była zachwycona waszym krajem, Polakami. Pewnego wieczora moja mama wróciła do domu z podręcznikiem języka polskiego i kazała nam się go nauczyć. Pamiętam to jak dziś, kiedy powiedziała, że trzeba nauczyć się języka polskiego i jechać do Polski, by nauczyć się, jak robić rewolucję antykomunistyczną".

Córka posłuchała i nauczyła się polskiego. Dziś Anca Maria Cernea, lekarka, działaczka społeczna i twórczyni portalu „În Linie Dreaptă", jest jedną z najważniejszych promotorek naszej kultury w Rumunii. W 2018 r. podczas Kongresu Polska Wielki Projekt została uhonorowana medalem Odwaga i Wiarygodność. Rok później podczas Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci w imieniu swoich rodziców odebrała przyznaną im nagrodę Drzwi do Wolności.

Po upadku komunizmu Elsa i Ioan Barbuş zaangażowali się w działalność odrodzonego Kościoła grekokatolickiego, on dodatkowo w działalność Chrześcijańskiej Ludowej Partii Demokratycznej, będącej kontynuatorką Partii Narodowo-Chłopskiej. Z list tego ugrupowania był nawet senatorem. Zmarł w roku 2001. Ona przeżyła go o 20 lat.

MYŚLAŁA O „CZYMŚ LEPSZYM"

Zapamiętałem ją jako pogodną, pełną ciepła i radości kobietę. Podobne wrażenia miał Bronisław Wildstein, który także odwiedził ją w Bukareszcie. Nakreślił później jej sylwetkę w autobiograficznej książce „Cienie moich czasów": „jest nieprawdopodobnie pogodna. Wszystkie tragedie, które spotkały jej rodzinę i kraj, to dla niej wyłącznie przypadłości,

> Przez cały okres uwięzienia Elsa czekała na narzeczonego. W tym czasie wielokrotnie docierały do niej wieści, że nie żyje, jednak w to nie wierzyła. Modliła się nie tylko o jego powrót, ale także o to, by się nie złamał

elementy Boskiego planu, którego finalizującej się w harmonii całości nie jesteśmy w stanie ogarnąć. Na jej postawę dodatkowo wpływa fakt, że jej ojciec i przyszły mąż nie tylko przeżyli więzienie, ale wyszli z niego niezłamani. W rodzinie uważa się to za rodzaj cudu, który wymodliła matka Anki.

Jest ona jak reszta rodziny bardzo religijną grekokatoliczką. Ma już poważne kłopoty z chodzeniem, ale zachowuje klarowność umysłu, pięknie i precyzyjnie wyraża się w kilku językach. Jest żywo zainteresowana wszystkim na świecie. Gdy nabierze odpowiedniego zaufania, co nie zdarza się często, pokazuje swoje pudełko więziennych skarbów. Fotografie jej męża, list ojca do jej matki wyszyty na chusteczce do nosa i przemycony przez zwolnionego więźnia, aniołek zrobiony ze szmatki jako bożonarodzeniowy prezent dla matki przebywającej w tym samym więzieniu, więzienna biżuteria skonstruowana z kostek wyciągniętych z zupy, ułamków grzebienia i szczotki do zębów".

Na mnie największe wrażenie zrobiły jej słowa o najbardziej okrutnym oprawcy jej męża. Chodzi o Alexandru Vişinescu, patologicznego sadystę i byłego naczelnika ciężkiego więzienia w Ramnicu Sarat, który w 2016 r. skazany został na 20 lat pozbawienia wolności za zbrodnie przeciwko ludzkości. Po wyroku Elsa Anca-Barbuş powiedziała: „Za czyny, które popełnił, nie byłoby przebaczenia, gdyby Chrystus nie nabył nas przez swą ofiarę na krzyżu. A my, którzy nauczyliśmy się od Niego modlitwy »Ojcze nasz«, nie możemy nie przebaczyć, aby nam również zostało przebaczone. Dlatego istnieje instytucja sprawiedliwości, aby czynić sprawiedliwość, a nie zemstę".

Dodała też: „Jednak myślę dla niego o »czymś lepszym«, jak mówił św. Paweł do Koryntian – żeby zwrócił swój umysł ku Bogu! Żeby przypomniał sobie, że kiedy był mały, rozmawiał z matką lub babcią o dobrym Bogu, Krzyżu, Zmartwychwstaniu i Matce Bożej! Żeby w dzisiejszej samotności »powrócił do siebie« jak syn marnotrawny i przeżył wraz z Kościołem przygotowanie do Wielkanocy! Jaki pokój i pociechę przyniosłaby mu wiara! Byłby prawie jak łotr po prawej stronie, zdobywając dla siebie wieczność tuż przed końcem drogi! Jak ten pracownik, który przybył w ostatniej godzinie.

W więzieniu w rąbku mojej bluzki udało mi się ukryć cudowny medalik Najświętszej Maryi Panny. Nie patrzyłam na niego, ale od czasu do czasu dotykałam tej małej, taniej, metalowej ikony – i wydawało mi się, że jest to największy skarb: przypominał mi Niebo! Zamieszanie wokół i niegrzeczność strażników nie miały żadnego znaczenia. I myślę, jak szczęśliwy mógłby być Alexandru Vişinescu, gdyby zaakceptował teraz swoje cierpienie jako pokutę za wyrządzone zło, z myślą o Bożym przebaczeniu i miłości".

Taka była Elsa Anca-Barbuş. Do końca modląca się za swoich prześladowców...

eprasa.pl d4f7030c45

Syria: śmierć, ruiny, ucieczka

Wojna przyniosła straty zarówno ludzkie, jak i materialne. Obawiam się, że jeszcze do nas nie dotarło, jak wiele obiektów światowego dziedzictwa zostało bezpowrotnie zniszczonych

Z Mikołajem Murkocińskim, prezesem stowarzyszenia Dzieło dla Orientu, doktorantem historii, badaczem uchodźstwa polskiego na Bliskim Wschodzie i w Afryce Wschodniej podczas II wojny światowej, o obecnej sytuacji w Syrii rozmawia Piotr Słabek



Przypomnijmy genezę syryjskiego konfliktu, by pokazać, dlaczego rozrósł się on na taką skalę.

Mikołaj Murkociński: Musimy wrócić do Arabskiej Wiosny. Ruch rozpoczął się w Tunezji, gdzie bardzo szybko tamtejszy prezydent Ben Ali został zmuszony do ucieczki. Później ten ruch społeczny rozlał się również na Egipt, Libię i Jemen. Protesty rozpoczęły się w marcu 2011 r., 10 lat temu, również w Syrii. Byłem wówczas w tym kraju i mogę się podzielić osobistymi spostrzeżeniami. Początkowo koncentrowały się w mieście Dara w południowej Syrii. Według narracji historycznej, która zdążyła się już utrwalić – wszak minęła dekada – były to pokojowe manifestacje, które zradykalizowały się wskutek działań rządu. Faktem jest, że proces radykalizacji dokonał się bardzo szybko i przekształcił protesty w krwawe zamieszki, doprowadzając do otwartego konfliktu zbrojnego. Faktem jest także, że na początku protestujący dysponowali

Fot. Shutterstock, archiwum autora

eprasa.pl d4f7030c45

dużym poparciem zarówno krajów europejskich, jak i sunnickich państw Zatoki Perskiej.

Czy możemy wskazać jakieś szczególnie ważne momenty tego konfliktu?

Przełomem była decyzja, mniej lub bardziej oficjalna, różnych czynników międzynarodowych, aby dozbrajać miejscową opozycję i wspierać ją napływem radykalnych bojowników. To był impuls, który doprowadził do przerodzenia się protestów w wojnę domową. W 2012 r. w każdy piątek na obrzeżach Damaszku słychać było strzały. Później konflikt rozprzestrzenił się na inne miasta, m.in. Homs, gdzie doszło do otwartej bitwy na ulicach. Jedna z dzielnic została opanowana przez ruchy opozycyjne, doszło do krwawych starć z armią syryjską.

Na przełomie lat 2012/2013 bojówki opozycyjne zaczęły przejmować inicjatywę. Zorganizowały zamach w centrum Damaszku, w którym zginął minister obrony i wielu oficjeli. Wówczas Damaszek rzeczywiście był oblężony. W roku 2014 i 2015 armia rządowa ponosiła coraz więcej porażek, nasilały się też dezercje. Centrum starć stało się Aleppo. Nadszedł moment, w którym wydawało się, że władza al-Asada chyli się ku upadkowi. Wówczas jednak doszło do interwencji zbrojnej Rosji. To był kolejny punkt zwrotny w tym konflikcie, decydujący o tym, że obecnie większa część Syrii znów znajduje się pod kontrolą rządu w Damaszku.

Wspomniał pan o interwencji Rosji. Ale nie tylko Kreml próbował wpłynąć na przebieg tego konfliktu. Czy moglibyśmy wyjaśnić, kto z kim walczył?

Tak jak wspomniałem, opozycja od samego początku cierpiała na brak jednego przywództwa, które reprezentowałoby ją na arenie międzynarodowej. Wiadomo było, że państwa zachodnie nigdy nie będą uznawały milicji islamistycznych jako reprezentatywnych, jednak to właśnie te stronnictwa, powiązane z Al-Kaidą i innymi radykalnymi organizacjami islamistycznymi, odgrywały główną rolę na placu boju. Dotąd w prowincji Idlib, ostatnim bastionie opozycji syryjskiej pod protekcją Turcji, władzę de facto sprawuje ugrupowanie Hay'at Tahrir al-Sham, które ma ścisłe związki z Al-Kaidą.

Z drugiej strony, jak wiemy, w konflikt zaangażowało się tzw. Państwo Islamskie, nowy twór na mapie radykalnych, zbrojnych organizacji islamistycznych. Okupując wschodnią część Syrii, stało się śmiertelnym zagrożeniem nie tylko dla sił rządowych, lecz również umiarkowanych sunnickich rebeliantów. Swoim okrucieństwem i fanatyzmem dość szybko zwróciło przeciw sobie wszystkie siły w regionie.

Następnie mamy Kurdów – w pewnym momencie stali się oni istotną siłą w walce z Państwem Islamskim. Sytuację komplikuje to, że Kurdowie, wspierani przez Stany Zjednoczone i kraje zachodnie, są zwalczani przez Turcję, która od początku aktywnie angażowała się w konflikt w sąsiadującej Syrii na rzecz sił opozycyjnych. Ankara na początku 2020 r. podjęła interwencję zbrojną przeciwko syryjskim Kurdom, de facto wypędzając ludność kurdyjską z północnych części Syrii.

Do tego mamy również milicje wspierane przez Iran, które walczą po stronie reżimu w Damaszku, przede wszystkim wywodzące się z Hezbollahu, radykalnej partii szyitów, która od 1982 r. działa w Libanie i bardzo zaangażowała się w konflikt syryjski. Zarówno naloty izraelskie, jak i niedawne amerykańskie są skierowane zwłaszcza przeciwko tym milicjom.

Kolejnym ważnym elementem tego konfliktu jest Rosja, która udzieliła ogromnego militarnego wsparcia Baszarowi al-Asadowi. Rosja zajmuje stanowisko bardzo pragmatyczne, interesują ją wyłącznie własne interesy – opowiedziała się po stronie prezydenta, aby utrzymać wpływy w regionie, wcale jednak nie jest pewne, że poparcie Rosji dla al-Asada jest bezterminowe.

W jaki sposób konflikt wpłynął na stosunki między różnymi odłamami religijnymi w Syrii? Kto najbardziej ucierpiał?

Przed wojną panowała pewna harmonia między poszczególnymi grupami religijnymi i etnicznymi. Wojna zburzyła ten porządek – była katastrofą dla mniejszości, nie tylko chrześcijan, lecz także np. jazydów. Sam prezydent, jako alawita, jest członkiem sekty kojarzonej z szyizmem. Zrozumiałe jest, że wobec tego konfliktu, w którym opozycja wobec al-Asada była radykalnie islamistyczna, wielu chrześcijan opowiedziało się po stronie rządowej, gdyż z ich punktu widzenia władza prezydenta była pewnego rodzaju gwarantem bezpieczeństwa. Konflikt spowodował, że wielka część chrześcijan wyemigrowała z Syrii. Ale najbardziej ucierpieli jazydzi, o których było bardzo głośno w mediach przed paroma laty. Obszary, które zamieszkiwali, zostały opanowane przez Państwo Islamskie. Doszło do potwornych masakr, dzisiaj odkrywane są tam masowe mogiły.

Również wielu chrześcijan straciło życie, choć nie jestem pewien, czy znane są jakieś oficjalne liczby. Pierwszy przykład, który przychodzi mi na myśl, to Paolo Dall'Oglio, jezuita, założyciel wspólnoty Mar Musa w środkowej Syrii, który został porwany przez Państwo Islamskie. Ostatni raz widziano go w mieście Rakka, od tamtego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości. Zniszczono wiele świątyń, choćby klasztor w Al-Karjatajn z VI w., który został zrównany z ziemią. Kolejny przykład z Maaluli, gdzie mówiło się po aramejsku. Tamtejsze kościoły, jedne z najstarszych na świecie, zostały zburzone, a ludność wypędzona. Podobnie, pozostałości jednej z najstarszych synagog na świecie – Dura Europos z II w. n.e. – padły pod ciosami Państwa Islamskiego. Inne spektakularne przykłady tej kulturowej destrukcji znajdziemy w Palmirze oraz północnym Iraku. Ich odbudowa, o ile będzie możliwa, zabierze dziesiątki lat. Wojna przyniosła straty zarówno ludzkie, jak i materialne. Obawiam się, że jeszcze do nas nie dotarło, jak wiele obiektów światowego dziedzictwa zostało bezpowrotnie zniszczonych.

Czy może pan przybliżyć strukturę chrześcijan zamieszkujących Syrię?

Zacznijmy od tego, że Syria jest kolebką chrześcijaństwa. Na terenie tego kraju działa wiele kościołów, a niektóre z nich są bardzo stare – mam tu na myśli tzw. kościoły przedchalcedońskie (nazwa pochodzi od soboru chalcedońskiego w V w.) – jak Kościół ormiański czy

eprasa.pl d4f7030c45

syryjski. Dominującym wyznaniem chrześcijańskim jest prawosławie, drugim grekokatolicyzm. Jeśli się nie mylę, na trzecim miejscu jest Kościół ormiański. Oprócz tego jest wiele mniejszych: Syryjski Kościół Ortodoksyjny, Syryjski Kościół Katolicki, Ormiański Katolicki i inne. Kościołów jest wiele, ale prawdę mówiąc, różnice dogmatyczne między nimi nie są aż tak wielkie. Warto wspomnieć, że sam Damaszek jest miejscem, gdzie swą siedzibę mają patriarchaty – Syryjski oraz Antiocheński.

Jak wygląda obecna sytuacja w Syrii?

Można powiedzieć, że z punktu widzenia militarnego aktualna sytuacja jest stabilna. Syria jest podzielona na strefy. Największa jej część, ok. 70 proc., znajduje się pod kontrolą władz, wliczając w to największe miasta: Damaszek, Aleppo, Homs, Dajr az-Zaur. Spora część Syrii, mniej więcej 20 proc., zwłaszcza północnych regionów, znajduje się pod kontrolą Demokratycznych Sił Syryjskich (oficjalna nazwa), czyli Kurdów, wspieranych przez kraje zachodnie, a zwalczanych przez Turcję. Do tego dochodzą strefy nadgraniczne okupowane przez wojska tureckie. Wreszcie mamy również małe terytorium w północno-zachodniej Syrii, w regionie miasta Idlib, który jest ostatnim bastionem rebeliantów. W miarę jak wojska rządowe z pomocą Rosjan rozbijały kolejne ośrodki zbrojnej opozycji, podpisywano rozejmy, w ramach których rebelianci byli postawieni przed wyborem – mogli zostać i przejść przez tzw. proces koncyliacyjny albo wyjechać. Wielu z nich udało się właśnie do Idlib, wskutek czego na bardzo małym skrawku ziemi przebywa obecnie ok. 3 mln osób.

W ostatnim czasie niepokój wzbudza wzmożona aktywność grup powiązanych z Państwem Islamskim na wschodzie kraju. Wprawdzie Państwo Islamskie jako struktura quasi-polityczna przestało istnieć, jednak wciąż istnieją pozostałości po nim, zbrojne partyzanckie bojówki. Działalność tych grup w regionie jest wzmożona, wioski na wschodzie kraju są atakowane i plądrowane.

Gospodarka znajduje się w kompletnej zapaści – szacuje się, że ok. 80 proc. ludności Syrii żyje poniżej poziomu ubóstwa. Kryzys pogłębił się również w momencie, gdy sypać zaczęła się gospodarka libańska. Liban był dla Syrii zawsze, a zwłaszcza w ostatnim czasie, swoistym oknem na świat.

Jeżeli chodzi o sprawę syryjską na arenie międzynarodowej, to w październiku 2019 r. powołany został nowy komitet, forum dyskusji, Syrian Constitutional Commitee. W ramach tego komitetu działają przedstawiciele strony rządowej i opozycyjnej, którzy mają za zadanie zmianę obecnej konstytucji lub napisanie nowej. Ale jak na razie nic konkretnego się pod tym względem nie wydarzyło.

> Szacuje się, że ok. 80 proc. ludności Syrii żyje poniżej poziomu ubóstwa. Z kraju wyemigrowało 5 mln osób, połowa musiała opuścić swoje domy

Konflikt w Syrii wywołał falę emigracji. Jak wielu ludzi opuściło kraj?

Szacuje się, że połowa ludności Syrii musiała opuścić swoje domy. Z kraju, który przed konfliktem liczył mniej więcej 22 mln, wyemigrowało ponad 5 mln osób. Większość do Turcji, Jordanii, Libanu – krajów, gdzie znajdują się ogromne obozy uchodźców z Syrii. W Egipcie, na zachód od Kairu, powstał „mały Damaszek", gdzie mieszkają przyjezdni Syryjczycy. Przeniosło się tam wiele małych biznesów, które prowadzone były w Damaszku.

Jak wiadomo, uchodźcy z Syrii znaleźli się również w Europie, legalnie czy nielegalnie, przypływając na statkach do Grecji. W niektórych krajach zachodnich znajdują się duże diaspory syryjskie, które chętnie ich przyjmują i otaczają opieką. Dotyczy to również chrześcijan. We Francji i w Holandii istnieją zorganizowane wspólnoty chrześcijan kościołów wschodnich, które są takimi miejscami.

Które polskie organizacje zaangażowane są w pomoc Syryjczykom? Czy mógłby pan również przybliżyć czytelnikom działalność stowarzyszenia Dzieło dla Orientu?

W pomoc Syryjczykom zaangażowanych jest wiele organizacji humanitarnych, w Polsce przede wszystkim Caritas, największy „dostawca" pomocy humanitarnej, a także organizacja Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Jeśli chodzi o naszą organizację – Dzieło dla Orientu – jesteśmy stowarzyszeniem siostrzanym organizacji francuskiej, L'Œuvre d'Orient, która jest najstarszą katolicką organizacją pomocy działającą na Bliskim Wschodzie. Powstała w momencie, gdy w Libanie miały miejsca masakry chrześcijan w górach Szuf. L'Œuvre d'Orient działa według trochę innej logiki niż organizacje, o których wspomniałem na początku. Nie skupia się jedynie na pomocy humanitarnej. Obok akcji pomocowych, istotną misją jest „promowanie" chrześcijan na Bliskim Wschodzie wśród naszych wspólnot chrześcijańskich w Polsce. Często jest bowiem tak, że pomożemy chętnie, ale tak do końca nie wiemy, komu pomagamy. My bardzo chcemy pokazywać, że chrześcijanie na Bliskim Wschodzie są u siebie, żyją tam od wieków i nie znaleźli się tam przypadkowo.

Chcemy budować mosty między tamtymi wspólnotami chrześcijańskimi a wspólnotami tutaj w Polsce, na poziomie zarówno parafii, jak i szkół. Kolejnym elementem jest modlitwa w intencji chrześcijan na Bliskim Wschodzie. Wreszcie ostatni punkt naszej działalności to promocja dziedzictwa chrześcijańskiego pochodzącego z tamtego rejonu. Pamiętajmy, że to na Bliskim Wschodzie znajduje się kolebka chrześcijaństwa, z której czerpaliśmy w Europie przez wieki (przykładowo idea wspólnot zakonnych narodziła się w Egipcie). Takie są główne założenia misji Dzieła dla Orientu.

eprasa.pl d4f7030c45



Fundusz Sprawiedliwości pomaga osobom pokrzywdzonym

Nie bądź ofiarą twórców fake newsów i cyberoszustów

Pandemia, strach, troska o życie, zdrowie i źródło utrzymania – to niestety znakomite warunki do tego, by wokół nas rozwijały się dezinformacja, oszustwa i kradzieże dokonywane przez bezwzględnych łajdaków, którzy wszystkie te dramatyczne okoliczności wykorzystują. Dlatego, mimo iż naszą uwagę skupia kwestia ochrony przed wirusem, musimy się zdobyć na jeszcze jeden dodatkowy wysiłek, by ustrzec siebie przed dezinformacją i cyberoszustami. Na szczęście, jeśli się nam nie uda zapobiec takiej sytuacji, będziemy mogli liczyć na pomoc świadczoną przez specjalistów w placówkach Funduszu Sprawiedliwości

Cyberprzestępstwa, kradzież danych, tworzenie fałszywej rzeczywistości, śledzenie czy nękanie przy użyciu dostępnych nośników i platform cyfrowych to nowe zagrożenia, których ofiarą możemy paść właściwie każdego dnia. Równie łatwo, co załatwić sprawę bez wychodzenia z domu, możemy stracić np. wszystkie swoje oszczędności – także bez wychodzenia z domu i bez żadnego fizycznego kontaktu ze złodziejem. Jesteśmy narażeni na to, że ktoś przejmie nasze dane personalne czy hasła i wykorzysta je, zaciągając na przykład pożyczkę na nasze konto. Najsprytniejsi i najbardziej inteligentni złodzieje już dawno nie posługują się wytrychem czy łomem, ale komputerem. Ofiary przestępstw cyfrowych zazwyczaj nie mają okazji poznać osób, które je skrzywdziły.

Pandemia tylko nasiliła te niebezpieczne zjawiska, bo przestępcy doskonale wiedzą, że uwagę wielu osób przykuwa dziś coś zupełnie innego niż roztropne korzystanie z rozwiązań cyfrowych.

Osobom pokrzywdzonym przez przestępców działających w świecie wirtualnym, ale czyniącym jak najbardziej realne szkody, pomaga Fundusz Sprawiedliwości. Trafiają do niego środki pochodzące z nawiązek, jakie wyrokami sądu muszą płacić skazani przestępcy, oraz składowe wynagrodzeń, jakie otrzymują osadzeni w więzieniach za swoją pracę. Dysponentem Funduszu jest Minister Sprawiedliwości, a bezpośredni nadzór nad nim sprawuje wiceminister Marcin Romanowski. Podstawowym celem istnienia Funduszu Sprawiedliwości jest pomoc osobom pokrzywdzonym przestępstwem, świadkom oraz osobom im najbliższym, przeciwdziałanie przyczynom przestępczości oraz pomoc postpenitencjarna. Dzięki środkom Funduszu Sprawiedliwości prowadzona jest także działalność prewencyjna mająca na celu eliminację potencjalnych przyczyn wpływających na wzrost przestępczości oraz edukacyjna, upowszechniająca wiedzę o tym, jak unikać sytuacji, w których można paść ofiarą przestępstwa. Rozpowszechnianie wiedzy o unikaniu zagrożeń jest szczególnie ważne, zwłaszcza w przypadku nowych zjawisk związanych z cyberprzestępczością. O ile prawie każdy zdaje sobie sprawę, że niebezpieczne może być spacerowanie nocami po ciemnych zaułkach, o tyle wciąż zbyt mało z nas orientuje się w zagrożeniach, jakie na nas czyhają, gdy zasiadamy przed komputerem i zanurzamy się w świat internetu. ●

Fot. Shutterstock

KOMUNIKAT

Ze względu na zagrożenie koronawirusem mogą nastąpić zmiany w godzinach otwarcia miejsc świadczenia pomocy.

W celu otrzymania wsparcia z Funduszu Sprawiedliwości prosimy w pierwszej kolejności kontaktować się z Linią Pomocy Pokrzywdzonym **pod numerem: +48 222 309 900, lub adresem e-mail: info@numersos.pl.**

Mogą się Państwo również kontaktować telefonicznie z wybranym ośrodkiem.

Osobista wizyta w placówce będzie możliwa wyłącznie po wcześniejszym umówieniu i potwierdzeniu przyjęcia w placówce.

eprasa.pl d4f7030c45

W labiryncie postprawdy, czyli jak wyjść z własnej bańki

Współczesny świat to niebywały chaos informacyjny, w którym nieustannie jesteśmy bombardowani nowymi wiadomościami, często niemającymi dla nas żadnej wartości. Co gorsza, filtrowanie tych wiadomości utrudnia zjawisko określane jako „postprawda" (ang. post-truth), które w ogromnym skrócie oznacza świadomą i cyniczną grę informacyjną, prowadzoną na naszych emocjach



Funkcjonujemy w rzeczywistości, w której pozornie równoprawnie współistnieją przeciwstawne sądy i opinie. Dodatkową trudność stanowi zjawisko zwane „bańką filtrującą", skutecznie utrudniające walkę z fejkami. Czy da się w ogóle nie przegrać tej gry już na starcie?

FAKE NEWS, CZYLI CO?

Aby spróbować walczyć z fake newsami i nauczyć się funkcjonować w świecie postprawdy, musimy zacząć od zdefiniowania problemu, z którym się zmagamy. Czym w ogóle są fake newsy i jak możemy opisać słowo, które nagle stało się jednym z najpopularniejszych zjawisk w przestrzeni publicznej?

Według dr. hab. Jacka Wasilewskiego z Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego fake news to:

„Informacje nieprawdziwe lub częściowo nieprawdziwe, które udają informacje autentyczne, tak aby realizować interes osoby, która je stworzyła. Ich celem może być zdezawuowanie przeciwnika politycznego czy jakiegoś produktu albo zwiększenie ruchu na stronie internetowej. To połączenie kłamstwa, czarnego PR i plotki, a czasem rozrywki".

Nie sposób nie zauważyć (już na etapie definicji pojęcia), że bardzo częstym powodem obecności fake newsów w przestrzeni publicznej są kwestie związane z **etyką komunikacji** społecznej. Dlaczego zatem odróżniamy kłamstwo od fake newsa?

Oddajmy głos dr. Wasilewskiemu: „Ogólnie kłamstwo jest wtedy, gdy z intencją mówimy, że np. ktoś przyszedł, a nie przyszedł. W przypadku fake newsa mówimy o kłamstwie manipulacyjnym, takim, które ubiera się w formę newsa, udaje informację, która dotyczy sfery publicznej i często podszywa się pod jakieś źródła. To taki rodzaj przebieranki, coś więcej niż klasyczne kłamstwo. Taki fake news może występować nie tylko jako fałszywa strona internetowa. Może być fałszywym cytatem, który rozprzestrzenia się w social mediach. Takich cytatów nie sprawdzamy, bo ufamy naszym znajomym".

Tu dochodzimy do kolejnej właściwości naszych czasów, w których większość informacji czerpiemy z mediów społecznościowych. Dla przykładu, w Stanach Zjednoczonych **blisko 70 proc. internautów wiedzę o bieżących wydarzeniach czerpie bezpośrednio z mediów społecznościowych** (p. raport Pew Research Center). Informacje znalezione w sieci bardzo często przyjmujemy bez analizowania ich prawdziwości, zwłaszcza jeśli są one zgodne z naszymi przekonaniami i światopoglądem. Nie analizujemy ani nie weryfikujemy faktów, bo ogrom informacji, które współcześnie do nas docierają, czynią tę weryfikację arcytrudną, jeśli nie wręcz niemożliwą.

eprasa.pl d4f7030c45



CZYM JEST BAŃKA FILTRUJĄCA?

Cyfrowa rewolucja, przyspieszona jeszcze przez pandemię, całkowicie zmieniła sposób komunikacji między ludźmi. Jak ogromną rolę odgrywają w tej rewolucji media społecznościowe, widać już wówczas, gdy zerkniemy w statystyki. Jak pokazują badania, już w 2017 r. z sieci korzystało 3,77 mld osób, z czego 2,8 mld to użytkownicy portali społecznościowych. Co więcej, w ciągu trzech lat, między 2013 a 2016 r., w samych tylko Stanach Zjednoczonych odsetek osób traktujących media społecznościowe jako główne źródło informacji wzrósł dwukrotnie. Zjawisko to dotyczy głównie młodych osób, które praktycznie w ogóle nie korzystają z tzw. tradycyjnych mediów. W 2016 r. 50 proc. Amerykanów w wieku 18–29 przyznało, że większość wiadomości czerpie właśnie z mediów społecznościowych. Programy informacyjne oglądał co czwarty młody Amerykanin, a jedynie 5 proc. w tej grupie sięgało po gazetę.

Widzimy, jak groźne może być zjawisko, które po raz pierwszy opisał Elie Pariser, amerykański pisarz i aktywista. To on stworzył pojęcie „filter bubble", czyli „bańka informacyjna" albo „bańka filtrująca". Zgodnie z jego teorią, **algorytmy Google'a albo Facebooka wyszukują informacje najbardziej odpowiadające gustom odbiorców i tylko takie prezentują czytelnikom.** Kiedy nie weryfikujemy swojej wiedzy w innych źródłach, nie mamy pełnego obrazu rzeczywistości, bo wiedza pochodząca z mediów społecznościowych jest jedyną, do jakiej mamy dostęp. Taka izolacja sprzyja oczywiście konstytuowaniu naszych poglądów, bo decyzje podejmujemy najczęściej na podstawie źródeł, które są zgodne z naszym światopoglądem.

KLONY ARIADNY W LABIRYNCIE POSTPRAWDY

W świecie postprawdy niczym mitologiczny Tezeusz błądzimy w labiryncie Minotaura, bo mamy do dyspozycji nie jedną, ale wiele nici, z których wszystkie wydają się prowadzić do wyjścia. Co gorsza, niemal zawsze jesteśmy przekonani, że zmierzamy we właściwym kierunku, bo cyfrowy labirynt prowadzi nas zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Znaleźliśmy się w nim dlatego, **że w naszej medialnej i społecznej rzeczywistości funkcjonuje na tym samym poziomie wiele pozornie równoprawnych sądów i opinii,** z których mnóstwo jest po prostu tzw. fake newsami. Jednocześnie nie potrafimy już walczyć z fejkami, bo te są obudowane całym systemem zabezpieczeń, które – w teorii – powstały dla naszego dobra. Warto, nieco na marginesie, przytoczyć tu historię, która przytrafiła się pisarce Joannie Bator, gdy w trakcie jednego ze swoich spotkań autorskich usłyszała od sympatyków, że urodziła się innego dnia i miesiąca i że jest autorką książki „Las samobójców".

Za nieprawdziwą wersję życiorysu autorki odpowiedzialna była Wikipedia. Pisarka postanowiła to zmienić i poinformować twórców internetowej encyklopedii o tym, że ich strona – o niej samej – zawiera błędne informacje. Po kilku próbach udało jej się naprawić błąd dotyczący autorstwa książki, której nie była autorką, ale zmiana daty urodzenia okazała się znacznie bardziej skomplikowana. Pisarka nie mogła wysłać dowodu potwierdzającego prawdziwość jej wersji, a liczba publikacji z nieprawdziwą datą urodzin była tak duża, że administratorzy Wikipedii nie zgadzali się na wprowadzanie zmian. Pomógł... felieton w jednej z gazet, gdzie autorka opisała swoje problemy w labiryncie Minotaura. Dziś na Wikipedii jest właściwa data jej urodzin, ale... ilu z nas dysponuje takimi możliwościami jak wspomniana tu pisarka?

JAK ŻYĆ W ŚWIECIE DEZINFORMACJI?

Czy da się wygrać grę, w której wszystkie atuty są po stronie gry? Nie ma tu optymistycznej odpowiedzi. Musielibyśmy bowiem przyjąć, że możliwe jest wyjście poza schemat, w którym funkcjonujemy na co dzień i który z roku na rok się pogłębia. Czy to oznacza, że powinniśmy przyjąć, że nie mamy szans w walce z dezinformacją? Jest kilka rzeczy, które możemy i powinniśmy robić.

Przede wszystkim musimy nieustannie uważać na język komunikacji i starać się sięgać do źródeł zawierających fakty, a nie jedynie komentarze i opinie. Powinniśmy weryfikować informacje na podstawie kilku źródeł, wśród których musimy wybierać te cieszące się największym zaufaniem. Musimy też filtrować i zachowywać dystans wobec informacji, opinii i analiz pochodzących od tzw. celebrytów i influencerów, bo bardzo często prezentują oni takie treści, za jakie im zapłacono.

Niezbędne jest też zachowanie dużego dystansu wobec wiadomości dystrybuowanych w kanałach społecznościowych, gdyż bardzo często są one nacechowane subiektywnymi uczuciami twórców tych informacji. Zawsze też powinniśmy stawiać sobie pytanie o to, kto odnosi korzyść z takiej, a nie innej informacji, kto może na niej zyskać? Porównujmy informacje, sięgajmy do wielu źródeł, weryfikujmy wiadomości. Sprawdzajmy, kiedy założono stronę internetową, z której czerpiemy naszą wiedzę. Spróbujmy się dowiedzieć, kto założył domenę, na której tę stronę postawiono. Stosujmy zasadę ograniczonego zaufania do wszystkiego, co przeczytamy w sieci. Pamiętajmy, że w internecie krzyżują się interesy firm, wywiadów wojskowych i służb, które dysponują znacznie lepszymi narzędziami, niż ma zdecydowana większość z nas. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45



Trzy głośne kłamstwa, w które niemal wszyscy uwierzyliśmy. Dlaczego?

Wywodząca się od Arystotelesa klasyczna definicja prawdy odwołuje się do procesu weryfikowania zgodności sądów ze stanem rzeczy, której dany osąd dotyczy. Średniowieczna formuła tej starożytnej definicji przeszła do historii w postaci zdania: veritas est adequatio rei et intellectus, czyli: prawda jest zgodnością rzeczy i umysłu. Mamy więc sąd, który uzgadniamy z rzeczywistością i na tej podstawie stwierdzamy, czy dana teza jest prawdą, czy kłamstwem. Spróbujmy, odwołując się do tej definicji, przeanalizować, z czego wynika tak ogromny problem z odróżnieniem prawdy od kłamstw i manipulacji? Przeanalizujmy wspólnie kilka najgłośniejszych fake newsów ostatnich miesięcy i zastanówmy się, dlaczego nabrało się na nie tak wielu odbiorców

MINISTER SFOTOGRAFOWAŁ SIĘ Z NEONAZISTOWSKIM OSIŁKIEM?

Zacznijmy od takiego fake newsa, który miał wymiar indywidualny, bo dotyczył kłamstwa wymierzonego przeciwko konkretnemu człowiekowi. To studium przypadku jest o tyle ciekawe, że widać tu, jak łatwo, wykorzystując bardzo proste środki, można zniszczyć komuś życie i zszargać jego reputację. Co gorsza, kiedy już udało się udowodnić kłamstwo i dowieść manipulacji, to zachowanie rozpowszechniających kłamstwa i fake newsy było bardzo dalekie od przyzwoitego.

Zdjęcie ministra Adama Andruszkiewicza (aktualnie Prawo i Sprawiedliwość, wcześniej m.in. Młodzież Wszechpolska), który miał rzekomo pozować do zdjęcia z mężczyzną w koszulce ze swastyką, cieszyło się w mediach społecznościowych nieprawdopodobną wprost popularnością. Tę zmanipulowaną fotografię udostępniono w sieci w dziesiątkach tysięcy kopii. Nie pomogło nawet to, że minister Andruszkiewicz bardzo szybko opublikował w sieci oryginalne zdjęcie, na którym widać było, że stojący obok niego mężczyzna ma koszulkę z zupełnie innym wzorem. Popularność zdobyła fotografia zmanipulowana i przerobiona, na której widać było w tle, na ścianie siłowni, plakat przedstawiający parę gejów. Zarówno plakat, jak i swastyka na koszulce mężczyzny fotografującego się z ministrem zostały doklejone.

Według relacji poszkodowanego zdjęcie dokumentujące rzekome neonazistowskie sympatie Andruszkiewicza udostępniali m.in. Tomasz Lis, Marek Migalski czy Borys Budka. Kanały dystrybucji informacji, z reguły ograniczone dziś do mediów społecznościowych, gdzie funkcję autorytetów pełnią bardzo często politycy, dziennikarze czy inne osoby publiczne, to arcyważne elementy, które bardzo często decydują o szybkości rozchodzenia się fake newsa w przestrzeni publicznej. Większości odbiorców wystarczy to, że informację

eprasa.pl d4f7030c45

rozpowszechnia osoba, do której mają zaufanie. Wówczas nie próbują już na własną rękę weryfikować prawdziwości tego, co przeczytają czy zobaczą.

Czy da się w ogóle naprawić szkody wizerunkowe, które z pewnością spowodowała taka fotografia? Niewątpliwie jest to bardzo trudne, bo jak przypominał sam poszkodowany, profil Tomasza Lisa śledzi na Twitterze blisko milion osób.

– Dotarł więc do nich skandaliczny obrazek przedstawiający w okropnym świetle nie tylko mnie. Jestem osobą publiczną i muszę się z tym liczyć, ale na zdjęciu jest też zupełnie prywatna osoba. Jak można ją stawiać w takim świetle? – pytał, nie bez racji, minister Andruszkiewicz.

W tej sprawie szokowała nie tylko skala popularności nieprawdy, lecz także reakcje osób, które rozpowszechniły kłamstwo. Nie zareagowały one nawet wówczas, kiedy pokrzywdzony polityk przedstawił oryginalne zdjęcie i udowodnił manipulację, domagając się przeprosin. Wówczas Marek Migalski, jeden z udostępniających fake newsa, odpowiedział Andruszkiewiczowi tak: „I co, chłopczyku, chcesz mnie wsadzić do więzienia za retweet [udostępnienie – przyp. red.]? Pocieszny jesteś".

„SZCZEPIONKI GORSZE NIŻ PANDEMIA"

W pandemicznej rzeczywistości dopuściliśmy do głosu całe mnóstwo politycznych i społecznych szarlatanów, w których słowa o „fałszywej pandemii" uwierzyło wiele osób. Niestety, tego typu szkodliwe brednie pojawiały się także na łamach poważnych tygodników opinii, gdzie w ramach źle rozumianej wolności mediów prezentowano informacje o pandemii jako o wielkim, globalnym oszustwie, którego wszyscy jesteśmy ofiarami.

Szczególnie szkodliwe, bo żerujące na zdrowiu i życiu wielu z nas i naszych bliskich, były i są tezy o tym, że w takim czy innym państwie np. lockdown nie zadziałał, a wprowadzone restrykcje nie przyniosły spodziewanych efektów. Jako przykłady takich nietrafionych pomysłów podawana była np. Szwecja czy Stany Zjednoczone, gdzie – według niektórych polityków – nie ma różnicy w pandemii między stanami, które wprowadziły obostrzenia, a tymi, które tego nie zrobiły.

Oczywiście tego typu tezy rzadko są weryfikowane i sprawdzane. Mało kto wie, że w Szwecji w 2020 r. było aż trzy razy więcej nadmiarowych zgonów niż w Danii czy Finlandii i aż o 10,5 proc. więcej niż w Islandii. Ponadto dziś w Szwecji, czyli w państwie, w którym są praktycznie trzy duże miasta, otwarcie mówi się o tym, że pierwotna decyzja o braku lockdownu i restrykcji była błędna. Niestety, niemal nikt z wygłaszających tezy o rzekomej szkodliwości lockdownów nie odnosił swoich uwag do ogólnego stanu służby zdrowia, gęstości zaludnienia, lekarzy przypadających na określoną liczbę mieszkańców i wielu innych czynników.

W dyskusjach o „fałszywej pandemii" można było się też podeprzeć takimi autorytetami jak choćby jeden z głównych krytyków szczepień, cytowany w wielu opracowaniach antyszczepionkowców dr Vanden Bosche. Oczywiście mało kto sprawdził, że ten holenderski doktor jest z wykształcenia... weterynarzem. Powołując się na ten i podobne autorytety, rzucano ogólne hasła: „Lockdown nie działa", do tego dokładano kilka uwag o spisku Big Pharmy i podawano kilka przykładów rzekomej szkodliwości szczepień.

Bardzo często tworzono też histeryczne i sensacyjne informacje o jednostkowych przykładach rzekomych problemów po szczepieniu. Tak właśnie było w przypadku informacji, którą powtórzyły niemal wszystkie media w Polsce, o rzekomej śmierci pielęgniarki, którą przed kamerami zaszczepiono na koronawirusa. Widzowie zobaczyli, jak kobieta zemdlała po przyjęciu leku. Do tego dorobiono historię, że kilka godzin później pielęgniarka zmarła. W wielu niszowych portalach informacyjnych można było przeczytać dramatyczną i tragiczną historię kobiety, która stała się „ofiarą szczepień". W wielu miejscach pojawiły się nawet zdjęcia dokumentujące nekrologii, w których pielęgniarkę żegnała jej rodzina.

Choć informacja o śmierci kobiety był nieprawdziwa, to w tę historię, być może będącą elementem celowej polityki dezinformacyjnej, uwierzyły dziesiątki, może setki tysięcy osób. Kiedy się okazało, że zaszczepiona pielęgniarka żyje, a jej omdlenie było wynikiem schorzenia, na które cierpi od lat, to informacja ta nie rozeszła się już tak szeroko jak pierwsza, nieprawdziwa historia. Czy fake news o śmierci kobiety był efektem kampanii prowadzonej przez wywiad jakiegoś państwa, który ma na celu wywołać panikę społeczną? Tego się już najpewniej nie dowiemy, ale jedno jest pewne, pielęgniarka żyje i ma się dobrze, a nieprawdziwa historia o jej śmierci wywołała zamierzony efekt.

ŻOŁNIERZE ZŁAMALI PRAWO?

W pandemicznej rzeczywistości medialnej pojawił się także inny, masowo powielany w mediach fake news o tym, że żołnierze Wojska Polskiego, których wysłano do pomocy polskim kierowcom ciężarówek, mieli „złamać brytyjskie prawo", nie zakładając maseczek na świeżym powietrzu.

W kilku tradycyjnie ojkofobicznych serwisach internetowych można było zobaczyć zdjęcia żołnierzy i towarzyszących im dziennikarzy TVP, którzy faktycznie nie mieli maseczek. Tyle że... w tamtym czasie w Wielkiej Brytanii nie obowiązywał przepis, który nakazywałby noszenie maseczek na świeżym powietrzu.

W ten sposób akcję, którą chwaliła cała Europa, w niektórych polskich mediach przedstawiono jako „wpadkę rządu". Polskimi żołnierzami i zorganizowaną bardzo szybko akcją zachwycały się media w Hiszpanii, a krytykowano ją w Polsce, gdzie posłużono się fake newsem, aby zdyskredytować nielubianych polityków. Znów, jak w przypadku opisywanego wcześniej zdjęcia ministra Andruszkiewicza, nikt nie sprawdził ani nie zweryfikował kłamliwej narracji, która miała polityczne podłoże. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45

Nie będzie litości w walce producentów

Fake newsy w szczepionkowej wojnie



Gotowi na wojnę dezinformacyjną, jakiej być może w historii świata jeszcze nie było? Oczywiście, że nie! Na to, co nas czeka w kwestii szczepień przeciwko COVID-19, nie sposób się przygotować. Żaden człowiek na ziemi nie dysponuje bowiem taką pełnią wiedzy, by na 100 proc. odróżnić prawdę od fałszu, by się zorientować, co jest perfidną grą rynkową, a co rzeczowym argumentem

Na stole – jak zwykło się mawiać – a w zasadzie „na stołach" wszystkich krajów świata leżą pieniądze tak wielkie, że w historii ludzkości jeszcze nigdy nie było okazji, by tyle zarobić. Mowa oczywiście o planach zaszczepienia całej światowej populacji przeciwko SARS-CoV-2, wywołującemu chorobę COVID-19. Towaru brakuje, rządy całego świata walczą o to, by to ich społeczeństwa jak najszybciej otrzymały cenne szczepionki, swoista reklama tego towaru jest emitowana non stop przez wszystkie media świata i wydawać by się mogło, że w tak niesamowitych okolicznościach producenci szczepionek nie muszą już prowadzić żadnych wojen czy choćby gier rynkowych mających wykazać przewagę nad konkurencją. Popyt jest wszakże zapewniony na długi czas, pieniędzy na zakupy z pewnością żaden rząd świata nie odważy się poskąpić, kosztów reklamy i marketingu ponosić nie trzeba. Tymczasem... Tymczasem minęło ledwie kilka tygodni od rozpoczęcia programu szczepień i można zaobserwować, z jak bezwzględną walką pomiędzy producentami szczepionek będziemy mieli do czynienia.

Podobnie jak w przypadku pandemii także tutaj wywoływanie lęku przed utratą zdrowia i życia będzie głównym narzędziem, jakim posłużą się koncerny w walce rynkowej. Pierwszy atak został przypuszczony na szczepionkę firmy AstraZeneca, który to preparat może być odpowiedzialny – ogłoszono – za jakąś liczbę przypadków śmiertelnych zakrzepów. W mediach natychmiast rozpoczęła się kampania „za" i „przeciw" zupełnie tak, jakby chodziło o roztrząsanie argumentów w jakiejś błahej sprawie, a nie o to, czy jest zagrożone ludzkie zdrowie i życie. Polski rząd rzeczywiście wytrzymał ciśnienie i nie zaprzestał szczepień preparatem, który w kilku krajach został najpierw wstrzymany, a następnie przywrócony do użytku. Kilka dni później dowiedzieliśmy się, że oto chiński Hongkong wstrzymuje szczepienia preparatem amerykańskiej firmy Pfizer. Azjatów zaniepokoiła wadliwa partia szczepionek, które miały uszkodzone opakowania. Część ekspertów dopatrzyła się jednak w tym posunięciu chęci zmuszenia społeczeństwa do skorzystania z chińskiej szczepionki Sinovac, bo tylko ona została na rynku w Hongkongu po zakazie używania Pfizera.

Powyższe przykłady, a zwłaszcza nerwowe reakcje europejskich rządów w stosunku do szczepionki AstraZeneca pokazują, że walka o rynek dopiero się zaczyna, zwłaszcza że na dopuszczenie do obrotu czeka podobno około... 70 szczepionek opracowanych przez innych producentów.

Jak się zatem odnaleźć w sytuacji, kiedy rząd będzie nas zachęcał do szczepień preparatem, który zostanie wzięty na celownik przez konkurencję i przedstawiany w mediach jako „zabójczy"? To trudne pytanie, bo każdy będzie musiał odpowiedzieć na nie sobie sam, ale przy tej okazji warto przyswoić sobie po prostu kilka podstawowych zasad, które mogą uchronić nas przed tzw. NOP-ami, czyli niepożądanymi odczynami poszczepiennymi. NOP to nieodłączna część programów szczepień na całym świecie, także w przypadku preparatów znanych od dziesięcioleci. Zazwyczaj dochodzi do nich nie z powodu wad preparatu, ale z powodu złego momentu jego przyjęcia. Należy bowiem pamiętać, że poddawać się szczepieniom powinny osoby bezwzględnie zdrowe w danym momencie, których układ odpornościowy nie jest aktualnie zaangażowany w walkę z jakąś infekcją. Przyjęcie szczepionki w takim momencie może bowiem doprowadzić do przeciążenia układu immunologicznego u osób słabszych i spowodować wspominane NOP. A te przypadki zostaną z pewnością chętnie użyte w wojnie o największe pieniądze świata. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45



Pandemia wciąż sprzyja złodziejom i wyłudzaczom

Przestraszonych łatwiej oszukiwać

Strach to jeden z największych dramatów towarzyszących pandemii. Dlaczego? Bo strach zaburza racjonalny ogląd rzeczywistości, na czym korzystają wszelkiej maści oszuści, wyłudzacze, złodzieje i twórcy fake newsów. Nie bez przyczyny właśnie w pandemii mnożą się oszustwa metodami „na wnuczka" czy „na policjanta" itp. Człowiek przestraszony, człowiek w panice jest bardziej skłonny do podejmowania decyzji, których bez tych bodźców by nie podjął. To niestety duży koszt społeczny pandemii, z którym być może przyjdzie nam się zmagać dużo dłużej niż z samym wirusem

Jedynym z bardzo realnych i raczej nieuchronnych wyzwań, z jakimi przyjdzie nam się zmierzyć, będzie głęboki kryzys ekonomiczny spowodowany restrykcjami antycovidowymi, które skutkują zamykaniem całych branż gospodarki i zatykaniem jej zdrowego wcześniej krwiobiegu. Naturalny zatem jest odruch lęku nie tylko przed utratą zdrowia bądź życia ze względu na chorobę, lecz także utratą majątku, który szybko stopnieje w warunkach kryzysowych. Przez media nieustannie przelewają się informacje, od których lektury można się niestety nabawić trwałych stanów lękowych. Z pewnością na część osób działają one paraliżująco, ale inni z kolei dostaną silny bodziec, by zwiększyć swoją aktywność w poszukiwaniu rozwiązań ratunkowych.

Jak to działa na konkretnym przykładzie, widzieliśmy już wiosną 2020 r., kilka tygodni po wybuchu epidemii, kiedy rozpuszczona plotka o rychłym zablokowaniu kont bankowych, co miał rzekomo szykować rząd, spowodowała szturm na bankomaty. W tym przypadku fake news szczęśliwie nie wyrządził większych szkód, bo ludzie po prostu wypłacali swoje własne pieniądze z rachunków, a poza tym stosunkowo szybko się okazało, z jak wielką bzdurą mamy do czynienia.

Niestety, być może tamto doświadczenia uświadomiło przestępcom, że stan zagrożenia epidemicznego to doskonały moment na wykorzystywanie ludzkiej naiwności i lęków. Przedstawiona w ramce historia (ze strony Komendy Głównej Policji) pokazuje, z jakim typem przestępstw mamy aktualnie coraz częściej do czynienia.

Policjanci zatrzymali na terenie województwa warmińsko-mazurskiego 62-latka podejrzanego o oszustwo metodą „na policjanta". Mężczyzna w połowie marca wyłudził od białostoczanina 50 tys. zł. W całym procederze pełnił funkcję tzw. odbieraka. 62-latek usłyszał zarzut oszustwa. Decyzją sądu trafił na trzy miesiące do aresztu.

Do zdarzenia doszło w połowie marca na osiedlu Jaroszówka. Wówczas do 79-latka zadzwonił mężczyzna podający się za policjanta. Rozmówca poinformował, że pracownik banku wszedł w posiadanie fałszywego dokumentu mężczyzny. Dodał, że będzie on próbował wziąć kredyt na jego dane. Aby uchronić się przed działaniem przestępcy, oszust polecił 79-latkowi, aby wybrał się do różnych placówek bankowych, pobrał jak największą ilość pieniędzy i przekazał je wskazanemu kurierowi. Wykonując polecenia rzekomego policjanta, mężczyzna miał w ten sposób ustrzec się przed utratą oszczędności i pomóc w zabezpieczeniu śladów. 79-latek ostatecznie pobrał pieniądze z trzech placówek bankowych i każdorazowo przekazywał pieniądze temu samemu kurierowi wskazanemu przez rzekomego policjanta. Mężczyzna przez cały czas był instruowany przez oszusta i w konsekwencji przekazał 50 tys. zł.

Źródło: KGP.GOV.PL

Historia przedstawiona w ramce skończyła się dobrze – oszusta ujęto, a starszy mężczyzna odzyskał swoje pieniądze, ale niestety codziennie w Polsce dochodzi do kolejnych prób takich przestępstw, które kończą się mniej szczęśliwie. Uważajmy zatem, by uzasadniony lęk przed zakażeniem czy kryzysem nie odebrał nam zdolności racjonalnego myślenia i podejmowania działań, których będziemy żałować. ●

Fot. Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45

O bezpieczeństwo w sieci musimy zadbać sami

Rady Interpolu, Biura do Walki z Cyberprzestępczością Komendy Głównej Policji i Państwowego Instytutu Badawczego NASK, jak nie dać się przestępcom wykorzystującym pandemię

Jak bezpiecznie kupować w internecie

1. Przed zakupami w internecie (artykułów medycznych, elektroniki, odzieży itp.) zweryfikuj firmę lub osobę oferującą produkty i sprawdź opinie w internecie.
2. Uważaj na fałszywe strony internetowe – przestępcy często używają adresu internetowego, który wygląda prawie identycznie jak prawdziwy, np. „abc.org" zamiast „abc.com".
3. Zachowaj ostrożność, jeśli zostaniesz poproszony o dokonanie płatności na konto bankowe zlokalizowane w innym kraju niż siedziba firmy.
4. Nie klikaj linków ani nie otwieraj załączników, których się nie spodziewasz lub które pochodzą od nieznanego nadawcy.
5. Uważaj na niechciane e-maile oferujące sprzęt medyczny lub proszące o podanie danych osobowych w celu przeprowadzenia badań lekarskich – legalne instytucje ochrony zdrowia zwykle nie kontaktują się w ten sposób.
6. Jeśli uważasz, że padłeś ofiarą oszustwa, natychmiast powiadom swój bank lub dostawcę usług płatniczych, aby można było wstrzymać płatność, i złóż zawiadomienie w najbliższej jednostce policji.

Oszustwa telefoniczne „na koronawirusa"

1. Sprawdź tożsamość dzwoniącego.
2. Nie sprawdzaj dzwoniącego za pomocą numeru telefonu, który ci podał – to może być fałszywy numer.
3. Wyszukaj w internecie numer telefonu instytucji/organizacji/firmy i zadzwoń bezpośrednio.
4. Nie działaj pod presją czasu. Uważaj na wszystkie wiadomości, które skłaniają do natychmiastowego działania.
5. Nie podawaj żadnych poufnych danych przez telefon (haseł, loginów, danych karty kredytowej itp.).
6. Nie ufaj komuś, kto podaje się za urzędnika państwowego lub funkcjonariusza organów ścigania i żąda zapłaty lub poufnych informacji. Od razu skontaktuj się z policją, aby to sprawdzić.

Złośliwe oprogramowanie, złośliwe domeny i ransomware

1. Nie otwieraj załączników ani nie klikaj linków w nieoczekiwanych lub podejrzanych mailach czy esemesach.
2. Aktualizuj oprogramowanie i system operacyjny. Nie wyłączaj automatycznych aktualizacji.
3. Pobieraj tylko oficjalne wersje oprogramowania z zaufanych witryn.
4. Korzystaj z oprogramowania antywirusowego i zapory sieciowej i na bieżąco je aktualizuj.
5. Pamiętaj o poprawnym wylogowywaniu się z kont w poczcie e-mail, mediach społecznościowych, sklepach internetowych itp.
6. Regularnie wykonuj kopię zapasową danych przechowywanych na komputerze. Kopię przechowuj w chmurze lub na zewnętrznych dyskach.

Fałszywe inwestycje, pranie pieniędzy

1. Nigdy nie otwieraj konta bankowego na prośbę kogoś, kogo właśnie poznałeś.
2. Nie podawaj nikomu numeru swojego konta bankowego ani żadnych innych danych osobowych.
3. Uważaj na niechciane e-maile lub oferty składane w mediach społecznościowych lub osobiście, obiecujące łatwe pieniądze.
4. Zignoruj wszelkie oferty pracy obejmujące przelewy pieniężne za pośrednictwem konta bankowego, niezależnie od tego, jak autentyczne mogą się wydawać. Jeśli okazja brzmi zbyt dobrze, aby była prawdziwa, prawdopodobnie tak jest.

Cyberataki i wszelkie naruszenia w sieci należy zgłaszać do CERT Polska w Państwowym Instytucie Badawczym NASK pod adresem: https://incydent.cert.pl.

Źródło: Komenda Główna Policji

Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 51/0421/F

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

eprasa.pl d4f7030c45

Własną drogą

To jest jej rok. Frances McDormand stawia Hollywood warunki i przesuwa kolejne granice. Teraz jako pierwsza aktorka dostała nominację do Oscara zarówno za najlepszy film, jak i za pierwszoplanową w nim rolę. Dzięki „Nomadlandowi" zmieniła kolejne standardy w „fabryce snów"



Fot. Featureflash Photo Agency/Shutterstock

eprasa.pl d4f7030c45



JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Z jednej oscarowej gali na drugą (od poprzedniej minęło raptem trzy lata) Frances McDormand zmienia postrzeganie tego, co mogą zdziałać aktorki w Hollywood. Teraz dzieje się to za sprawą pionierskiej, podwójnej nominacji dla kobiety – jako producentki i pierwszoplanowej aktorki tego samego filmu („Nomadland").

To wyjątkowa sytuacja, która u mężczyzn nie budzi już takich emocji, bo – choćby tylko Warrenowi Beatty'emu – zdarzyła się czterokrotnie. Był nominowany w tych dwóch kategoriach za filmy: „Bonnie i Clyde", „Niebiosa mogą zaczekać", „Czerwoni" oraz „Bugsy".

PRZEPUSTKA „VOGUE'A"

Dzięki „Nomadlandowi" McDormand zmieniła kolejne hollywoodzkie standardy. Warto tu podkreślić, że mówimy o aktorce, która od początku swojej kariery nie mieściła się w „normach" amerykańskiej „fabryki snów". Jak wspominała w jednym z wywiadów, dla reżyserów zawsze była „za stara lub za młoda, za gruba lub za chuda, za wysoka lub niska, zbyt blond lub zbyt ciemnowłosa".

W pewnym momencie przyjęła do wiadomości, że jest aktorką charakterystyczną i to jest jej przewaga. – Nie muszę się prężyć, napinać, specjalnie walczyć o wygląd i tego typu sprawy – stwierdziła w jednym z wywiadów. – Nie potrzebuję też ciągłych hołdów, komplementów. Nie mam w sobie karmicznej potrzeby akceptacji, potwierdzania własnej wartości.

Wychodząc z takiego założenia, nawet na wielkich galach pojawia się w strojach, które trudno uznać za kreacje, nie dbając specjalnie o makijaż czy farbowanie włosów. Z podobnym nastawieniem nie powinna być ulubienicą mediów, a jednak jest. Dlaczego?

O tym, jak znaczącą pozycję zajmuje w Hollywood dziś, poza nagrodami świadczy styczniowa okładka amerykańskiego „Vogue'a". Aktorki, które miały okazję otworzyć w ten sposób rok, traktowane były jako oscarowe pewniaki.



Kadr z filmu „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri "



Frances McDormand w filmie „Nomadland"



Tym razem redakcja zdecydowała się nie na portret zbiorowy, lecz cztery indywidualne „otwarcia". McDormand była na nich jedyną aktorką. Trafiając na okładkę, przesunęła kolejną granicę – zmieniła niepisaną zasadę, że kobiet po pięćdziesiątce nie wybiera się na czołówkę „Vogue'a" (tymczasem ona 23 czerwca skończy 64 lata) oraz że mogą się na niej znaleźć postaci tak mało – według showbiznesowych norm – atrakcyjne.

– Piękno to także niezależność, własne poglądy. To czar niewynikający z tak zwanych kobiecych atrybutów, ale z godności, świadomości, oczytania – podkreśla McDormand.

RUSZYŁAM DO BOJU!

Na okładce „Vouge'a" pięknie – to określenie jest tu ważne – udało się połączyć wyjątkowość niezależnej bohaterki z jej najnowszym filmowym osiągnięciem. I jak na ekranie – gdzie prawdziwi nomadzi uczą ekranową Fern funkcjonowania w spartańskich warunkach – tak na okładce kino splotło się z życiem aktorki i producentki.

Nie byłoby tego filmu, gdyby McDormand nie trafiła na książkowy reportaż Jessiki Bruder „Nomadland. W drodze za pracą". Opowieść o ludziach – także starszych – którzy w wyniku recesji z 2008 r. stracili cały dobytek. Pozbawieni nagle domów, znaleźli schronienie w vanach i kamperach, a to zdefiniowało ich nowe życie – w trasie. Osobny komentarz, już do filmowej opowieści skoncentrowanej na 60-letniej Fern, dopisały czasy covidowego zamknięcia.

„Zakochałam się w tej książce, zakochałam w Fern, a ponieważ od dawna przygotowywałam się do myśli, że chcę również produkować filmy, ruszyłam do boju" – mówi McDormand.

To ona zaprosiła do współpracy urodzoną w Chinach reżyserkę Chloé Zhao, która z czasem tak zaangażowała się w projekt, że stała się także jego scenarzystką, montażystką i współproducentką. Wysiłki filmowego zespołu docenili członkowie Amerykańskiej Akademii Filmowej. Do ponad 40 nagród, które już zdobył tytuł, dodali sześć oscarowych nominacji, w kategoriach: najlepszy film, aktorka pierwszoplanowa, reżyser, scenariusz adaptowany, zdjęcia i montaż.

WEDŁUG SWOICH REGUŁ

Od kiedy mogła, Frances McDormand starała się żyć według własnych reguł, tym bardziej że urodziła się (23 czerwca

Fot. Courtesy of Searchlight Pictures, materiały prasowe

eprasa.pl d4f7030c45

1957 r.) jako zupełnie inna osoba. Biologiczna matka porzuciła ją, gdy – wtedy jeszcze Cynthia Ann Smith – miała kilkanaście miesięcy. Została adoptowana przez pastora Vernona McDormanda i jego żonę Noreen. To oni zmienili jej imię na Frances. Nie byli jednak w stanie okiełznać jej niełatwego charakteru. Niezwykle zdolna, oczytana, nie stroniła od młodzieńczych eksperymentów (także narkotykowych), ale nie przeszkadzało jej to w osiągnięciu najważniejszego celu – ukończeniu studiów aktorskich.

Miała 27 lat, gdy trafiła na plan debiutanckiego pełnometrażowego filmu braci Coenów („Śmiertelnie proste"). To spotkanie – i zawodowe, i prywatne – zmieniło jej życie. Została aktorką niezwykłego twórczego duetu oraz żoną Joela Coena. Nie kryła swojej fascynacji mężem: „Jestem olśniona! Wreszcie mogę kochać!".

Są razem do dziś. Pytana o sekret tak długiego „dystansu", wspominała o wspólnych pasjach i zainteresowaniach. O tym, że chociaż często pracowali razem (wystąpiła w siedmiu filmach męża), ich kariery toczyły się też osobno, co pozwalało odsłaniać nowe perspektywy, którymi mogli się potem dzielić.

Bardzo ważnym elementem scalającym ich związek było też doświadczenie rodzicielstwa. W 1995 r. adoptowali półrocznego chłopca z Paragwaju. – Wychowywanie syna to najpiękniejsza rzecz, jakiej wspólnie doświadczyliśmy – mówiła McDormand. – Życie nie sprowadzało jednak się wyłącznie do tego – dodawała.

Parę miesięcy po tym, jak zostali rodzicami, McDormand zagrała policjantkę w zaawansowanej ciąży. „Fargo" przyniosło jej w 1997 r. pierwszego Oscara.

Po 21 latach odebrała kolejną statuetkę – za główną rolę w „Trzech billboardach za Ebbing, Missouri". Po drodze zdobyła trzy nominacje za drugi plan („Missisipi w ogniu" [1988], „U progu sławy" [2000] i „Daleka północ" [2005]).

Gdy ten numer trafi do czytelników, będzie już wiadomo, co przyniosła McDormand tegoroczna oscarowa edycja. I czy, tak jak na poprzedniej, skradnie show. Bynajmniej nie dla siebie, ale dla kwestii istotnych dla Hollywood.

AND THE OSCAR GOES TO…

Kiedy odbierała statuetkę za „Fargo", wyrażała wdzięczność: „Joelowi Coenowi – za to, że uczynił ją prawdziwą kobietą. I Pedro McDormandowi Coenowi, że uczynił ją matką".

Ze statuetką za rolę w „Trzech billboardach za Ebbing, Missouri" dziękowała „swojemu klanowi: Joelowi i Pedro", ale też dopominała się o prawa kobiet, „podnosząc" z fotela m.in. Meryl Streep. Po jej wystąpieniu najczęściej wyszukiwanym terminem stało się „inclusion rider" (klauzula zapewniająca na planie parytet płci).

Ciekawe, czym da się zapamiętać po tegorocznej gali. Poza tym, że trzeci Oscar pozwoliłby jej dołączyć do znakomitego grona: Ingrid Bergman, Waltera Brennana, Daniela Day-Lewisa, Jacka Nicholsona i Meryl Streep. Cztery Oscary zdobyła jedynie Katharine Hepburn.

Nohavica w rozkroku



Adam Ciesielski

Jaromír Nohavica to czeski bard z Ostrawy, znany u nas i ceniony od końca lat 80. XX w. Przed pandemią wypełniający sale w Warszawie czy Gdańsku. Jego nostalgiczne, ale i pełne wigoru piosenki nagrywali m.in. Edyta Geppert, Tadeusz Woźniak czy Krzysztof Daukszewicz. Czy ta sympatia wytrzyma próbę czasu, gdy wokół artysty pojawiają się pytania zgoła nieartystyczne?

„Mama mi na szyję dała klucz" jest kolejną płytą utrzymaną w klimatach między filozofującą balladą a rubaszną migawką z życia. 68-letni dziś śpiewający poeta wzrusza czułym wspomnieniem rodziców, dywaguje nad żywiołem miłości, naturą czasu, pyta o Boga. W songu „Píseň pro V.V." oddaje hołd jednemu ze swoich idoli – Włodzimierzowi Wysockiemu.

Wszakże konsternację – nie tylko w ojczyźnie Nohavicy – budzą jego polityczne przygody. Bez większego echa uszło jeszcze wyznanie, że na przełomie lat 80. i 90. pod naciskiem służb bezpieczeństwa musiał im zdawać relacje ze swych spotkań z przyjacielem i mistrzem – Karelem Krylem, legendarnym pieśniarzem Praskiej Wiosny. Ale już w 2018 r., gdy z rąk Władimira Putina przyjął na Kremlu medal za krzewienie czesko-rosyjskich kontaktów kulturalnych, zagotowało się. Zdjęcie postawnego Czecha z sięgającym mu ledwie do ucha prezydentem Rosji było nawet śmieszne, ale wzajemne gesty śmieszne już nie były. Laureat mówił ze sceny o swoich fascynacjach kulturą rosyjską, nie tylko Wysockim i Okudżawą, lecz także Puszkinem. No cóż, Okudżawą i Wysockim inspirowali się także polscy twórcy – np. Młynarski czy Kaczmarski. Ale żaden z nich zaproszenia na Kreml by nie przyjął.

Nohavica, dla którego Rosja jest – obok Polski – największym zagranicznym terenem koncertowym, kalkulował po swojemu, wplątując się w imprezę propagandową. Teraz, gdy rozgorzał ostry konflikt Pragi z Moskwą, znalazł się w nader niewygodnej sytuacji. Dobrze, że trzyma się piosenki – tego, co naprawdę potrafi.



Jaromír Nohavica
„Máma mi na krk dala klíč"
Wyd. Magic Records

eprasa.pl d4f7030c45

3 MIŁOŚCI

Ćwiczyć pacierze



ROBERT TEKIELI

„Wolałam, kiedy Zbyszek pił. Odkąd przeszedł leczenie, totalnie mu odbiło. Wszystkich próbuje nawracać. Może nie powinnam tak mówić, ale naprawdę tak myślę". To oczywiście historyjka wyssana z mniej czy bardziej brudnego palca na użytek szwajcarskiego portalu plotkarskiego dla Polaków. Jak mówił mój przyjaciel, nie takie „listy do redakcji" się pisało, gdy trzeba było zarobić na kieliszek chleba. Ale, przyznają państwo, opowiastka jest urocza.

„Nasza rodzina nigdy nie była przesadnie religijna, a Zbyszek to już w ogóle omijał kościoły szerokim łukiem. Gdy ksiądz raz do roku odwiedzał nas po kolędzie, zawsze miał coś do załatwienia. Teraz – godzinami zagaduje go w sprawach wiary". Na co jeszcze skarży się maltretowana katolicyzmem żona? Otóż „Zbyszek" potrafi „modlić się nad talerzem zupy, całować mnie po rękach, gdy mu tę zupę stawiam na stole, a z synem wciąż ćwiczy pacierze. Rodzina przestała nas odwiedzać, bo trudno się z nim rozmawia. Sami też coraz częściej się kłócimy, chociaż on prowadzi rozmowy w tak dziwnie opanowany i spokojny sposób, że doprowadza mnie tym do szału. Co niedziela chodzi do kościoła i siedzi w pierwszej ławce, a my musimy iść razem z nim, żeby dać świadectwo. Potem odpytuje nas z kazania i jeszcze dopowiada, co powinniśmy z tej nauki wyciągnąć. Kiedy pił, zachowywał się normalnie. Owszem, życie z alkoholikiem to nie sielanka, ale życie z nawróconym, niepijącym alkoholikiem to prawdziwy krzyż...". Popłakałem się, pewnie jak wielu czytelników portalu polki.pl. A państwo? Witam w świecie odwróconym.

We wtorek Facebook pomówił mnie, twierdząc, że szerzę „mowę nienawiści". Oczywiście w rzeczywistości przenicowanej jestem przestępcą, pisząc prawdę o kalifornijskiej batalii o prawa gwałcicieli i pedofilów. Przełamałem się jednak i będę w sądzie bronił swojego dobrego imienia. Jeśli rzeczywiście istnieje możliwość, by rozprawa z FB odbyła się w Polsce i jeśli fundacja, z której przedstawicielem rozmawiałem, weźmie sprawę – zaczynamy. Może też ogłoszę zbiórkę publiczną. Myślę, że w naszym jeszcze dość normalnym świecie będzie miała powodzenie.

W świecie odwróconym, choćby w Niemczech, terapeuta może pójść do więzienia za pomoc ludziom, którzy go o nią proszą. Mówię o terapii konwersyjnej: „Hej, przeczytałam Twój post o homoseksualizmie i jako terapeutka chciałabym się pod nim podpisać obiema rękami. Niestety nie mogę tego zrobić publicznie, trochę ze względu na własne tchórzostwo, a trochę z racji zdroworozsądkowej troski o przetrwanie. Wyraziłeś w tym poście coś arcyważnego: w opinii publicznej terapia reparatywna (o ile opinia w ogóle o niej słyszała) uchodzi za najgorsze zło i brutalny sposób »reperowania« orientacji homoseksualnej. Jest dokładnie odwrotnie: to homoseksualizm jest tam rozumiany jako sposób na wyreperowanie emocjonalnych deficytów, więc jest objawem problemu, a nie problemem samym w sobie. Co oznacza, że jeśli rozwiąże się problem, objaw ZNIKNIE, a w każdym razie jest na to szansa. Moja superwizorka (wybitna specjalistka i osoba z dużo większym zawodowym doświadczeniem), na podstawie swojej dotychczasowej pracy stworzyła statystykę, w której 9 na 10 osób homoseksualnych, po zakończeniu terapii sukcesem, to znaczy integracją osobowości, doświadcza także ustania homoseksualnych pragnień. A zmiana orientacji wydarza się niejako przy okazji poprzez zaopatrzenie emocjonalnych deficytów, zrozumienie swoich zranień i wybaczenie". W świecie o odwróconych biegunach dobra i zła ta pomoc to tortura.

Sekskomunistów z „Wyborczej" zaniepokoił mój niedawny „sieciowy" felieton o świecie przenicowanym. Zauważam ten detal, ponieważ autor w dwóch bezpłatnych akapitach skomplementował mnie, nazywając felietonistą wyklętym, nie przekręcił nazwiska i przyznał, że używam barwnego języka. Najbardziej zaś uwierał go finansowy konkret, o który zapytałem rządzących: jakie pieniądze przeznaczyli na utrwalanie tożsamości narodowej w najmłodszym pokoleniu Polaków, ile think tanków zostało stworzonych, ile powstało szkół wyższych, w których znaleźliby miejsce naukowcy prześladowani przez lewicowych rektorów?

Po zwycięstwie totalnych redaktorzy „GW" będą stali na czele trójek klasowych pilnujących, by we wszystkich polskich przedszkolach czterolatki nauczano masturbacji. Oni wiedzą, że ideologie ideologiami, ale liczą się pieniądze. Globalna socjomanipulacja, przewracanie porządku naturalnego, kosztuje.

Na początku 2019 r., mówiąc o kanadyjskim więźniu sumienia skazanym przez sąd w odwróconym świecie totalitarnej Kanady na kolejny, już szósty rok więzienia, zapytałem słuchaczy mojej „Wojny cywilizacji" w PR24, za ile lat pójdę siedzieć za poglądy. Było to pytanie retoryczne. Po dwóch latach retoryczne być przestało.

eprasa.pl d4f7030c45

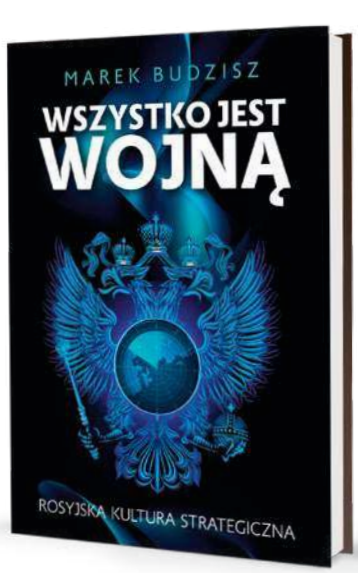
WOJNA CYWILIZACJI

Warte Polska. 123 lata rusyfikacji i germanizacji, potem, po 20-letniej przerwie, 50 lat okupacji i w końcu ćwierć wieku kolonizacji. 250 lat, 12 pokoleń pod obcym butem. Niewolnicze dziedzictwo mentalne. Nic zatem dziwnego, że do dziś nie mamy ośrodka myśli politycznej, który może i chce tworzyć narodową narrację strategiczną i planować polską politykę na dziesięciolecia, nie mówiąc o stuleciu. Książka Marka Budzisza ***„Wszystko jest wojną. Rosyjska kultura strategiczna”*** pokazuje rzeczywistość całkowicie odmienną. Czym jest „kultura strategiczna”? Najkrócej mówiąc, są to kulturowo uwarunkowane wzorce i schematy rozumowania wpływające na sposób reagowania państwa na zagrożenia. Pojęcie pojawiło się pod koniec lat 70., kiedy amerykańskie ośrodki decyzyjne się zorientowały, że sposoby reagowania władz ZSRR i USA na możliwość rozpętania konfliktu nuklearnego są skrajnie różne. Logika elit kremlowskich jest bowiem skrajnie odmienna od amerykańskiej ze względu na kontekst historyczny, kulturowy, społeczny i instytucjonalny.

Rosyjska polityka jest zawsze, co do swej istoty, agresywna. Wrogiem jest każdy, kto stoi Rosji na „drodze do wielkości”. Ponieważ według Rosjan silny może więcej, to stosunek Kremla do sąsiadów oddaje rosyjski bon mot: „Kurica nie ptica, Polsza nie zagranica”. I zgodnie z tą logiką Rosja nie chce Donbasu, chce całej Ukrainy. Większość polityków na świecie tego po prostu zwyczajnie nie rozumie.

Autor analizuje źródła, przejawy i charakter rosyjskiej kultury strategicznej. Próbuje odpowiedzieć na pytanie, jaki jest „wielki plan” Federacji Rosyjskiej na XXI w. Czy Rosja ma w obecnym układzie sił na świecie inną alternatywę niż polityczne zbliżenie z Chinami? Książka zawiera tak potężną dawkę informacji i refleksji, że w tej notce nawet nie dotknąłem istoty wartości tych studiów.

Marek Budzisz kończy swój zbiór szkiców na temat kultury strategicznej Federacji Rosyjskiej następującą konstatacją: po upadku w 1945 r. „pruskiego ducha” w Niemczech, Rosja – elita i społeczeństwo rosyjskie – jest ostatnim państwem na świecie zdominowanym przez myślenie wojskowe.



Uznanie przez Kreml wyższości suwerenności państw nad prawami człowieka różni Rosję od Zachodu. Rosja jest inną cywilizacją niż nasza, łacińska, atlantycka. A w światowym koncercie cywilizacji najskuteczniejsza dziś zdaje się Chińska Republika Ludowa. Chiny, gdy w 2004 r. otworzyły pierwsze centrum Konfucjusza, planowały doprowadzenie do sytuacji, w której przynajmniej 100 mln ludzi na świecie o niechińskich korzeniach będzie w stanie posługiwać się ich językiem. W takich działaniach chińskie elity widzą główną broń w przeciwdziałaniu globalnej hegemonii amerykańskiej popkultury. My nie jesteśmy ani nie będziemy mocarstwem, ale bez stworzenia tego, co w Rosji określa się mianem „idei narodowej”, bez „wielkiego polskiego planu”, bez własnej narodowej narracji historycznej, skazujemy się na podległość.



Zobaczymy Powstaje dokument o jednej z najbardziej rozpoznawalnych i utalentowanych piosenkarek XXI w., ***Amy Winehouse***. Historia artystki zostanie opowiedziana z punktu widzenia jej matki. Matka choruje na stwardnienie rozsiane i dlatego chce, póki jeszcze pamięta córkę, opisać w filmie swoje wspomnienia z nią związane. Amy była alkoholiczką i narkomanką. Zapiła się na śmierć w 27. roku życia. Opowieść matki na pewno wydobędzie na światło dzienne inny rys wizerunku artystki. Dokument zostanie wyprodukowany przez BBC specjalnie na 10. rocznicę śmierci piosenkarki, która przypada w tym roku.



Zobaczymy Na 28 kwietnia zapowiadana jest przez platformę Netflix polska komedia, co już samo w sobie brzmi groźnie. Chodzi o ośmioodcinkowy serial ***„Sexify”***. Opowiadał będzie o ambitnej studentce informatyki, która do prestiżowego konkursu nowych technologii zgłasza projekt innowacyjnej aplikacji pomagającej zaspokoić ciekawość i potrzeby seksualne jej rówieśniczek. Oprócz młodych aktorek w serialu zagrać mają Małgorzata Foremniak, Cezary Pazura i Zbigniew Zamachowski. Jeśli zaufać treści zwiastuna będzie dużo seksu i masturbacji. Nieśmiało jednak zauważę drogie panie artystki, że algorytm na kobiecy orgazm już dawno został wymyślony.

Robert Tekieli, *Polskie Radio*

Fot. Featureflash Photo Agency/Shutterstock, Krzysztof Wiktor, materiały prasowe

eprasa.pl d4f7030c45

Adamski





Metaliczna cisza

Bardzo żałuję, że tego filmu nie obejrzałem w kinie. Można jednak w domu stworzyć sobie namiastkę tego, jak „Sound of Metal" powinien wybrzmieć w domowym pandemicznym kinie. Załóżcie jak najlepsze słuchawki, odrzućcie daleko telefon. Ten film nie tylko się ogląda. Jego też się słucha.

„Sound of Metal" dostał sześć nominacji do Oscara (mam nadzieję, że nie tylko dźwięk zostanie nagrodzony), w tym dla najlepszego aktora Riza Ahmeda. To pierwsza w historii nominacja do Oscara w tej kategorii dla aktora o korzeniach bliskowschodnich. Ahmed wcześniej zagrał świetną rolę w serialu „Długa noc", pojawił się też w „Gwiezdnych wojnach. Łotr 1". Tutaj pokazuje w pełni swój aktorski potencjał. Aktor wciela się w Rubena, perkusistę, który wraz ze swoją dziewczyną i wokalistką Lu (Olivia Cooke) rusza w trasę koncertową. Grają ciężką heavymetalową muzykę. Zdobywają kolejnych fanów i marzą o wydaniu debiutanckiej płyty. Ruben z dnia na dzień zaczyna jednak tracić słuch. Raptownie. Diagnoza jest przerażająca: niemal całkowita utrata słuchu to kwestia tygodni. Ratunek? Bardzo droga operacja albo pogodzenie się z losem. Jak muzyk dopiero wchodzący na scenę może zaakceptować taki scenariusz? Skąd wziąć pieniądze, skoro cały jego majątek mieści się w kamperze, którym nie tylko przemierza z Lu Amerykę, lecz również w nim mieszka?

Reżyserem „Sound of Metal" jest Darius Marder, ale w produkcji palce maczał (współscenarzysta i producent) Derek Cianfrance. Panowie w 2012 r. razem napisali „Drugie oblicze", sam Cianfrance jest reżyserem „Blue Valentine". Te dwa filmy opowiadały o zwykłych ludziach borykających się z codziennymi problemami. Były to opowieści o wykluczeniu, zawiedzionych marzeniach i niezrealizowanych ambicjach. „Sound of Metal" nie jest tylko filmem o chorobie i utraconych nadziejach. Jest to też film o uzależnieniu. Ruben jest byłym heroinistą, który wierzy, że nałóg ma za sobą. Poświęcił cztery lata życia, by z nim zerwać. Jak nie wrócić do używek, gdy świat tak mocno mu się zawala?

Marder idzie znacznie dalej. Mógłby nakręcić prosty melodramat o chorobie czy utracie marzeń. „Sound of Metal" nie ma natomiast nic z taniego sentymentalizmu czy szantażu emocjonalnego. Ruben spotyka na swojej drodze Joego (Paul Raci), który prowadzi mały rodzinny ośrodek dla głuchych. Sam jest weteranem z Wietnamu, gdzie stracił słuch. Jest też głęboko wierzącym chrześcijaninem, co ułatwia mu pogodzenie się z ciężkim losem. Wie, że utrata zmysłu nie jest końcem świata. Czy Ruben to zrozumie? A może poza dawnym uzależnieniem od narkotyków jest w nim inne głębokie uzależnienie? Uzależnienie od bycia zdrowym. Uzależnienie od bycia doskonałym. Ruben jest gotów wyprzedać wszystko, co ma, by ratować słuch operacyjnie. A co jak cisza czasami jest lepsza?

Wielkość „Sound of Metal" polega na niuansach. Rola Ahmeda jest subtelna. Jego ból, przerażenie, nadzieja czy zwątpienie zamykają się w spojrzeniu. Jego poczucie utraty, miłość do Lou, niepewność jutra są wygrane na przyciszonych nutach, mimo że Ahmed jest chodzącym gejzerem emocji. Głośny metal zderza się z metalicznym zniekształceniem dźwięku, przeszywająca cisza pokrywa się z wybijanymi rękoma rytmami, które ku zaskoczeniu Rubena trafiają do głuchego dziecka. Ruben jest zaś obserwatorem uczącym się nowego życia. Język migowy, dzieci potrzebujące jego pomocy, akceptacja przeznaczenia. „Nie jestem człowiekiem wierzącym" – mówi Joemu. Nieważne. On otoczy go ojcowską miłością, o ile Ruben pogodzi się z losem. Muzyka zawsze w końcu milknie. Pytanie, jak wykorzystamy ciszę. O tym jest ten mały wielki film.

„SOUND OF METAL" DOSTĘPNY W SERWISACH VOD

eprasa.pl d4f7030c45

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

O czym jest to opowieść?

Pierwsze recenzje filmu „Prime Time" były wyłącznie pozytywne, nawet entuzjastyczne. Debiut reżyserski Jakuba Piątka był jedynym polskim filmem na festiwalu Sundance, czyli najważniejszym festiwalu filmów niezależnych, który do życia powołał Robert Redford. Na dodatek pierwszą główną rolę od czasu nominowanego do Oscara „Bożego Ciała" zagrał tutaj Bartosz Bielenia. Aktor charyzmatyczny i umiejący się wcielać w tajemnicze postacie. Tu gra Sebastiana, który w 1999 r. wdziera się do budynku telewizji i bierze zakładników. Koniec lat 90., czyli pierwszej postkomunistycznej polskiej dekady, rodząca się nowa jakość telewizji opartej na zbliżającej się tabloidowości z reality show? Wymarzony temat na film. Szkoda, że reżyserowi tylko połowicznie udaje się go wygrać.

„Prime Time" jest filmem rozdartym i pękniętym. Bartosz Bielenia (ten chłopak naprawdę ma urodę i magnetyzm młodego Christophera Walkena!) momentami tworzy bardzo przejmującą kreację zagubionego i zahukanego młodego człowieka, który doszedł do ściany. Problem w tym, że ja nie dowiaduję się, dlaczego z impetem uderzył w ścianę. Dlaczego w akcie desperacji postanowił wziąć zakładników w telewizji w sylwestrowy wieczór? Dlaczego zdecydował się rozwalić swoje życie? Co chciał osiągnąć? Jaki miał cel? Nie muszę mieć intencji bohatera podanych na tacy. Niemniej jednak chciałbym choćby muśnięcia jego motywacji, by poczuć w stosunku do niego cokolwiek głębszego. Sama sugestia homoseksualizmu i odrzucenia przez ojca to za mało. Pozostałem do końca obojętny na los porywacza.

Podobnie jest z postacią dziennikarki graną przez Magdalenę Popławską. To kolejna dobra kreacja tej świetnej aktorki. Jej postać ewoluuje niestety tylko do pewnego momentu i nagle gaśnie. Potencjał na wielką kreację został zmarnowany. Nie z winy Popławskiej, wyciskającej z początkowo aroganckiej prezenterki wszystko, co można. Najciekawiej rozwija się przedstawiciel prekariatu – ochroniarz (Andrzej Kłak). Z ofiary staje się w pewnym stopniu kolaborantem. Dlaczego? Ma dosyć protekcjonalnego tonu dziennikarki? Jest zmęczony statusem społecznym? Za mało dostajemy poszlak, by wejść w jego buty. On również jest ostatecznie tylko pionkiem, choć to jego finałowe spojrzenie najmocniej mnie poruszyło.



Internet

Wszystkie te role (plus dobrze zagrani, ale też nie wygrani do końca gliniarze) nie muszą mieć w sobie kropki nad i. Łopatologia mnie w kinie drażni. Piątek wiele nam obiecuje w rozgrywce tercetu (porywacz i zakładnicy), ale zatrzymuje się w pół kroku. Gdy odsłania karty, natychmiast wsuwa je do rękawa. Gdy film skręca w stronę kina społecznego, rozmywa się niczym rozregulowany fokus w kamerze. Gdy spodziewamy się thrillera, powietrze z balona zostaje bezczelnie spuszczone. Nie jest to wodzenie za nos. A jeżeli w założeniu miało być, to nie do końca wychodzi.

Widać tutaj wpływy „Pieskiego popołudnia" Sidneya Lumeta. Też mamy zwykłego, dociśniętego do ściany frustrata. Też mamy wątek homoseksualny. Jest rozdygotane społeczeństwo i napięcia klasowe. Jest u Piątka też Costa-Gavras i „Mad City" z wątkiem pożerających wszystko stabloidyzowanych mediów. To film też z lat 90., choć nie podejmuje tematu zbliżającego się milenium i apokaliptycznych emocji. Najlepiej w filmie wypada klimat końca tysiąclecia. Napuchnięty Kwaśniewski w orędziu noworocznym, „blokersi" marzący o wyjeździe na saksy do Niemczech. Mieszanka przaśności „najntisów" z nowym otwarciem XXI w. i wielka niewiadoma jutra. Widzimy to wszystko na monitorach w telewizji. Szkoda, że nie odbija się to w emocjach bohaterów.

Ostatecznie nie wiem więc, czym jest ten film. Dramatem psychologicznym? Opisem specyficznej apokaliptycznej paranoi przełomu wieków? Krytyką mediów? Wszystkim po trochu, ale przez brak temperatury i pomysłu na rozwój postaci jednocześnie nic z tych tematów nie wybrzmiewa. Zamiast tego reżyser prowadzi mnie do rozczarowującego i trochę banalnego w wymowie finału. Ma jednak Piątek przed sobą przyszłość. Dobrze się czuje w gatunkowym kinie. Potrafi prowadzić aktorów i budować napięcie. Tym razem nie miał dobrego scenariusza. „Prime Time" może się podobać momentami. Warto go obejrzeć dla roli Bieleni. To jednak za mało, by uznać go za sukces.

„PRIME TIME" DOSTĘPNY NA NETFLIXIE

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl d4f7030c45



Mamy wolę, determinację i odwagę

O cyfrowych narzędziach w działaniach nadzorcy rynku, ujemnym oprocentowaniu depozytów i wsparciu przedsiębiorców w czasie pandemii z *Tomaszem Chróstnym*, prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, rozmawia Bartosz Życiński

Sąd wstrzymał pańską decyzję zezwalającą na zakup przez Orlen gazet należących do firmy Polska Press. Czy taki ruch można w ogóle w jakiś sposób wytłumaczyć?

Tomasz Chróstny: Wydanie takiego środka tymczasowego to działanie niezwykle dotkliwe przede wszystkim dla przedsiębiorców uczestniczących w koncentracji. W naszej ocenie nie było to zasadne, wątpliwości wynikają również z braku przeprowadzenia choćby pobieżnej analizy materiałów zgromadzonych w sprawie, zbadania jakości zarzutów podnoszonych przez Rzecznika Praw Obywatelskich. W tym przypadku sąd nie zweryfikował, nawet pobieżnie, dowodów, nie zapoznał się z zarzutami RPO ani ze stanowiskiem prezesa UOKiK. Nie zgadzamy się z tym. Trudno wskazać powody, dla których postąpiono w ten sposób.

Nie oszukujmy się, chodziło o politykę...

Naszą rolę jasno określa prawo antymonopolowe – patrzymy na transakcje z punktu widzenia wpływu na konkurencję na rynku. W tym wypadku wydana przez konkretnego prezesa UOKiK decyzja dotyczyła konkretnego przedsiębiorcy, a zakwestionował ją konkretny Rzecznik Praw Obywatelskich. Ale to działanie ma charakter systemowy – za pięć lat ten mechanizm może być wykorzystany w całkiem innych warunkach. W ciągu tych pięciu lat prezes UOKiK wyda około 1,5 tys. decyzji dotyczących kontroli koncentracji: zgód, decyzji warunkowych lub nie zgodzi się na przeprowadzenie transakcji. To element kształtowania gospodarki, ważny dla przedsiębiorców, pracowników i inwestorów. Posługiwanie się tak rygorystycznymi środkami, jakie w przypadku skargi RPO zastosował bez analizy materiału sąd, zaburza ten proces i wprowadza poważne ryzyko dla przedsiębiorców. Myślę, że jeśli spotka to zagranicznego inwestora, nie będzie on chciał czekać i po prostu zrezygnuje z inwestycji. Powtórzę więc: mamy do czynienia z niebezpiecznym precedensem, będącym zagrożeniem systemowym.

Co dalej?

Nie zgadzamy się z wydanym przez sąd postanowieniem i podejmiemy działa-

Fot. Agnieszka Murak/mat. prasowe

eprasa.pl d4f7030c45

nia, aby je wzruszyć. Skierowaliśmy również kilka dni temu do sądu wniosek o przyspieszenie rozpatrywania odwołania RPO od decyzji prezesa UOKiK.

Pomówmy o innym precedensie. Banki sugerują, że będą nakładać na swoich klientów opłaty za to, że ci trzymają u nich pieniądze na lokatach. Czy dobrze rozumiem, że Polacy mają być karani za oszczędzanie?

W obecnej sytuacji, gdy stopy kredytowe są nieujemne, nie ma żadnych podstaw – ani ekonomicznych, ani prawnych – do tego, żeby wprowadzać ujemne oprocentowanie depozytów. Bank, który to zrobi, postąpi bardzo nieodpowiedzialnie. Pamiętajmy, że pieniądze Polaków nie są przypięte kajdankami do konta w banku. W przypadku gdy wprowadzone zostanie ujemne oprocentowanie depozytów, konsumenci wycofają swoje pieniądze, co oczywiście nie pozostanie neutralne dla sektora bankowego. Gdzie trafią te środki? Ludzie przeniosą je choćby na rynek nieruchomości, powodując dalsze wzrosty cen mieszkań, albo skuszą się na niebezpieczne inwestycje alternatywne, narażając wieloletnie oszczędności na ryzyko kradzieży czy innych nadużyć, którymi zajmują się potem organy ścigania. Zakres konsekwencji decyzji banku będzie więc bardzo szeroki, zarówno dla gospodarstw domowych, jak i gospodarki jako całości. Straty wizerunkowe sektora bankowego będą z pewnością niezwykle poważne, o czym – zdaje się – część prezesów zapomina.

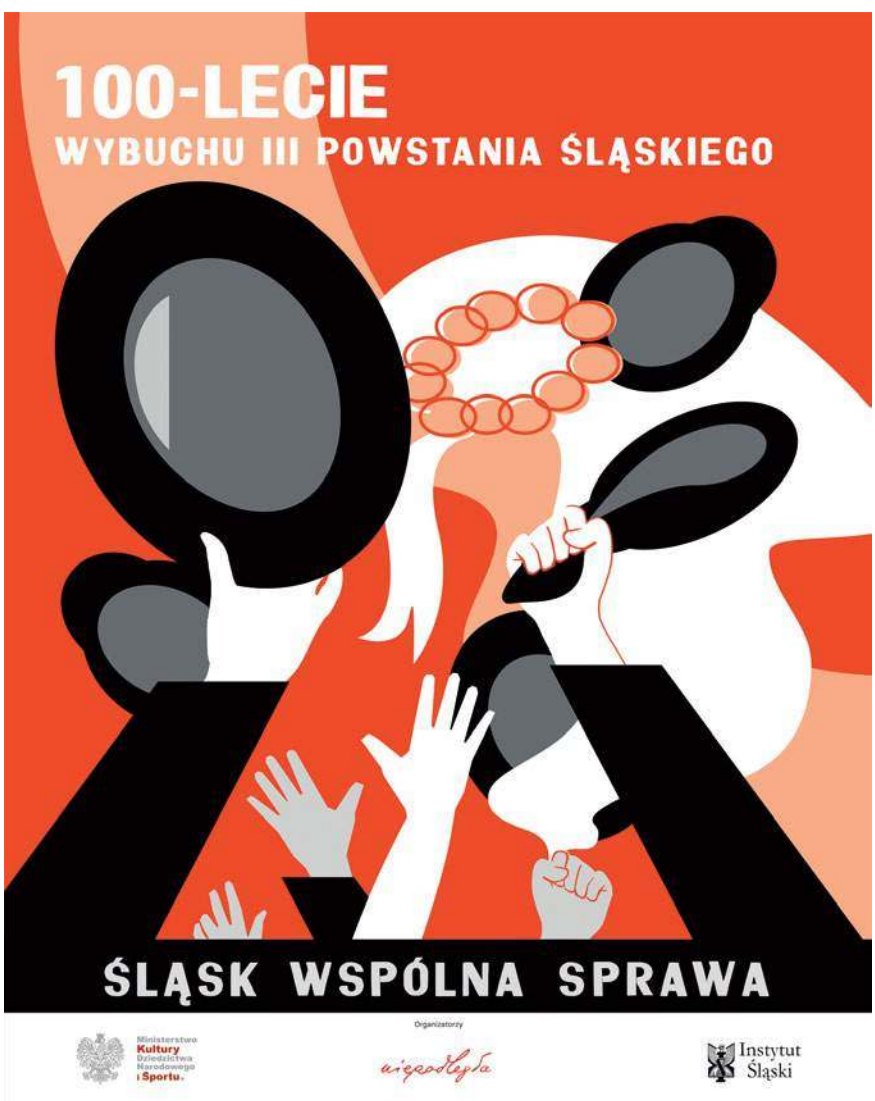
Jakie działania podjęli państwo w tej sprawie?

Wskazaliśmy, że tego typu działania spotkają się z naszą stanowczą odpowiedzią – mamy do tego odpowiednie narzędzia. Zażądaliśmy wyjaśnień w tej sprawie, aby określić które z banków rozważają wprowadzenie ujemnego oprocentowania depozytów. Banki są instytucjami zaufania publicznego, apelujemy, by zachowywały się przyzwoicie i odpowiedzialnie. Wprowadzenie ujemnego oprocentowania depozytów w sytuacji, gdy stopy procentowe są nieujemne, a banki, udzielając kredytów w oparciu o te depozyty, generują swoje zyski, godziłoby wprost w zasady współżycia społecznego.

Pandemia to czas, kiedy nasze życie stanęło na głowie. Zmieniamy nawyki, zmieniają się modele biznesowe firm, zmieniają się metody oszustów. Jak UOKiK radzi sobie z tą nową sytuacją?

Chcemy jeszcze mocniej występować w relacjach między przedsiębiorcami a konsumentami po to, by dbać o ich transparentność i uczciwość. W czasie pandemii mamy więcej pracy i mam na myśli zarówno UOKiK, jak i Inspekcję Handlową. Realizujemy trudne i ważne w obecnych okolicznościach projekty, takie jak przeciwdziałanie zatorom płatniczym czy ochrona szczególnych inwestycji, a więc dbanie o to, aby strategiczne dla Polski przedsiębiorstwa nie były wrogo przejmowane przez kapitał spoza Unii Europejskiej. Zakres naszych działań jest szeroki, ogromna jest też odpowiedzialność. To, z jakim zaangażowaniem, troską i dokładnością wykonujemy te obowiązki,

REKLAMA



52/0421/F

eprasa.pl d4f7030c45

ma przecież realny wpływ na gospodarkę. Pracujemy ciężko, bo chcemy, żeby zmieniała się ona na lepsze.

Kryzys pandemiczny nie zatrzymał zmian i inwestycji. Do Polski wszedł oficjalnie Amazon, jedna z firm „bandy czterech". Potężna, ale i kontrowersyjna ze względu na wiele swoich działań. To dla nas dobra wiadomość? Średni i mali przedsiębiorcy mają spore obawy.

Czy to dobra, czy zła wiadomość, będzie mógł ocenić każdy konsument, korzystając z własnych doświadczeń i opinii, które do niego napływają z rynku. Naszą rolą jest, aby każdy przedsiębiorca działający na rynku zachowywał się uczciwie.

Czyli jak?

Nie wykorzystując względem innych przedsiębiorców w sposób niedozwolony swojej siły rynkowej, choćby poprzez praktyki naruszające zbiorowe interesy konsumentów. Obserwujemy rynek, aby w przypadku niedozwolonych praktyk móc jak najszybciej zareagować. Dotyczy to całego rynku, również przedsiębiorców takich jak Amazon.

Jednak w przypadku Amazona mamy już do czynienia z bardzo poważnymi zarzutami. Dotyczą one m.in. podwójnej roli tej firmy – z jednej strony zarządza platformą sprzedażową, z drugiej wykorzystuje tę platformę do sprzedaży własnych produktów. W państwach UE czy Stanach Zjednoczonych prowadzone są duże postępowania antymonopolowe...

Bardzo uważnie zbieramy i analizujemy wszelkie sygnały związane z rozwojem e-commerce. Dostrzegamy nowe zagrożenia dla przedsiębiorców i konsumentów, dlatego przebudowujemy się jako urząd, aby sprostać tym wyzwaniom. Prowadzimy przykładowo projekt wykorzystujący uczenie maszynowe do wykrywania klauzul niedozwolonych w umowach i regulaminach przedsiębiorców. Chcemy podobne narzędzia stosować także przy identyfikacji zmów przetargowych. Inną inicjatywą jest stworzenie we współpracy z jedną z uczelni e-labu dla potrzeb UOKiK. Wszystko po to, byśmy byli w stanie jeszcze sprawniej identyfikować praktyki uderzające w konsumentów i uczciwych przedsiębiorców działających w obszarze e-commerce. Szukamy rozwiązań, które umożliwią nam wykrywanie nadużyć za rok, za pięć lat i dalej.

> Największą sztuką i wyzwaniem jest zbudowanie umiejętności sprawnej identyfikacji nieuczciwych praktyk w świecie niezwykle złożonych i skomplikowanych algorytmów. Jeśli tylko będziemy w stanie to robić, a jestem przekonany, że tak, to pociągniemy cyfrowe korporacje do odpowiedzialności i zmusimy je do zmiany praktyk

A co z rozwiązaniami prawnymi? Czy one nadążają za tak dynamicznie zmieniającą się rzeczywistością rynkową?

Mamy świadomość tego, że urzędowi potrzebne są dodatkowe narzędzia. Implementujemy obecnie zwiększające nasze kompetencje w świecie cyfrowym rozporządzenie CPC, umożliwiające m.in. posługiwanie się tożsamością utajnioną w e-commerce. W ramach regulacji unijnych pracujemy nad nowymi rozwiązaniami. Niezwykle ważnymi aktami prawnymi są Digital Services Act i Digital Market Act, w tym konstrukcja, która ma zapewnić nadzór nad Big Tech. KE próbuje pozostawić dla siebie wyłączną kompetencję do ingerowania w praktyki takich podmiotów. Niezmiernie ważne jest, aby także krajowi regulatorzy mogli z własnej inicjatywy podejmować działania identyfikujące i eliminujące niedozwolone praktyki. Najważniejsze są zatem odpowiednie mechanizmy prawne, narzędzia i zasoby.

Aby stawić czoła Big Tech, trzeba jeszcze woli i odwagi. Wedle niektórych jest to już praktycznie niemożliwe, bo firmy takie jak Facebook, Google czy Amazon są znacznie potężniejsze niż państwa narodowe, choćby takie jak Polska. Nie obawia się pan tej nieuniknionej przecież konfrontacji?

Nie obawiam się stawić czoła największym firmom, o czym świadczą choćby postępowania i decyzje z ostatnich miesięcy. Prowadziliśmy je wobec podmiotów, które mają praktycznie nielimitowane zasoby, zupełnie nieproporcjonalne w stosunku do tego, czym dysponuje jakakolwiek instytucja publiczna. A więc wola, determinacja czy odwaga nie są tu problemem – mamy ich wystarczająco dużo.

Co nim w takim razie jest?

To, w czym Big Tech mają obecnie przewagę, jest dostęp do danych, możliwość ich analizy i wykorzystania. Nieuczciwe praktyki rynkowe są i będą realizowane na poziomie złożonych algorytmów, często na serwerach znajdujących się poza UE. Największą sztuką i wyzwaniem jest zatem zbudowanie umiejętności sprawnej identyfikacji nieuczciwych praktyk w świecie niezwykle złożonych i skomplikowanych algorytmów. Jeśli tylko będziemy w stanie to robić, a jestem przekonany, że tak, to pociągniemy cyfrowe korporacje do odpowiedzialności i zmusimy je do zmiany praktyk. Nie obawiam się stawiać czoła największym, by bronić polskich konsumentów i uczciwych przedsiębiorców.

eprasa.pl d4f7030c45

GPW, czyli historia sukcesu

Kiedy skończył się w Polsce komunizm? 4 czerwca 1989 r., kiedy Polacy wybrali Sejm kontraktowy? Może jednak trochę później, 16 kwietnia 1991 r., kiedy na giełdzie odbyła się pierwsza sesja? 30 lat temu czas pędził jak oszalały, momentów przełomowych było bez liku, ale otwarcie giełdy w dawnym gmachu KC PZPR przekroczyło nawet te mocno wyśrubowane wówczas normy wyjątkowości. Giełda otworzyła przed Polakami nieznane do tej pory bramy do inwestycji, bogactwa i gry o wielkie pieniądze w amerykańskim stylu

Na początku wcale nie było pewne, że pomysł z giełdą się powiedzie. 12 kwietnia 1991 r. ministrowie przekształceń własnościowych i finansów podpisali akt założycielski spółki akcyjnej Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie SA, 16 kwietnia odbyła się pierwsza sesja, podczas której notowanych było pięć spółek, obrót wyniósł 1990 zł, a zleceń było... 112. Maklerzy pracowali na pożyczonych komputerach, dzwon przyjechał z Francji, podłoga na parkiecie kleiła się od świeżo położonego lakieru... Giełda była niezwykłym, barwnym spektaklem odgrywanym na biednej, postkomunistycznej pustyni.

Szybko się okazało, że trafiła w potrzeby gospodarki i oczekiwania inwestorów. W maju 1995 r. liczba rachunków inwestycyjnych przekroczyła milion. W czerwcu 1999 r. kapitalizacja spółek notowanych na GPW przekroczyła 100 mld zł. Rok później giełda przeniosła się z siedziby KC PZPR do nowego budynku przy ul. Książęcej. W sierpniu 2007 r. GPW otworzyła rynek alternatywny – NewConnect, a we wrześniu 2009 r. – instrumentów dłużnych Catalyst.

Dzisiaj na Głównym Rynku notowane są akcje 430 firm (w tym 50 zagranicznych), a na parkiecie NewConnect – 376 (w tym 4 zagraniczne). Średni obrót na sesji wynosi ok. 1,2 mld zł. Kapitalizacja spółek notowanych w Warszawie sięga 1,1 bln zł. GPW jest liderem wśród giełd Europy Środkowo-Wschodniej: jej udział w obrocie akcjami w regionie wynosi 81 proc., przewodniczy inicjatywie Giełd Trójmorza. W 2020 r. warszawska giełda zajęła pierwsze miejsce w Europie pod względem procentowego wzrostu obrotów akcjami i trzecie miejsce pod kątem wartości ofert pierwotnych. Pod koniec 2020 r. GPW została światowym liderem pod względem liczby notowanych spółek z sektora gier (gamedev). Polski rynek kapitałowy należy dziś do grona 25 rynków rozwiniętych, do których zakwalifikowały go agencje FTSE/Russell i STOXX.



– Po 30 latach Polska zmieniła się nie do poznania. GPW i wszyscy, którzy starali się o to, aby nasz rynek był dobrze funkcjonujący, bezpieczny i uczciwy, mają ogromny wkład w budowanie polskiej gospodarki i za to dziś bardzo dziękuję – mówił Andrzej Duda, prezydent RP, podczas obchodów 30-lecia GPW 16 kwietnia 2021 r. Słów uznania giełdzie i osobom, które ją tworzyły i nadal tworzą, nie szczędzili wicepremierzy Jacek Sasin i Jarosław Gowin. – GPW jest centralnym punktem na gospodarczej mapie Polski, podporą polityki rządu. Doskonale wpisuje się w ekosystem wsparcia biznesu – mówił Jacek Sasin do uczestników jubileuszowej konferencji. – Obecnie wsparcie polityczne jest konieczne, aby polski rynek kapitałowy zaczął grać w światowej ekstraklasie – powiedział Jarosław Gowin.

Marek Dietl, prezes GPW, mówił, że rozwój naszego parkietu odzwierciedla różne etapy ewolucji polskiej gospodarki. – Giełdy przeszły drogę od miejsc obrotu akcjami do spółek technologicznych wchodzących w różne obszary rynków finansowych z wyrafinowanymi usługami. Naszym celem jest odnaleźć się w tych megatrendach i stać się hubem technologicznym w regionie Europy Środkowo-Wschodniej.

W trakcie uroczystości odbyło się pięć paneli dyskusyjnych z udziałem osób związanych z rozwojem polskiego rynku kapitałowego. Cały dzień wystąpień i dyskusji oraz sesję giełdową zamknęło uderzenie w dzwon pierwszego i obecnego prezesa GPW – Wiesława Rozłuckiego oraz Marka Dietla. Uroczyste obchody 30-lecia GPW będą się odbywały przez cały rok i zostały objęte patronatem honorowym przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę.

SK

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 49/0421/F

eprasa.pl d4f7030c45



Bujanie w obłokach to jednak... konkret

Największy polski bank systematycznie przekształca się w PKO Bank Przyszłości – instytucję technologiczną z licencją bankową. Proces ten trwa od lat. PKO Bank Polski, kierowany od ponad dekady przez prezesa Zbigniewa Jagiełłę, może się pochwalić m.in. najlepszą aplikacją mobilną IKO oraz wieloma innymi udogodnieniami dla coraz szerszej grupy klientów wybierających nowoczesne ścieżki korzystania z usług bankowych. 14 kwietnia 2021 r. uczyniono kolejny milowy krok w cyfrowej historii PKO Banku Polskiego, a także innych polskich przedsiębiorstw. Było nim uruchomienie regionu Google Cloud Warszawa

Region Google Cloud Warszawa to pierwsza w Europie Środkowo-Wschodniej infrastruktura obliczeniowa globalnego dostawcy chmury publicznej. Powstała w wyniku partnerstwa strategicznego Google i Chmury Krajowej. Półtora roku od ogłoszenia tego porozumienia każda polska firma i instytucja może skorzystać z najnowszych światowych rozwiązań chmurowych dostępnych w regionie Google Cloud zlokalizowanym w Polsce.

Kluczowym dniem dla realizacji tego projektu był 30 października 2018 r.

– Tego dnia podpisaliśmy z Polskim Funduszem Rozwoju porozumienie w sprawie powołania spółki technologicznej, Operatora Chmury Krajowej. Nowemu podmiotowi powierzyliśmy zadanie utworzenia platformy technologicznej i prawnej, oferującej usługi związane z przechowywaniem i zdalnym przetwarzaniem danych. Spółka miała też pomagać korzystającym z jej usług firmom i instytucjom w procesie transformacji ich architektury IT oraz podnoszeniu poziomu cyberbezpieczeństwa – wspomina prezes Jagiełło.

Operator Chmury Krajowej postanowił natomiast skorzystać z know-how największych globalnych graczy i szybko zawarł strategiczne partnerstwo z Google i Microsoftem.

eprasa.pl d4f7030c45

Dzięki tym partnerstwom Operator Chmury Krajowej w pakiecie ze swoimi usługami, w jednym miejscu i na podstawie polskiego prawa może oferować polskim firmom także najlepsze światowe usługi dostarczane przez Google Cloud i Microsoft. Na bazie partnerstwa strategicznego z Google powstał właśnie region usług chmurowych Google Cloud Warszawa, dzięki czemu dane polskich przedsiębiorców będą mogły być przetwarzane w Polsce, a w rozwój usług Google Cloud zaangażowani zostaną polscy eksperci w zakresie IT.

– To kolejny milowy krok w cyfrowej historii Polski. Dzięki rozwiązaniom chmurowym rodzime przedsiębiorstwa zwinnie wprowadzają innowacje, dostosowując produkty i usługi do szybko zmieniających się oczekiwań rynku. Chmura Krajowa jest dziś najbardziej wyspecjalizowanym dostawcą rozwiązań chmury obliczeniowej w Polsce. Jej celem od samego początku jest przyspieszenie cyfrowej transformacji polskich przedsiębiorstw oraz instytucji publicznych. Zawierając i wcielając w życie takie partnerstwa jak umowa z Google, jesteśmy coraz bliżej tego celu – mówi prezes Jagiełło.

Warszawski region Google Cloud jest 25. takim ośrodkiem na świecie i jedynym, jaki firma otworzy w tym roku w Europie.

– Chmura to technologia, zbiór komponentów, z których trzeba umieć budować rozwiązania biznesowe. Jesteśmy po to, by wspierać firmy i instytucje publiczne na ich drodze do chmury, bo to złożony proces i wymaga systemowego podejścia. Mamy zdywersyfikowany portfel usług chmurowych, dostępnych w formule multicloud. Zapewniamy także doradztwo: ułatwiamy proces transformacji, pomagając efektywnie budować wartości biznesowe z wykorzystaniem rozwiązań chmurowych. Chmura Krajowa jest dziś dojrzałą firmą z ponad 150-osobowym zespołem najbardziej doświadczonych ekspertów chmurowych w Polsce. Wspieramy klientów na każdym etapie transformacji, od zbudowania planu po jego skuteczną implementację – mówi Michał Potoczek, prezes Chmury Krajowej.

> „Polskie firmy zyskały lepszy dostęp do bezpiecznych i zaawansowanych narzędzi IT, potrzebnych im do dalszego rozwoju technologicznego. Tym samym zwiększyły swoje szanse na awans do ligi światowej, na czym zależy nam wszystkim” – Zbigniew Jagiełło, prezes PKO Banku Polskiego, udziałowca i inicjatora powstania Chmury Krajowej

Co w praktyce oznacza uruchomienie regionu Google Cloud Warszawa? Likwidację barier, które jeszcze do niedawna powstrzymywały wiele przedsiębiorstw i instytucji przed korzystaniem z rozwiązań chmurowych. Region to bardziej wydajna i elastyczna infrastruktura IT zarządzana i utrzymywana przez Google, dostępna w modelu usługowym. To minimalne opóźnienia w przesyle danych. To także możliwość korzystania z zaawansowanej analityki danych w czasie rzeczywistym, szybszy zapis danych w aplikacjach i szybsze tworzenie kopii zapasowych.

– Polskie firmy z każdej branży, a także firmy w sąsiednich krajach Europy Środkowo-Wschodniej mają od teraz dostęp do pełnej mocy obliczeniowej zapewnianej przez naszą globalną sieć. Jesteśmy dumni, że w czasie pandemii mogliśmy współpracować z firmami i instytucjami rządowymi, aby pomóc im przystosować się do tej nowej rzeczywistości dzięki naszej chmurze. W Polsce z dumą wspieramy firmy w każdej branży, od handlu i bankowości, po produkcję i sektor publiczny – mówi Magdalena Dziewguć, dyrektor biznesowa Google Cloud w Polsce.

Region Google Cloud Warszawa daje firmom możliwość przechowywania danych na terytorium Polski oraz zachowania zgodności z regulacjami i wymogami sektorowymi. Podmioty korzystające z tej infrastruktury zyskują możliwość budowy rozwiązań wysoko dyspozycyjnych, a więc szybkich w obsłudze i dostępnych o każdej porze dnia i nocy, a także – jak to ujęto w komunikacie – odpornych na katastrofy, czyli zabezpieczonych najlepiej jak się da przed przejęciem danych bądź ich utratą.

Co warte podkreślenia, Region to także możliwość skorzystania z najnowszych technologii informatycznych bez konieczności ponoszenia znacznych nakładów inwestycyjnych. To demokratyzacja dostępu do rozwiązań i usług informatycznych. Każda firma i instytucja, niezależnie od specjalizacji i skali działania, ma takie same możliwości korzystania z chmury publicznej.

W regionie Warszawa dostępne będą kluczowe i powszechnie używane na świecie rozwiązania Google Cloud: takie jak Compute Engine, App Engine, Google Kubernetes Engine, Cloud Bigtable, Cloud Spanner czy BigQuery.

Mateusz Morawiecki, prezes Rady Ministrów
Dzięki największej jak dotychczas inwestycji Google w Polsce nasz kraj przystąpił do pierwszej ligi cyfrowego świata. Daje dostęp polskim firmom do najlepszej na świecie technologii chmury obliczeniowej – takiej samej, do której dostęp mają firmy w USA, Singapurze, Japonii czy Szwajcarii. Coraz więcej polskich przedsiębiorców jest zainteresowanych rozwojem, cyfryzacją procesów. Dotyczy to wielu dziedzin: produkcji, handlu, powiązanych rynków itp. To mnie bardzo cieszy. Ufam, że te działania rozwojowe mają sens, że warto inwestować w cyfryzację. To przyszłość dla gospodarki. Nie tylko wpływa na zwiększenie wydajności w firmach, ale też czyni nasze życie zwyczajnie lepszym.

eprasa.pl d4f7030c45



Krótkie starcie o wielkie pieniądze

W europejskiej piłce doszło do próby puczu. 12 najbogatszych klubów postanowiło się odłączyć od rozgrywek pod szyldem UEFA i stworzyć własną ligę. Intencje były oczywiste: nie dzielić się pieniędzmi z żadnym pośrednikiem, zachować wszystko dla siebie, a stałe wpływy szacowane nawet na 10 mld euro do podziału za sezon. A jednak bogacze przegrali. Dlaczego?



CEZARY KOWALSKI

Awantura, jaka z tego powodu wynikła, jeszcze na dobre się nie zakończyła i śmiało może być uznana za największe przesilenie we współczesnych dziejach piłki nożnej. Choć nie odbył się ani jeden mecz, to dotąd żadne rozgrywki nie wywołały aż takich emocji.

Co prawda jeden z głównych macherów przedsięwzięcia, prezydent Realu Madryt Florentino Pérez (obok niego prym wiedli także Ed Woodward z Manchesteru United i Andrea Agnelli z Juventusu Turyn), zasłaniał się pandemią i chęcią szukania nowych rozwiązań, które zasypałyby coraz potężniejsze dziury budżetowe klubów, ale to tylko część prawdy. Pandemia była doskonałym pretekstem, aby ogłosić ideę, o której po cichu dyskutowano już od kilku lat. Oliwa wypłynęła na wierzch właśnie teraz również dlatego, że UEFA ogłosiła przeformatowanie rozgrywek Ligi Mistrzów od 2024 r. Co prawda meczów będzie jeszcze więcej i wpływy do klubowych budżetów wzrosną, ale nie o takie sumy, na jakie liczyli najbogatsi.

Tworząc ze swoich piłkarskich klubów globalne marki i działając od lat tak, aby tę globalizację zmaksymalizować, umacniając m.in. swoją pozycję na coraz bardziej rozpędzonym rynku azjatyckim, zaczęli żyć ponad stan. Wydają niewiarygodne wprost pieniądze na transfery zawodników i ich gaże. Piłkarscy milionerzy wprawili tę karuzelę w tak zawrotny ruch, że jej zatrzymanie oznaczałoby nie kłopoty, ale po prostu bankructwo. Real Madryt, mimo gigantycznych sukcesów w ostatniej dekadzie (szansa na wygranie piątej edycji Ligi Mistrzów w tym czasie), ma miliard euro długu. Barcelona niewiele mniej. Będący w amerykańskich rękach Manchester United (rodzina Glazerów) od minimum dekady jest traktowany przez właścicieli jako podmiot do żyrowania pożyczek na swoją działalność w USA. Podobne problemy mają pozostali rebelianci.

eprasa.pl d4f7030c45

Pérez, który uchodził za najbardziej statecznego w tym gronie szefa europejskiego klubu, wygłosił płomienne przemówienie w prestiżowym hiszpańskim programie „Chiringuito", biorąc na siebie ciężar bycia twarzą projektu, ale mimo kliku sensownych argumentów nikogo nie przekonał. Jako jedyny pokazał się publicznie i – jak się okazało – przegrał okrutnie. To on załatwił pożyczkę od JP Morgan (4 mld euro na rozruch), który miał finansować rozgrywki w pierwszej fazie, przekonał najlepsze kluby do uczestnictwa, stworzył wstępne struktury Superligi i... po dwóch dniach od rozpoczęcia przewrotu został sam.

Projekt okazał się kruchy, nie był odpowiednio przygotowany, kluby, które przyklasnęły Pérezowi, zostały prawdopodobnie przez niego wprowadzone w błąd. Spodziewały się zapewne, że w jakiś sposób prezydent Realu porozumiał się z UEFA i poza burzą medialną większego problemu z ich projektem nie będzie. Tym bardziej że europejska centrala nie ma dobrej marki w ostatnich latach (dwóch poprzednich jej prezydentów kończyło swoją działalność z paskami na oczach) i trudno jej będzie wcisnąć się w buty instytucji stojącej na straży wartości, skoro sama w oczach opinii publicznej bywała synonimem nieprawidłowości i dążenia do zwiększenia zysków za wszelką cenę. Liczono, że środowisko ewentualnie podzieli się na zwolenników Superligi i przeciwników. I jakoś to będzie.

PROJEKT POTĘPIONY

A jednak opór UEFA, ale przede wszystkim oburzenie kibiców, zawodników i trenerów stały się tak gigantyczne, że wielcy musieli się przed nimi ugiąć. Dosłownie. Prezydent Juventusu Andrea Agnelli podał się do dymisji. Woodward z United zapowiedział odejście, Liverpool kajał się i przepraszał, część rebeliantów, jak Atletico czy Barcelona, pochowała głowy w piasek, udając, że nic się nie stało.

Ogromną rolę w gaszeniu pożaru odegrali brytyjscy politycy (w niedoszłym projekcie uczestniczyło aż sześć angielskich klubów). Brytyjski rząd w trakcie piłkarskiego kryzysu rozważał zawieszenie pożyczek i pomocy, które państwo gwarantowało w czasie pandemii. Premier Boris Johnson obiecał zrobić wszystko co możliwe, aby zablokować udział angielskich drużyn w Superlidze. Johnson: „Musimy ze wszystkich sił chronić naszą cenną grę narodową". Kraj zjednoczył się w potępieniu tego projektu. A premier uciekał się nawet do brutalnych porównań, twierdząc, że zaangażowane kluby „działają jak kartel". Presja, jaką wywarto na wywrotowców, była ogromna.

Ponieważ w Anglii premier jest o wiele potężniejszy niż w Hiszpanii czy we Włoszech, a kluby pobierają o wiele więcej pieniędzy z praw telewizyjnych od rozgrywek krajowych, dla rebeliantów eliminacja z rywalizacji na własnym podwórku byłaby dramatem. Dlatego realna groźba ich wykluczenia podziała rozbrajająco na kluby zaangażowane w projekt nowych rozgrywek. Były as reprezentacji Anglii, a dziś wzięty komentator, Gary Neville mocno zaatakował ich promotorów: „To chciwość, są oszustami". Sir Alex Ferguson, legendarny trener Manchesteru United, określił pomysł jako „próbę wymazania 70-letniej historii piłki nożnej". Sekretarz kultury i sportu w brytyjskim rządzie Oliver Dowden zapowiedział wprowadzenie wszystkich możliwych opcji prawnych, aby zapobiec udziałowi angielskich drużyn w rywalizacji, która miała zastąpić Ligę Mistrzów.

Szef parlamentarnej komisji sportu Julian Knight poszedł jeszcze dalej i opisał postępek działaczy jako „czarny dzień dla piłki nożnej".

Johnson ostrzegał, że choć wszystkie te kluby są globalnymi markami, to jednak głównie dzięki ich fanom i lokalnym społecznościom. Uciekał się do odniesień patriotycznych.

Opozycja również wezwała rząd do stworzenia nowego organu regulacyjnego, aby zakwestionować rosnące interesy zagranicznych miliarderów w angielskim futbolu.

Sześć najważniejszych zespołów Premier League – Manchester United, Manchester City, Chelsea, Liverpool, Arsenal, Tottenham – zaczęło drżeć.

„Daily Mail" krzyczał z okładki: „Sześciu łajdaków!" (w odniesieniu do właścicieli angielskich klubów, którzy aspirowali do udziału w rozgrywkach). Kogo miał na myśli? Rosyjskiego oligarchę Romana Abramowicza i szejków z Abu Zabi (stoją za Manchesterem City), Joego Lewisa (większościowego właściciela Spurs), a także amerykańskich udziałowców Liverpoolu i Manchesteru United.

Kluby kibiców Big Six również wyraziły głośny protest. „Jest to propozycja, która odzwierciedla chciwość świata piłki nożnej i nadużywania pleców fanów" – można przeczytać w oświadczeniu kibiców Chelsea. Ich odpowiednicy z Arsenalu napisali o „odrazie" i „śmierci tego wszystkiego, co piłka nożna ma reprezentować". Pod bramami stadionów gromadzili się protestujący.

Nawet trener City Pep Guardiola się nie patyczkował. Oświadczył, że „Superliga nie jest sportem, ponieważ nie może nim być, jeśli porażka nie ma znaczenia" (założycielskie kluby miały zapewniony stały udział w rozgrywkach).

Właściciel Liverpoolu Amerykanin John Henry przeprosił kibiców za udział w projekcie: „Popełniliśmy błąd, wsłuchaliśmy się w wasz głos, przepraszamy za wszystkie zakłócenia w ciągu ostatnich 48 godzin". Ed Woodward z United ogłosił opuszczenie klubu do końca roku.

BONIEK: UEFA NIE ODPUŚCI

Zbigniew Boniek, który był na Kongresie UEFA w Szwajcarii i aktywnie uczestniczył w zwalczaniu Superligi (także dzięki temu został wybrany do Komisji Wykonawczej i objął stanowisko jednego z trzech wiceprezydentów UEFA), powiedział w rozmowie z tygodnikiem „Sieci": – Niektórym ważnym ludziom w europejskiej piłce udzieliło się amerykańskie myślenie. Zrobimy nowe rozgrywki, będzie fajnie, wesoło, będą hot dogi, cola, kupa pieniędzy, nikt nie spadnie. Nie pomyśleli jednak, że Europa ma inny charakter. Piłka nożna bazuje na spadkach, awansach, możliwości rywalizacji wszystkich ze wszystkimi. Piłka się zmienia, ale nie aż tak bardzo. Liga Mistrzów dla wielu wciąż uchodzi za pewną nowość, a niebawem będzie miała już 30 lat.

Boniek dodał: – To jest opór społeczny, nie tylko UEFA. Zrobili to tak szybko i pochopnie, że od razu mieli wodę w gardle i zaczęli się topić. Wiadomo było, że

Fot. oasisamuel/Shutterstock.com

eprasa.pl d4f7030c45

UEFA nie odpuści. Ewidentnie nie pomyśleli o jednej rzeczy. O rozgrywkach krajowych. Przepis mówi jasno: przystępując do rozgrywek krajowych, podlegasz jurysdykcji krajowego związku piłkarskiego, FIFA, UEFA, akceptujesz ich wszystkie rozporządzenie i uczestniczysz tylko w ich rozgrywkach. Nie wyobrażam sobie, aby Juventus grał w Serie A i jednocześnie w Superlidze, na którą Serie A nie ma żadnego wpływu. Czyli krajowe rozgrywki mógłby mieć gdzieś, bo i tak zagra na arenie międzynarodowej i zarobi ogromne pieniądze. Przecież to byłoby chore.

Na moje pytanie: czy może to tylko poważny sygnał wypuszczony do UEFA, swego rodzaju sondowanie..., odpowiedział tak: – Nie sądzę. Jednak zbyt wiele mieli do stracenia. Wizerunek takiego prezydenta Juventusu Andrei Agnellego, jako człowieka piłki i biznesu, to się poszedł... No, wpadł do toalety. Teoretycznie to są bardzo poważni ludzie. Trzeba sobie jednak zadać pytanie, jak mogli wyskoczyć z 15 tys. metrów bez spadochronu? Ktoś tu grał nieczystą kartą i ktoś się dał podpuścić. Uważam jednak i powiedziałem to w UEFA, że to jest czas, aby pokazać solidarność, piłkę trochę wyczyścić i przestać żyć jakimiś mitami. Dosyć tego straszenia Superligą. Trzeba było wreszcie powiedzieć „sprawdzam". Każdy ma swoje sny, a piłka dlatego jest najpiękniejsza, bo śnić może nie tylko Madryt, Turyn czy Manchester, lecz nawet Józefów – efektownie podsumował nowy wiceprezydent UEFA.

CO DALEJ

Paradoksem jest to, że rebelianci chcieli osłabić panowanie UEFA nad europejską piłką, a tak naprawdę ją wzmocnili. Teraz jawi się ona jako instytucja stojąca na straży sportowych wartości uniwersalnych, solidarności z biedniejszymi, dostępu do finansowego tortu dla wszystkich. W opozycji do chciwców próbujących dbać tylko o siebie i nie liczyć się z nikim innym. To fałszywa teza. UEFA z grubsza działa podobnie jak ci, którzy próbowali odejść. Z rozdania na rozdanie (prawa telewizyjne, zmiany regulaminów itp.) tworzy coraz bardziej elitarną Ligę Mistrzów wcale nie dla mistrzów, tylko najbogatszych, utrudniając lub wręcz zamykając sportową i finansową szansę biedniejszym. Jej „produkty" wymagają odświeżenia i każdy o tym wie. Tym razem skutecznie zawalczyła o utrzymanie gigantycznych zysków i w takich kategoria należy to zwycięstwo rozpatrywać.

W rzeczywistości dwa piłkarskie lwy w najgorszym możliwym czasie, w pandemii, kiedy ludzie umierają, chorują, bankrutują, nie mają za co żyć, pożarły się o gigantyczne pieniądze. Jeden ubrał się w piórka sprawiedliwego, drugi nie był w stanie się obronić przed tarapatami, w które sam się wpakował. Kolejne próby rozbicia obecnego układu w europejskim futbolu są jednak więcej niż pewne.

Autor jest komentatorem Polsatu Sport

Boniek: Każdy ma swoje sny, a piłka dlatego jest najpiękniejsza, bo śnić może nie tylko Madryt, Turyn czy Manchester, lecz nawet Józefów



Fot. Ugis Riba/Shutterstock.com

Reklama | 26/0421/F

Słońce pracuje, rodzina zyskuje, Energa gwarantuje!

25-letnia gwarancja producenta na panele fotowoltaiczne i 3-letnia gwarancja Energi Obrót na montaż



Obniż swoje rachunki i pomagaj chronić środowisko.

Postaw na pewnego partnera, zyskaj spokój i produkuj zieloną energię na potrzeby swojej rodziny!

Skontaktuj się z nami, a my zajmiemy się resztą:

☑ **Doradztwo** ☑ **Projekt** ☑ **Wykonanie**

Umów się z Energą na bezpłatną wizję lokalną. Wejdź na energa.pl lub zadzwoń: 555 555 505
(koszt wg taryfy Twojego operatora)

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

eprasa.pl d4f7030c45

SYLWIA KAWALEROWICZ*

Tu wszystko jest trochę inne

Nocowałam w pałacu, jurcie, luksusowym namiocie, dawnej szkole parafialnej, starych poniemieckich i poczeskich domach. Codziennie odkrywałam coś nowego i byłam zachwycona. Ci, których spotykałam podczas podróży, często mieli podobne odczucia – Dolny Śląsk to taka „zagranica" w kraju. Tu wszystko jest trochę inne – architektura, przyroda i ludzie – pisze w przebogatej (także w informacje praktyczne) książce Sylwia Kawalerowicz. Autorce udało się zebrać tyle materiału i tak ciekawie go przedstawić, że już sama lektura staje się przygodą (nie tylko krajoznawczą). Dodatkowo najnowszy, czwarty przewodnik z serii „Odetchnij od miasta" (Grupy Wydawniczej Foksal) przynosi liczne inspiracje, które pozwolą każdemu z czytelników wybrać szlak dla niego najbardziej odpowiedni.



Można ruszyć z autorką w stronę pięknych i niesamowitych „okoliczności przyrody". Przez Pogórze Izerskie, Karkonosze, Góry Kaczawskie (które stają się coraz bardziej znane jako Kraina Wygasłych Wulkanów), Sowie, Bardzkie czy Bystrzyckie.

Park Narodowy Gór Stołowych jest turystom doskonale znany, podobnie jak Błędne Skały – bajkowy kamienny labirynt, który oczarował nawet hollywoodzkich scenarzystów – to tutaj kręcono niektóre sceny „Opowieści z Narnii". Równie niezwykłe są Skalne Grzyby. W malowniczym lesie na terenie między Batorowem a Radkowskimi Skałami można się poczuć, jak Alicja w krainie czarów.

Diametralnie inne doznania proponuje transgraniczny polsko-czeski park Ciemnego Nieba. Gdy nie przeszkadzają światła ludzkich siedlisk (osłonięte wzniesieniami), na izerskim niebie można naliczyć ponad 1,8 tys. gwiazd, a Drogę Mleczną widać aż po horyzont.

Wspomniana Kraina Wygasłych Wulkanów uczy pokory wobec sił natury i czasu (co najmniej paru milionów lat), jaki upłynął, gdy kotłowała się w nich lawa. – Na Dolnym Śląsku nie brakuje też okazji, by zejść pod ziemię. Góry pocięte są szybami dawnych kopalni, wyrobiskami kamieniołomów, labiryntami schronów – przypomina autorka, zapraszając np. do kopalni złota w Złotym Stoku, uranu w Kletnie, niklu, chryzoprazu i opalu w Szklarach.

Zafascynowani historią II wojny światowej mogą spróbować sprawdzić, co kryło się pod jednym z najbardziej tajemniczych przedsięwzięć górniczych i budowlanych III Rzeszy opatrzone kryptonimem „Riese". Do dzisiaj nie ma pewności, w jakim celu drążono kompleksy podziemnych pomieszczeń – czy miały to być tajne fabryki, laboratoria, schrony czy kwatery dla naczelnego dowództwa III Rzeszy. Na tych, którzy lubią mrok, czekają też m.in. Sztolnie Walimskie i Podziemne Miasto Osówka.

Ale Dolny Śląsk to także raj dla doceniających urodę zamków, pałaców i dworów, malowniczo położonych wśród gór, pól i lasów. Jest ich w regionie kilkaset. Wśród nich Zamek Czocha nad Jeziorem Leśniańskim czy Kamieniec – XVIII-wieczny pałacyk jak z bajki.

Turystyczno-przyrodnicze atrakcje to ledwie jeden nurt w przewodniku Sylwii Kawalerowicz. Drugi szlak prowadzi do ludzi, którzy na Dolnym Śląsku znaleźli swoje miejsce na ziemi. Warto wsłuchać się w rozmowy, które przeprowadziła z nimi autorka.

Można również (często z zachwytem) poodkrywać, jak ciekawie wpisują się w otoczenie prowadzone przez nich domy gościnne. Czasem tak niecodzienne jak Vegan House – całoroczne klimatyzowane i ogrzewane namioty na górskiej łące czy ręcznie robione jurty przywiezione znad Bajkału.

Ktoś może wybrać na nocleg nowoczesną stodołę na wzgórzu lub pałac Gorzanów; tartak w dolinie Bobru czy apartamenty w ponadstuletniej stacji kolejowej. Wielkim walorem jest to, że każdą z ofert autorka sprawdziła. Także pod kątem znajdujących się w pobliżu atrakcji. Przed majówką, a potem przez kolejne miesiące jej przewodnik warto mieć pod ręką.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Autorka książki „Odetchnij od miasta. Dolny Śląsk"*

Fot. © Paweł Zasada, materiały prasowe

eprasa.pl d4f7030c45

SŁODKO-SŁONY

Kubek lawendy

ANNA MONICKA

Nie mam z nią dobrych doświadczeń. Była pierwszą rośliną, jaką kupiłam do ogródka. Pielęgnowałam, opatulałam, chuchałam, odpędzałam robale. Którejś zimy nagle przyszedł suchy mróz w marcu, -20 w nocy bez śniegu i moja lawenda przemarzła. Potem miałam jeszcze kilka podejść, ale już nie wierzyłam w powodzenie, a jak wiadomo, wiara w cud to połowa sukcesu.

Nie przestałam jednak lawendy lubić. Mam lawendowe woreczki w bieliźniarce, a dobry olejek w kosmetyczce – doskonale działa na ugryzienia komarów i innych robaków. Smarujesz i po bólu. Odkąd obejrzałam film „Dobry rok", w którym zażywna gosposia, zarządzająca wraz z mężem willą i winnicą La Siroque, tłukła lawendowymi packami wszędobylskie skorpiony, mam też lawendową packę do odganiania insektów. Wydaje mi się, że muchy rzeczywiście trzymają się od niej z daleka.

Na mnie olejek dodany do kąpieli albo kominka do aromaterapii działa inaczej – cudownie uspokaja i wycisza. Dolewam go też do płukania tkanin, zwłaszcza bielizny pościelowej i koców. Może to autosugestia, ale mam wrażenie, że łatwiej zasypiam i budzę się bardziej wypoczęta i rozluźniona.

Moja znajoma robiła do ciasteczek cytrynowo-lawendowy lukier i, muszę przyznać, jest wspaniały. Uciera po prostu cukier puder z sokiem limonkowym i dodaje na końcu ususzone kwiatki lawendy. Niby nic, a desery zyskują ciekawy, delikatny posmak.

Moim odkryciem jest lawendowa herbata. Dzień zaczynam zawsze od jakiegoś ziołowego napitku: lubię wodę z cytryną, kurkumą, rumianek albo miętę, ale ostatnio bardzo dobrze mi robi lekko błękitnawy napar, po którym mam lepszy nastrój, nawet jeśli wstanę lewą nogą. Olejki eteryczne robią swoje: lepiej się oddycha, myśli, trawi. To jedno z takich ziół, które trzeba mieć pod ręką, podobnie jak majeranek czy tymianek. Przyda się latem, gdy zrobi się za gorąco na herbatę. Lemoniada z lawendy albo mięty pomoże przetrwać burze i upały.



Fot. Shutterstock x2



WILCZYM OKIEM

Lobelia

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Pomiędzy licznymi roślinami, przedstawicielami naszej flory przydatnymi do spożycia, są również rośliny trujące. Zawsze wzbudzały one zainteresowanie, a nawet fascynację ludzką jako coś nietypowego, tajemniczego i groźnego. Tak jest też z lobelią jeziorną *Lobelia dortmanna*.

Białawem kwieciem, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą;
List ich zielony, jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielą.

Tak o tej roślinie – zarazem bardzo trafnie botanicznie, a jednocześnie wprost odmalowując słowami łan lobelii w jeziornej zatoce – pisał Mickiewicz w „Świtezi".

Choć niegdyś podejmowano próby wykorzystania lobelii w lecznictwie, od dawna już zarzucono takie jej użycie ze względu na znajdujące się w tkankach rośliny silnie trujące alkaloidy. Świadectwo trucicielskiej mocy lobelii zwanych przez lud „cary" (świadectwo nieco wprawdzie wyolbrzymione) znajdziemy w dalszych strofach poematu:

Tak straszna jest kwiatów władza,
Że go natychmiast choroba wyłamie
I śmierć gwałtowna ugadza.

Piękna, zwiewna, wyrosła z ludowego folkloru, a zarazem groźna – idealna bohaterka romantycznego poematu.

Obecnie lobelia jeziorna jest chronioną prawnie rośliną, wymienioną w Polskiej Czerwonej Księdze Roślin, w której spisane są taksony zagrożone i wymierające. Od tego gatunku nazwę wziął typ bardzo interesujących, rzadkich w Europie jezior – tzw. jezior lobeliowych.

Jeziora lobeliowe to zbiorniki skąpożywne, o wodzie czystej, ubogiej w składniki pokarmowe i wapń. Oprócz biało kwitnącej, porastającej przybrzeżne wody lobelii, związanych jest z nimi wiele interesujących gatunków roślin: poryblin jeziorny, elisma wodna, jeżogłówki czy czermień błotna. Zagrożeniem dla jezior lobeliowych jest zanieczyszczenie, w tym eutrofizacja jezior, a także zabudowa i niszczenie linii brzegowej wraz z jej roślinnością.

Zbiorniki takie występują w Polsce na Pomorzu. Lobelia, będąca reliktem borealno-atlantyckim, spotykana w Skandynawii i na Wyspach Brytyjskich, w naszym kraju osiąga południową granicę swojego występowania. Stanowisko lobelii w jeziorze Świteź jest natomiast stanowiskiem izolowanym, odległym od głównego zasięgu, co od zawsze dodatkowo zwracało uwagę na tę piękną roślinę.

eprasa.pl d4f7030c45

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Ukraina przed próbą

Z wielkim zainteresowaniem czytam wszystko na temat eskalacji konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, o wojnie raczej się nie pisze. Też chciałbym wiedzieć, jak się ta historia dalej potoczy, mając w pamięci mojego dziadka, o którym długo po jego śmierci mówiło się w rodzinie ze szczególnym uznaniem. A to dlatego, że dziadek Ignacy jako jedyny dość precyzyjnie przepowiedział wybuch II wojny światowej, słuchając tylko niemieckiego radia, głównie wrzasków Adolfa Hitlera. Mówił: „Ten furiat wywoła wojnę, zobaczycie". Oczywiście nikt dziadka nie słuchał – tak wielka była pewność Polaków, że pokojowe traktaty z Francją i Anglią, a także międzynarodowe umowy z Niemcami i Rosją gwarantują nam pokój. Niemcy pojawili się w Lubawie 1 września 1939 r. już w południe. I było po wszystkim.

Jest wiele analogii między Niemcami po traktacie wersalskim a obecną Rosją. Rozpad Związku Radzieckiego to dla Putina „największa katastrofa geopolityczna XX w.". Rosja została upokorzona, a właściwie sama się upokorzyła, dlatego dopóki rządzi były pułkownik KGB, bohaterami Rosji nie będą ani Jelcyn, ani Gorbaczow. Jego idolami są twórcy potęgi Związku Radzieckiego na czele z Józefem Stalinem, któremu wiernie służył dziadek Putina jako kucharz. Bohaterką jest oczywiście Katarzyna II, zwana Wielką. Kiedy w jednym z listów od jej przyjaciela i kochanka Grigorija Potiomkina pojawiła się wątpliwość, co powie Europa na zabór Gruzji, odpowiedziała mu: „Niech sobie szemrzą, a my róbmy swoje". Gruzja wielokrotnie podbijana przez swojego wielkiego sąsiada, od lat mamiona przez państwa Zachodu obietnicami wejścia do NATO, w 2008 r. przekonała się, jak Polska rozumie międzynarodową solidarność. Dlatego imię Lecha Kaczyńskiego wymawiane jest tam z wielkim szacunkiem.

Putin jest szczerym rosyjskim patriotą, a raczej szowinistą, i też pragnie przejść do historii jako ten, który zadbał o potęgę Rosji. A Rosja bez Ukrainy, Gruzji, Finlandii, Polski, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii nigdy nie będzie tak wielka, jak była. Obecna Federacja Rosyjska to „Mała Rosja", jak pisał turecki pisarz Szamil Sułtanow, i nie pokrywa się z historyczną Rosją. I bardzo dobrze, szczególnie dla wspomnianych państw stale zagrożonych imperialną polityką Rosji, Związku Radzieckiego, a dziś Federacji Rosyjskiej.

W 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej prezydent Lech Kaczyński przestrzegał na Westerplatte przed tendencjami imperialnymi w polityce, mając na uwadze oczywiście Rosję. Nie podobało się to ani kanclerz Angeli Merkel, ani Władimirowi Putinowi, dla którego słowa carycy Katarzyny pozostają nad wyraz aktualne. Rosji żadne szemranie nie przeszkodzi w dalszym zajmowaniu Ukrainy, bo nikt w Europie Zachodniej, ale także w USA, nie będzie umierał za Kijów. To powtórka tekstu powszechnie znanego w Europie w 1939 r., kiedy mówiono, że nikt nie będzie umierał za Gdańsk.

Polska też nie powinna „umierać za Kijów". Już raz próbowaliśmy dać szansę Ukrainie – w 1920 r., ale wycieńczona wojnami, zniechęcona, militarnie słaba, nie potrafiła zmobilizować swojego społeczeństwa do obrony przed Rosją. A Polska, która tylko na chwilę odzyskała swoje historyczne tereny I Rzeczypospolitej, musiała szybko się cofać aż pod Warszawę. Józef Piłsudski nie miał w swoich politycznych planach zamiaru panowania nad Ukrainą. Chciał jedynie przenieść granicę z Rosją dalej na wschód i przez wzmocnienie zaprzyjaźnionej Ukrainy lepiej zabezpieczyć Polskę przed imperialnymi planami Rosji. Niestety, Ukraińcy nie byli w stanie dopilnować swoich granic, tym bardziej nie mogli tego dokonać Polacy, choć byli właścicielami licznych majątków i ziemi, ale stanowili mniejszość traktowaną przez miejscowych więcej niż niechętnie, co się zemściło w 1943 r.



Ukraina po utracie Krymu i zajęciu przez Rosję rejonów Doniecka i Ługańska stoi dziś przed podobnymi co Polska lat 20. dylematami. Oczywiście zgodnie z prawem międzynarodowym, pogwałconym przez Rosję, Ukraina ma swoje ustalone i uznane granice. Te same, które zamykały ją w ramach Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej, a więc powiększonej o tereny odebrane wcześniej Polsce, Czechosłowacji i Rumunii. Do Ukrainy nie należał też Krym, który przypadł temu krajowi wskutek osobistych intryg genseka Ukrainy Nikity Chruszczowa, a wschodnie tereny obecnej Ukrainy zasiedlane były Rosjanami. A więc te tereny nie są historycznie ukraińskie, o czym Putin wielokrotnie mówił. Wiedzą o tym politycy na Zachodzie. I najprawdopodobniej dają zielone światło Rosji, podobnie jest z bałtycką rurą. Popełniają tym samym identyczny błąd co państwa Zachodu przed II wojną światową. Każda zmiana granic to początek wielkiej wojny.

Już wkrótce Ukraina, tak uważam, stanie przed kolejną wielką próbą. Czy znajdzie w sobie dość siły do obrony własnej państwowości i integralności terytorialnej? To przede wszystkim ona musi tę niepodległość wywalczyć i utrzymać. A Polska tylko na odległość może pomagać.

www.wojciechreszczynski.pl



Duże zmiany w budownictwie społecznym

Wyższe granty dla gmin, utworzenie Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa i wprowadzenie możliwości dojścia do własności dla najemców i lokatorów mieszkań w programie wspierania społecznego budownictwa czynszowego (program SBC). To najważniejsze zmiany, które w budownictwie społecznym wprowadza nowa ustawa mieszkaniowa

Pakiet mieszkaniowy podnosi wysokość grantów z Funduszu Dopłat, które Bank Gospodarstwa Krajowego przyznaje gminom. Dotąd bezzwrotne wsparcie wynosiło 20 proc. kosztów inwestycji, teraz może wynieść nawet 35 proc.

Dotychczas te środki stanowiły refundację już poniesionych kosztów, po zmianach gminy będą mogły je dostać przed rozpoczęciem inwestycji.

– Zmiany zawarte w pakiecie mieszkaniowym będą korzystne zarówno dla inwestorów, czyli społecznych inicjatyw mieszkaniowych (SIM), towarzystw budownictwa społecznego (TBS), spółdzielni mieszkaniowych i spółek komunalnych, jak i dla samych najemców, którzy będą mogli wykupić wynajmowane mieszkania – mówi Dariusz Stachera, dyrektor Departamentu Kredytowych Programów Mieszkaniowych w BGK.

Gminy będą też mogły otrzymać wsparcie na utworzenie lub dofinansowanie społecznej inicjatywy mieszkaniowej (SIM, nowy odpowiednik TBS) i dofinansowanie istniejącego TBS. Środki będą przyznawane z Rządowego Funduszu Rozwoju Mieszkalnictwa, który tworzy ustawa. Wysokość wsparcia udzielonego gminie może wynosić jednorazowo maksymalnie 3 mln zł dla nowej spółki, a w przypadku działającej spółki maksymalnie do 10 proc. wartości kosztów planowanej inwestycji mieszkaniowej. Wypłaty środków realizuje BGK, ale wnioski o wsparcie z funduszu należy składać do Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii za pośrednictwem Prezesa Krajowego Zasobu Nieruchomości.

MIESZKANIA TAKŻE NA WŁASNOŚĆ

BGK realizuje program SBC od 2015 r. Udziela w nim kredytów, które finansują budowę mieszkań dla osób, których nie stać na zakup własnego mieszkania lub jego wynajęcie na warunkach komercyjnych, a jednocześnie mają zbyt wysokie dochody, aby móc zamieszkać w lokalu komunalnym.

Po zmianach ustawowych najemcy i lokatorzy mieszkań sfinansowanych w programie SBC mogą z czasem zostać ich właścicielami.

– Dotychczas mieszkania były objęte zakazem wyodrębniania własności. Teraz mieszkańcy będą mogli wykupić zarówno nowo powstające mieszkania, jak i te, które dotąd powstały w programie SBC – mówi Dariusz Stachera.

Z takiej możliwości mogą skorzystać najemcy będący przez co najmniej pięć lat stroną umowy partycypacji kosztów budowy mieszkania. Jeżeli inwestycja powstała z dodatkowym wsparciem z Funduszu Dopłat, okres ten wynosi 15 lat. Przeniesienie własności mieszkania wymaga w takim przypadku zgody inwestora (TBS, spółdzielni lub spółki gminnej). Uzyskanie prawa własności będzie możliwe również po całkowitej spłacie kredytu przez inwestora.

PREFERENCYJNE KREDYTY NA BUDOWNICTWO CZYNSZOWE

Nabory wniosków o udzielenie preferencyjnych kredytów w programie SBC podzielono na edycję wiosenną oraz jesienną. Już od 1 lipca do 30 września będzie można składać wnioski na edycję jesienną. Z preferencyjnych kredytów SBC mogą korzystać TBS, SIM, spółdzielnie mieszkaniowe i spółki gminne.

Środki można przeznaczyć na budowę mieszkań na wynajem z limitowaną ustawowo stawką czynszu, budowę mieszkań spółdzielczych lokatorskich, lecz również na rewitalizację lub remont budynków, w których takie mieszkania powstaną.

Kredyt SBC może sfinansować do 80 proc. kosztów inwestycji, okres kredytowania wynosi do 30 lat, a oprocentowanie jest równe trzymiesięcznej stawce WIBOR. Wnioski o kredyt należy składać do BGK.

Rocznie do dyspozycji kredytobiorców w programie SBC jest 450 mln zł, podzielonych na dwie równe części w wiosennej i jesiennej edycji naboru wniosków. Niewykorzystane środki powiększają pulę w kolejnej edycji programu. Dlatego pula pieniędzy w obecnym naborze przekracza aż 1,5 mld zł.

Więcej informacji znajduje się na stronie internetowej BGK: www.bgk.pl.

Przyznanie kredytu uzależnione jest od pozytywnej analizy zdolności kredytowej. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 27/0321/F

eprasa.pl d4f7030c45

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Krzyk i wrzask



Aleksander Nalaskowski

Nabieranie dystansu do rzeczywistości, a zwłaszcza do jej aktualnego wizerunku, nie jest zajęciem prostym, ale z czasem przynosi ulgę i komfort. Pozwala się najzwyczajniej śmiać z przewidywalności tefałenu i jego akolitów, których dwa tygodnie temu nazwałem „środowiskiem" (od nazwiska z UW). Niestety z czasem śmiech klei się też do TVP.

Nie doczekaliśmy się jeszcze raportu z komisji Antoniego Macierewicza. Zaprezentowany 10 kwietnia film to jeszcze nie raport. Raport jako dokument jest nieukończony, konkluzja nieznana. Komisja to nie zespół kolaudacyjny dla filmu, to oficjalne ciało pracujące za publiczne pieniądze, a zatem raport się Polakom należy i tyle. Solidny, jasny i jawny. Film wzbudził opozycyjny gniew. W zasadzie nieważne były w nim jakiekolwiek argumenty, ale odtworzenie dwóch sekund krzyków ofiar katastrofy smoleńskiej. Podobno to było nieetyczne. A niby dlaczego? Po pierwsze, głosy były nie do odróżnienia i niemożliwe jest przypisanie ich konkretnym osobom. Po drugie, oprócz tego, że byli to politycy czy inne ważne osoby w państwie wypełniające służbę, to nade wszystko byli to ludzie, którzy zostawili domy, bliskich, całe życie prywatne. Dlaczego tak boimy się usłyszeć ich krzyk, a nie boimy się słuchać powszechnie transmitowanych najwulgarniejszych z możliwych wrzasków Lempart i jej gangu? Niemal jednym tchem mówimy, już na zimno, o „blisko stu ofiarach" katastrofy smoleńskiej albo o „parze prezydenckiej i 94 najważniejszych osobach w państwie". Nie ma ludzi. Zostali zredukowani do skrótu myślowego. Łotry mówią o „smoleńskiej religii", o winie pilotów. Już na zimno i bez emocji. I ten krzyk umierających unieważnia taką narrację, bo pokazuje ludzki wymiar tragedii, o którym zapominać nam nie wolno, który winien być najważniejszym elementem naszej pamięci o Smoleńsku. Tak naprawdę te ofiary krzyczą do nas, którzyśmy tu zostali, aby toczyć te swoje głupawe wojenki. Nawet tego nie chcemy usłyszeć?

A teraz trzy doświadczenia. Jako nauczyciel zostałem zaszczepiony, wraz z innymi pedagogami, w toruńskim szpitalu. Całość, wraz z oczekiwaniem na szczepienie, trwała 20 minut. Uniwersytet i szpital znakomicie to zorganizowały. Trzy dni temu zaszczepiła się moja małżonka, jako że przypadła kolejność jej grupy wiekowej. Tym razem wypadło na nieodległy szpital grudziądzki. I znów perfekcyjnie i w kwadrans. Czekając na małżonkę, podsłuchałem, a nie dało się nie słyszeć, narzekania grupki 64-latków, że czekają, że marzną, że „co to za organizacja". Ale przyszli ponad godzinę przed wyznaczonym czasem! Zapobiegliwość rodem z realsocjalizmu. Bo tam trzeba było sobie wcześniej i niemal wszędzie „zająć kolejkę" i wystać swoje. Wiekowe dzieci skompromitowanego systemu. Aż się prosiło, aby to sfilmował TVN i pokazał w głównym wydaniu swoich wiadomości. Oni to uwielbiają. W tym też czasie wiekowa mama naszej znajomej rozchorowała się poważnie. Oczywiście w domu panika, bo przecież szpitale „są teraz tylko dla covidowców". Tymczasem staruszkę przyjęto na oddział, w błyskawicznym tempie zrobiono wszelkie badania, wykonano niezbędny zabieg, solidnie podleczono i wypuszczono do domu. Jedyna uciążliwość to niemożność odwiedzin. Oczywiście znajdzie się zaraz milion oponentów powołujących się na własne doświadczenia, najczęściej usłyszane od cioci Kloci, która usłyszała od znajomej w sklepie. Moje bezpośrednie doświadczenia są takie, a nie inne. A mediom z zasady nie wierzę.

Zapobiegliwość rodem z realsocjalizmu. Bo tam trzeba było sobie wcześniej i niemal wszędzie „zająć kolejkę" i wystać swoje

Nie oznacza to, że nasza służba zdrowia jest znakomita. Bynajmniej nie. Ale gdy słyszę, że sprawca reformy sądów, uwolnienia zawodów i reformy polskiej nauki teraz chce zabrać się do służby zdrowia, to wznoszę oczy ku niebu i spokojnie mówię: „Nie daj, Boże". Jest w tym wszystkim jeszcze czwarte doświadczenie. Otóż poseł Lichocka publicznie zbeształa Jana Pospieszalskiego za program, w którym o walce z pandemią nie mówiono, że jest cacy. Lukru na program nie dowieziono. Jak rozumiem, prawo do krytyki rządzących przysługuje tylko prawdoustym z Czerskiej i Wiertniczej? Zastanawia mnie, gdzie pani poseł znalazła jakiś egzemplarz „Żołnierza Wolności", z którego zaczerpnęła wzór do kształtowania mediów publicznych? Poseł wyłożyła się jak długa na tej skórce od banana. A swoją drogą zepchnięcie programu „Warto rozmawiać" Pospieszalskiego do pasma regionalnego, podobnie wielokrotne przesuwanie premiery dokumentu „Stan zagrożenia" Ewy Stankiewicz to najlepsza definicja serwilizmu mediów publicznych wobec władzy. Ale i to przyjmuję z dystansem i ironią. Wszak mamy więcej niż tylko jedno życie.

Autopromocja

eprasa.pl d4f7030c45

PRZEZ ŚWIETLIK

Wolni cenzorzy



Wiktor Świetlik

Ranking wolności słowa sporządza co prawda organizacja o nazwie Reporterzy bez Granic, ale równie dobrze jego autorem mógłby być Wydział Kultury Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Obowiązuje tam jedna jedyna zasada. Te media są wolne, które są nasze i mówią to, co trzeba.

Niegdyś mnie irytował, teraz już go śledzę z rozbawieniem. Czy spadniemy poniżej Białorusi? A może nawet niżej niż Korea Północna? Komu wzrosło? Nieodmiennie tym krajom, w których wygrywa lewica. Jeśli gdzieś wygrali konserwatyści, wolność mediów szwankuje z miejsca. Co ciekawe, kraje, gdzie dość często zmieniają się układy władzy, a media ostro z sobą konkurują, wypadają blado, takie, gdzie panuje jednomyślność, a stabilny układ władzy gra do jednej bramki z posłusznymi mu prasą i telewizją, są w rankingu pupilkami. Parafrazując kiedyś bliskie kibicom, potem Romanowi Giertychowi, a potem Julkom, hasło: „Kto nie skacze, ten niewolny!".

Także metodologia jest ciekawa. Ranking powstaje na podstawie opinii ekspertów, dziennikarzy z różnych krajów. Chyba nie trzeba wyjaśniać, kto w Polsce opiniuje. Pełna rozpiętość ideologiczna – od Czerskiej aż po Wiertniczą, czyli od „Wyborczej" po TVN.

Polska jak zawsze spadła, chociaż nie na sam dół. To by było bez sensu. Dzięki temu, że nie zajmujemy ostatniego miejsca, możemy dalej spadać. W sumie tylko nie wiadomo, czemu wspomniana Korea Północna nie idzie w górę. Według szacownych Reporterów największe problemy u nas to sądownictwo i nienawiść w mediach. W Korei Północnej z sądami żadnych problemów nie ma, działają, jak trzeba, nikt ich nie atakuje, nie reformuje, nie krytykuje, a w mediach kraina łagodności, dziennikarze się nie kłócą, nie walczą, żadnych sporów. No, ale może chodzi o to, by państwo Kimów nie robiło konkurencji jak zawsze prawomyślnym, z mediami popierającymi jedną i właściwą władzę i coraz mniej różniącymi się od siebie Niemcom.



eprasa.pl d4f7030c45

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***



TRENDY I OWĘDY

Podchody ambicjonalne

Z braku groźnej opozycji Zjednoczona Prawica postanowiła wprowadzić sparingi wewnętrzne.



Ryszard Makowski

Interesując się polityką pobieżnie, trudno zrozumieć, o co chodzi na szczytach władzy. Gorzej, że nawet interesując się w stopniu zaawansowanym, także nie sposób pojąć motywacji niektórych polityków.

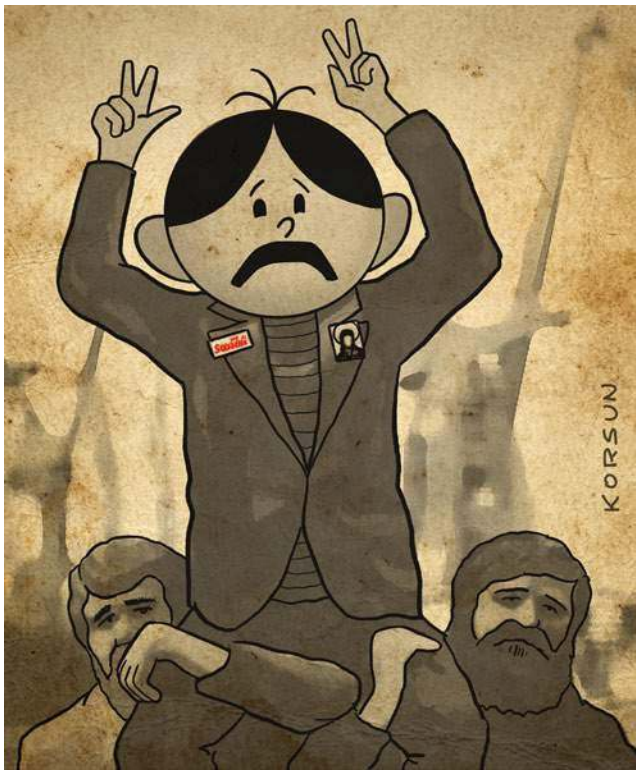
Weźmy sprawującą władzę Zjednoczoną Prawicę. Wygrała wybory, ma większość sejmową, co prawda niefrasobliwa utrata Senatu owocuje zabawnymi orędziami marszałka tej izby, ale jest możliwość sprawowania władzy. I nagle okazuje się, że największym wrogiem Zjednoczonej Prawicy jest Zjednoczona Prawica. Ugrupowania przystawkowe, czyli Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry i Porozumienie Jarosława Gowina, próbują sprawdzić, na ile można harcować w ramach aktualnego układu. A to grymaszą przy głosowaniach, a to, tak jak Jarosław Gowin, wchodzą w konszachty z opozycją. Publicznie prężą muskuły i rywalizują w gombrowiczowskim pojedynku na miny. Wejście do rządu prezesa Jarosława Kaczyńskiego miało osłabić walki kogutów z buldogami pod dywanem. Niestety, chyba się nie udało. Chodzą słuchy, że konieczna jest nowa umowa koalicyjna, bo inaczej może upaść rząd i będą rozpisane na jesieni nowe wybory.

Patrzy na to obywatel i przeciera oczy. Czas pandemii, czas ciężki dla części przedsiębiorców, czas trudny za względu na zakusy Kremla... Jedność jest potrzebna jak nigdy. I co, wybitni politycy znaleźli odpowiedni moment, by się nadymać. Pęcznieją, pęcznieją niebaczni, że nie takie balony pękały i nie pozostał po nich nawet sznureczek.

eprasa.pl d4f7030c45

Michał Korsun prezentuje:

Wyszkowski nie musi przepraszać Wałęsy za „Bolka”



Wycinki z przeszłości

Jeżeli w okresie PRL pismo wychodziło akurat 3 maja, to na okładce i tak musiał być 1 maja. Tak jak w zamieszczonym tu „Dookoła Świata” z 1964 r. Ale z łamów przebija też, podane humorystycznie, zwykłe życie.

Niecodzienna sprawa trafiła ostatnio na wokandę Sądu Powiatowego w Żyrardowie. Jedna z mieszkanek tego miasta Salomea M. w czasie spożywania chleba wypieku miejscowej piekarni Spółdzielni Spożywców wyłamała sobie ząb, a drugi poważnie uszkodziła. Przyczyną był... żelazny haczyk znajdujący się w chlebie. Klientka żąda 2000 zł odszkodowania.

Już 78 tys. pojazdów mechanicznych zarejestrowanych jest w Warszawie. Dotychczas najwięcej było motocykli, skuterów i motorowerów. 22 tys. samochodów należy do prywatnych właścicieli.

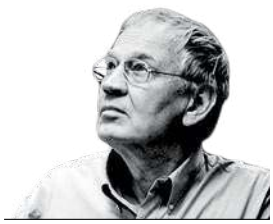
25-letni M.P. z Siemianowic Śląskich zsiadł z motoru i wchodził do bramy jednego z domów, gdy na jego kasku ochronnym wylądowała fajansowa miska z cielęcymi nóżkami.



Zapytany na sali sądowej o przyczynę wniesienia pozwu o rozwód oświadczył z zażenowaniem, że mimo upływu dwóch lat od zawarcia małżeństwa nie zostało ono faktycznie spełnione. Sąd łódzki powołał biegłych lekarzy, którzy po zbadaniu małżonki powoda orzekli, że jest ona... mężczyzną. W tej sytuacji sąd unieważnił małżeństwo.

(mk)

A na wiosnę nieodmiennie



Leszek Długosz

A na wiosnę oczywiście – o miłości, wiosennie nieodmiennie. Może i tak by to ujęła Agnieszka Osiecka? Ale kto zna? A i przedtem kto znał wiersze, zaznaczam, nie prozę, nie teksty piosenek, a właśnie wiersze Agnieszki? Mało, najpewniej nawet bardzo mało kto. Większość uznała, że zna Osiecką wystarczająco z piosenek, z jej różnego innego pisania. Tymczasem spójrzcie, jak jednak inaczej „poskładana jest” Osiecka w gatunku, który także uprawiała i oddzielała od innego swego pisania. I w którym inaczej, na swój sposób miała „coś do powiedzenia”... O la la la, chciałoby się rzec, Agnieszko – lenistwo i łatwizna, wtedy tam obok Ciebie? A i dziś? Iluż to zna Twoje wiersze?

Agnieszka Osiecka (1936–1997)

„Umrzeć z Miłości”

Chociaż raz
warto umrzeć z miłości.
Chociaż raz.
A to choćby po to,
żeby się później chwalić znajomym,
że to bywa.
Że to jest.
...Umrzeć.
Leżeć w cmentarzu czyjejś szuflady
obok innych nieboszczyków listów
i nieboszczek pamiątek
i cierpieć...
Cierpieć tak bosko
i z takim patosem,
jakby się było Toscą
lub Witosem.
...I nie mieć już żadnych spraw
i do nikogo złości.
I tylko błagać Boga, by choć raz,
choć jeszcze jeden raz
umrzeć z miłości.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	**75** zł	**139** zł	**245** zł
wSIECI HISTORII	–	**29** zł (3 wydania)	**54** zł (6 wydań)
pakiet **SIECI** i **wSIECI HISTORII**	–	**158** zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	**280** zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl d4f7030c45

OD A DO ZYBERTOWICZA

Najniebezpieczniejsza z ideologii

Do technologii warto podchodzić jak do Unii Europejskiej – unikać skrajności. Z jednej strony entuzjazmu, bezkrytycznej akceptacji wszystkiego, co się z Brukselą kojarzy. Z drugiej dogmatycznego sceptycyzmu wyrażającego się w pragnieniu likwidacji UE. Najzdrowszy jest umiar: euro- oraz technorealizm. Technologia, podobnie jak Unia Europejska, ma swoje zalety i wady, trzeba m.in. nawigować, unikając skrajnych ocen.

TECHNOLOGIA JAKO DARMOCHA

Zdecydowani, radyklani, acz rzadko w przyrodzie występujący technosceptycy nieco przypominają amiszów, żyjących w świecie powstrzymanego rozwoju. Po drugiej stronie są technoentuzjaści, traktujący dary techniki jako dobro bezproblemowe. Chorobowe nasilenie tej postawy to już technofilia.

Pamiętam reakcje studentów sprzed jakichś dziesięciu lat: Facebook jest za darmo, korzystamy z niego dla własnych celów, kiedy to nam jest wygodnie, kontaktujemy się z ludźmi z całego świata, których inaczej byśmy nigdy nie poznali – cóż może być w tym złego?! Intuicja podpowiadała mi, że złego jest bardzo wiele, chociaż swoich zastrzeżeń nie potrafiłem wówczas jasno wyartykułować, a co tu dopiero młodych przekonać. Dziś sporo już wiemy o cyfrowych technologiach uzależniających, które nie tylko FB stosuje. I o potężnym zanieczyszczeniu infosfery, do jakiego FB oraz inne społecznościówki się walnie przyczyniły. Co przenikliwsi dostrzegają też poznawczą i emocjonalną degradację miliardów ludzi przynoszoną przez ciągłe infoprzeciążenie.

NAPRAWDĘ IDEOLOGIA?

Ideologie są jednym ze sposobów redukcji złożoności społecznego świata. Teorie naukowe również tę funkcję pełnią. Czym zatem się od siebie różnią? Przecież w obu przypadkach występuje upraszczające modelowanie jakiegoś fragmentu rzeczywistości. Różnica polega na tym, że w nauce modelowanie ma charakter bardziej racjonalny, świadomy i zdyscyplinowany. W nauce wywód powinien być transparenty dla każdego speca. W przypadku ideologii to właśnie unikanie precyzji i jasności myśli najlepiej służy perswazyjnej skuteczności.



Myślę, że nie ma obecnie innej ideologii, która mogłaby ludzkości wyrządzić więcej szkody niż technoentuzjazm

TECHNOLOGIĘ POD LUPĘ

Po doświadczeniach totalitaryzmów XX stulecia nabraliśmy czujności wobec pewnych zestawów idei, które puszczone samopas mogą niebezpiecznie zainfekować wyobraźnię zbiorową, zarazem nabierając nieoczekiwanej dynamiki.

Obecnie technologia doszła do takiego pułapu (i nie mam na myśli tylko sztucznej inteligencji), że podobnie jak zabójcze idee nazizmu i komunizmu może wymknąć się spod kontroli.

Myślę, że nie ma obecnie innej ideologii, która mogłaby ludzkości wyrządzić więcej szkody niż technoentuzjazm. Jak każda ideologia rodzi ona u swych fanów iście automatyczne reakcje poparcia (tego, co słuszne) i świętego oburzenia wobec krytyków, nawet umiarkowanych.

Od czasów internetu, czyli usieciowienia, technologie rozwijają się coraz bardziej autonomicznie. Dopasowują nas do siebie. Technoentuzjazm zaś, jak każda prężna ideologia (por. komunizm, nazizm, rasizm, dżenderyzm etc.), opanowuje umysły wyznawców i działa dalej już siłą inercji. Wśród technoentuzjastów nie brak osób zupełnie ślepych na ten ideologiczny wymiar. A są to często nieźle, choć pewnie głównie technicznie wykształceni ludzie o sporym twórczym potencjale. Wiąże się to z tym, że ta ideologia często skutecznie maskuje się aurą racjonalności, nowoczesności, konkretności, postępu etc.

WSZĘDZIE ALGORYTMY, WSZĘDZIE…

Ale to nie dlatego technoentuzjazm jest ze wszelkich form współczesnego ideologicznego myślenia najniebezpieczniejszy. Powodem jest to, że dziś technologie cyfrowe penetrują już WSZYSTKO. Wnikają w każdą szczelinę życia społecznego. Czyli? Są totalne! Przecież na tym polega projekt sieci 5G oraz internetu rzeczy – ów krok ku internetowi wszystkiego.

Każdego dnia technologia podmywa kulturę. Macie wątpliwości? Sięgnijcie po książkę Neila Postmana „Technopol: Triumf techniki nad kulturą" – po raz pierwszy wydaną w roku 1992. Dramat polega na tym, iż do dziś z jego analiz nie wyciągnięto praktycznych wniosków.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja | 47/0421/F

eprasa.pl d4f7030c45

ZAMÓW E-PRENUMERATĘ

SIECI

I OSZCZĘDŹ -50%

Dostęp na
1 miesiąc

~~19,99 zł~~
9,99 zł

Oszczędzasz 10 zł

KUP TERAZ

Najpopularniejszy

Dostęp na
12 miesięcy

~~159,99 zł~~
89,99 zł

Oszczędzasz aż 70 zł

KUP TERAZ

Dostęp na
6 miesięcy

89,99 zł

KUP TERAZ



BĄDŹ BLISKO POLSKI
gdziekolwiek jesteś

ZAMÓW JUŻ DZIŚ: www.SiecPrzyjaciol.pl

eprasa.pl d4f7030c45



PGNiG gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski

Naszą misją jest zapewnienie Polsce bezpieczeństwa energetycznego. Każdemu naszemu działaniu przyświeca myśl, by działać zgodnie z interesem kraju i społeczeństwa, tak by realizować ambitne cele biznesowe i jednocześnie wspierać ideę patriotyzmu narodowego.

PGNiG

d4f7030c45